

Powieść New Adult autorki *Korepetytora i Kontraktu*

**JOANNA BALICKA**

co  
wyszeptat  
nam  
deszcz



**JOANNA BALICKA**

**CO WYSZEPTAŁ  
NAM DESZCZ**

**OŚWIĘCIM 2023**



*Dla tych, którzy stracili kogoś zbyt wcześnie. Łączę się z Wami.*



# PROLOG

Olivia



Jest wiele rzeczy, które się różnią, choć są przecież tak podobne. Wyłączenie dotyku jest niemożliwe w przeciwieństwie do wyłączenia pozostałych zmysłów. Możesz przysłonić oczy, zakryć uszy, zatkać nos czy niczego nie zjeść, by tego nie posmakować, jednak to dotyk jest tym, co czujemy od dnia narodzin aż do śmierci, a ja tak bardzo nie chciałam przestać czuć.

Możesz przecież żyć pełnią życia, zupełnie nic z tego nie wynosząc, i wtedy, choć fizycznie odczuwasz wiele, mentalnie jesteś odrętwiały na uczucia. W chwili gdy stajesz się emocjonalnym daltonistą, stajesz się wyprany, pozbawiony przecież tak prostej umiejętności jak odczuwanie. I choć możesz mieć wszystko, nagle odnosisz wrażenie, że tak naprawdę nie masz niczego. A co, jeśli nagle zostaje ci to bestialsko odebrane?

Nic. Nic nie możesz zrobić. Zostajesz zmuszony do pogodzenia się z tym, przyjmujesz do świadomości, akceptujesz rzeczy takimi, jakimi są, ponieważ zawsze mogło być o wiele gorzej.

Czy to nie przerażające, jak cicho potrafimy płakać?

Jednak czy jest coś gorszego od utraty samego siebie? Czy pamiętasz, kim byłeś, zanim to jedno zdarzenie uderzyło w twoje wewnątrz dziecko? Zastanawiasz się, dlaczego go nie obroniłeś? A co, jeśli ten dzieciak pragnie ochronić ciebie, lecz ty go nie dopuszczasz? Czy to nie jest niesamowite, że dbamy o bezpieczeństwo najbliższych, tylko nie o własne?

Kiedy ja nie potrafiłam obronić siebie, to on stawał w mojej obronie. Obiecał, że zawsze będzie obok, że nic nas nie rozdzieli. Był moim rycerzem w lśniącej zbroi, drogowskazem, gdy byłam zagubiona, nadzieją na lepsze jutro. Jednak najpiękniejsze było to, że stanowił mój parasol ochronny. Mógł znieść całe zło tego świata, bym ja nie musiała go znosić.

Przeszliśmy od rozmów od trzeciej w nocy do trzech godzin w ciągu dnia, od trzech minut dziennie do „trzy dni temu”.

A później?

Dałeś mi najpiękniejsze wspomnienia, nie uprzedzając, że sam staniesz się jednym z nich.

# ROZDZIAŁ 1

## Olivia



*10 lat temu. Olivia – 9 lat, Rain – 11 lat.*

Każda część mnie chciała się poddać. Byłam kompletnie wyczerpana. Brakowało mi sił do dalszej walki, ale on tu był. Patrzył na mnie ze szczytu, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. Miał krótkie, kręcone włosy, a kilka loczków wystawało mu spod czapki z daszkiem.

Wyciągnęłam rękę, by złapać kolejny kamień. Poczułam skurcz w nodze, gdy tylko ją uniosłam. Straciłam równowagę, a mój pisk poniósł się echem po całym lesie. Wchodzenie o tej porze dnia na skarpe tuż po tym, jak mgła zdążyła opaść, było idiotycznym pomysłem, ale przekonałam się o tym dopiero wtedy, gdy rozpoczęła się moja walka o przetrwanie.

– Rain!

Chłopiec mocnym chwytem złapał mnie za przegub. Patrzyłam w te niebieskie oczy, wiedząc, że od niego zależało, co stanie się ze mną w ciągu kilku sekund, które nagle zdawały się trwać godziny.

– Mam cię, Liv – powiedział, po czym mnie podciągnął. – Mam cię, łabądku.

Wpadłam mu w ramiona zaraz po tym, jak grawitacja pchnęła nas na ziemię. Dysząc w jego pierś, starałam się uspokoić rozszalałe serce. I nagle poczułam się tak bezpieczna jak nigdy wcześniej. Patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie.

Zarumieniona po uszy, natychmiast uniosłam głowę.

– Nie rób tak – burknęłam, a następnie przewróciłam się na plecy. – Nie zostawiaj mnie samej.

Odwrociłam głowę. Zatopiliśmy w sobie spojrzenia. Wydawało się, że świat na ten moment po prostu się zatrzymał. Ta chwila była piękna jak niebo, ale bolała jak diabli.

– Chyba nie zamierzasz płakać, co? – Uniósł brew w ten swój wyzywający sposób.

Poderwałam się do siadu jak oparzona. Założyłam dłonie na piersiach i mocno zacisnęłam zęby.

– Nie, nie zamierzam – fuknęłam. – Ale mogłam spać! Powinieneś być za mną.

Powstrzymał się od śmiechu. Mogłam to dostrzec przez sposób, w jaki ułożyły się jego usta, a kącik jego warg wymykał się spod kontroli i podążał ku górze. Rain otrzepał się z piachu, gdy tylko podniósł się na nogi. Przekreślił czapkę na głowie tak, że daszek znalazł się z tyłu, a potem ruszył w głąb kryjówek.

To było nasze miejsce. Cóż, raczej jego i jego kolegów, bo zbudował tę bazę z innymi chłopcami z dzielnicy. To prowizorycznie zmontowany domek, którego fundamenty stanowiły drzewa znajdujące się w pobliżu. Ściany zostały wykonane z gałęzi, a dach z naciągniętej i posklejanej folii. W środku stało kilka starych mebli, które ktoś wcześniej wyrzucił: kanapa z wystającymi sprężynami, podarte krzesła, stół z jedną niepasującą nóżką i półka, na której dumnie prezentowały się puszki po ulubionym gazowanym napoju chłopaków.

Z góry rozciągał się widok na miasteczko, ale to, co było najpiękniejsze, to zatoka otoczona pasmem Gór Kaskadowych. Szmaragdowa tafla mieniła się w promieniach słońca, kontrastując z bujną zielenią.

Rain lubił tu uciekać, a ja uciekałam z nim. Zabrał mnie tu po raz pierwszy równy tydzień temu, kiedy zdmuchnęłam dziewięć świeczek, ale jego powody były inne niż moje. Ja uwielbiałam wszystko, co było piękne, a on lubił ciszę i samotność.

– Zimno? – Głos chłopca dotarł do mnie zza pleców.



– Nie, nie jest mi zimno. – Choć dzwoniłam zębami, walecznie zadarłam brodę.

– Kłamczucha. – Posłał mi przemądrzały uśmiezek, po czym zarzucił na moje plecy za dużą kurtkę. – Twoja mama mnie zabije, jeśli zachorujesz.

Było w tym trochę prawdy. Mama i tata woleli dmuchać na zimne, bo moja odporność była jak u noworodka. Wystarczyło przy mnie kichnąć, bym zachorowała.

Wsunęłam ręce w przydługie rękawy narciarskiej kurtki. Na Raina też była za duża, domyślałam się, że miał ją po starszym kuzynie, bo kilka lat temu widziałam w niej Kaia.

Przyjaciel podwinął rękawy czarnej bluzy z wizerunkiem Tupaca, a mój wzrok padł na jego przedramię.

– Co ci się stało? – Wskazałam palcem na sinożółte plamy na jego skórze.

Gdy jego oczy skierowały się w to samo miejsce, szybko opuścił materiał. Zerknął na mnie spod byka, po czym wzruszył obojętnie ramionami.

– Spadłem – zniżył głos – ale to nie boli.

– Ja też mam siniaka – powiedziałam, podwijając sweter, płaszczyk i grubą kurtkę, by odsłonić brzuch. – Duffy tak się ucieszyła na mój powrót ze szkoły, że powaliła mnie na ziemię.

– Ten chodzący mop? – prychnął.

– To nie jest mop! – Tupnęłam nogą w oburzeniu. – To puli, owczarek węgierski!

– No przecież powiedziałem, że mop. – Ryknął śmiechem, od razu unosząc dłonie, bo wiedział, że zamierzałam mu przywalić.

Powstrzymując gniew, zacisnęłam usta i wypuściłam gniewne fuknięcie:

– Jesteś głupi.

– A ty jesteś mała. – Posłał mi szeroki uśmiech, po czym wystawił język. – Malutka. Skrzat. Kurrr-dupeel!

– Wcale nie! – Poczulałam, że na policzki wypłynęły mi gorące rumieńce, gdy zwinęłam dłonie w pięści.

– Wcale tak – roześmiał się, a potem uniósł coś ponad naszymi głowami. – Dalej, zabierz mi to, krasnalu.

Rozpoznałam trzymany przez niego przedmiot. To mój scrapbook, pamiętnik ze zdjęciami, wszystkie zapiski i myśli. Moja twarz musiała być już czerwona jak ziemia na Marsie.

– Natychmiast mi to oddaj! – zażądałam piskliwym głosem.

– Co? Dalej jestem głupi? – pogrywał ze mną.

Nie marnując czasu na odpowiedź, rzuciłam się na niego. Jego irytujący śmiech budził we mnie jeszcze większy gniew. Z bezsilności poczułam, że gorące łzy popłynęły mi po twarzy.

– Oddawaj!

– Już, już – parsknął, rzucając we mnie pamiętnikiem. – Rany, to tylko głupi zeszyt.

– Nieprawda! – Próbowałam brzmieć walecznie, jednak drżący oddech mi tego nie ułatwiał. –

A głupi to jesteś ty.

Kiedy tylko się odsunęłam, sprawdziłam w pośpiechu, czy wszystkie zdjęcia zostały na miejscu, czy przypadkiem nie narysował mi czegoś niegrzecznego lub brzydkiego. Ale nie. Wszystko było na swoim miejscu poza jedną małą rzeczą. Rain na nowej stronie dokleił nasze zdjęcie z jego urodzin sprzed dwóch lat, a pod spodem napisał wiersz.

Na kartce pamiętnika pojawił się cień.

– Przeczytaj – zachęcił, gdy nade mną zawisł. – Na głos.

Pociągnęłam nosem i pospiesznie przetarłam łzy.

– „Łabędzie i lwy mają to do siebie, że nigdy nie zignorują bliskiego w potrzebie. Ty jesteś dla mnie, ja jestem dla ciebie. Chcę cię na gorsze, na lepsze też, bo to, co nam pisane, wyszeptał nam deszcz”.

*Ojej.*

Wraz z wydechem pełnym ulgi poczułam, że opadły mi ramiona. Podniosłam spojrzenie na niebieskookiego, a on wpatrywał się we mnie tak, jakby czekał na wyrok.

– I? – Uniósł brwi, zniecierpliwiony, bujając się na piętach.

– Ale ładne – wydukałam, a kiedy dostrzegłam jego wesoły uśmiezek, nie mogłam się

powstrzymać przed dodaniem: – Ale pismo masz jak dzieciak.

– Bo jestem dzieciakiem – prychnął, rozkładając przy tym ramiona. – To co? – Stał przede mną jak ogromniaste drzewo. – Umowa stoi?

– Umowa? – Zamrugalam, zaskoczona. – Jaka umowa?

– Że będziemy ziomalami na zawsze. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Nawet jeśli jesteś dziewczyną.

– I nigdy się w sobie nie zakochamy – skrzywiłam się z dreszczem obrzydzenia – ani nawet nie pocałujemy.

– Eww, no jasne, że nie. – Potrząsnął energicznie głową. – Tylko kumple. Jeśli będę miał żonę, to będziecie się przyjaźnić. A twój mąż będzie moim przyjacielem.

– Nie chcę mieć męża. – Skrzyżowałam ramiona na brzuchu, mierząc Raina zde gustowanym spojrzeniem. – Ani dzieci. Będę miała psy.

– To będę pomagał ci wyprowadzać psy, gdy będziemy starzy.

Zaśmiałam się. On zrobił to samo.

– Przyjaciele? – powtórzyłam, ujmując jego rękę.

– Na zawsze.

*5 lat temu. Olivia – 14 lat, Rain – 16 lat*

– Musimy skoczyć – przekonywał Rain.

Pokręciłam energicznie głową. Serce podeszło mi do gardła, a oddech szeleścił. Spojrzałam w dół, na potężny basen pod naszymi stopami... z tym że znajdował się dobre parę metrów niżej. Staliśmy na dachu dwupoziomowego domu należącego do jednego ze szkolnych imprezowiczów.

– Nie dam rady – jęknęłam bezradnie.

– Liv, takie są zasady gry – przypominał. – W przeciwnym razie będę musiał cię pocałować, a żadne z nas tego nie chce.

Głupia impreza. Głupie wyzwania. Głupie pocałunki.

– A jeśli coś mi się stanie? – Popatrzyłam na niego oczami pełnymi przerażenia. – Wiesz, że nie potrafię pływać.

– Jestem tu z tobą. – Chwycił mnie za rękę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, coś we mnie drgnęło. – Zaufaj mi.

– Rain...

– Ufasz mi? – podpytywał, przeskakując błękitnymi oczami po mojej twarzy.

Czułam, że jego kciuk pieścił mój nadgarstek.

– Wiesz, że tak. – Głos mi się załamał. – Po prostu jestem przerażona.

– Długo jeszcze?! – zawołał ktoś z tłumu gości. – Zepchnij ją, Rain!

– Zamknij się! – warknął mój przyjaciel w odpowiedzi.

On miał większe poparcie w szkolnej społeczności niż ja. Był znany i lubiany. Po tym, jak zaczął nagrywać swoje piosenki i upubliczniać je w Internecie, szybko zdobył popularność. Ja byłam dla nich tylko dziewczyną w rajstopach, która wyginała się na łamach małych teatrów.

– Zepchnij ją! – przyłączył się kolejny chłopak, a zaraz po nim cały tłum. – Zepchnij ją!

Popatrzyłam na Raina, a on na mnie. Kręciłam głową w desperacji.

– Nie, proszę, nie – błagałam, chwytając się mocno jego koszulki. – Chcę stąd zejść. Nie podoba mi się to.

– Przykro mi, ale nie zamierzam przegrać ani cię pocałować – oświadczył, a gdy się zbliżył, wyczułam woń alkoholu. – Skaczesz ze mną albo naprawdę cię zepchnę.

*Był pijany?* Uczucie rozczarowania zatliło się w moich trzewiach.

– Dobrze, już dobrze. – Pokiwałam pospiesznie głową. – Po prostu miejmy to za sobą.

– Zamknij oczy, łabądku – wychrypiął nisko. – Trzymam cię cały czas blisko.

Posłusznie wykonałam polecenie.

Niespodziewanie chłopak owinał ramiona wokół mojej talii, po czym przyciągnął mnie bliżej. Czując ciepło jego ciała, rozchyliłam powieki. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Razem – wyszeptał.



– Tak. – Mój głos zaszeleścił między nami.

Kiedy tylko się wybił i pociągnął mnie za sobą, z mojej piersi wydarł się głośny pisk. Plusk wody rozdzielił nas ze sobą. Desperacko machałam rękoma, by jak najszybciej znaleźć się nad powierzchnią. Spanikowałam, gdy nie mogłam dotknąć gruntu, a tafla wydawała się oddalać. Wtem poczułam chwyt wokół nadgarstka, a później ktoś pociągnął mnie do góry. Wyplułam wodę z ust, po czym zakasłałam w próbie złapania oddechu.

– Mam cię, Liv. – Głos Raina przebijał się przez moje spanikowane myśli. Poklepał mnie po plecach, bym mogła swobodnie oddychać. – Już, wszystko okej.

Dyszałam niemal tak, jakbym ukończyła triathlon. Przycisnęłam dłoń do obolałej piersi. Zorientowałam się, że nastąpiła głucha cisza. Zaczesałam mokre włosy do tyłu, a moje oczy przebiegły po twarzach zebranych. Zerknęłam przez ramię na chłopaka, a on mocniej złapał mnie za biodra.

– Zostaw mnie – warknęłam, wrywając się z jego uścisku.

Patrzył na mnie, zdezorientowany. Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Olivia...

– Gratulacje – syknęłam, a następnie pokonałam metalowe schodki, by wyjść z basenu. – Wygrałeś, Rain. – Wyrzuciłam dłonie, rozglądając się dookoła. – I co z tego masz?

Wyżymałam wodę z mokrej bluzki, a później z włosów. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Liv, przecież to tylko zabawa!

– Odpieprz się! – wrzasnęłam gniewnie, zanim mój krzyk przeszedł w kaszel.

– Uuuu! – zawołał rozbawiony tłum.

Reakcja wszystkich przypawiła mi o chęć rozplakania się. Zwężiłam usta, aż zaczęły przypominać prostą linię, zmuszając się, by nie poluznić mięśni brody. Starłam się nie biec, choć moje nogi rwały się do ucieczki.

– Zamknąć się, wszyscy! – wysyczał mój przyjaciel przez zaciśnięte zęby.

Pokręciłam głową, nie dopuszczając do siebie negatywnych emocji. Chociaż wciąż było lato, noce zaczynały być chłodne. Wiedziałam, że jeśli wyjdę teraz na dwór, zachoruję, a co gorsza, moje płuca szybko ogarnie zapalenie. Odszukałam plecak, po czym wygrzebałam z niego telefon. Miałam już wybrać numer taty, gdy poczułam, że ktoś mocno szarpnął mnie za nadgarstek. Zostałam odwrócona do sprawcy, a moje usta zostały niespodziewanie zaatakowane przez inne... gorące, miękkie i... takie niewłaściwe.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić z dłońmi, więc bezwładnie oparłam je na torsie chłopaka. Ociekał wodą, a wokół nas w kilka chwil zebrała się kałuża. Zmiażdżył mi wargi swoimi, jakby próbował wysać mi duszę. Dłoń położył mi na karku, bym nie odważyła się odsunąć. Pozbawił nas tchu, a gdy zdałam sobie sprawę, że nie mogłam oddychać, odchyliłam głowę.

Mój pocałunek... Mój pierwszy pocałunek...

Rain patrzył na mnie, a ja patrzyłam na niego. Jego pełne usta były zaczerwienione od tego głupiego aktu.

– Przepraszam – powiedział skarcony, a spojrzenie niebieskich oczu przetoczyło się przez moją twarz. – Proszę, nie idź.

W głowie mi wirowało przez natłok zbyt wielu informacji, które próbowały przedostać się do mojego mózgu. Spuściłam wzrok na usta chłopaka, a zaraz potem wróciłam do błękitnych tęczywek.

– Coś ty narobił? – wyszeptałam, cofając się o krok. – Złamałeś obietnicę, Rain.

Przez chwilę nie rozumiał tego, co powiedziałam. Zamrugął, po czym odrobinę zachwiał się na nogach. Opuścił głowę, ale widziałam, że podgryzał nerwowo wnętrze policzka.

– Chyba jestem pijany.

Z troską przyłożyłam dłoń do zaczerwienionej twarzy nastolatka. Rzeczywiście, śmierdziało od niego alkoholem, spojrzenie miał rozkojarzone i ledwo kontaktował.

– Chcesz, żebym zadzwoniła po twojego tatę? – Wygięłam brwi w zapytaniu.

Szatyń napiął mięśnie. Mogłam wyczuć je pod opuszkami, przez koszulkę.

– Nie, do nikogo nie dzwoń. – Stanowczo pokręcił głową. – Jeśli się dowie, że wypilem, będę uziemiony.

– I dobrze – fuknęłam, zakładając ramiona na piersi. – Nie powinieneś nawet wąchać alkoholu. Uśmiechnął się. Objął mnie, niemal dusząc w niedźwiedzim uścisku, po czym zatopił nos w moich wilgotnych włosach.

– Zamknij się, skrzacie.

Oparłam policzek o jego tors, a dłonie położyłam na dole jego pleców.

– Śmierdzisz jak mokry pies – jęknęłam, zde gustowana.

– A ty jak końskie kopyta.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. *Uraził moje ego!*

– Oż ty! – Pchnęłam go, oburzona. – Ty... Ty... ośle!

– Zwolnij z tymi dissami, bo nie wiem, jak się po nich pozbiaram. – Udał, że startł łezkę z policzka. – A teraz chodź. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Przyjrzałam się jej sceptycznie i ściągnęłam brwi.

– Nigdzie z tobą nie idę.

– Właśnie, że idziesz.

– Nie, ponieważ wracam do domu. – Wskazałam kciukiem za siebie. – Jestem cała mokra. Jeśli tak zostanę, zachoruję.

A wiedziałam, że prędzej czy później tak właśnie się stanie, bo choć Bellingham było małym waszyngtońskim miastem, to komunikacja miejska była do dupy, więc o tak późnej porze można było jedynie pomarzyć o autobusie.

Rain rozejrzał się dookoła, jakby kogoś szukał. Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą na górę.

– Co ty wyprawiasz?!

– Cicho!

Wciągnął mnie do osobnego pokoju. Czarne meble i szmaragdowe dodatki komponowały się z szarymi ścianami, na których wisiało kilka plakatów filmowych. Zaraz obok nich znajdowała się tablica korkowa z przyczepionymi do niej medalami oraz dwa rzędy półek zastawionych pucharami – prezentowały się dumnie, ustawione od złotego do brązowego.

Szybko domyśliłam się, że to pokój jakiejś dziewczyny.

Chłopak podszedł do szafy i wygrzebał z niej kilka rzeczy. Rzucił je w moją stronę, a ja ściągnęłam brwi z zaskoczenia.

– Przebieraj się, ale już!

– Ale... nie mogę tego zrobić, to nie są moje...

– Szybciej, zanim ktoś nas przyłapie! – syknął stanowczo.

– Jeju, dobrze! – Uniosłam dłonie w geście obrony. – Tylko się nie gap!

Odwrócił się z jękiem.

Pospiesznie pozbyłam się spodni, bluzki, a na sam koniec bielizny. Złapałam za jakieś koronkowe majtki i zatrzepotałam rzęsami z zawstydzenia. Zupełnie nie pasowały do tych, które nosiłam. Upewniając się, że szatyn na pewno nie patrzył, założyłam czarny komplet, wsunęłam legginsy na tyłek, po czym naciągnęłam na siebie przydługi sweter.

– Okej, możesz się odwrócić – powiedziałam, opuszczając ramiona wzdłuż ciała.

Zrobił to jak na zawołanie. Gdy nasze oczy nawiązały kontakt, poczułam, że mocniej zabiło mi serce.

– Lepiej stąd spadajmy. – Kiwnął głową na drzwi. – To pokój siostry Noah. Jeśli się dowie, że założyłaś jej ubrania, rozszarpie cię na strzępy.

– To pokój Grace?! – spytałam z paniką w głosie. – Grace Merton?!

– Ta, a bo co? – Posłał mi pytające spojrzenie.

– Zdurniałaś czy co? – Patrzyłam na niego jak na buca. – To moja największa rywalka, Rain!

Jego mina mówiła, że nie miał pojęcia.

Zdębiałam, gdy usłyszałam kroki dochodzące z korytarza. Rozglądałam się dookoła, szukając drogi ucieczki. Przyjaciel złapał za moje rzeczy, po czym otworzył drzwi do szafy.

– Pakuj się tu.

– Zwariowałaś? – syknęłam. – Nie ma mowy!

Wepchnął mnie siłą do środka, a mokre ubrania wcisnął mi w ręce. Wskoczył zaraz za mną i zamknął drzwi. W odpowiednim momencie, bo sekundę później ktoś wkroczył do pokoju.

Przez małą szczelinę dostrzegłam Grace, moją największą konkurentkę w balecie abstrakcyjnym. Była tak utalentowana, że ludzie zaczęli mówić, że urodziła się w baletkach. Miała zacięty charakter, nie znosiła porażek, bo praktycznie ich nie ponosiła, jednak odkąd trzecia dziewczyna z naszej szkoły została zmuszona zrezygnować z podejścia do krajowych mistrzostw z powodu kontuzji, Merton wyczuła we mnie rywalkę.

Telefon zawibrował mi w dłoni i ze stresu prawie go wypuściłam. Zakończyłam połączenie tak szybko, jak tylko było to możliwe. Rain przycisnął mnie mocniej do siebie. Czułam, że zasłonił moje plecy potężnym torsem, że jego silne ramiona oplatały mnie w talii. W tej pozycji moje myśli wirowały w tempie rollercoastera.

– Grace! – Zza drzwi dobiegł męski głos.

Usłyszałam, że coś spadło na podłogę.

Grace zrobiła kilka kroków i zmrużyła oczy, gdy skierowała spojrzenie na szafę.

Oddech mi przyspieszył, na co Rain przycisnął mi dłoń do ust.

– Grace! Ile można pudrować nos?!

– Idę!

Odczekaliśmy jeszcze chwilę po tym, jak zamknęła drzwi, a potem przyjaciel wyskoczył z szafy i pociągnął mnie za sobą.

– Zwijajmy się stąd, zanim ktokolwiek zobaczy nas razem.

\*\*\*

Mama Raina zmarła dwa tygodnie później.

Od dnia, w którym w miasteczku rozeszła się wieść o jej odejściu, nie widziałam ani przyjaciela, ani jego taty. Z podsłuchanej rozmowy rodziców zrozumiałam, że przedawkowała tabletki, od których była uzależniona.

Chociaż czułam, że ostatnimi czasy mój kaszel się nasilał, a przeziębienie znów dawało mi w kość, nie potrafiłam beczynnie siedzieć w domu, gdy on nawet mi nie odpisywał. Porzuciłam rower obok jego deskorolki. Okno pokoju chłopaka było zaciemnione, więc zamiast krzyczeć, wcisnęłam dzwonek przy drzwiach.

Usłyszałam zgrzyt, a chwilę później ktoś pociągnął za klamkę. Na widok pana Sullivana, automatycznie cofnęłam się o krok. Był postawnym, szerokim w barach mężczyzną, natomiast wyraz jego twarzy zawsze pozostawał ten sam: jakby cię nienawidził.

Podniosłam oczy, z trudem przełykając ślinę, a on wypuścił poirytowane westchnienie.

– Dzień do...

– Rain! – zawołał tubalnym głosem.

Schody zaczęły skrzypieć wraz z każdym krokiem chłopaka, a gdy on sam znalazł się w zasięgu mojego wzroku, żołądek skurczył mi się do wielkości orzeszka. Miał na sobie szarą bluzę, podartą w okolicy barku, i ciemne spodnie. Kiedy tylko jego oczy napotkały moje, serce boleśnie zabiło mi o żebra. Wymieniał z ojcem spojrzenia, dopóki tamten nie wszedł w głąb domu.

– Co ci się stało? – spytałam łamiącym się głosem, gdy dostrzegłam siniak na jego policzku, rysujący się w okolicy prawego oka.

– Poślizgnąłem się – odparł zbolalym tonem.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Nie bardzo wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Przełknęłam ślinę, a gdy rozchyliłam wargi, wypadło z nich jedynie westchnienie. Niewiele myśląc, podeszłam i mocno go objęłam. Chłopak zastygł. Słyszałam, że serce szaleńczo biło mu w piersi. Widząc go tak rozbitego i niemożliwego do naprawienia, przytuliłam go jeszcze mocniej.

– Wiem, że łatwiej jest ci udawać, że nic się nie dzieje – wyszeptałam, sięgając dłonią do jego włosów, po czym czule je pogładziłam. – Ale przy mnie nie musisz.

Poczułam, że cały się spiął. Przytulił mnie mocno, jakby niewerbalnie prosił, bym zabrała od niego ten ból. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

– Ona mnie zostawiła, Liv – wydusił, a sekundy później jego ramiona zatrzęśły się z emocji.

Zapłakał tak głośno, jak jeszcze nigdy nie dane było mi słyszeć. Przez ucisk w gardle nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Wypuściłam oddech, nawet nie będąc świadoma, że go wstrzymałam. Dreszcze odrętwiły mój umysł i ciało, stałam więc nieruchomo, chłonąc to, czego Rain nie był w stanie powiedzieć słowami.

– Jestem tu dla ciebie – zdołałam wykrztusić, zanim rozpadłam się wraz z nim. – Zawsze będę.

\*\*\*

Pogrzeb był skromny, a mimo to przyciągnął tłumy.

Przyjaciel stał obok mnie. Zdradził mi wcześniej, że nie był w stanie przełknąć śniadania, ale musiał wziąć dwie tabletki na wyciszenie umysłu. I rzeczywiście, jego aktywność przez większą część ceremonii ograniczała się wyłącznie do mrugania.

– Bridgette była naszym światłem w mroku, w dniach pozbawionych nadziei i szansy na lepsze jutro – mówił wielebny. – Teraz, gdy nie ma jej wśród nas, wierzymy, że będzie oświetlać nam drogę, gdy poczujemy się zagubieni.

Wyciągnęłam dłoń na spotkanie ręki chłopaka. Splotłam nasze palce i otoczyłam ręką jego ramię, na co on powoli odwrócił ku mnie głowę. Błękitne oczy nie błyszczały. Były matowe, przekrwione i zmęczone. Posłałam mu delikatny uśmiech, a on zwrócił się ku białej trumnie, którą zdobiło kilka kolorowych wieńców.

– Nienawidziła róż – wymamrotał pod nosem. – A ci ludzie? – Powędrował spojrzeniem po wszystkich zebranych. – Gdzie byli, gdy żyła? Gdy potrzebowała pomocy?

Zdałam sobie sprawę, że mówił odrobinę zbyt głośno, choć może to leki sprawiły, że nie miał nad tym kontroli. Spojrzenia niektórych padły na nas.

– Rain... – wyszeptalam.

– Gdzie oni, kurwa, byli, Liv? – wycodził przez zęby, po czym wyrwał się z mojego uścisku. – Zostawili nas samych z problemami – warknął, odwracając się przodem do zebranych. – Jak wam nie wstyd?! Przychodźcie na gotowe? Gdy już jest po wszystkim?

– Rain – podniosłam głos, kręcąc przy tym głową – proszę, uspokój się.

– Gdy człowiek żyje z dysfunkcjami, uważacie go za problem, odtrącacie na margines społeczny.

– Wodził oczami pełnymi łez po twarzach żałobników. – A teraz wystarczy ją tylko zakopać w piachu i rzucić kilka kwiatów, by nie zżarły was wyrzuty sumienia?

Nawet ksiądz zamilkł.

Jedni spuszczały głowy, inni posyłali sobie zaskoczone spojrzenia. Staralam się wyszukać wzrokiem pana Sullivana, który jako jedyny siedział nieco osunięty na krześle. Był pijany, pogrążony we własnym świecie. Słowa jego syna nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

W chwili gdy usłyszałam dźwięk plasku, odwróciłam głowę.

Rain opadł na kolana, tuż przy trumnie i zaniósł się niepohamowanym szlochem. Ramieniem otulił sosnową trumnę, jakby próbował ją uściskać.

Nie mogłam powstrzymać łez. Tak bardzo ścisnęło mnie w dołku, że przez chwilę nie potrafiłam złapać tchu.

– Synu... – Głos wielebnego drgnął, gdy przesunął ręką po głowie zrozpaczonego nastolatka.

Chłopak odtrącił jego dłoń, podniósł się z ziemi i nie zważając na ślady błota na spodniach, zaczął przepychać się przez tłum żałobników.

Gdy zamierzałam pójść za nim, tata złapał mnie za przegub.

– Zostaw – wymamrotał cicho. – On musi pobyć teraz sam.

Patrzyłam więc z daleka, jak Rain przebiegał palcami po włosach, gdy szedł w stronę cmentarnej bramy. Serce drgnęło mi w piersi, jednak pozostałam między rodzicami.

Zakasłam. Mocniej owinęłam się płaszczem, by zachować ciepło. Kaszel się nasilił. By nie wzbudzać niepotrzebnej uwagi, odeszłam między drzewa. Wyjęłam chusteczkę z kieszeni, by przygłuszyć efekt mojego przeziębienia. Po zabraniu jej ujrzałam rozprysnięte na bieli czerwone plamki.

To... To krew?

## ROZDZIAŁ 2

### Olivia



*4 lata temu. Olivia – 15 lat, Rain – 17 lat.*

Rozchyliłam powieki, a mocne światło sprawiło, że natychmiast tego pożałowałam. Zamrugalam, by zmusić się do ponownego otwarcia oczu. Usłyszałam głos. Miałam wrażenie, jakby dochodził zza ściany. Nie mogłam dopasować go do nikogo znajomego. Zdałam sobie sprawę, że pokój też nie był mój.

Wodziłam wzrokiem po kablach podłączonych do mojego ciała. Jeden grubszy, kilka cieńszych i coś przymocowanego do mojej twarzy. Prześledziłam frakturę palcami.

*To maska tlenowa?*

– Co to znaczy, doktorze? – Podenerwowany głos mamy przebijał się powoli do mojej świadomości.

– Te plamiste cienie, które zaobserwowaliśmy na płucach... – podjął nieznajomy mężczyzna.

– To astma, prawda? – dociekał ojciec. – I zwapnienie po zapaleniu płuc. Tak mówił doktor Harrington.

– Myśleliśmy, że tak było. – W męskim głosie pobrzmiwał żal. – Ale markery nowotworowe i rezonans z podaniem kontrastu dały nam pełny obraz diagnozy.

Rozmowę zakłóciło czyjeś wejście do pokoju. To pani Weiss, nauczycielka baletu. Na mój widok zacisnęła wargi, a jej oczy błysnęły współczuciem.

– Kochanie... – wydała z siebie westchnienie, zmniejszając dzielącą nas odległość. – Tak nas wszystkich wystraszyłaś, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. – Pochyliła się, a następnie złożyła czuły pocałunek na czubku mojej głowy.

Złapałam za maskę, po czym zsunęłam ją z twarzy.

– Co się stało?

Pani Weiss przysiadła na krześle tuż obok łóżka. Położyła małą beżową torebkę na kolanach, a spojrzenie, które mi posłała, było spokojne i troskliwe.

– Zaniemogłaś. – Wygięła ostrożnie kącik ust ku górze. – Zapewne przytłoczył cię stres przed mistrzostwami.

Mistrzostwa. Jedno z moich największych marzeń. Na samą myśl o nich podniosłam się do siadu. Rozejrzałam się dookoła, a zaraz potem zaczęłam zrywać z siebie elektrody. Gdy moje palce zbliżyły się do wenflonu, kobieta złapała mnie za nadgarstek.

– Zostaw, kochanie. Połóż się. Musisz teraz odpoczywać.

– Muszę coś zjeść i się odświeżyć – zapewniłam, patrząc nauczycielce w oczy. – Mistrzostwa nie mogą czekać. Muszę przećwiczyć figury, opanować je do perfekcji.

– Olivio... – Pani Weiss przechyliła głowę ze współczuciem.

– Może pani zawołać pielęgniarkę? – poprosiłam, zrzucając z siebie pościel. – Niech zabierze ode mnie to cholerstwo.

– Liv. – Tym razem podniosła głos. – Mistrzostwa... One...

Czekałam, aż dokończy, ale to nie nadchodziło. Nigdy wcześniej nie patrzyła na mnie w ten sposób.

– One co?

Trenerka spuściła wzrok. Pociągnęła nosem, a na usta wypłynął jej drżący uśmiech.

– One odbyły się wczoraj.

Zgarbiłam ramiona. Moment negacji był trudny do przełknięcia. Chociaż przez większość byłam uważana za „wypłowiałą”, tym razem uczucia uderzyły we mnie jak rozpędzony tir.

Zaśmiałam się, ale gdy ona tego nie zrobiła, w sekundę poczułam, że emocje zmiażdżyły mi gardło.

– Jak to?

Jej oczy wypełniły się łzami. Sięgnęła po moją dłoń i schowała ją między swoje ręce. Ten jeden ruch współczucia wyraził więcej, niż chciałyby powiedzieć.

Ryczący płomień gniewu i rozczarowania zatopił mnie w swoich objęciach.

To wtedy zapadłam się w bezdenny ocean nędznego smutku. Jednak czy bolało mnie wystarczająco, bym mogła się z niego wyleczyć? W końcu nie da się czegoś naprawić, dopóki to nie ulegnie zniszczeniu. Byłam porysowana, ale jeszcze nie wiedziałam, że te małe rysy doprowadzą mnie do dewastacji.

\*\*\*

Podciągnęłam się wyżej na materacu, gdy z początkiem kolejnego dnia do sali weszli lekarz, moi rodzice i kobieta, którą widziałam u innych pacjentów. Na mój widok uśmiechnęła się łagodnie.

Mama z tatą stanęli po jednej stronie łóżka, a medycy po drugiej.

– Witaj, Olivio. Przyprowadziłem do ciebie kogoś ważnego – przemówił doktor. – To jest Leila, nasz psychoonkolog.

Ściągnęłam brwi. Zerknęłam na nieznajomą, a zaraz potem na rodziców. Mama miała oczy pełne łez, lecz na jej usta wypłynął wymuszony uśmiech. Coś było nie tak...

– Cieszę się, że mogę cię poznać – powiedziała subtelnie, choć bez radości Leila. – Widzimy się, ponieważ musimy porozmawiać o czymś ważnym.

Ponownie uciekłam wzrokiem do rodziców. Nawet tata miał przekrwione oczy, a nigdy nie widziałam, by płakał. Mama znów się uśmiechnęła, ale dostrzegłam drżenie jej brody. Dziwne uczucie niepokoju przyspieszyło mi puls.

– Tak?

– Od dłuższego czasu nie czułaś się najlepiej, prawda? – zapytała, zajmując miejsce na krześle stojącym tuż obok łóżka. – Lekarze starali się pomóc i zdiagnozować, co nie pozwalało ci wrócić do codziennych zajęć. Dziś, po dokładnym przyjrzeniu się całości, są w stanie powiedzieć, co tak naprawdę dzieje się z twoim organizmem.

Czułam, że serce mi drży. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Co mi jest? – wydusiłam.

– To niezwykle rzadka przypadłość u młodych osób, dlatego wyjście z ostateczną diagnozą trwało dłużej niż przy osobie starszej. – Gestykulowała stonowanymi ruchami. – Jeszcze dwa dni temu nie było pewności, jednak dziś skonsultowano twój przypadek z zespołem doktorów z innego szpitala i mamy możliwość przedstawienia ci pełnej diagnozy.

Mówiła dużo, zawile. Jedyne słowo, jakie pulsowało mi w głowie, to „diagnoza”.

– W twoich płucach wykryto zmiany i zostały one rozpoznane jako drobnokomórkowy rak.

Usiadłam tak szybko, że zakręciło mi się w głowie.

Cisza. Nic więcej. Moje ciało zdrętwiało.

– Co? – Byłam zdezorientowana.

Mama wybuchnęła rozzłością płaczem, na co tata skrył ją w ramionach.

Popatrzyłam na nich, a moje serce ścisnęło się z bólu. Czułam, że krew odchodzi mi z twarzy, że ucieka gdzieś w głąb mnie. W panice sama zaczęłam szlochać.

– Wiem, że pierwsza wiadomość o chorobie jest trudna do przyjęcia, ale trzeba zdecydować, co dalej – powiedziała łagodnie. – W tym momencie najlepszą opcją dla ciebie będzie podjęcie się chemioterapii z połączeniem naświetlania.

Zakręciło mi się w głowie. Powietrze ledwo dochodziło mi do płuc. Łykałam łzy, nie będąc

w stanie nad nimi zapanować. Chciałam paść na kolana i błagać. Kogo? O co? Kto zmieni mój los?

Kobieta coś mówiła, lecz nie wiedziałam co. Nie słuchałam. Moje myśli zatrzymały się na jednym zdaniu: Jestem chora i prawdopodobnie umieram.

\*\*\*

Rain przyszedł dwa dni później. Przez ten okres prawie w ogóle nie spałam. Nie chciałam nawet patrzeć w lustro. Nie przyjmowałam diagnozy do świadomości. Negacja była jedyną opcją wyparcia.

Pomylili się. Ta diagnoza nie dotyczyła mnie.

– Siema. – Chłopak wystawił głowę zza drzwi.

Po raz pierwszy mięśnie mojej twarzy wykonały mimowolny ruch. Uśmiechnęłam się, choć byłam tak zmęczona, że nawet to mnie zabolalo.

– Chodź. – Poklepałam miejsce obok siebie.

Rozejrzał się po sali, przyswajając to, co się w niej znajdowało. Zdjął czapkę z daszkiem i rzucił ją na fotel.

– Mam coś dla ciebie. – Choć się nie uśmiechał, jego oczy praktycznie błyszczały z radości.

Przynajmniej on miał powody do szczęścia i za to byłam wdzięczna Bogu.

– Poważnie? Co takiego?

Zsunął z ramienia plecak, a następnie wygrzebał z niego zeszyt.

– Mój scrapbook? – zapytałam, zdumiona. – Przecież O’Connell mi go zabrała, gdy pisałam w nim w trakcie lekcji – powiedziałam, unosząc na Raina zaskoczone spojrzenie. – Skąd go masz?

Rain wyszczerzył się łobuzersko. Klapnął na łóżko, a materac ugiął się pod jego ciężarem.

– Mam swoje sposoby.

– Oddała ci go?

– Nie do końca. – Wzruszył nonszalancko ramionami.

Ściągnęłam brwi, a gdy jego twarz przybrała poważny wyraz, przechyliłam głowę z westchnieniem.

– Ukradłeś go.

– Nie ukradłem – burknął, by za moment ułożyć się u mojego boku. – Po prostu go odzyskałem.

– Ale...

– Żadnych więcej pytań. – Skarcił mnie spojrzeniem. – Nie cieszysz się? Ryzykowałem dla ciebie wywaleniem ze szkoły.

– Nie prosiłam cię o to – odparłam zmieszana.

– Nie musiałaś – prychnął rozbawiony. – Odzyskałem to, co należało do ciebie. Co prawda wymagało to ode mnie zabrania klucza, wtargnięcia do gabinetu dyrektora i zepsucia zamka do szafki depozytowej, ale... – Wskazał brodą na zeszyt, po czym spojrzał mi w oczy. – Wiem, że jest dla ciebie ważny i żadna siksa nie miała prawa ci go zabrać.

– Ale z ciebie głupek.

Zrobił dziwną minę, jakby udawał złość. Chwilę później złośliwy uśmiezek błysnął mi przed oczami, a potem poczułam inwazję łaskotek na ciele. Gromki chichot wyrwał się z mojego gardła, rozbrzmiewając w sali wibrującym echem.

– Auć! Auć! – Skrzywiłam się, łapiąc za bok. – Wystarczy!

Rain natychmiast przestał, a jego spojrzenie złagodniało. Odsunął się i zmarszczył brwi.

– Boli cię? – Troska w jego oczach doprowadziła moje serce do kilku mocniejszych uderzeń.

– Nie aż tak.

Nie chciałam, żeby się martwił. Gdybym mu powiedziała, prawdopodobnie pękłoby mu serce. Obiecałam sobie, że zrobię to w odpowiednim czasie. Szpital był zbyt przygnębiający, by wyznać prawdę.

– Co mówią lekarze? – zapytał, odgarniając mi zagubiony pukiel z twarzy.

Z całej siły starałam się nie rozpłakać. Przygryzłam wewnątrz policzka, a pod kołdrą uszczypnęłam się w udo.

– Jeszcze nie wiedzą – skłamałam. – Zresztą to nic nowego. Po prostu kolejna kontrola. Wiesz,



jak bardzo moja mama świruje.

– I dobrze – szepnęła troskliwie. – Musisz być zdrowa. Teatr czeka, aż wciśniesz się w rajtki i będziesz truchtać po scenie.

Chciałabym się zaśmiać, ale na myśl o balecie i tym, że ominęły mnie zawody, w gardle utknęła mi ogromna gula.

– Jestem zmęczona – wymamrotałam. – Chciałabym się położyć, miałam trudności z zaśnięciem.

– Zaraz sobie pójdę, ale zanim to zrobię, to jeszcze jedno... – Sięgnął po mój telefon leżący na szafce, po czym odblokował go i włączył Snapchata. – Dawaj, na storckę.

Widziałam swoje odbicie w kamerce. Byłam blada, miałam podkrążone oczy i wyschnięte usta.

– Nie czuję się...

– Uśmiech, marudo! – zawołał wesoło, by za moment strzelić głupią minę. – No dawaj!

W tej jednej sekundzie odepchnęłam zmartwienia. Kiedy Rain wystawił język i zrobił zeza, ja zmarszczyłam nos z uśmiechem.

– Gotowe – wymruczał, po czym zabrał się za dodanie opisu. – Tak leczymy kaca.

– Rain! – pisnęłam, próbując odzyskać smartfona. – Skasuj to!

– Iii... wyślij!

– Nie! Ludzie pomyślą, że się upiłam!

– I dobrze – zarechotał, rozbawiony. – Nie muszą znać prawdy.

„Nie muszą znać prawdy”. Mój dobry humor zgasł, by zrobić miejsce poczuciu beznadziejności. Zablockowałam telefon i schowałam go pod poduszkę.

Chłopak nachylił się nade mną, a gdy tylko jego usta spoczęły na moim czole, przymknęłam powieki.

– Jeszcze jedno, zanim pójdę.

Zmusił mnie tym do otworzenia oczu.

– Hmm?

– Jakiś gość napisał do mnie w sprawie moich nagrywek, które wrzuciłem do Internetu.

– Och, i co?

– Podobno jest jakimś łowcą talentów czy coś takiego. – Wzruszył niedbale ramieniem. – Spotkam się z nim w ten weekend.

– O kurczę. – Przytknęłam dłoń do ust. – Brzmi poważnie.

– Jestem totalnie podjarany. – Ekscytacja wyzierała z jego głosu. – Czaisz to? Mam szansę na nagranie własnej epki.

– Będę trzymać kciuki – odpowiedziałam szeptem.

A na usta pchało mi się: *Ty też trzymaj za mnie.*

\*\*\*

Po opuszczeniu murów szpitala nie byłam w stanie nawet patrzeć na baletki bez poczucia żalości. Mama schowała je przede mną, by nie musiały przypominać mi, co straciłam, a o co tak długo walczyłam.

To przerażające, że coś, co należało do mnie, mówiło mi tak wiele okropnych rzeczy. Mózg, który przecież był mój... nagle stał się wrogiem. Już nie byłam wypłowiała. Byłam totalnie wyprana z emocji. Obiecałam sobie, że nie będę płakać.

Rodzice kontaktowali się z psychoonkologiem jeszcze kilka razy. Mówili jednakowym głosem, że muszę walczyć, że jestem młoda, że chemia spowolni rozwój choroby.

Głos taty wyrwał mnie z przygnębiających czeluści umysłu.

– Olivio? Ktoś bardzo chciałby się z tobą spotkać!

Schodząc po schodach, nie sądziłam, że pierwszą osobą, którą zobaczę, będzie właśnie on.

Mój Rain. Chłopiec, któremu nadano imię na cześć deszczu, ponieważ przynosił oczyszczenie, koił ociążałe dusze, sprawiając, by wyzbyły się więzów, którymi związała nas codzienność. To zachowanie równowagi między głową a sercem, która przecież często jest tak zachwiana.

Gdy tylko rzuciłam mu się w ramiona, objął mnie tak mocno, że poczułam się jak w domu. Tym

prawdziwym domu.

– Mój łabądku... – wyszeptał mi do ucha. – Jak dobrze cię wreszcie zobaczyć.

Powinnam się roześmiać, ale nie potrafiłam. Kiedy był u mnie w szpitalu po raz ostatni, nie sądziłam, że przyjdzie nam się zobaczyć dopiero miesiąc później.

Wbiłam mu palce w ramiona, po czym zsunęłam opuszki w dół jego torsu i mięłam materiał koszulki w pięściach. Mój szloch był wyzwalający, głośny i przerwany przez potrzebę zaczerpnięcia tchu. Płakałam, bo czułam się zmęczona byciem silną.

– Przyjechałeś...

– Obiecałem przecież. Na dobre i na złe, tak?

– Tak – szepnęłam, wtulając nos w jego tors, by chłonąć zapach. – Na dobre i na złe.

Czułam dłoń przyjaciela we włosach i to, jak je przeczesywał. Złożył pocałunek na moim czole, a później oparł o nie swoje. Moje łyzy muskały mu policzki, ale nie zwracał na to uwagi.

– Liv – wyszeptał. – Tęskniłem za tobą. – Ujął moją twarz w dłonie, kciukami nakreślał ich kształt, a nosem muskał mój.

– Ja też tęskniłam. – Pociągnęłam nosem i zachichotałam przez własną słabość. – Zostaniesz? – Przetarłam twarz rękawem swetra, kiedy się odsunęłam.

Rain wykrzywił kącik ust w delikatnym uśmiechu. Potarł szczękę, a zaraz po tym spuścił wzrok na własne buty. Wyglądał dużo lepiej. Był bardziej zadbany, nieco lepiej ubrany i nawet przysrzygł włosy, choć te wciąż skrywał pod czapką z daszkiem odwróconym do tyłu.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Te słowa padły równocześnie z naszych ust. Uśmiechnęłam się, a on to odwzajemnił.

– Przepraszam, byłeś pierwszy.

Naparł zębami na wargę. Znow spuścił wzrok, a językiem przesunął po wewnętrznej stronie policzka.

– Dostałem kontrakt – wydusił, jakby ta wieść mocno ciążyła mu na sercu. – Jedna z największych amerykańskich wytwórni przyjęła mnie pod swoje skrzydła.

Rozchyliłam usta, by już za moment szeroko się uśmiechnąć.

– To wspaniale! – Klasnęłam w dłonie, po czym mocno go przytuliłam. – Tak bardzo się cieszę!

Jego ręce spoczęły na moich łydźwiach. Tym razem to on objął mnie tak, jakby niesamowicie tego potrzebował.

– Tak, to dla mnie naprawdę wielka szansa – zdradził tuż przy moim uchu. – Wiesz, jak bardzo o tym marzyłem. Nowy manager otworzy mi tak wiele drzwi.

– Wiem, dlatego bardzo się cieszę. – Złapałam go za dłonie, lecz gdy dotarły do mnie słowa o wytwórni, zwięziłam powieki. – Czy oni mają oddział w Waszyngtonie?

Uśmiechnął się słabo, po czym pokręcił powoli głową.

– Nie, Liv. Nie mają.

– Och... – Poczułam, że mój zapał gasł. – To znaczy... że wyjeżdżasz.

Jabłko Adama drgnęło mu pod skórą.

– Tak – odparł powoli. – Wyjeżdżam.

Przytaknęłam ostrożnie, a kącik moich ust powędrował nerwowo ku górze.

– Dokąd?

– Nowy Jork.

Patrzyłam na niego przez łyzy. O nie... to na drugim końcu kraju.

– Za ile miesięcy? – Niecierpliwie zaczęłam skubać skórki przy paznokciach.

– Cóż... – Oblizał nerwowo wargi. – Niedługo.

– Niedługo?

– Właśnie dlatego przyjechałem – wychrypiał nieco podłamanym tonem.

Powietrze uwięzło mi w płucach. Serce biło dziko w piersi. Moment realizacji utraty pewnego jego elementu rozdzierał mnie od środka.

– Och... Więc... – Wzięłam drżący wdech. *Och, proszę, nie. Nie.* – Wyjeżdżasz dzisiaj.

Czułam się jak mitologiczny Atlas, którego zadaniem przez całe życie było podtrzymanie granicy między niebem a ziemią... i choć znajdowałam się tak blisko nieba, nagle spadłam w otchłań bez dna.

Zamierzałam powiedzieć mu o chorobie... ale teraz nie przeszłoby mi to przez usta.

– Tak – wyjawiał pod emocjonalną presją. Przetarł twarz rękawem bluzy, by nie musieć ukazywać łez. – Ale to niczego nie zmienia. Będę dzwonił, pisał, wpadnę tu w wolnym czasie.

*Nie zostawiaj mnie.*

Złapałam go za dłonie i choć na usta wkradł mi się uśmiech, oczy piekły mnie od łez.

*Proszę, nie odchodź.*

– Jestem z ciebie dumna – wydusiłam.

– A ja nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię w wielkim teatrze. – Zaśmiał się wesoło. – Zmieciysz konkurencję, mówię ci, łabądku.

A więc to jest rozstanie. Nie mogłam być egoistką. To jego marzenie, przecież tak bardzo się cieszyłam, że je spełnia. Choć czułam się rozbita, na samym dnie serca wiedziałam, że po tylu latach cierpienia i życia w cieniu agresywnego ojca zasłużył na coś, co przegoni deszcz w jego życiu i sprawi, że odnajdzie szczęście, którego tak długo szukał.

Życie przed tobą jest mi nieznane. Właściwie nie pamiętam, jak żyłam, zanim się w nim zjawiałeś. Życie z tobą było jak pozostanie w ramionach, z których nigdy nie chciałam się wydostać. Ale życie bez ciebie? Och, Rain. Życie bez ciebie zmusiło mnie do ponownego odnalezienia siebie. A ja wcale nie chciałam szukać się od nowa.

– Co? – Uniósł brwi.

Zatrzepotałam rzęsami. Zdałam sobie sprawę, że patrzyłam na niego zdecydowanie zbyt długo. Na usta pchało mi się, że szalenie go kocham, ale w obliczu takiej sytuacji po prostu się uśmiechnęłam.

– Kiedyś ci powiem. – Stałam na palcach, by wargami musnąć policzek chłopaka. – Wysyłaj mi zdjęcia i filmiki.

– Będę! Już od samego wejścia do samolotu, obiecuję!

*Nie odchodź. Nie zostawiaj mnie. Nie teraz, gdy wszystko się sypie.*

Nie mogłam się powstrzymać przed kolejnym uśmiechem, gdy widziałam go tak szczęśliwego.

– Albo nie – wyszeptałam.

– Nie?

– Napisz do mnie list.

– Kto w tych czasach pisze listy? – Skrzywił się z rozbawieniem. – Zapodam ci kilka storek na Insta albo całego vloga na Snapie.

– To zniknie za dwadzieścia cztery godziny. – Kręciłam głową, a napięcie powoli wkradało się do mojego serca. – Napisz do mnie list, Rain. Nawet na głupiej pocztówce.

Przewrócił oczami z westchnieniem.

– Niech będzie.

– I zadzwoń czasem. – Potarłam kciukami jego nadgarstki. – Nie chcę zapomnieć twojego głosu.

– Będę dzwonić.

– I nie wpakuj się w kłopoty. – Złapałam go za dłonie, po czym przycisnęłam je do twarzy. – Zawsze możesz tu wrócić. Do nas. U mnie zawsze jest dla ciebie miejsce.

Miał już rozchylić usta, jednak zamiast jego głosu, do mieszkania przedarł się dźwięk klaksonu.

– Muszę już iść – mruknął nostalgicznie, po czym mocno chwycił mnie w ramiona. – Jesteś jedynym powodem, dla którego nie przestawałam w sobie wierzyć, Liv.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a mój szloch przeciął powietrze.

*Nie odchodź. Nie opuszczaj mnie.*

– Jestem taka szczęśliwa, że ci się udało.

– Jesteś też jedyną osobą, która zawsze we mnie wierzyła. – Poczułam, że pocałował mnie w odsłonięte ramię. – Chciałbym ci coś dać.

Zbyt rozklejona, by zaprzeczyć, po prostu wpatrywałam się w niego, zasmarkana.

Rain zdjął swój łańcuszek z wisiorkiem w kształcie kropli. Nie rozstawał się z nim, odkąd kilka lat temu dałam mu go na urodziny. W żywicy utwardziłam wysuszony płatek niezapominajki, którą

niegdyś mi wręczył. Ścisnął go w pięści, przyglądając mu się nostalgicznie, po czym nawiązał ze mną kontakt wzrokowy.

– Och, nie, on jest twój.

– A teraz jest twój. – Zawiesił mi go na szyi i spojrzał mi prosto w oczy. – Noś go cały czas, tak jak ja robiłem to do tej pory.

– A ty?

– Mam coś lepszego. – Odślonił rękaw bluzy, by pokazać czarną gumkę do włosów. – Zostanie ze mną, mam nadzieję, że na zawsze.

– Skąd ją masz? – zapytałam, zdumiona.

– Zwinąłem ci ją kilka miesięcy temu.

Wygięłam wargi ze wzruszenia.

Klakson ponownie wydał dźwięk i tym razem Rain wyglądał na spiętego.

– Pożegnania są najgorsze – wychrypiał, zerkając na mnie spod rzęs.

– Więc się nie żegnajmy. – Wzruszyłam ramionami. – Przecież... wkrótce się zobaczymy.

A przynajmniej miałam nadzieję, że zdążymy.

– A, tak. – Pokiwał energicznie głową. – No właśnie.

– Tooo... – przeciągnęłam, bujając się nerwowo na piętach. – Do zobaczenia.

Pogłaskał mnie po ramieniu, a uśmiech, który mi posłał, był niemożliwy do opisanie. Poczułam go głęboko w sercu.

– Do zobaczenia, Liv.

## ROZDZIAŁ 3

### Rain



Powiedz mi: ile razy usłyszałeś słowo „przepraszam”? Czy za każdym razem zupełnie nic się nie działo? Bo do moich uszu trafiło tyle razy, że to krótkie „przepraszam” nic już dla mnie nie znaczy.

Gdy byłem dzieckiem, mój głos nie miał niemal żadnej wartości. Po prostu wydawałem dźwięk, niesłyszalny dla dorosłych. Bez względu na to, co wypadło z moich ust, nigdy nie miałem racji. Byłem skazany wyłącznie na słuchanie, więc zamiast mówić, zacząłem pisać. Muzyka stała się moim krzykiem, ale nawet jeśli ludzie zaczęli mnie słyszeć, wciąż nie nauczyli się wysłuchiwać. To pozwoliło mi dać upust, pomóc mi zrozumieć pewne rzeczy.

Do mojego życia powróciła odrobina światła, gdy zostałem zauważony przez łowcę talentów. Ten posłał mnie dalej, a po przesłuchaniu nagrań mój obecny manager zapewnił mi kontrakt z jedną z największych wytwórni muzycznych w Stanach.

Problemem była jedynie zgoda kogoś dorosłego, ponieważ nie mogłem jeszcze decydować za siebie.

– Ty gówniarzu... – warknął na mnie ojciec tak niskim głosem, że odruchowo się cofnąłem. – Po tym, co dla ciebie zrobiłem, ty mnie zostawiasz?

Krew dudniła mi w uszach jak szalona. Tata wyrwał się w moją stronę. Zdeterminowanym ruchem roztrzącił walające się na podłodze butelki po piwie.

Roy stanął mu na drodze.

– Proszę spojrzeć na to z innej strony – podjął, łapiąc ojca za ramiona. – Już nigdy nie będzie pan musiał pracować.

On i tak nie pracował. Żyliśmy z jego zasiłku, dobrodziejstwa społeczności i tego, co udało mi się zarobić na występach w lokalnych rap bitwach.

– Że niby on miałby zarobić cokolwiek na swoim paplaniu? – Drwina z jego strony podziałała jak kubek zimnej wody.

*Może jednak nie byłem wystarczająco dobry?*

– Pański syn ma prawdziwy talent – zapewniał Roy. – Jest tym, kogo długo szukaliśmy. Z naszą pomocą będzie w stanie wzbić się na wyżyny. I nie myślę tutaj wyłącznie o Ameryce.

– Po moim trupie – wypluł pogardliwie. – Rain, na górę.

Z nerwów obciągnąłem rękawy bluzy. Popatrzyłem przepraszająco na Roya, a ten puścił do mnie oczko z wyrazem nadziei.

– Zasugerowałbym jednak przemyślenie tej propozycji. – Manager dotknął ostrożnie jego ramienia. – Chłopak będzie pod doskonałą opieką. Jedyne, czego potrzebujemy, to pańskiej zgody.

– Głuchy jesteś? – Ojciec nie krył irytacji. – Chyba wyraźnie się wyraziłem.

Otoczyłem się ramionami, a zimny pot oblał mi skronie. Znałem już ten scenariusz. Wiedziałem, co się stanie, gdy tylko Roy opuści mury tego domu. Żołądek podszedł mi do gardła, a dłonie zaczęły drżeć.

– Tato – wydusiłem. – Proszę, zgódź się.

– Ten gnojek wykorzysta cię do ostatniego centa. – Posłał mi tak chłodne spojrzenie, że cofnąłbym się o kolejny krok, gdyby nie stała za mną ściana. – Wyzysk dzieciaka... Wstydu nie macie?! – Tato... – Głos mi drgał. – Nigdy o nic cię nie prosiłem. Proszę, zgódź się.

Ojciec napiął ramiona. W złości poruszał szczęką, a wściekła czerwień rozlała mu się od szyi po

czoło.

– Proszę pana. – Roy uniósł dłonie w geście pokory. – Wytwórnia zapewni pańskiemu synowi najlepsze warunki, poczynawszy od wychowania po...

– Jeśli to podpiszę... – tata zgarnął w pięść plik dokumentów – ...możesz tu nigdy nie wracać.

Dźwięk długopisu szurającego po kartkach i szelest papieru, gdy rzucił nimi w Roya, długo nie wyleci mi z głowy. Wkomponował mi się w pamięć jak echo, które słyszałem nawet po zamknięciu powiek.

– Wynos się z tego domu, darmozjadzie.

Nigdy nie chciałem stać się czyjś problemem, bo mieliśmy ich w domu wystarczająco. I to nie tak, że czułem przez to wstyd. Wstyd było mi wtedy, gdy ogarniała mnie bezradność wobec tego, że nie mogę nic z tym zrobić. Byłem tylko dzieciakiem z małego amerykańskiego miasteczka, o którym nikt nigdy nie słyszał. Myślałem, że świat też jest mały, bo mój dziecięcy umysł nie znał życia innego niż to, które było moim udziałem.

Moje myśli stały się otwartym morzem dla paranoi. Za każdym razem, gdy ktoś przestawał ze mną rozmawiać, głowiłem się nad tym, co zrobiłem źle. Strach przed byciem czyjś rozczarowaniem i poniesieniem porażki przygniatał mnie do brudnego betonu i długo nie pozwalał wstać.

Z biegiem czasu dotarło do mnie, że nie byłem w stanie się przed tym ochronić. Znalazłem więc kogoś, kogo mogłem skryć przed brutalnością tego świata, i dałem z siebie dziewięćdziesiąt dziewięć procent, by nie dotknęła jej nawet kropla deszczu.

A wtedy miałem przecież tylko ją. Moją małą Liv.

Pamiętam, jak zapytała:

– Kim chcesz zostać, gdy dorosniesz?

– Sobą – odparłem bez wahania. – Chciałbym zostać sobą.

Przekreśliła głowę, którą ułożyła na moich kolanach, a gdy na siebie spojrzeliśmy, w jej oczach odkryłem zaskoczenie.

– A kim jesteś?

– Jeszcze nie wiem.

Dopiero się szukałem, zagubiony gdzieś w tym wszystkim. Nie wiedziałem, kim byłem dziś ani kim stanę się jutro.

– Ja chcę zatańczyć w wielkim teatrze. – Rozmarzyła się, a jej oczy uciekły ku niebu. – Chcę, by inni mnie podziwiali. Chcę usłyszeć te oklaski. – Na jej malinowe wargi wypłynął rozkoszny uśmiešek. – To musi być cudowne, Rain.

Z jakiegoś powodu to te słowa zaplątały się w otchłani mojej pamięci.

Słyszałem tłum skandujący moje imię. Serce podeszło mi do gardła, a mikrofon ślizgał się w spoconej dłoni. Nie czułem się dobrze. Zimny dreszcz przeszył mnie na wskroś, a chęć zwymiotowania pięła się w górę przełyku.

– Wchodzisz za dziesięć, dziewięć, osiem... – Głos dźwiękowca rozbrzmiał w słuchawce.

*To jest cudowne, łabądku,* pomyślałem.

*Jest wiele rzeczy, których nie zdążyłem ci powiedzieć,* Liv.

*Nie, nie myśl o niej teraz!*

Drgnąłem, gdy platforma zaczęła się wznosić. Mocno zacisnąłem powieki, a kiedy na arenie rozległ się bit, wyłączyłem uczucia. Dla tych ludzi byłem Rainem, którego wykreowały media. Gdy tylko schodziłem ze sceny, stawałem się sobą... albo tym, kim pamiętałem, że byłem.

– Nowy Jork! – wykrzyczałem, wyrzucając pięść w górę. – Zróbcie cholerny hałas!

Tsunami wrzasków rozlało się od ściany do ściany, jakbyśmy znaleźli się w zamkniętym akwarium. W tłumie wiele twarzy zlewało się w kropki, których nie potrafiłem rozróżnić. Zawsze wybierałem kilka punktów zaczepienia, by nie uciekać wzrokiem jak szaleniec, ale teraz myślałem tylko o tym, by nie puścić pawia.

Bit w słuchawce wybijał mi rytm, którego musiałem się trzymać. Słyszałem go tak, jakby młot rozpieprzał mi głowę od środka.

Przystawiłem mikrofon do ust, lecz zamiast tekstu z moich ust wydostało się westchnienie.

Niewidzialna obręcz zacisnęła się wokół mojego gardła. Światła mnie oślepiały. Strugi potu spływały po twarzy. Wizja przed oczami dwoiła się i troiła, a świat zaczął wirować. Zarys pola widzenia zaczął się kurczyć.

– Rain? – słyszałem w słuchawce, jakby ktoś mówił do mnie zza grubego muru. – Zapomniałeś tekstu?

Dzwoniło mi w uszach. Tępy ból w klatce piersiowej potęgował się z każdym kolejnym biciem serca.

Huk. Trzask. Ciemność.

\*\*\*

Pokój był nieruchomy. Gołębi sufit wisiał mi nad głową. Nic nie było znajome. Kolor, lampy, zapach. Nie potrafiłem się ruszyć. W głowie narastał mi ból, więc zmusiłem się do zamknięcia oczu. Gdzieś w tle pobrzmiwał przerywany dźwięk i po pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że to mój puls. Przytłoczyła mnie samotność. Paniczne uczucie zapomnienia zakradło mi się pod skórę.

– Rain?

Rozchyliłem ociężałe powieki, by ujrzeć nad sobą managera. Roy nachylił się nade mną. Czulem, że przecesał mi włosy palcami. Jego dotyk przyniósł spokój.

– Coś ty narobił, dzieciaku? – odezwał się zmęczonym głosem. – Wiesz, jak cholernie nas wystraszyłeś?

Przeniósłem spojrzenie z powrotem na sufit.

Wystraszyłem ich? Czym? Ostatnie, co pamiętałem, to wejście na scenę.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – zapytał twardo.

Zmusiłem się do popatrzenia na niego i zamrugałem potakująco. Roy chwycił mnie za dłoń, a ja zdałem sobie sprawę, jak ciepła była jego ręka w porównaniu do mojej.

– Uściskaj mi dłoń, jeśli mnie rozumiesz.

Choć moje palce były sztywne, a ciało jakby nie należało do mnie, skupiłem całą siłę woli, by wyrzucić nacisk na jego rękę. Zdałem sobie sprawę, że moje nadgarstki były skrępowane pasami.

– Doskonale. Pielęgniarki założyły ci pasy, żebyś nie próbował wyjąć żadnej rurki. – Odetchnął z ulgą, zanim mocniej ścisnął mi dłoń. – Doktor powiedział, że przedawkowałeś metadon i xanax.

Próbowałem wyczuć oskarżenie w jego głosie.

– Pamiętasz ten moment?

Wstyd.

Tętniący ból w czaszce przytaczał mi do głowy pogardliwe słowa, ale ja ani drgnąłem. Przyznanie się przed Royem, że straciłem kontrolę, było zbyt wielką udręką. Poczulem, że w kącikach oczu pojawiły mi się gorące łzy. Byłem senny, obolały i pozbawiony zdolności kontrolowania własnego ciała.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie, Rain? – spytał zdruzgotanym tonem. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, że masz problem?

Marzyłem tylko o tym, by zamknąć oczy i przeczekać, aż wszystko przeminie. Byłem na tyle wyczerpany, że wystarczyło jedno mrugnięcie, bym znów odpłynął.

\*\*\*

Trzy dni później gapilem się w telewizor zawieszony na ścianie. Gdy przerzuciłem kanał, napis na nagłówku programu informacyjnego zakłuł mnie w oczy:

*Popularny raper Rain hospitalizowany*

Nie zliczyłem, ile razy zdążyłem przewrócić oczami. Miałem już złapać za pilota, gdy ktoś pchnął drzwi do sali. Odkąd tu byłem, te praktycznie się nie zamykały.

Penelope, moja agentka, posłała mi powitalny uśmiech, który zgasł w ciągu sekundy, gdy zdała sobie sprawę, co oglądałem.

– Dobrze, przypatrz się – mruknęła niezadowolona. – Ciekawe, jak długo Roy zamierza klepać cię za to po główce.

Po niej nie mogłem spodziewać się niczego innego. Manipulantka, egocentryczka i rażąca



oportunistka z nosem do biznesu. Chociaż miała na karku ponad czterdzieści lat, matkowała mi mimo bycia jędzą.

– Zdajesz sobie sprawę, do czego mogą doprowadzić twoje działania? Do jakich konsekwencji pociągniesz nie tylko siebie, ale nas wszystkich? – Ton jej głosu balansował gdzieś pomiędzy gniewem a oskarżeniem. – Nie poczuwasz się do winy z powodu tego, jakim egoizmem się wykazałeś? Już nie chodzi o to, ile my wkładamy w ciebie, ale o twoich fanów, Rain. – Mówiąc to, kliknęła coś w telefonie, a na telewizorze wyświetlił się sklonowany ekran. – Jak czujesz się z faktem, że musieliśmy okłamać ich przez twoje samolubstwo?

Gdybyście zapytali, jak się teraz czuję, odpowiedziałbym, że jak ślimak, który próbował przejść na drugą stronę, jednak jakiś dzieciak dla zabawy zgniółł go pod podeszwą buta. Zmiażdżony, pozostawiony sam sobie na pewną śmierć.

Pen przewijała screeny z portali plotkarskich, social mediów i zdjęć z gazet. Wszystkie jednoznacznie wskazywały, że zachorowałem i zaniemogłem z przepracowania. Ludzie życzyli mi powrotu do zdrowia, wstawiali grafiki, wrzucali zdjęcia spod szpitala, a ja... Ja uznałem, że to najlepsze, co mój management mógł zrobić. Gdyby prawda wyszła na jaw, byłbym skończony.

– Rain, gdy byłeś młodszy, mieliśmy wobec ciebie większą taryfę ulgową, ale ty nie jesteś już małym chłopcem – ciągnęła surowym tonem. – Dla tych dzieciaków jesteś inspiracją, jesteś wzorem, który zamierzają naśladować. Chciałbyś, by te dzieciaki, które bezgranicznie wierzą w teksty twoich piosenek, skończyły na ulicy przez brak kontroli nad narkotykami?

Penelope była przeciwieństwem mojego managera. Cały mój harmonogram dnia mógł zmienić się za sprawą jej jednej decyzji. Stała się zbyt kontrolująca. Jeśli coś nie szło zgodnie z jej oczekiwaniami, potrafiła obrócić to w coś, z czego wyciągnęłaby jakąkolwiek korzyść.

– To był wypadek – udało mi się wykrztusić. – Nie brałem tych leków jako narkotyków. Wziąłem je, ponieważ ich potrzebowałem.

– Od tej pory nie weźmiesz żadnego z tych świństw. – Wystawiła ku mnie palec. – I gdy tylko wrócisz do domu, przy mnie wyrzucisz wszystko, co masz.

– Potrzebuję ich, Pen – odwarknąłem. – Nie jestem ćpunem. Zawsze mogłem wciągnąć kokę czy inne gówno, a to tylko moje leki, potrzebuję ich. Xanax pomaga mi ukoić burzę w głowie.

*A metadon? On miał blokować głód narkotykowy.*

– To jest to, co powiedziałyby typowy ćpun – oskarżyła, podnosząc się na równe nogi. – Od dzisiaj co wieczór będziesz poddawany narkotestom. Jeśli lekarze wykryją jakąkolwiek podejrzaną substancję w twoim organizmie, anulujemy trasę.

– Jaja sobie robisz? – warknąłem. – Nie możesz mi tego zrobić!

– Oczywiście, że mogę. – Oparła pięści na biodrach, a jej spojrzenie pozostało twarde. – Twoja kariera jest w moich rękach. Roy dla twojego dobra poprze moją decyzję.

Gówno wiedziała. To ode mnie zależała ich praca. To ja byłem powodem, dla którego zgarniali gruby hajs.

– Pieprz się.

Na twarz kobiety wypłynęły wściekłe rumieńce. Ramiona jej opadły, a brwi wygięły się w łuki.

– Coś ty powiedział? – Zazgrzytała gniewnie zębami.

– Wracam na trasę od przyszłego tygodnia. Odwołać dwa, trzy koncerty to nie problem, ale reszta musi trwać, chociażbym miał doczłapać się na scenę na kolanach.

– Od przyszłego tygodnia? – prychnęła. – A ty myślisz, że będziesz mógł tak sobie wyjść na scenę i kolejne siedemnaście koncertów praktycznie dzień po dniu przetrwać zaraz po tym, jak wycieńczyłeś organizm? – Widziałem, jak zaciskała pięści w złości. – Nie jesteś grajką z podwórka, Rain. Potrzebujesz czasu, przynajmniej miesiąca.

Głowa sama opadła mi na poduszki. Przyłożyłem dłonie do twarzy z głośnym jękiem. Czuję się upokorzony. Takie decyzje nie powinny być podejmowane bez mojej wiedzy. To ja byłem ich narzędziem pracy!

– Ostrzegam cię. – Słyszałem, że podeszła do drzwi. – Jeśli to się powtórzy, wytwórnia zerwie z tobą kontrakt.

## ROZDZIAŁ 4

### Rain



Zimny pot oblał całe moje ciało. Dreszcze nie dawały mi ani chwili wytchnienia. Obrócenie się na brzuch było zbyt wyczerpujące, bym mógł zmienić pozycję. Palce zeszywniały mi na poduszce.

*Proszę, pozwól mi zasnąć.*

*Proszę, odejść.*

Bolesne skurcze rozdzierały mnie od środka. Nie powstrzymywałem jęków cierpienia. Nie panowałem nad łzami. Ciało, które chciałem uspokoić, przestało mnie słuchać.

*Mamo, zabierz mnie stąd.*

*Przyjdź po mnie. Zabierz ten ból.*

Telefon wibrował. Nie zliczę, ile razy słyszałem, że dzwonił.

Serce waliło mi w piersi, a żołądek kolejny raz podchodził do gardła.

– Roy... – wylem w poduszkę. – Roy... proszę...

Ciemność otaczała mnie z każdej strony. Byłem kompletnie sam. Tylko ja. Nie chciałem być sam. Niczego w życiu nie bałem się bardziej niż samotności.

– Roy... – Echo skowytu odbijało się od czterech ścian i wracało do mnie.

Nakryłem głowę ramionami. Chciałem zniknąć. Osłonić się przed własnym krzykiem. Uciec od bólu. Marzyłem, by zasnąć i obudzić się, gdy dreszcze odejdą.

Zagubiony w głuchej ciszy, pośrodku wewnętrznej wojny, nigdy nie zapragnąłem odejść stąd tak bardzo jak tego dnia.

– Obróćmy go – usłyszałem nad sobą.

Żuchwa bolała mnie od niekontrolowanego ziewania. Miałem wrażenie, że niewidzialna siła wykręcała mi ręce i nogi we wszystkie strony świata.

Gdy przewrócono mnie na plecy, nadeszła odrobina światła.

– Roy... – zapłakałem na widok tak znajomej twarzy. – Pomóż mi.

Broda mu drgnęła. Przykucnął obok i mocno złapał mnie za dłoń.

– Dzieciaku... – Manager przeczesał mi włosy palcami. – Jak mogę ci pomóc?

– Niech to odejdzie – błagałem. – Zabierz to ode mnie.

Lekarz wetknął mi coś pod język. Ten był jednak zbyt zdrętwiąły, bym mógł poczuć coś więcej. Posmak własnych wymiocin mieszał się z czymś metalicznym.

– Co to? – zapytał Roy.

– Buprenorfina – tłumaczył doktor. – Na jakiś czas uwolni go od fizycznych objawów odstawienia.

– Pierwszy raz widzę go w takim stanie. – Ściszył głos, jakbym nagle zniknął. – Nigdy tak nie miał.

– Bo nigdy nie przestawał brać. Organizm przyzwyczaił się do używek tak bardzo, że musiał się do nich dostosować. Bez nich zostaje wytracony z równowagi i dzieje się właśnie to – kontynuował lekarz. – Nazywamy to zespołem odstawienia.

– Jak mogłem to przeoczyć? – Wyczułem w tym poczucie winy. – Jak mogłem nie zauważyć, że coś było nie tak?

– Im regularniejsze stosowanie, tym bardziej organizm przyswaja substancję. Tolerancja staje się na tyle wysoka, że stała dawka przestaje działać. Odchylenie od normy doprowadza do niepokoju,

wzmoczonego stresu, drgawek i tym podobne. – Im więcej lekarz mówił o tym Royowi, tym większy czułem wstyd. – Leki, które przyjmował, miały wyciszyć pierwotny objaw, ale gdy dawka stała się niewystarczająca, dołączyły do tego objawy, których pacjent wcześniej nie odczuwał.

– Czy on z tego wyjdzie? – Rozpoznałem głos Pen.

– Najważniejsza jest szybka reakcja – odparł lekarz. – Niewątpliwie musi pozostać pod okiem specjalistów.

– Ma pan na myśli odwyk? – Kobieta również ściszyła ton. – Chryste. Przecież on jest na to za młody, ma tylko dwadzieścia jeden lat.

– Niekiedy spotykam dużo młodszych pacjentów. Myślę, że nie wynika to z wieku, a z podłoża psychicznego. – Cisza trwała jeszcze przez chwilę. – Niemniej jednak uważam, że osadzenie go w ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem. Zostawię państwa samych, by dać wam czas na podjęcie decyzji.

Kolejna fala ciszy.

Czułem, że wszystko powoli odpływa, nadchodziło wyciszenie.

– On nie może trafić do takiego miejsca – jęknęła udręczona Penelope. – To zniszczy cały wizerunek, który budowaliśmy. Cały świat go uwielbia, w oczach tych ludzi jest ikoną nowego pokolenia. – Odgłos jej kroków dawał mi znać, że zaczęła krążyć po pokoju. – To wszystko spieprzy. Narkotyki doprowadzą do gówna.

– Jest coś, czym się z nami nie dzieli – przemówił Roy. – On ma problemy, o których nie chce nam powiedzieć – ciągnął z udręką. – A co, jeśli to go przytłacza? Co jeśli wymagamy od niego zbyt wiele?

– Jeśli nie będziemy od niego wymagać, zostanie kolejnym szarym chłopcem w kapturze i zniknie w tle. To my wykreowaliśmy tę bestię i nie zamierzam tego przekreślać z powodu jakichś prochów – prychnęła agentka. – Musimy ogłosić przerwę, zwalając to na przemęczenie. To najbezpieczniejsza opcja.

– Najważniejsze jest teraz jego zdrowie, Pen – syknął manager. – Nie możemy go teraz zostawić. On ma tylko nas.

– To tobie zachciało się dać szansę dzieciakowi ze slumsów – odwarknęła cierpko. – Pewnie wysłał to z mlekiem matki.

– Jak możesz mówić coś takiego?! – Roy puścił moją dłoń. – Nie widzisz, ile serca włożył w to, by dojść tu, gdzie jest?

– Aktualnie jest na doskonałej drodze do zrujnowania kariery, Roy! – Ich kłótnia nabierała ostrości. – To wszystko przez to, że na zbyt wiele mu pozwalasz. On potrzebuje twardej ręki, a nie głaskania po głowie.

– Dosyć tego! – Krzesło wydało charakterystyczny dźwięk, gdy ktoś pchnął je z impetem. – Zwalniam cię. Wynoś się i nigdy nie waż się prosić o powrót.

– Jeszcze będziecie mnie błagać, bym wróciła – wycedziła przez zęby. – Ty i ten szczeniak. – Penelope trzasnęła drzwiami tak mocno, że poczułem drżenie ścian.

Roy przeklął. Kopnął w krzesło, jednak niewystarczająco mocno. Musiał na nim usiąść, bo czułem, że znów się nade mną pochylił.

– Nie słuchaj jej, dzieciaku – wychrypiał nisko. – Przetrawsz to tak, jak przetrwałeś wszystkie trudności, które życie rzuciło ci pod nogi.

Tak bardzo chciałem ścisnąć mu dłoń. Chciałem wydobyć z siebie słowa podziękowania, ale nic nie nadeszło. Byłem jak sflaczały balon.

– Podjęli już państwo decyzję? – rozpoznałem głos lekarza.

– Czy możemy... – Manager urwał na chwilę. – Czy istnieje taka szansa, by odbył odwyk w moim domu?

– Jest pan pewien? – zapytał ten drugi. – To spora odpowiedzialność. Osoby na tak zwanym głodzie stają się zupełnie innymi ludźmi, bardziej agresywnymi i przebiegłymi.

– On ma tylko mnie – odparł szeptem. – Jeśli go zostawię... nie wybaczę sobie tego, doktorze.

– Rozumiem – wymamrotał. – Czy zna pan podłoże tych problemów? Moim zdaniem należałoby

szukać u źródła.

– Ten chłopak jest zamknięty w sobie. Wobec społeczeństwa żywi nieopisany gniew i wydaje mi się, że nie czuje się gotowy, by być jego częścią. – Roy wypuścił wydech nacechowany zmęczeniem. – Jest Rain, który należy do publiki, którego kochają tłumy, który potrafi porwać miliony fanów na całym świecie. I jest też Rain, który chciałby zniknąć i nie widywać ludzi przez kolejny miesiąc.

– Może terapia przyniosłaby oczekiwane skutki?

– Może. – Wziął głęboki wdech, po czym dodał: – Ale z pewnością będzie musiał ukryć się przed światem na jakiś czas.

– To zrozumiałe. W mediach mówią tylko o nim. – W głosie lekarza wyczułem zwątpienie. – To taki młody człowiek. Niech pan nie pozwoli, by taki talent się zmarnował. W tym szalonym biznesie było wielu takich jak on. Dziś miotają się od kliniki do kliniki.

– On ma mnie. – Roy mocniej ścisnął dłonią moje ramię. – Zawsze będzie mnie miał.

## ROZDZIAŁ 5

### Rain



– Tak mi przykro, Rain.

*Tak mi przykro. Tak mi przykro.*

Wpatrywałem się w ekran telefonu i zdjęcie, na którym leżałem w szpitalnym łóżku, przypięty do kroplówki, kompletnie wyczerpany i u kresu życia. Zdjęcie, na którym nie przypominałem popularnego rapera, a człowieka upadłego, którego nigdy nie chciałem, by ktokolwiek zobaczył. Zdjęcie, które w kilka minut przekreśliło moją karierę, gdy wyciekło do sieci.

*Tak mi przykro, Rain.*

Uderzenie zimna dało mi się we znaki. Potarłem ramiona w poczuciu napływających dreszczy.

– Jak to się stało? – wydusiłem.

– Gazeta przekupiła pielęgniarkę, by wpuściła paparazzi na oddział toksykologiczny – przyznał cicho. – Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Zawsze ktoś przy tobie był.

Twitter huczał. W światowych trendach od dobrej godziny wisiał hashtag #RainIsFalling, a zaraz pod nim #RainIsOverParty.

*Przemęczenie? Przemęczona to ja jestem tymi kłamstwami... #RainIsOverParty*

*Jestem rozczarowany, że tak szybko się stoczył... dawałem mu jeszcze rok, nevermind #RainIsFalling*

*Mam gdzieś to, czy wróci na scenę. CHCĘ ODZYSKAĆ MOJE PIENIĄDZE!! #RainIsOverParty*

– Nasi prawnicy skontaktowali się z mediami, ale nawet jeśli zdjęcie zostanie usunięte z jednej strony, zaraz pojawiają się kolejne setki na innych – przerwał druzgoczącą ciszę. – W Internecie nic nie znika. Musimy po prostu przeczekać, aż ta burza ucichnie.

– Co mówił Patrick? – wychrypiałem, nie przestając patrzeć na fotografię.

– To samo. – Odetchnął, po czym zajął miejsce obok. – Trasa została odwołana. Premiera albumu przesunięta na później. To całe szaleństwo... – Schował twarz w dłoniach i potrząsnął głową. – Po prostu potrzebujemy czasu, dzieciaku.

*Tak mi przykro, Rain. Tak mi przykro.*

– Przepraszam – wykrztusiłem.

Zdumiony moją odpowiedzią, spojrzał na mnie zaszklonymi oczami. Usta mu drgnęły. On też był tym zmęczony.

– Obiecuj mi, że już nigdy tego nie zrobisz – powiedział cicho. – Obiecuj, że nigdy więcej nie weźmiesz tego gówna.

Chciałbym mu to przysiąc, ale nie mogłem. Nie wiedziałem, czy to udźwignę. Wolałbym nie dawać żadnego zapewnienia, by nie musieć kolejny raz widzieć go tak złamanego i rozczarowanego.

– Obiecuj. – Tym razem głos mu zadrżał.

– Ja...

Cisza. Niewidzialna obręcz zacisnęła mi się wokół gardła. Próbowałem wydusić cokolwiek, jednak to męczące uczucie przetykania pokruszonego szkła nie pozwalało mi na wyduszenie chociażby jęku.

– Przyrzeknij, Rain. – Złapał mnie mocno za dłonie. – To kończy się tu i teraz. Żadnych więcej prochów. – Kręcił głową, jakby miało to podkreślić wagę jego słów. – Przed tobą jeszcze całe życie, dzieciaku. Nie pozwól, by to cię zniszczyło.

*Przed tobą jeszcze całe życie.*

– Nie chcę zostać tu zbyt długo. – Pociągnąłem nosem, spuszczać wzrok na nasze dłonie. – Nic mnie tu nie trzyma, Roy.

– O czym ty mówisz? – Aż się podniósł z wrażenia.

– Chcesz, żebym był kimś, kim nie jestem. – Odetchnąłem, pokonany. – Kimś, kim nie mogę się stać.

– Chcę, żebyś był zdrowy i szczęśliwy. – Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, w których kryła się troska. – Chcę...

– To trudne, wiesz? – Głos mi się załamał. – Trudno jest wierzyć w tyle dobrych słów, w twoją wiarę we mnie, w cały ten dobry przekaz, gdy przez całe życie słyszałem, jak bardzo beznadziejny jestem.

– Dzieciaku... – wyszeptał, a w jego oczach pojawiły się łzy. – Jesteś niepokonany. Jesteś fenomenem, absolutnym jednym na milion. – Objął mnie mocno i śmiało przytulił. – Jesteś bezkonkurencyjny. Pracowałem z wieloma artystami, ale to, co robisz z tymi ludźmi, jak porywasz publikę... – Przełknął ślinę. – Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Boję się, Roy. – Zamknąłem oczy tak mocno, że spod powiek popłynęły łzy. – Boję się tego głosu w głowie tak bardzo, że nie chcę zostać sam.

– Nigdy nie będziesz sam. – Ścisnął mnie jeszcze mocniej. – Wszyscy jesteśmy tu dla ciebie.

– Naprawdę próbowałem to zmienić, stać się takim, jakim chciałeś, ale to mnie przerosło. – Płakałem. Płakałem tak bardzo, jak jeszcze nigdy. Płakałem tak bardzo, że dzieciak wewnątrz mnie wreszcie doznał ulgi. – Ten głos... On czasem mówi mi, że może byłoby lepiej, gdybym uwolnił was od siebie. – Im dłużej żyłem, tym bardziej czułem, że to się nie zmieni.

– Rain...

Odsunąłem się. Zostałem obdarty z ostatniej warstwy ochronnej, czułem się nagi, bezbronny. Potarłem ramiona, a ciało odpowiedziało dreszczem.

– Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że naprawdę się starałem. Starałem się być tym, kogo chcieli widzieć. – Pociągnąłem nosem i potarłem mokry policzek. – Nie mogłem być dłużej kimś, kim nie jestem w stanie być.

– A kim chcesz być, Rain? – zapytał.

Zgarbiłem ramiona, wargi mi drgnęły, a z gardła wyrwał się żalony szloch.

Nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Nie wiedziałem, kim chcę być. Wiedziałem, że nie czułem się już wystarczająco sobą, by tu zostać.

– Tak bardzo mi przykro, Rain – szeptał. – Tak bardzo mi przykro.

\*\*\*

Kolejne dni spędziłem na leżeniu w łóżku. Ciało było zbyt ociężałe, bym mógł się podnieść. Spadł na mnie cały ciężar tego świata i teraz nie widziałem szans, by wstać. Wyłączyłem telefon. Nie sięgałem po pilot od telewizora. Nie włączyłem nawet konsoli. Bałem się, że jeśli to zrobię, znów wyskoczy na mnie moje zdjęcie tuż po przedawkowaniu i multum komentarzy do niego.

Smuga światła przecięła pokój, gdy ktoś otworzył drzwi.

Uniosłem wzrok i ujrzałem Elliota. Był prawą ręką Roya. Pamiętam, gdy przychodził do mnie w najgorszych momentach w szpitalu i przykładł dłoń do mojej tętnicy, by sprawdzić, czy wciąż żyłem.

– Nie wstałeś od czterech dni, Rain.

*To odmiana od „Hej, żyjesz?”?*

– Nie czuję potrzeby – wymamrotałem.

Zamknął za sobą drzwi. Postawił niepewny krok, a potem kolejny, jakby wkraczał do jaskini lwa.

– Chcesz wziąć prysznic? – zapytał. – Jeśli chcesz, zadzwonię po pielęgniarkę. Pomoże ci się wykąpać.

– Nie dam rady.

Spochnurniał. Widziałem, że starał się wygiąć usta w uśmiechu. Gdy ponownie się odezwał, wyczuwałem w jego głosie wymuszoną radość.

– A może chciałbyś, żebym zamówił twój ulubiony zestaw z...

– Prawdopodobnie i tak to wyrzycam – mruczałem pod nosem. – Nie rób sobie kłopotu, El.

Wziął głęboki wdech, opadł na miejsce obok mnie, a gdy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Powiedz mi, jak się czujesz.

Cisza była głucha i głęboka. Odpowiedź zajęła mi kilka chwil.

– Przerazony – wyznałem. – Ostatni miesiąc to cykl rozczarowania po rozczarowaniu.

– To przejściowe – zapewnił. – To minie, Rain. Po burzy zawsze nadchodzi słońce.

– A teraz ciągle pada deszcz. Napierdala drzwiami i oknami.

Uśmiechnął się, jednak jego wargi w kilka chwil znów zmieniły się w prostą kreskę.

– Jeśli poczujesz się gotowy, by wrócić, to chcę tylko powiedzieć, że powoli obmyślamy scenariusz, jak się do tego zabrać. – Zerknął na mnie ostrożnie. – Ludzie chcą prawdy i oczekują, że ją dostaną.

– Przejebane, co? – wymamrotałem. – Musisz się tłumaczyć z rzeczy, których sam nie potrafisz wyjaśnić. To coś pomiędzy istnieniem a umieraniem.

– Trzeźwość – wtrącił.

– Co?

– Musisz pozostać trzeźwy. – Ścisnął moje ramię. – I domyślam się, skąd potrzeba brania narkotyków. Byłeś tylko dzieciakiem, którego wyrwaliśmy z małego miasteczka, którego nikt nie potrafi wskazać na mapie – ciągnął z uwagą. – Przeobrażenie się z „jakiegoś chłopaka” do formatu międzynarodowej gwiazdy było dla ciebie przytłaczającą zmianą.

– Trudno jest wierzyć, że tamten ja to wciąż ja.

– Tamten ty to wciąż ty. Wczorajszy ty to wciąż ty. I ten, który obudzi się jutro, również będzie tobą.

– A ja wciąż nie wiem, kim jestem – wyszeptalem. – To takie głupie. Mógłbyś powiedzieć komuś po kilku minutach znajomości o jego najlepszych i najgorszych cechach, a na myśl o własnych masz pustkę w głowie.

– Ponieważ sami ze sobą żyjemy tak długo, że nie jesteśmy w stanie tego opisać – wyjaśnił. – Kiedy robisz sobie tatuaż, nie zachwycasz się nim za każdym razem. W pewnym momencie on po prostu jest i wygląda.

Popatrzyłem na niego z uniesioną brwią.

– Coelho ci się włączył, Elliot.

– A tobie niech włączy się Rain. – Szturchnął mnie łokciem w ramię. – Może chcesz, żebym przyniósł ci coś do pisania?

– Nie mam siły, El.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

– Nie mówiłem o piosenkach, dzieciaku. – Podniósł się z łóżka, po czym kiwnął na mnie brodą. – Kiedyś czytałem, że pisanie listów pomaga w wyrzucaniu emocji. Wiesz... Może napisz do młodszego siebie. Przebacz sobie. Pogódźcie się.

*Listy.*

Ścisnęło mnie w dołku. Ostatnim razem pisałem do Liv, ale przestałem przy trzecim razie. To wtedy zaczęło się przytłoczenie, wstyd i chęć ucieczki. Wtedy też sięgnąłem po xanax, ponieważ przynosił spokój. Ale biorąc pierwszą tabletkę, poczułem, że odcinam się od tej dziewczyny. Trudno jest żyć, gdy ludzie, których znależ, znikają z twojego życia. Wydawałoby się, że to permanentne, ale każdy z nich pozostawia po sobie pewien ślad.

Po Olivii pozostał mi śmiech. Jego echo nawiedzało mnie, dopóki leki go nie wyciszyły. Później bardzo zapragnąłem go usłyszeć chociażby z oddali, mieć to „trochę” niż nic. Ale to też straciłem. Mogłem pisać do niej codziennie, a teraz czułem, że nie byłbym w stanie naskrobać nawet zdania.

– Nie chcę. – Poczułem, że resztką empatii wyparowała ze mnie wraz z tymi słowami. – Lepiej, żeby ten chłopiec nie wiedział, jak bardzo przez niego cierpię.

– Wiesz, Rain... – zaczął z westchnieniem. – W życiu potrzebujemy trochę tych złych dni, by



móc cieszyć się tymi dobrymi.

– Trochę? – prychnąłem. – Ile twoim zdaniem trwa to „trochę”? Bo mam wrażenie, że to gównie ciągnie się całe moje życie.

Zanim zdążyłby odpowiedzieć kolejnym sentymentalnym paplaniem, odwróciłem się na drugi bok.

– Każda dobra opowieść ma swoje złe rozdziały, Rain,

– Ta nie ma tych dobrych – wymamrotałem z udreką.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ to dramat, El. – Zsunąłem palce po nadgarstku aż do wypłowiałej i naddartej gumki.

– To, co dobre w takich powieściach, to to, że zawsze się kończą.

## ROZDZIAŁ 6

Olivia



Wspomnienie sprzed 2 lat: Sprawdź, co robiłeś!

Powiadomienie z aplikacji podświetliło ekran telefonu. Z ciekawości dotknęłam dymku, a sekundę później wyświetliło się zdjęcie Raina ze mną. Leżał przy mnie w szpitalnym łóżku i oboje strzeliliśmy głupią minę.

Serce mocniej zabiło mi w piersi. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Tak bardzo za nim tęskniłam... Z utęsknieniem zerknęłam na ostatnią pocztówkę, którą mi wysłał. Była z Vegas. Po niej nie nadeszła już żadna wiadomość. Po jego słowach pozostała pustka. Tłumaczyłam to sobie tym, że przecież stał się popularny. Nie miał czasu na listy ani tym bardziej na kogoś takiego jak ja.

Bywały noce, podczas których wyobrażałam sobie, jak wyglądałoby nasze spotkanie po latach. Ostatecznie wychodziło na to, że im głębiej pozwalałam umysłowi pogrążyć się w świecie fantazji, tym bardziej przygnębiająca i szara stawała się rzeczywistość.

– Jak się dziś mamy? – usłyszałam wesoły głos taty.

W odbiciu lustra widziałam, że niósł tacę ze śniadaniem. Pospiesznie przetarłam mokry kącik oczu i zablokowałam telefon.

– Dziwnie.

– Dziwnie?

Podniosłam się do siadu, gdy tata przysiadł obok.

– W powiadomieniach wyskoczyło mi wspomnienie ze zdjęciem Raina – przyznałam, a na krótką chwilę powrócił ten dziwny, tępy ból w piersi. – Tęsknię za nim, tato. – Kiedy tylko te słowa padły z moich ust, poczułam, że zadrżała mi dolna warga.

Tata przyciągnął mnie do przytulenia, a ja oparłam policzek na jego torsie i wypuściłam cichy szloch.

Żal to zdecydowanie najgorsze uczucie, jakie może odtworzyć się w naszym umyśle. Uderza w ciebie w nieodpowiednim miejscu i czasie, będąc uciążliwym do pokonania.

– Ten chłopak obrał własną drogę – powiedział tata z melancholią w głosie. – Ostatnio przeczytałem artykuł z nim w roli głównej. Nie zapowiadało się na to, żeby miał się dobrze.

– Nie ufam brukowcom – wymamrotałam mu w pierś. – Nie wiemy, ile w tym prawdy.

– W każdym kłamstwie jest jakieś ziarno prawdy – odparował. – Rain miał trudne, pełne przemocy dzieciństwo, Liv. Nie zdziwiłbym się, gdyby presja sławy popchnęła go w złym kierunku. Dodatkowo przez uzależnienia rodziców sam jest podatny na używki.

Odsunęłam się i przetarłam twarz rękawem.

– Naprawdę myślisz, że przedawkował?

– Tak mówili. – Wzruszył ramionami. – Jeżeli rzeczywiście trafił na odwyk, to jest w dobrych rękach. Gorzej, gdyby nie szukał pomocy.

Skinęłam głową. Miałam jednak nadzieję, że wieści z newsów to tylko plotki. Rain nie mógł zaprzepaścić kariery dla czegoś, co mogło go doszczętnie zniszczyć. Bywały dni, gdy jakieś radiostacji bym nie włączyła, każda grała jego piosenki. Był wszędzie. Na billboardach, w telewizji, na rozdaniach nagród; Rain praktycznie wyskakiwał mi z lodówki. Jednak od pół roku wieści o nim ucichły.

– Głodna? – Tata poruszył zabawnie brwiami, kładąc mi tacę na kolanach. – Bo zrobiłem ci moją popisową jajecznicę.

– Niespecjalnie.

Opuścił ramiona. Przechylił głowę, gdy tak mi się przyglądał. Ręką zatoczył koło na moich plecach.

– Musisz jeść, Liv. Dziś jest ten dzień.

Zerknęłam, zniechęcona, na tabletki w plastikowym kubeczku. Jedna z nich – czerwona, podłużna i gorzka – była formą mojej chemioterapii. Chociaż przyjmowałam ją raz w miesiącu, to cholerstwo i pozostałe leki przekraczały nasz budżet. Były jednak tego pewne plusy: nie wypadły mi włosy. I nawet jeśli nie czułam głodu, wiedziałam, że nie mogę pozwolić temu cholerstwu wygrać walki.

Zerknęłam na tatę; wyglądał na zmęczonego. Podkrążone oczy, zgarbiona postawa i markotny wyraz twarzy... To takie do niego niepodobne.

– A ty? – zapytałam, chwytając go za dłoń. – Jak się czujesz?

Zaskoczyło go to pytanie. Wyprostował się, a na usta wypłynął mu wymuszony uśmiech.

– Dobrze. Bardzo dobrze.

– A tak naprawdę? – Dźgnęłam go delikatnie w bok. – Widzę, co się dzieje. Nie musisz mydlić mi oczu.

Jego wargi zacisnęły się w cienką linię. Spuścił wzrok na nasze ręce i pochwycił moją dłoń między swoje, zanim jego oczy odnalazły moje spojrzenie.

– Nastąpiły troszkę trudne czasy. Ubezpieczenie nie pokrywa w pełni kosztów leczenia. Mama chce zrezygnować z pracy, by nie musieć wynajmować pielęgniarki i poświęcić ci więcej czasu, co też odejmie trochę wydatków – mówił z zapalem. – Winchester potrzebował pomocy w warsztacie. Zatrudniłem się u niego po godzinach, by zapewnić nam lepsze warunki.

– Przecież nie potrzebuję pielęgniarki. – Pokręciłam energicznie głową. – Tato, naprawdę czuję się dobrze. To tylko zmęczenie.

– Nie możemy ryzykować. – Oparł mi dłoń na karku, po czym musnął ustami czubek głowy. – Ktoś musi cię doglądać. Jesteś narażona na anemię.

– Ale nie waszym kosztem.

Zmusił się do kolejnego uśmiechu.

– To nasza wspólna walka – zauważył cichym głosem. – Siedzimy w tym razem, jak drużyna.

Z trudem przełknęłam ślinę. Wiem, do jakich poświęceń był zdolny, gdy w grę wchodziła rodzina. Wtuliłam się w niego w milczeniu. Ojcowska dłoń zataczała kręgi na moich plecach, a usta co jakiś czas muskały głowę.

– O dwunastej przychodzi pani Reid – przerwał ciszę między nami. – A teraz jedz, zanim jajecznicą kompletnie wystygnie.

Pani Reid była moją nauczycielką. Zarówno rodzice, jak i lekarze uważali, że domowe nauczanie będzie najlepszym rozwiązaniem ze względu na stan mojego zdrowia.

– Nie znoszę jej – wymamrotałam z ustami pełnymi smażonego jajka. – Jest taka wyniosła i wymagająca.

– Przynajmniej dzięki niej czujesz się jak w szkole. – Uśmiechnął się wesoło. – Możesz być jednocześnie najlepszym i najgorszym uczniem.

– Wolałabym tam wrócić, tato. Brakuje mi bliskości z przyjaciółmi.

Jego usta znów przypominały pozbawioną emocji kreskę. Ręką odnalazł moją i mocno ją ścisnął.

– Dopóki nie ustabilizujemy twojego zespołu przewlekłego zmęczenia i twojej odporności, zostaniesz jeszcze trochę w domu – powiedział spokojnie. – Twoje wyniki krwi nie wyglądały najlepiej.

– Naprawdę dobrze się czuję.

– Wierzę ci, ale mama by oszalała, gdyby coś ci się stało. – Wygiął kącik ust w górę. – Wiesz, że ma obsesję na punkcie twojego samopoczucia.

Nie dało się ukryć, że mama była panikarą. Gdyby tylko mogła, zamknęłaby mnie pod szklaną kopułą i obserwowała, czy przypadkiem nie kichnęłam.

– A teraz weź. – Tata podsunął mi plastikowy kubeczek. – Najpierw chemia. Za godzinę reszta.

– Pamiętam. – Odetchnęłam marudnie. – Nic się nie zmieniło, tato.

– Dlatego walczymy. – Połaskotał mnie w podbródek, a jego usta wylądowały na czubku mojej

głowy. – Moja dzielna córeczka.

\*\*\*

Tydzień później powtórzono mi badania krwi, a następnie podano kontrast.

Leżąc na łóżku rezonansowym, wpatrywałam się ślepo w otaczające mnie białe ściany. W tle pogrywała muzyka z radia. Zawsze podczas tego półgodzinnego badania starałam się zasnąć, jednak tym razem było inaczej.

– *Oto najnowszy kawałek XO, wschodzącej gwiazdy na rap scenie, który w zeszły piątek zadebiutował na drugim miejscu na liście Billboard 200. Ten pseudonim jest coraz częściej wywoływany nie tylko wśród fanów tego gatunku – mówił prowadzący. – Jego debiutancki album zapowiada się naprawdę obiecująco.*

– *Nie zapędzałbym się jednak z tymi pochwałami – wtrącił drugi mężczyzna. – Pamiętasz Raina? Ten dzieciak w krótkim czasie wypełniał po brzegi największe areny w Stanach.*

– *Och, tego chłopaka nie da się zapomnieć – ciągnął dziennikarz. – Jeszcze rok temu gościł w naszym studio, ogłaszając imponującą trasę koncertową. Podobno bilety na większość z nich wyprzedzały się w kilka godzin.*

– *Słuch jednak o nim zaginął od czasu afery narkotykowej, która omal nie doprowadziła do śmierci młodego rapera, jak podaje „New York Times”.*

Na te słowa poczułam, że mój żołądek boleśnie wywrócił się na drugą stronę.

– *Była agentka Raina zdradziła dziennikarzom, że jego stan był na tyle poważny, że wymagał długiej hospitalizacji. Jej zdaniem chłopak nadużywał narkotyków do tego stopnia, że ochroniarze musieli sprawdzać, czy wciąż oddychał – przywoływał prowadzący.*

– *Podobno nabiera sił na odwyku, z dala od zgiełku, ludzi i kamer.*

– *Fani rapera byli wściekli. Chociaż przebijają się głosy wsparcia, to nawet organizator kampanii Gwiazdy przeciwko narkotykom wykluczył go z projektu po aferze, która wybuchła. Słuchacze gwiazdora czuli się oszukani.*

– *Rzeczywiście, Rain został wyłączony z wielu sfer życia publicznego. Odwołana trasa koncertowa, wywiady, sesje i album pod znakiem zapytania. – Jeden z mężczyzn odetchnął. – Dasz wiarę? Dzieciak miał potężny potencjał i tak go zmarnował.*

– *Dlatego nie zapędzajmy się z pochwałami. – Drugi dziennikarz parsknął śmiechem. – Mamy jednak jeden dobry wniosek: Nie bierzcie narkotyków, dzieciaki.*

Z trudem przełknęłam ślinę. Wydawało mi się, że mówili o kimś zupełnie innym. Rain przecież nigdy nie zrobiłby czegoś tak bezmyślnego. A może to wyobrażenie o nim sprzed lat zaburzyło mi jego obraz?

Jak ktoś mógł powiedzieć coś tak okropnego o drugim człowieku? I to jeszcze dziennikarze? Moje serce omal nie skruszyło się w piersi. Miałam nadzieję, że te wieści nigdy nie dotrą do Raina.

*Pik. Pik. Pik.*

Badanie dobiegło końca, łóżko wysunęło się z rezonansowej kopuły, a nade mną z rozkosznym uśmiechem zawisł doktor Cowell, jednak na widok mojej miny, jego zapal osłabł.

– *Czy wszystko w porządku? – zapytał, wyrывая mnie z zamyślenia. – Zbladłaś, Olivio.*

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego w milczeniu skinęłam głową. Mężczyzna pomógł mi usiąść, a wtedy z westchnieniem przebiegłam palcami po włosach. Byłam skołowana. Poczułam drętwienie w kończynach.

– *Może pan zawołać moją mamę? – poprosiłam słabym głosem. – Nie czuję się najlepiej.*

– *Twoi rodzice rozmawiają z lekarzem. – Podeszedł do mnie z małą butelką wody. – Trwało konsylium w twojej sprawie.*

Konsylium nigdy nie oznaczało niczego dobrego. Podniosłam na mężczyznę spojrzenie pełne poczucia zawodu.

– *Dlaczego? – Mój głos był ochrypły.*

Doktor przysiadł obok mnie. Przez chwilę wpatrywał się w punkt przed sobą, dopóki jego oczy nie odnalazły moich.

– Wiem, że jesteś w trakcie przyjmowania chemii i to absolutnie najlepsze, co możesz zrobić. – Mówiąc to, posłał mi łagodny uśmiech. – Niemniej jednak... twoje wyniki, Olivio...

Cisza. Jedynym, co dało się słyszeć w pomieszczeniu, były głosy radiowców, które brzmiały teraz jak niewyraźny szum.

– Nie jest lepiej, prawda? – Z trudem przełknęłam ślinę.

Pan Cowell znów się uśmiechnął, choć jego oczy pozostawały smutne.

– Nie, nie jest – odparł z westchnieniem. – Lekarze stwierdzili u ciebie hipermetabolizm, który skutkuje brakiem apetytu, przewlekłym zmęczeniem i utratą masy ciała. Dzieje się tak dlatego, że komórki nowotworowe wykradają tym zdrowym składniki odżywcze.

– Czyli... – *Tak bardzo bałam się zapytać.* – Chemia... Ona... – Mój drżący głos zawibrował mi w piersi. – Ona nie działa?

– Właśnie w tej sprawie trwało konsylium – powiedział, tym razem bez uśmiechu. – Twój lekarz prowadzący wysnuł podejrzenie o przerzutach.

Zamrugalam, a w oczach stanęły mi łzy. Bezradnie pociągnęłam nosem.

– Gdzie? – wydusiłam szeptem.

– Badanie rezonansem ma to potwierdzić. – Położył mi dłoń na plecach. – Jeśli tak się stanie, twój lekarz podejmie odpowiednie środki w tej sprawie.

Poczułam się jak balon, z którego uszło całe powietrze. Ramiona mi opadły. Z westchnieniem pochyliłam się nad kolanami, a twarz schowałam w dłoniach.

– Olivio... – Ręka mężczyzny kojącym ruchem gładziła mi plecy. – Nie możesz się teraz poddać. Podjąłeś walkę, musisz w niej wytrwać. Musimy działać dalej. To praca zespołowa, ale twoja odwaga i zaangażowanie są w tym najbardziej potrzebne.

Bezradny szloch wyrwał się z moich ust. Łzy rozgoryczenia wypłynęły na powierzchnię, gdy pękłam jak tama. Obciążenie było zbyt duże, bym mogła je wytrzymać.

– Ja po prostu jestem tym zmęczona.

– I nie ma w tym absolutnie niczego złego – mówił pokrzepiająco. – Najsilniejsi ludzie nie mają łatwej drogi w życiu. Za to tylko oni potrafią sprawić, że ta trudna droga jest warta przebycia.

Zamknęłam oczy, pozwalając, by ciało mówiło za mnie. I choć umysł nakazywał mi pozostanie silną, serce płonęło z żalu i przerażenia.

– Proszę – szepnął lekarz, podsuwając mi ręczniki papierowe. – To nie koniec, kruszyno. Musimy walczyć dalej.

– Zrezygnowałam z tak wielu rzeczy – łkałam bezradnie. – Porzuciłam balet, bo taniec był zbyt bolesny po chemioterapii. Moje nogi drętwiały, nie byłam w stanie przybrać najłatwiejszej pozy. – Otarłam mokre powieki i opróżniłam nos. – Z czego jeszcze muszę zrezygnować, skoro nie mam już niczego?

– Więc nie rezygnuj. – Ukucnął przede mną, szukając mojego spojrzenia. – Zrobimy wszystko, żebyś spróbowała nowych rzeczy, ale potrzebujemy, byś chwyciła za ster i nadała kierunek naszemu statkowi. – Chwycił moje dłonie, a na usta wypłynął mu pokrzepiający uśmiech. – Potrzebujemy naszego kapitana.

– W takim razie wszyscy pójdziemy na dno.

Przekrzywił głowę z nietęgą miną. Wyprostował się, po czym oparł ręce na biodrach.

– Wszystko jest w głowie, Liv. Nasze myśli to najlepszy magnes; przyciąga negatywne rzeczy – oświadczył kojącym tonem. – Nie bez powodu mówi się, że trzeba myśleć pozytywnie. Dostajemy to, o czym myślimy.

Z westchnieniem sięgnęłam po łańcuszek, który zdjęłam przed badaniem, a następnie go założyłam. Wisiorek z kroplą deszczu zawisł na moim dekolcie. Nie rozstawałam się z nim pomimo braku kontaktu z Rainem.

– Ten optymizm brzmi jak tani chwyt marketingowy.

Pan Cowell zaśmiał się cicho. Wtem uniósł brwi, jakby coś sobie przypomniał.

– Wiesz co, ostatnio podsłuchałem, że nasz szpital dołączył do programu fundacji *Wish upon a star*. Słyszałaś kiedyś o nim?

Pokręciłam głową.

– Nie – mruknęłam. – Co to?

– Osoby chore mają szansę zgłosić się do fundacji z pewnym marzeniem. Po akceptacji wniosku organizatorzy współpracują z zespołem opieki zdrowotnej tej osoby i jeśli kryteria medyczne nie stoją na przeszkodzie, to zajmują się realizacją tego marzenia. – Przyglądał mi się z błyskiem w oku. – Słyszałem, że spełnianie takiego marzenia pomaga chorym w obniżeniu lęku, pozwala zapomnieć o ograniczeniach i napawa ich nadzieją na osiągnięcie celu.

– Och... to... To musi być miłe.

– Co ty na to, żebym zapisał cię do programu? – Kącik jego ust wygiął się ku górze.

– Mnie? – Zamrugalam niepewnie.

– Jakie jest twoje marzenie, co? – Powiódł oczami po mojej twarzy w oczekiwaniu na odpowiedź.

Jakie jest moje marzenie? Nie licząc powrotu do baletu, to... Rain. Moim marzeniem był Rain, albo raczej spotkanie go, spędzenie z nim chociażby kilku minut i powiedzenie mu, jak bardzo za nim tęsknię.

Wyobraź sobie, że wilk jest zakochany w Księżycu, jednakże przez dzielący ich dystans nigdy nie będą w stanie być razem, dlatego jego wycie jest słyszalne tak głośno i wyraźnie.

Tak się czułam. Jak wilk.

– Chciałabym kogoś spotkać – wyznałam. – Kogoś, kto niegdyś był mi bardzo bliski, ale teraz nie mamy ze sobą kontaktu, ponieważ... – Z westchnieniem sięgnęłam do wisiora, jeszcze przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Ponieważ...? – ciągnął.

Ścisnęłam łezkę z niezapominajką. Pod wpływem melancholii przymknęłam powieki.

– Nie, to głupie – stwierdziłam zdecydowanie. – Inni przecież mają gorzej. Ja wciąż mogę chodzić, jeść. Mogę...

– A co, jeśli twój stan zdrowia diametralnie się pogorszy i możliwość zobaczenia tej osoby już nigdy nie będzie ci dana? – Uśmiech na jego twarzy zbladł. – Kto wie co przyniesie jutro?

Wbiłam spojrzenie w kolorowe trampki. Nie wiedziałam, ile mam czasu. Nie wiedziałam, czy w ogóle jeszcze go mam. Myśl o tym była tak przygnębiająca, że najchętniej zostałabym w łóżku do samego końca.

– On po prostu... – Przymknęłam powieki, a z ust wydostał mi się zrezygnowany wydech. – On jest teraz kimś zupełnie innym. Byliśmy nierozłączni. Był moim najlepszym przyjacielem, na dobre i na złe.

– Co się z nim stało? – zapytał, gdy otworzyłam oczy.

– Stał się sławny. – Choć to prawda, w moich ustach zabrzmiało to tak nierealnie. – Wyjechał podbijać świat.

– I udało mu się to?

– I to jak. – Uśmiechnęłam się ponuro. – Może teraz ma odrobinę ciemniejszy okres w życiu, ale myślę, że na pewno odnajdzie swoją drogę.

Pan Cowell przekrzywił głowę w szczerym zaskoczeniu.

– Czy to w porządku, jeśli zapytam, o kim mówisz?

Chociaż tak dobrze znałam odpowiedź, wypowiedzenie jej przysłoby mi z trudem. Mówiłam o Rainie. Mówiłam o moim Rainie.

## ROZDZIAŁ 7

### Rain



Pierwsze wyjście poza apartament było niewiele znaczącym krokiem dla reszty świata, ale niezwykle ważnym dla mnie. I choć opuściłem pokój, który przez ostatni miesiąc stanowił dla mnie kaplicę moich zbłąkanych myśli, czułem się, jakbym z czymś wygrał, jakbym coś pokonał.

Leżałem w wannie po brzegi wypełnionej wodą, dopóki ta nie stała się lodowata. Choć czułem się spokojny, gdy tylko zanurzałem głowę pod taflą, a dźwięki świata zewnętrznego stawały się głuche, ciąg przerażających myśli bezwarunkowo mnie opętywał. Wynurzałem się z łomoczącym sercem, przepełniony obawami, że jeśli to powtórzę, coś zatrzyma mnie pod powierzchnią i nie pozwoli się wyłonić.

Tym czymś był mój umysł. I choć należał do mnie, zdałem sobie sprawę, że nie miałem nad nim już żadnej kontroli.

Ubrany w luźne dresy, po raz pierwszy zszedłem na parter, skąd dochodziły odgłosy intensywnej rozmów. Otoczyłem się ramionami, niepewnie przesuwając spojrzeniem po twarzach pozostałych. Na mój widok usta wszystkich zacisnęły się w wąskie linie.

– Cześć – wychrypiałem.

Roy wstał od stołu. Przyglądał mi się przez chwilę, dopóki nie opuścił ramion z westchnieniem. Już bez cienia zawahania podszedł do mnie i mocno przytulił.

– Cześć, dzieciaku – odezwał się wesołym tonem. – Zjesz z nami śniadanie?

Oparł mi dłoń na plecach, po czym zapraszająco kiwnął głową w stronę zastawionego stołu, przy którym siedziała jego matka, mój zespół od wizerunku i drugi manager. Chociaż byli dla mnie jak rodzina, poczułem się wyobcowany.

– Chodź, Rain – zachęcała Caitlin, specjalistka od PR. – Usiądź przy mnie. Musisz spróbować rogalików pani Sommerstein. – Odsunęła dla mnie krzesło i poklepała je.

Tętno od razu mi przyspieszyło. Bycie na świeczniku wśród tak wielu osób po raz pierwszy od mojego przedawkowania było jak wystawienie się nago na Broadwayu. Przynajmniej dla mnie.

Patrzyli na mnie wyczekująco. Dłoń Roya wciąż pocierała mi plecy. Popatrzyłem na niego, czując, że krew odpływa mi z twarzy.

– Czy będziesz czuł się dobrze, jeśli usiądziesz i zjesz z nami? – zapytał.

Gula urosła mi w gardle do wielkości śliwki. Chociaż chciałem ją przełknąć, to nie mogłem. Gdybym to zrobił, prawdopodobnie rozryczałbym się jak dzieciak.

– Tęskniłem za wami – wydusiłem drżącym głosem.

Elliot przekrzywił głowę. W oczach Caitlin i pani Sommerstein stanęły łzy. Ta druga w kilka chwil znalazła się przy mnie. Ujęła moją twarz w dłonie, po czym z niezwykłą czułością ucałowała w czoło.

– Przy nas zawsze jest dla ciebie miejsce, kochanieńki – szepnęła mi do ucha, gdy tylko mnie przytuliła. – Jesteś niezwykle silny i cieszymy się, że powoli dochodzisz do siebie.

– Dziękuję.

– Ooo, grupowy uścisk! – zawołał Elliot, otaczając nas ramionami.

Za moment dołączyli do nas pozostali, aż stanowiliśmy zlepek przytulających się ciał. Dawno nie poczułem takiego ciepła bijącego z własnego wnętrza.

Poprowadzony przez Roya i jego matkę do stołu, zająłem miejsce przy Cait. Oparła mi dłoń na

kolanie, a uśmiech, który wypłynął na jej twarz, był pełen wsparcia.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam – powiedziała z przekonaniem.

Wygiałem wargi w sekundowym uśmiechu. Omiotłem spojrzeniem zastawiony stół, a mój organizm jak na zawołanie przybrał wszystkie cechy głodu – od burczenia, przez ból brzucha i głowy, po trzęsące się ręce i nagłe osłabienie. Byłem piekielnie głodny. Wytarłem spocone ręce w kolana.

– Nalać ci soku pomarańczowego? – zapytał Elliot.

– Wolałbym kakao.

– Kakao dla Raina raz! zaintonował niczym szkolna kucharka i chwycił dzbanek z mlecznym napojem. – Trzymaj, chłopaku, twoje zdrowie.

– Dzięki.

Zatopiłem usta w piance, a posmak czekolady sprawił, że nie mogłem dłużej powstrzymać się przed tym, by wypić całość na raz. Gorący napój rozgrzał mnie od środka. Aż oblizałem się ze smakiem. Dobrze było poczuć coś innego, co nie było wodą i brązowym chlebem lub owsianką.

Pierwsze w ręce wpadły mi bananowe placki, później plaster bekonu, a na końcu dwa rogaliki. Ciało doceniło odmienność w naszym stałym jadłospisie. Miałem wrażenie, że drobny zastrzyk endorfin nieco poprawił moje samopoczucie.

– I jak, Rain? – Elliot nachylił się ku mnie. – Udało ci się napisać jakiś list?

– Nie. – Pokręciłem lakonicznie głową. – Cóż... Nie miałem... Nie miałem sił.

– Daj sobie czas – odpowiedział, posyłając mi ciepły uśmiech. – Jeśli będziesz potrzebował pomocy, by zacząć, możesz śmiało zwrócić się z tym do mnie.

– Jeszcze się wstrzymam.

Poczułem, że frustracja narasta. Niegdyś była intensywna, gdy zespół wywierał na mnie presję, by pisać świeże teksty, fani czekali na nowe piosenki, a mój umysł nie był w stanie przyjąć, że mógłbym ich wszystkich zawieść. Wiedziałem jednak jedno: nie chciałem pisać o czymś, czego nie czułem. Z każdym kolejnym tekstem miałem coraz większe wrażenie, że to jedno wielkie gówno, i choć to przecież tylko ciąg słów, to te teksty były wyprane ze znaczenia.

Popołudnie zacząłem od terapii w małym gabinecie na parterze. Tylko ja i doktor Castillo. To nasza trzecia rozmowa, a z każdą kolejną otwierałem się coraz bardziej.

Naciągnąłem na głowę kaptur szarej bluzy, a następnie pociągnąłem za sznurki, jakbym próbował schować się przed światem. Osunąłem się nisko w fotelu, praktycznie się w nim kładąc.

– Jak wyobrażasz sobie siebie po tym, gdy wrócisz na odpowiednie tory?

Potarłem ramiona z westchnieniem.

– Nie wyobrażam – odparłem powoli. – Nie potrafię. Ludzie zazwyczaj widzą wiele scenariuszy; jak potoczy się ich życie, jakiej pracy się podejmą, ile dzieci będą mieć, gdzie wyjadą na wakacje. Ja widzę czarną plamę. Nic.

Terapeutka zapisała coś na kartce.

– Uważasz, że jest to spowodowane natłokiem obowiązków, które musisz wypełniać?

– Chyba tak. – Spiąłem ramiona, a oczy wlepiłem w szary dywan. – Wszystkie decyzje były podejmowane za mnie, ja tylko miałem wykonywać polecenia. Moja była agentka układała mi plan dnia z tygodniowym wyprzedzeniem.

Pokiwała głową z namysłem i znów coś zapisała. Przyłożyła palce do brody i z uwagą przymknęła powieki.

– Chciałeś spełniać oczekiwania ludzi i być tym, kim powinieneś być według nich?

Poprawiłem się w fotelu, po czym pochyliłem nad kolanami i schowałem między nimi głowę.

– Ta presja ciąży mi na barkach – odpowiedziałem. – Nie chciałem nikogo zawieść. Nagrywałem piosenki i teledyski, pisałem, udzielałem wywiadów, grałem koncerty, spotykałem się z ludźmi, którzy mówili mi tak wiele rzeczy.

– Obecność tych ludzi cię przytłaczała?

– To nie do końca tak. Nie chcę brzmieć, jakbym tego nie lubił – zaznaczyłem, podnosząc nieco głowę. – Uwielbiam spotykać się z fanami. To jest mnóstwo ludzi. Każdy z nich ma osobną historię i koniecznie chce ci wyznać, jak bardzo im pomogłeś. Słyszysz, że uratowałeś ich życie, że dzięki twojej



piosence przejrzeni na oczy, że chcieli walczyć... To kompletne szaleństwo – mruknąłem, przeczesując włosy pod kapturem. – Daję im z siebie mnóstwo energii, żeby byli szczęśliwi, ale robiłem to kosztem własnych sił. Pod koniec dnia byłem wyczerpany i przygnębiony, a kolejnego musiałem od nowa być szczęśliwy i grać koncert w innej części kraju.

– I wtedy pojawiły się leki? – Przesunęła spojrzeniem po mojej twarzy. – Dawały ci złudne wrażenie kontroli?

– Myślałem, że to pomoże. Uważałem to za słuszne. Myślę, że potrzebowałem pomocy, ale jestem typem osoby, która o nic cię nie poprosi, chociażby miała wyrwać sobie flaki – przyznałem szczerze. – Szukałem pomocy nie w ludziach, a w tabletkach.

– Jak uważasz, dlaczego tak się stało?

Splotłem palce, a łokcie wbiłem w kolana. Wpatrywałem się w dywan z zamyśleniem, dopóki nie podniosłem głowy na kobietę.

– Ponieważ pigułki nie mają opinii. Nie oceniają cię. Nie zjadą z góry na dół.

– A co z twoimi znajomymi? – Kończyła kolejne zapiski, nim zadała pytanie: – Masz jakichś przyjaciół, Rain?

– Nie – rzuciłem. – Kiedyś miałem przyjaciółkę.

– Co się z nią stało?

Chciałbym powiedzieć wiele w tym temacie, ale na samą myśl coś mnie zatkało. Potarłem skronie z westchnieniem.

– Spierdoliłem to – odparłem niskim, nieco zachrypniętym głosem.

– Co przez to rozumiesz?

A co innego można zrozumieć przez „s-p-i-e-r-d-o-l-i-ł-e-m”? Z frustracją poruszyłem szczęką, zanim zacisnąłem zęby.

– Wyjechałem. Byliśmy w kontakcie przez jakiś czas, ale później pojawił się natłok obowiązków, zupełnie nowe życie, a kiedy doszły do tego pigułki i alkohol, to... – Ze zmęczeniem schowałem twarz w dłoniach. – Poczulem wstyd. Wiem, że Liv byłaby mną zawiedziona.

– Rozmawiałeś z nią o tym? Próbowaleś poznać jej punkt widzenia? – drażyła.

– Ona była zbyt dobra dla kogoś takiego jak ja. – Spuściłem wzrok na palce, które wyginałem bez kontroli. – Myślałem, że to będzie w porządku, jeśli po prostu się odetnę, że w ten sposób nie zmierzę się z jej zawodem. To było... – zamknąłem oczy z westchnieniem – ...dalekie od porządku.

– A czy ona próbowała się z tobą skontaktować?

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Niewiele osób ma mój numer telefonu. Ja sam nawet go nie pamiętam. Zresztą ze względów bezpieczeństwa zmieniam go co pół roku. Moje social media są obciążone wiadomościami, nie mam czasu ich przeglądać.

– A co z innymi? Nie masz aktualnie bliskich znajomych, nie licząc tych z twojego teamu? – Przyglądała mi się, a jej dłoń sama prowadziła długopis po kartce.

– Nie.

– Jak myślisz: dlaczego?

– Bo nie ufam ludziom. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. – Sparzyłem się na nich zbyt wiele razy i gdybym ponownie dał komuś część siebie, to zostałbym z absolutną pustką.

– Jednak tabletki postawiły cię w sytuacji bez wyjścia, prawda? – Uniosła brew.

– Nie tylko leki. Gdy je brałem, nadużywałem też alkoholu – wyjąłem z ulgą. – Potrafiłem więc mieszać to wszystko i jednocześnie brać pigułki. Po pewnym czasie granica się zatarła i robiłem to praktycznie naprzemiennie.

– Musimy powiedzieć to sobie wprost, Rain – powiedziała, nachylając się ku mnie. – Jesteś uzależniony.

Zamrugąłem w milczeniu. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie straciłem kontroli. A brak kontroli przekreślił wszystko.

– I obawiam się, że mając to na uwadze, nie chcę cię narażać na pogłębienie twojego problemu.

– Prześledziła wzrokiem zapiski na kartce, intensywnie nad czymś rozmyślając. – Jestem zdania, że dbanie o spokój twojego ducha, odnalezienie harmonii w życiu, zadbanie o relacje z bliskimi, o swoje

ciało i odnalezienie dla siebie miejsca na ziemi da ci lepsze efekty, jednak będzie dla ciebie potężnym wyzwaniem.

To brzmiało tak nierealnie, tak głupio, pusto i dennie, że moje wewnętrzne „ja” przewróciło oczami.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, przepiszę ci leki, ale to będzie ostateczność. – Odłożyła kartki na biurko, po czym ułożyła dłonie na kolanach. – Czy jest coś, czym jeszcze chciałbyś się ze mną podzielić? Nic nie przychodziło mi do głowy, więc nią pokręciłem.

– Dobrze. – Podniosła się z fotela z szerokim uśmiechem. – Idzie ci coraz lepiej, Rain. Mówienie o swoich uczuciach nie jest takie złe, co?

– Nie, jeżeli wiesz, co czujesz.

– Dlatego opisujemy swoje emocje – mówiła kojącym tonem. – Co teraz czujesz?

– Zmęczenie. – Potarłem ręką kark, gdy wstałem. – Ta rozmowa była wyczerpująca.

Pani Castillo wygięła kąciki ust w delikatnym uśmiechu i pokrępiąco ścisnęła moje ramię.

– Proces twojego leczenia będzie tego wart. – Popatrzyła mi w oczy, zanim omiotła wzrokiem moją twarz. – Dbaj o siebie.

– Dzięki.

Zabrała swoje rzeczy i wyszła, ale drzwi się nie zamknęły. Gdy odwróciłem głowę, dostrzegłem stojącego w progu Elliota.

– Masz ochotę na lody? – Na ustach mężczyzny zarysował się zawadiacki uśmiech. – Ja, Roy, Cait i ty.

– Pewnie.

– W takim razie zbieraj się. – Klasnął w dłonie, rozemocjonowany. – Kierowca będzie tu za kwadrans.

– Kierowca? – Mój żołądek skurczył się boleśnie. – Chcecie... stąd wyjść?

Szatyn opuścił ramiona, a ja domyśliłem się, że nie takiej reakcji spodziewał się z mojej strony. Zbliżył się na tyle, by móc objąć mnie ramieniem.

– To trzeci miesiąc, gdy nie wyszedłeś z domu – zaczął spokojnie. – Pomyślałem, że wyjście dobrze ci zrobi.

– Nie bez powodu stąd nie wychodzę. Nie mogę teraz wystawiać się ludziom na pokaz.

Odwróciłem głowę w stronę okien z widokiem na potężny ogród, w którym drzewa stanowiły parasol przed słońcem, choć to chyliło się ku zachodowi.

Wyłapałem spojrzenie Elliota. Sprawiał wrażenie zamyślonego, dopóki jego oczy nie padły na mnie. Wyglądał jak postać z kreskówki, nad której głową nagle zapaliła się lampka.

– Wiem. – Pstryknął palcami jak kowboj. – Przebierzemy cię.

– Co? – parsknąłem.

– Nikt cię nie rozpozna, Rain. – Złapał mnie pod ramię i pociągnął za sobą. – Zaraz zadzwonię do charakteryzatorki. Doda ci trochę zmarszczek, trochę pieprzyków i wyprysków. Założysz okulary i włożysz coś innego.

– Jeśli zobaczę tłum, chyba wpadnę w panikę, El. – Na samą myśl skręcało mi trzewia.

– Dlatego wynajęliśmy całą lodziarnię wyłącznie dla siebie. – W jego głosie słyszałem ekscytację. – Dzisiaj zrobiłeś potężny krok i wiem, ile wysiłku kosztowało cię, by wyjść z pokoju – powiedział, poważniejąc na chwilę. – Idziemy już tylko naprzód, chłopaku, żadnego cofania się.

W pomieszczeniu wisiał ciężar napięcia spowodowanego podjęciem przeze mnie decyzji. Z westchnieniem zsunąłem kaptur z głowy, a między nami rozlało się brzmienie odpowiedzi:

– Okej.

## ROZDZIAŁ 8

Olivia



Następnego dnia zbudziły mnie dźwięki telefonu. Dzwonił długo, dopóki nie odezwał się głos mamy. Nie słyszałam nikogo poza nią.

– Dobrze, że pan dzwoni, doktorze. – Odetchnęła z wyraźną ulgą. – Nie mogłam spać w oczekiwaniu na telefon od pana.

Wygrzebałam się z łóżka i na palcach podeszłam do drzwi, a następnie pociągnęłam za klamkę. Pilnując, by nie wydały dźwięku, rozchyliłam je.

– Czyli to już pewne? – Jej ton stracił zapał. Słyszałam, że usiadła. – Co teraz, doktorze?

Przestąpiłam próg. Niespiesznie pokonywałam odległość krok po kroku, by usłyszeć jak najwięcej, aż znalazłam się przy ścianie, która oddzielała przedpokój od salonu.

– Przecież to najgorszy rodzaj chemii – wykrztusiła drżącym głosem. – Ja... Tak, doktorze. Chcę dla niej jak najlepiej, chcę mieć ją jak najdłużej.

Dopiero wtedy uderzyła we mnie świadomość, jak poważna była sytuacja. Ostrożnie wychyliłam się zza ściany. Mama jedną dłoń oparła na twarzy, w drugiej ścisnęła telefon. Jej ramiona zadrżały, a cichy szloch wyrwał się z ust.

– Przepraszam, chwila słabości – wydusiła i pociągnęła nosem. – Czy jest coś jeszcze, co możemy zrobić? Nie wiem, zakwalifikować się do przeszczepu? Radioterapia? Operacja?

Nic nie boli tak, jak ujrzenie rodzica pogrążonego w żalu. Łzy matki bezwarunkowo łąpały mnie za serce tak boleśnie, że z trudem brałam wdech.

– Dobrze. – Pokiwała ostrożnie głową. – Przyjedziemy tak szybko, jak to możliwe.

To był koniec rozmowy. Mama odłożyła smartfon, a chwilę później płacz z bezradności zniekształcił rysy jej twarzy, zgarbił ramiona i rozrzepał włosy. Zapowietrzyła się z rozpacz.

Wycofałam się, zdając sobie sprawę, że ten widok był zbyt ciężki.

Zatem mój stan był poważny. Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo. Rodzice musieli wiedzieć wcześniej. Nie czułam żalu. To nie ich wina. Niewiedza czasem bywała lepsza.

Zamiast wracać do pokoju, udawałam, że z niego wychodzę. Wydałam z siebie teatralny odgłos ziewania, by zapowiedzieć swoje nadejście. Słyszałam, że mama pociąga nosem. Podniosła się. Zrobiła kilka kroków.

– Wstałaś już, króliczku? – usłyszałam jej zachrypnięty od płaczu głos.

– Tak – wymamrotałam sennie, a gdy zbliżyłam się do przejścia, oparłam o futrynę. – Dawno nie spało mi się tak dobrze.

– Śniadanie jest na stole. – Nie odwracała się. Szybkim ruchem palców upięła włosy w wysoki kok. – Później podam ci leki.

– Mamo – zaczęłam niepewnie. – Wszystko w porządku?

Natychmiast opuściła ramiona i ostrożnie odwróciła się ku mnie. Choć jej oczy błyszczały od łez, na usta wypłynął czuły uśmiech. Tak doskonale maskowała emocje. Chciałabym móc powiedzieć o sobie to samo.

– Dzwonili ze szpitala. Lekarze przeanalizowali twoje wyniki badań łącznie z rezonansem – sprecyzowała. – Prawdopodobnie będą próbowali sprawdzić, jak przyjmie się u ciebie nowa chemia.

– Nowa chemia?

– Ta w tabletkach... – zaczęła. – Ona...

– ...nie działa – dokończyłam za nią.

Mama wyglądała na zaskoczoną. Zamrugęła, jakby nieco zbity z tropu.

– Tak – wydusiła szeptem. – Nie daje najlepszych efektów.

– Wiem.

Przyglądała mi się ze zmarszczonym czołem.

– Doktor ci przekazał? – Przygryzła nerwowo wnętrze policzka.

To ten moment, w którym zdenerwowanie brało nad nią górę. Mama nigdy nie chciała, bym dowiadywała się o czymś pierwsza. Wołała, by to ona przyjęła najmocniejszy cios, przetrawiła go, by w następnej kolejności przekazać mi to w bardziej delikatnej i wyrozumiałej formie, która niosłaby za sobą mnóstwo nadziei. To niemal tak, jakbyś posypał ranę brokatem i powiedział, że wcale nie wygląda tak źle.

– Sama go zapytałam.

Napięcie nieco opadło. Mama opuściła ramiona, zbliżyła się do mnie, a jej oczy znów nappełniły się łzami.

– Bardzo cię kocham. – Objęła mnie, po czym przytuliła do siebie z niezwykłą czułością. – Musimy walczyć, Liv.

– Wiem – wymamrotałam, sunąc dłońmi po jej plecach.

Godzinę później byliśmy w drodze do szpitala. Oparłam głowę na szybie, obserwując przewijający się krajobraz. Deszcz lał nieubłaganie od dobrych piętnastu minut. Jego dźwięk i zapach zawsze mnie uspokajały.

Czasem, gdy zamykałam oczy, miałam wrażenie, że szum ulewy próbował mi coś przekazać, jakby szeptał mi sekretną wiadomość. Wyobrażałam sobie, że to coś w stylu: „Będzie dobrze” albo „Jeśli chcesz żyć, musisz wygrać tę wojnę”.

– Znajdę jakieś miejsce parkingowe – powiedziała mama, gdy zatrzymała samochód przed szpitalem. – Ty leć do środka, żebyś nie zachorowała, i poczekaj na mnie.

Przytaknęłam w milczeniu. Naciągnęłam kaptur bluzy na głowę, po czym wysiadłam i czym prędzej pomaszerowałam do gmachu szpitala. Minęłam znajomy hol, zanim zajęłam miejsce w poczekalni oddziału onkologicznego.

– Olivio? – Męski głos rozbrzmiał mi nad głową.

Podniosłam wzrok i ujrzałam pana Cowella. Odepchnął się od wyspy recepcyjnej.

– Doktorze. – Poderwałam się z miejsca. – I co? Udało się?

– Zarejestrowałem cię do programu od razu po naszej wizycie – odparł entuzjastycznie. – Fundacja jeszcze nigdy nie współpracowała z Rainem, ale będą próbowali skontaktować się z jego managementem.

Poczułam, jak jakaś zagubiona cząstka wewnątrz mnie nagle odżyła. Myśli były tak chaotyczne, że aż huczały.

– Czy to znaczy...? – Mój głos był przesiąknięty nadzieją. Serce łomotało mi o żebra. Oddech przyspieszył. Krew żwawo przepływała przez krwiobieg.

– To znaczy, że się zakwalifikowałaś. – Wygiął usta w rozkosznym uśmiechu.

Patrzyłam na niego w pełnym niedowierzaniu. Zakwalifikowałam się. Zakwalifikowałam. Zobaczę Raina. Zobaczę go. Zdumienie było tak mocne, że przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha. W chwili gdy wróciła mi świadomość, rzuciłam się na lekarza.

– To wiele dla mnie znaczy – powiedziałam, ściskając go z wdzięcznością.

– Wszystko zależy od badań – przemówił jego zdrowy rozsądek. – Jeśli wszystko utrzyma się w widełkach, będziemy mogli zrealizować twoje marzenie.

– To, że pan w ogóle próbuje... – szepnęłam, odsuwając się o krok. – Ja... Po prostu dziękuję.

– Wyniki. – Uniósł przypominająco palec, zanim wycofał się z powrotem na oddział.

Wzięłam głęboki wdech. Przyłożyłam dłonie do policzków, czując, że kontrastowały ciepłem z rękami. *O Boże, to się dzieje naprawdę.* Szczęście przepełniało mnie od opuszków palców po cebulki włosów. Tak dawno nie czułam tej euforii.

– Olivia? Wszystko w porządku? Źle się czujesz? Boli cię głowa? – Mama zbombardowała mnie

serią pytań.

– Nie, jest dobrze.

– Co się dzieje? – Ujęła moją twarz w dłonie. – Mdli cię? Słabo ci?

Nie mogę jej odpowiedzieć. Nie mogę zdradzić nawet cienia planu. Gdyby tylko się dowiedziała, jej panikująca strona wypłynęłaby na wierzch, a ja mogłabym powrócić do marzeń, zamiast je realizować. Ta aura sekretu była ekscytująca.

– Nic mi nie jest, mamó. – Chociaż starałam się powstrzymać uśmiech, przychodziło mi to z trudem.

– Och... – odetchnęła z ulgą. – Dobrze. Cudownie. – Objęła mnie, po czym pocałowała w policzek. – Gotowa?

Wzięłam głębszy wdech i pokiwałam głową, choć wcale nie czułam się gotowa. Poprowadzona przez mamę, śledziłam oczami znajomy korytarz. Ściany były zielone, po obu stronach zamocowane zostały drewniane poręcze. Pośrodku znajdował się dzwonek, którym chorzy, którzy pokonali raka, obwieszczali koniec swojego leczenia. Po drugiej stronie znajdowały się okna z widokiem na przeciwny budynek i oddzielający zabudowania mały park.

– Doktor Grant czeka już na panie w swoim gabinecie – przekazała pielęgniarka.

Moja ekscytacja powoli opadała, gdy mama pociągnęła za klamkę.

Siwowłosa mężczyzna w lekarskim kitlu siedział za biurkiem z oczami wlepionymi w ekran monitora. Gdy tylko nas dostrzegł, uśmiechnął się zyczliwie. Znałam go od kilku dobrych lat, odkąd zaczął prowadzić mnie przez etapy leczenia. To on postawił ostateczną diagnozę: drobnokomórkowy rak płuc, po tym, jak wykluczył pozostałe choroby.

– Cześć, dziewczyny.

– Dzień dobry, doktorze – przywitałyśmy się jednocześnie.

– Siadajcie. – Kiwnął głową na fotele naprzeciwko biurka. – Olivio, jak się dziś czujesz?

Z westchnieniem opadłam na fotel. Zsunęłam kaptur z głowy, po czym potoczyłam spojrzeniem od mamy, do lekarza.

– Dobrze.

Po moich słowach oczy staruszka nawiązały kontakt z zielonymi oczami mojej mamy. Po chwili ona opuściła głowę, a paznokciami skubała nitki wystające z szarego płaszcza.

– Spotkaliśmy się wcześniej, niż była zaplanowana wizyta, dlatego że zaniepokoiły nas badania po zastosowaniu leków cytotoksycznych. – Splótł palce pod brodą, praktycznie świdrując mnie wzrokiem. – Byliśmy nastawieni na to, że chemioterapia pod postacią tabletek zahamuje podział komórek, jednak okazały się one za słabym rozwiązaniem.

– Wiem. – Zamknęłam powieki z westchnieniem. – Wiem, że chemia nie działa. Doktor Cowell przekazał mi to po ostatnim badaniu.

Lekarz chrząknął, a dźwięk kartkowania stron zmusił mnie do otwarcia oczu.

– Wciąż chcemy podejmować walkę o ciebie i...

– Ile mi zostało? – wtrąciłam.

– Liv. – Mama brzmiała karcąco.

Obrzuciłam ją spojrzeniem, zanim moje oczy wróciły do doktora.

– Będę żyć?

– Oczywiście, że będziesz. – Mama ścisnęła moją nogę. – Innej opcji nie bierzemy pod uwagę.

– Pytam lekarza, mamó – odparowałam nieco zbyt gwałtownie.

Doktor wyglądał na zmieszanego. Przeskakiwał spojrzeniem od jednej do drugiej.

– Co ty w ogóle opowiadasz? – wycedziła przez zęby mama. – Oczywiście, że będziesz żyć.

– A co, jeśli nie? – Głos mi zadrżał.

Twączyła się zbladła w kilka sekund, prawie zlewając się ze ścianą tuż za nią. W jej oczach zatańczyło przerażenie, jakby nagle dotarła do niej informacja, że być może wcale nie mam już czasu.

– Ja chcę żyć, a nie być podtrzymywana przy życiu – wydusiłam, odwracając głowę do lekarza.

– Przy zmianie trybu leczenia jest właściwie pięćdziesiąt procent szans – odpowiedział chłodno.

Wtuliłam się plecami w oparcie fotela. Poczułam, jak ciężar tej wypowiedzi spadł mi na pierś.

– Szans na co?

To pytanie wprawiło go w milczenie. Pięćdziesiąt procent to jest nic. Pięćdziesiąt procent szans na życie albo śmierć.

– Na przeżycie – zabrał głos po dłuższej chwili.

– Czyli nie na życie.

Doktor Grant najpierw spojrział na mamę, a później na mnie.

– Nie.

Mama zanosła się gromkim szlochem. Zgięła się w pół, przyciskając dłonie do teraz niemal alabastrowej twarzy.

Ja i lekarz toczyliśmy walkę na spojrzenia. Przegrał.

– Leczenie pozwoliłoby na przedłużenie życia do pięciu lat.

– A co z innymi metodami? – Mama starała się opanować rozszalały oddech. – Operacja? Przeszczep? Czy istnieje cokolwiek, co dałoby szansę mojemu dziecku na życie?

– Guz na płucu jest nieoperacyjny – powiedział z przekonaniem. – Gdyby było inaczej, z pewnością zaczęlibyśmy od tej metody. A opcja przeszczepu jest bezwzględnie przeciwwskazana.

– Dlaczego? – zapytałam.

– W twoim przypadku układ immunologiczny musi być na bieżąco wzmacniany. W przypadku przeszczepu podaje się leki, które ten układ muszą hamować, by zapobiec odrzuceniu przeszczepianego narządu – tłumaczył rzeczowo. – To nie dałoby pozytywnego rozwiązania, wręcz przeciwnie, doprowadziłoby do gwałtownego rozwoju nowotworu.

Siedziałam w bezruchu. Chłonełam te informacje jak stara i zużyta gąbka. Nie chciałam jednak pozwolić sobie na łzy. Nie, gdy obok siedziała matka, która właśnie usłyszała, że jej dziecko może wkrótce umrzeć.

– Czyli bez zbędnych eufemizmów: pozostaje mi tylko chemia?

– Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. – Pokiwał głową. – Chemioterapia ma przykurczyć raka i nie doprowadzić do jego dalszego rozwoju. Możemy przejść dalej, jeśli chcesz podjąć się leczenia. Decyzja należy wyłącznie do ciebie.

Spojrzałam na mamę, a ona na mnie. Wyciągnęła dłoń na spotkanie mojej. Splotłyśmy palce, a jej uścisk niósł za sobą spokój.

– A co ze skutkami ubocznymi?

– Te będą dużo mocniejsze i bardziej intensywne niż przy leczeniu w postaci tabletek, jednakże każdy organizm reaguje na nią inaczej. – W milczeniu próbował zebrać myśli. – Przewlekłe zmęczenie, intensywne osłabienie, brak apetytu, uciążliwe mdłości bądź wypadanie włosów... Jednak niektóre z nich można zmniejszyć przez podanie leków. Zwykle złe samopoczucie mija po tygodniu.

– Czy Olivia będzie mogła przyjmować chemię w domu? – zapytała mama.

– Na początku będzie hospitalizowana przy całodobowym wlewie kroplówki. Z czasem zobaczymy, jaka będzie jej tolerancja i być może będzie mogła przyjmować ją ambulatoryjnie bądź w domu – mówił, łagodnie przy tym gestykulując. – Co kilka cykli będziemy przeprowadzać badania kontrolne, aby sprawdzić skuteczność leczenia.

W szpitalu... Nienawidziłam szpitali. Czułam się w nich bardziej chora, osamotniona i pozbawiona woli walki. A ja tak bardzo chciałam żyć. Umieranie nie było dla mnie. Mogłam zrobić jeszcze wiele rzeczy. Kiedy psychologowie przekazali mi diagnozę, wypisałam sobie ponad sto rzeczy, które chciałabym zrobić, zanim umrę.

*1. Chcę uszczęśliwić rodziców.*

*29. Chcę spojrzeć wstecz i móc powiedzieć, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy.*

*43. Chcę zatańczyć na deskach wielkich teatrów.*

*99. Chcę pocałować Raina tak, jakby był jedyną osobą na świecie.*

Część marzeń zmuszona byłam usunąć przez postęp choroby. Być może czułabym się spełniona u kresu życia, choć jednocześnie przeciągałabym tę ostatnią rzecz do samego końca. Ponieważ bym się bała. Wciąż się bałam.

– A co z wyjazdami? – Udało mi się wydusić.

– Wyjazdami? – Mama z zaskoczenia uniosła brwi.  
– Cykle podawania chemioterapii mogą być dostosowane do wyjazdu, to nie stanowi problemu.  
– Mam na myśli... – Potarłam czoło z westchnieniem. – Jeśli będę chciała wyjechać na drugi koniec kraju... Czy w ogóle mogę to zrobić?

Czułam na sobie coraz bardziej zdumione spojrzenie matki. Lekarz co jakiś czas zerkał w jej stronę, jednak spojrzenie skupił już tylko na mnie.

– W trakcie chemioterapii twoja odporność zdecydowanie się obniży, przez co będziesz bardziej podatna na infekcje, dlatego dobrze by było, gdybyś unikała dużych skupisk ludzi – odpowiedział z westchnieniem. – Reakcje organizmu na zmianę klimatu są różne, dlatego musiałabyś być w stałym kontakcie z lekarzem lub mieć do niego dostęp na miejscu.

– Słyszysz? – wtrąciła mama. – To dla ciebie niebezpieczne.

– Ale ja chcę wyjechać przynajmniej na kilka dni. – Odwróciłam ku niej wzrok. – Muszę to zrobić, zanim... – Powiedzenie tych słów okazało się dla mnie zbyt dużym wysiłkiem.

Zamarła. Wyraz jej twarzy znów stał się obrazem rozpaczy.

– Dokąd?

– Do Nowego Jorku – odparłam, a po tym nastąpiła chwila milczenia. – Chcę zobaczyć się z Rainem.

– Nie ma mowy. – Pokręciła energicznie głową. – To dla ciebie niebezpieczne.

– Ale mammo...

– Zapomnij o tym, Liv! – Tym razem podniosła głos. – Tam wszędzie roi się od ludzi. Duże miasta są wylęgarnią chorób!

Zaczęłyśmy na siebie wrzeszczeć. Jedna przekrzykiwała drugą, a doktor był dla nas całkowicie niewidzialny. Pamiętam tylko ostatnie zdania, które padły.

– A co mi pozostało? – Z gniewem poderwałam się z fotela. – Mam czekać na śmierć? Więc po cholerę mi to leczenie?!

– Nie mogę cię stracić przez twoją głupią lekkomyślność! – wykrzyczała głośniejsze ode mnie, a w oczach stanęły jej łzy wściekłości. – Po prostu nie mogę, Livi.

Opuściłam bezwładnie ramiona, a gorące strumienie łez popłynęły mi po twarzy. Popatrzyłam to na nią, to na pana Granta i wybiegłam z gabinetu.

## ROZDZIAŁ 9

Olivia



Nadzieja ulotniła się szybciej, niż nadeszła. Z każdym tyknięciem zegara uchodziła cząstka mnie.  
*Tik. Tak. Tik. Tak.*

*Znikam. Tracę siebie.*

Ucisk w piersi niósł za sobą echo paniki, strach względem tego, co przyniesie jutro, o ile to „jutro” w ogóle nadejdzie. W głowie miałam multum myśli i zdawało się, że przez ich natłok, nie słyszałam żadnej z nich. To tak, jakby każdy neuron przekrzykiwał ten drugi jak kibice podczas meczu.

W tle pobrzmiewał pogłos rozmowy Stilesa i Scotta z młodzieżowego serialu *Teen Wolf*.

– *Byliśmy nikim. Może znów powinienem być nikim. Całkowicie nikim* – mówił zrozpaczony wilkołak.

– *Scott, posłuchaj mnie, dobrze? Nie jesteś nikim. Jesteś kimś. Jesteś... Scott, jesteś moim najlepszym przyjacielem, okej? I potrzebuję cię*<sup>1</sup> – odpowiedział mu przyjaciel.

Zamknęłam oczy, wzdychając. Obróciłam się plecami do telewizora i naciągnęłam na siebie pościel, jakby ta miała ochronić mnie przed światem zewnętrznym. Ale nie ochroni. Daje złudne poczucie bezpieczeństwa, zniknięcia na kilka chwil. I nagle okazuje się, że nasz umysł to jednocześnie najpotworniejsze i najlepsze miejsce na ziemi.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Livi? – To mama. – Nie wstajesz na śniadanie, kochanie?

– Nie jestem głodna.

Kilka kroków wystarczyło, by dotarła do łóżka. Materac ugiął się za mną, a ciepła dłoń spoczęła mi na ramieniu.

– Musisz jeść, skarbie – mówiła kojącym głosem. – W przeciwnym razie nie będziesz miała sił na resztę dnia.

– I tak ich nie mam.

Westchnęła. Położyła się za mną, a ramieniem objęła mnie w pasie.

Byłam zła. Byłam wściekła na cały świat. Dlaczego to musiałam być ja? Dlaczego rak dopadł właśnie mnie? Poczucie zgorzknienia i rozgoryczenia praktycznie rezonowało mi na skórze. Wtedy pomyślałam, że to przecież nie jest wina mojej mamy. Ona też cierpi. Cierpi, bo wie, że wkrótce straci kogoś, kogo kocha i kogo chroni od tak wielu lat. Nie chciałam jej tego zabierać.

Zdarłam pościel z głowy, po czym odwróciłam się przodem do mamy.

Przyglądała mi się z zaskoczeniem, a jej oczy błyszczały z nadzieją.

– Nie chcę umierać, mamo.

Bo nie chciałam. To nie było zależne ode mnie. Chociaż to ciało należało do mnie, od dawna nie miałam nad nim kontroli. Chciałam, żeby o tym wiedziała, że to, co się działo, nie było, do cholery, zależne ode mnie.

Zacisnęła powieki, potrząsnęła głową w milczeniu, jakby wypierała tę myśl. Poczułam jej dłoń na potylicy, a zaraz potem miękkie wargi na czubku głowy. Przyparła swoje czoło do mojego, a wtedy nasze oczy nawiązały kontakt.

– Nie umrzesz, króliczku – wyszeptwała. – Zrobimy wszystko. Wszystko, obiecuję.

Lekarz mówił, że zostało pięć lat. Jednak te pięć to jedynie górna granica. Mogę żyć cztery lata i jednaście miesięcy. Trzy lata. Dwa i pół. Może zostało mi tylko pół roku.



Gdyby istniał jakiś licznik, który wskazywałby czas pozostały do mojego odejścia, być może byłoby mi łatwiej. Nie marnowałabym dni na oczekiwanie. Chciałabym wypełnić każdy z nich, co dzień móc zrobić coś zupełnie innego, szalonego, coś, czego normalnie bym się nie podjęła.

Wtuliłam się w matczyną pierś. Dobrze znana mi dłoń głaskała mój policzek i plecy. Czułam bijące od niej ciepło oraz miłość. Wiem, że sprawię jej niewyobrażalny ból, gdy ucieknę, ale musiałam to zrobić.

Chciałam żyć, a nie trwać.

W nocy debatowałam nad wszystkimi „za” i „przeciw”, aż w pewnym momencie „za” zdecydowanie wybiło się na prowadzenie. Gdy wszyscy spali, zabukowałam bilet na samolot do Nowego Jorku i pokój w manhattańskim hotelu. Nie było odwrotu. Życie może iść już tylko naprzód.

– Kocham cię. – Chciałam, żeby o tym wiedziała.

Mama wzięła głębszy wdech. Pocałowała moje czoło, by za moment zanurzyć nos w moich włosach.

– Ja ciebie też kocham – wyznała szeptem. – Bardzo mocno.

\*\*\*

Południe. Tata wrócił z pracy. Wziął szybki prysznic, zjadł wczorajszy obiad i pojechał do drugiej pracy. Wraz z mamą siedziałyśmy w kuchni. Podczas gdy ona zajmowała się przygotowywaniem sosu do makaronu z krewetkami, ja czekałam na wiadomość od doktora Cowella.

**Od: Doktor Cowell**

*Sytuacja odrobinę się skomplikowała. Doktor Grant wspomniał dziś na forum, że zdecydowałaś się na chemioterapię. W takim przypadku wyjazd nie jest możliwy, dopóki nie sprawdzimy Twojej tolerancji na leczenie.*

Wbiłam zęby w dolną wargę. Uniosłam oczy na sufit, a rozgoryczone westchnienie wytoczyło się ze mnie jak ze starej lokomotywy.

– Co? – Mama zerknęła na mnie przez ramię. – Coś nie tak?

– Nic. – Wzruszyłam obojętnie ramieniem. – Zanudzę się tu.

**Do: Doktor Cowell**

*Ja muszę tam pojechać, doktorze. To dla mnie naprawdę bardzo ważne. Czy management Raina już odpisał?*

**Od: Doktor Cowell**

*Zdaję sobie z tego sprawę, ale zdaję sobie także sprawę ze stanu twojego zdrowia, Olivio. Sytuacja naprawdę jest poważna, a ten rodzaj chemii jest ostrzejszy niż ten, który dotychczas przyjmowałaś.*

Czas uciekał. Praktycznie czułam, jak przelewał mi się przez palce. Z pewnością będę miała go coraz mniej, jeśli odłożę wyjazd na inny termin.

**Do: Doktor Cowell**

*W takim razie przełożmy wlew. Już zabukowałam bilety do NY. Czy oni odpisali? Proszę odpowiedzieć, doktorze.*

**Od: Doktor Cowell**

*Tak, odpisali. Wyrazili zgodę z zaznaczeniem, że to Rain wybierze miejsce spotkania. Napisali, że spotkanie będzie miało charakter prywatny, bez osób postronnych. Aktualnie jest w trakcie terapii i jego management nie chce narażać go na niepotrzebny stres i presję.*

Podskoczyłam na krześle. Przyłożyłam dłoń do ust i to był moment, w którym nie wiedziałam, czy płaczę ze szczęścia, czy raczej z żalu, że trwało to tak długo. Jednak w końcu go zobaczę. Zobaczę mojego Raina. Zerknęłam na mamę, by się upewnić, że była wystarczająco zajęta i wymknęłam się do swojego pokoju.

Podeszłam do tablicy korkowej zawieszanej nad biurkiem. Była pełna zdjęć, cytatów i kolorowych pinezek. Dotknęłam fotografii, na której ja i Rain świętowaliśmy moje czternaste urodziny. Byliśmy tacy szczęśliwi. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że kilka miesięcy później zniknie z mojego życia.

Przypomniałam sobie, że musiałam odpisać na wiadomość.

**Do: Doktor Cowell**

*Podjęłam już decyzję. Chcę wyjechać. Czy moje wyniki są na tyle dobre, by przewidzieć, że nic mi się nie stanie?*

**Od: Doktor Cowell**

*Twoja mama wie?*

**Do: Doktor Cowell**

*Jestem dorosła. Mama dowie się jeszcze dzisiaj. Co z wynikami, doktorze?*

**Od: Doktor Cowell**

*Dziś są przyzwoite, ale nie mogę przewidzieć, co stanie się jutro. Wiem, że to marzenie jest dla Ciebie ważne, ale nie chcę narażać Twojego zdrowia.*

**Do: Doktor Cowell**

*Co jeśli to moja ostatnia szansa, by go zobaczyć?*

**Od: Doktor Cowell**

*Skontaktuję się z fundacją. Być może uda nam się przydzielić Ci pielęgniarkę na czas wyjazdu.*

**Do: Doktor Cowell**

*Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.*

Opadłam na łóżko z głębokim westchnieniem. Przycisnęłam dłonie do piersi, a w głowie miałam kompletną pustkę. Boże, naprawdę to robię. Byłam w takim szoku, że sama nie do końca wierzyłam, że dziś w nocy otworzę drzwi, które do tej pory były dla mnie zamknięte na wszystkie spusty.

Mój upór i zapał wyważyły je, otwierając mi drogę ucieczki, bym mogła walczyć o marzenia.

\*\*\*

Wieczór. Mama zajrzała do mnie po raz ostatni. Zmierzyła mi temperaturę, później ciśnienie, sprawdziła saturację, a pod koniec przypilnowała, bym wzięła leki. Choć byłam jednocześnie podekscytowana i przerażona, to za wszelką cenę pilnowałam, by mój puls jej nie zaniepokoił.

– Idziesz już spać? – zapytała, odgarniając mi włosy z czoła.

– Poczytam. – Zamachałam czytelnikiem w dłoni. – Może tak szybciej zasnę.

Uśmiechnęła się z ulgą. Oparła pięści na biodrach i kiwnęła na mnie brodą.

– Co czytasz?

– *Zabić drozda.*

Nie wiem, dlaczego wybrałam tę książkę. Nie wiem też, dlaczego wybrałam ją spośród tysiąca innych tytułów. Nie wiem też, dlaczego czytałam ją po raz kolejny, skoro wiedziałam, jak potoczy się akcja. Wiedziałam, że szukam odpowiedzi. Odpowiedzi, że to, co robię, jest słuszne, że mam rację, że muszę podjąć się walki o siebie, skoro nic innego mi już nie zostało.

– Znowu? – Wykrzywiła wargi w litościwym uśmiechu. – Liczysz, że akcja wreszcie cię zaskoczy?

– Jeśli po raz kolejny oglądasz jakiś film, to nie dlatego, że liczysz na inne zakończenie – westchnęłam, posyłając jej pobłażliwe spojrzenie. – Ale dlatego, że przypominasz sobie, jak komfortowo się czułaś podczas jego oglądania.

– Och, rozumiem. – Nachyliła się nade mną, a jej wargi spoczęły na moim czole. – Tylko nie zmęcz oczu. Jutro przychodzi pani Reid, pamiętasz?

*Jutro już mnie tu nie będzie, jeśli nie spanikuję.*

– Jasne.

Mama podeszła do drzwi. Zerknęła na mnie po raz ostatni, zanim pociągnęła za klamkę.

– Kocham cię, dobranoc.

– Dobranoc.

Powróciłam oczami do czytelnika. Śledziłam wzrokiem zdanie do zdaniu, dopóki nie odnalazłam klucza – odpowiedzi.

„Chciałem, żebyś zobaczył, czym jest prawdziwa odwaga, zamiast wyobrażać sobie, że odwaga to człowiek z bronią w ręce. Naprawdę odważnym jest się tylko wtedy, gdy się wie jeszcze przed walką,

że się dostanie cięgi, ale mimo to przystępuje się do tej walki tak czy inaczej i doprowadza się ją do końca bez względu na przeszkody<sup>27</sup>.

Moją walką był rak. Wiedziałam, że przegram, ale nie zamierzałam się wycofać. Wiedziałam też, co muszę zrobić, by nadać temu sens. Nie chciałam odejść z tego świata bez powiedzenia Rainowi tego, jak bardzo za nim tęsknię.

Odczekałam dziesięć minut. Dla pewności kolejne pięć. Światło na korytarzu zgasło, a w domu zapanowała głucha cisza. Wskoczyłam z łóżka i wysunęłam spod niego walizkę, w którą zazwyczaj pakowałam się do szpitala. Wrzuciłam kilka ubrań, nie dbając o to, by były ułożone. Zabrałam czytnik, ładowarki, dokumenty, lekarstwa i inne potrzebne rzeczy.

\*\*\*

Północ. Do korkowej tablicy przypięłam list, tuż nad zdjęciem, na którym pozowałam z rodzicami, gdy miałam cztery lata. Po raz ostatni przesunęłam opuszkami palców po postaciach mamy i taty. Ścisnęło mnie w gardle, a żołądek ścisnął się z nerwów.

Wiem, że sprawię im tym przykrość, ale wiem też, że jeśli nie spróbuję, umrę pełna żalu i zawodu.

*Mamo, Tato,*

*Wasze wsparcie jest nieopisane. Kocham Was i jestem wdzięczna, że trwacie przy mnie w tej walce zwanej życiem lub – po ostatniej diagnozie – po prostu istnieniem. A ja naprawdę chcę żyć. Chcę spróbować. Nigdy nie zrobiłam czegoś tak szalonego i już wyobrażam sobie Wasze rozczarowanie i to, jak kręcicie głowami. Miałam wybór. Mój wybór. Jeślibym nie spróbowała, do końca moich dni trwałabym w żalu. Przepraszam, że uciekam bez słowa, ale wiem, że zrobilibyście wszystko, by mnie zatrzymać. Obiecuję, że wrócę.*

*Kocham po stokroć,*

*Wasza Liv*

Naciągnęłam kaptur na głowę, założyłam kurtkę, a na koniec opatuliłam się szalem, by nie zmarznąć. Złapałam za walizkę i powoli stawiałam kroki, modląc się, by podłoga nie zaskrzypiała. Buty założyłam przy samych drzwiach. Pociągnęłam za klamkę, a chłodne powietrze wrześnieowej nocy musnęło mi policzki.

– To kompletne wariactwo – szepnęłam do siebie, a na usta pchał mi się szaleńczy uśmiech.

# ROZDZIAŁ 10

## Rain



Czasem dobrze jest udawać kogoś, kim nie jesteś. Tym bardziej jeśli znajdujesz się na świeczniku całego świata i przez dopasowywanie się do kanonów idealnego wzoru do naśladowania właściwie zatraciłeś to, kim byłeś naprawdę.

Dziś wiem tylko tyle, że nazywam się Rain, jednak nie mam pojęcia, kim jestem.

Samochód zatrzymał się na wprost drzwi do lodziarni. Słyszałem odgłosy dochodzące z zewnątrz, a im intensywniejsze się stawały, tym bardziej byłem przerażony. Czułem, że puls mi przyspieszył, a pot oblał skronie. Wilgoć zrosiła mi plecy.

– Jesteś gotowy? – Elliot ścisnął moje kolano. Gdy tylko jego oczy nawiązały kontakt z moimi, ściągnął brwi i uśmiechnął się wyrozumiale. – Stres? – dopytywał.

– Co jeśli mnie rozpoznają? – wykrztusiłem przez ściśnięte gardło. – Obsram gacie, zanim w ogóle stąd wyjdę.

– Nie ma opcji. – Zaprzeczył stanowczym ruchem głowy. – Aria postarała się o każdy szczegół. Beanie zasłania ci włosy, masz cieńsze brwi, dodane zmarszczki i odrobinę piegów. A to? – Potarł kciukiem skórę pod moim nosem. – Z tą gąsienicą nie ma opcji, by ktokolwiek skojarzył cię z tobą.

Sięgnąłem po telefon i zerknąłem na wygaszony ekran. W odbiciu przypominałem raczej zaginionego kuzyna Clarka Gable’a, a dorobiony wąs był tak komiczny, że mimowolnie wygiąłem kącik ust.

– Okej, to chyba przejdzie.

Elliot wymienił znaczące spojrzenia z Royem i Cait. Oni również byli tu incognito. El przypominał szalonego wujka z wesela z grubym wąsem, Roy chłopaka w trójpaskowym dresie, który na osiedlu pytał innych o problemy, a Caitlin zmieniła się w ponurą gotkę z mocno przesadzonym makijażem.

– Wyglądamy jak banda zębów – prychnął manager. – Ale jeśli to ma pomóc nam w wyjściu bez narażania się na tłum reporterów, to jestem na to gotowy.

– Przyjemna odmiana, co? – zachichotała dziewczyna, po czym wyciągnęła do mnie dłoń. – Chodź, Rain. Będziemy udawać niezręczną pierwszą randkę.

Kiedy tylko pchnęła drzwi samochodu, mocniej ścisnąłem jej rękę, jakbym się bał, że ktoś zaraz rzuci się na nas z kamerą. Zazwyczaj w takich sytuacjach prowadziła mnie grupa ochroniarzy, a ja byłem zmuszony trzymać głowę nisko, niemal jak skazaniec. Tym razem było inaczej. Mogłem się rozglądać. Mogłem swobodnie rozmawiać bez przekrzykującego mnie tłumu i nikt nie wpychał mi telefonu przed twarz.

– Boże, jak dziwnie – wymamrotałem, bo nie chciałem, by ktoś rozpoznał mój głos.

– Ale jak przyjemnie, co? – Caitlin pogłaskała mnie otwartą dłonią po plecach. – Dobrze jest czasem wrócić do normalności.

Jej normalność oznaczała ciszę, spokój, duży dom pełen miłości, radości, biegające dziecko i szczęśliwego Elliota u boku. Moja normalność to piekło, do którego nie zamierzałem wracać.

– Co wam podać? – zapytała kobieta za ladą.

– Trzy gałki słonego karmelu – zaszczębiotała Cait, po czym potrząsnęła głową, jakby przypomniawszy sobie o nowej roli. – I czarną jak moja dusza posypkę z oreo.

Dziewczyna zlustrowała ją znudzonym spojrzeniem, na ślepo stukając palcem w ekran monitora.

– A dla ciebie?

– To samo.

Po uregulowaniu zapłaty dołączyliśmy do chłopaków w boksie. Elliot i Roy omawiali coś nad telefonem.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał manager.

– Pod kątem PR? – El oblizał łyżeczkę z deseru. – Najlepsy. Trzeba wyczuć to, czego chcą ludzie, a ci na pewno będą chcieli obejrzeć coś ckiego.

– Nie sądzisz, że odbiorą to jako sztuczny teatrzyk na siłę?

– Tak czy inaczej, musimy wkrótce ruszyć z czymś nowym – stwierdził. – Nawet jeśli potrzebujemy czasu, terminy muszą się zgadzać.

Spojrzeni po sobie. Roy westchnął, zrezygnowany. Popatrzył udręczony na pucharek pełen lodów, jakby nagle stracił apetyt.

– O czym rozmawiacie?

Ich spojrzenia padły na mnie. Roy skrzywił się nieznacznie, a ja poczułem nagły ciężar w brzuchu. Zapadło milczenie, gdy znów spojrzeli po sobie.

– Dostałem e-mail – zaczął, przesuwając telefon w moją stronę. – Pamiętaj, że decyzja należy wyłącznie do ciebie, ale jako twoi managerowie sugerujemy, byś wziął to pod uwagę.

– Wiemy, że wciąż masz przerwę – kontynuował Elliot. – I jeśli nie czujesz się na siłach, to w pełni to zrozumiemy, ale musimy stopniowo przygotowywać się do twojego powrotu.

– Powrotu? Przecież minęło dopiero kilka miesięcy.

– Posłuchaj... – Roy odnalazł moją dłoń. – To nie jest żaden nacisk z naszej strony. Najważniejsze jest dla nas twoje zdrowie i samopoczucie.

– Więc dlaczego dyskutujecie o czymś za moimi plecami? – Ściągnąłem brwi, patrząc to na jednego, to na drugiego. – Po to mnie tutaj ściągnęliście? Żeby zagrać mi na emocjach i wcisnąć biznes na pierwsze miejsce? – Gdy tylko uniosłem głos, El zaczął się nerwowo rozglądać. – Myślicie, że to takie łatwe? – Przycisnąłem dłoń do piersi. – Nie widzicie tego, co się teraz odpiędała? Musimy wciągać jakieś durne ciuszki, żeby móc wyjść z domu. Czuję się jak pieprzony kryminalista – warknąłem, rozzłoszczony. – Pytasz, czy jestem gotowy? Nie, nie jestem, kurwa, gotowy!

– To jest tylko teraz, ale być może za rok...

– Elliot... – Roy odciął go ruchem ręki, zanim jego spojrzenie odnalazło moje. – Ta sytuacja pogrzyła nas wszystkich. Nie siedzisz w tym sam, Rain. Działamy jako zespół. Jeśli jeden zawodnik spieprzy, cała drużyna za to obrywa. Kiedy jeden odnosi sukces, wszyscy go celebрую.

– Ale kiedy robię to, co mi każe, to ja obrywam. Nikt nie patrzy na wytwórnę. Nagłówki mówią: „Rain zrobił to, Rain zrobił tamto”. Nie ma ani jednego artykułu, który mówiłby: „Elite Records odjechało manianę!”.

– Nie krzycz, Rain – szepnęła Cait, ściskając mnie za dłoń. – Wybraliśmy neutralne miejsce, żebyś nie czuł się przytłoczony, ale musimy uważać, żeby nie przykuć uwagi.

– Ty też o tym wiedziałas?! – Poderwałem się z wraskiem.

– Nie, nie miałam pojęcia – mówiła cicho, kręcąc przy tym głową. – Ale proszę, porozmawiajmy o tym na spokojnie.

– O czymś jeszcze nie wiem? – warknąłem z pretensją. – Może trasę i album też już macie zaplanowane? – Zerwałem czapkę z głowy i cisnąłem nią o podłogę. – Tylko nie wiem, kto wam go, kurwa, nagra.

– Niczego nie robimy za twoimi plecami. – Roy złapał mnie za ramię, a twardy wzrok wlepił się w moją twarz. – Tylko rozmawiamy. To, co się zrodziło, jest efektem maila, który dostaliśmy.

– Jakiego znowu maila? – prychnąłem. – Od kogo?

– Usiądź, uspokój się i wtedy o wszystkim ci powiem.

Prowadziliśmy bitwę na spojrzenia. W tej krótkiej minionej chwili poczułem się zdradzony i wyprowadzony na celownik.

– Proszę – nalegał. – Porozmawiajmy.

Zerknąłem na Elliota, a następnie na Caitlin, która przytaknęła na prośbę managera. Z frustracją

potarłem twarz, po czym opadłem na skórzaną kanapę.

– O co tu chodzi? – Wskazałem brodą na telefon.

– Może zacznę od początku. – Nachylił się nad stołem, zachęcając nas do tego samego. – *Wish upon a star* to fundacja zajmująca się spełnianiem marzeń osób z krytycznymi chorobami. Wczoraj otrzymałem od nich wiadomość z prośbą o zaaranżowanie spotkania z tobą – mówił, wlepiając we mnie oczy. – Czymś być może ostatnim życzeniem jest poznanie właśnie ciebie.

Poczułem ucisk głęboko w piersi. Przesunąłem palcem po ekranie, by zagłębić się w treść wiadomości. To, o czym mówił, zaczynało nabierać sensu.

– Wiadomo, kto to? – zapytałem.

– Nie, spotkanie jest anonimowe – odpowiedział Elliot. – Chcą, żeby wyszło jak najbardziej naturalnie, żeby nie litować się nad drugą osobą. To ma im pomóc w terapii bądź w ich ostatniej drodze.

– To przytłaczające – wydusiłem. – Mam zabawiać drugą osobę, mając z tyłu głowy, że ona umiera? – Zatopiłem palce we włosach, jęcząc nisko. – Przecież to miazdzy psychę.

Obaj z Royem spojrzeli po sobie. Ten drugi wygiął delikatnie kącik ust.

– Pamiętasz, kiedy powiedziałeś mi, że nie chcesz dłużej żyć?

Z trudem przełknąłem ślinę. Palcami zataczałem koła na pulsujących skroniach.

– Tak.

– Jest wiele ludzi, którzy tak bardzo chcą żyć, a nie dostają od losu takiej szansy – kontynuował Roy. – A ty dostałeś już drugą. Wykorzystaj ją dobrze, chłopaku.

– To trudniejsze, niż myślisz – wyszeptalem, skrywając twarz za dłońmi. – Kiedy wyrwałeś mnie z małego miasteczka, spod władzy despotycznego ojca, od tamtej pory czułem się, jakbym codziennie miał Gwiazdkę. Wiedziałem, że to nie jest za darmo i że będę musiał to odpracować, więc dawałem z siebie dwieście procent. Machina ruszyła, moja kariera nabrała zawrotnego tempa, a później... – Opuściłem ręce, by móc spojrzeć na pozostałych. – Później przestałem sobie z tym radzić. Z nikogo stałem się kimś i choć o tym marzyłem, nagle zacząłem żałować.

– Ponieważ cię to przerosło – skwitował El. – Nikt z nas nie podejrzewał, że to potoczy się w tak niesamowitym kierunku.

– Byłem młody, chciałem tylko pisać teksty i tworzyć muzykę. To nabrało tempa i nie wiedziałem, co się, do cholery, dzieje. Nikt mnie nie przygotowywał do tego, że kiedy będę chciał wyrzucić śmieci, to paparazzi wyskoczy mi ze śmietnika.

Nastąpiło milczenie. Wiedzieli, jak poważne było to gówno. Po tym, jak raz spotkałem się z modelką, która wpadła mi w oko, reporterzy przez cały tydzień oblepiali jej dom. Nie mogłem wyjść sam na zakupy, nie mogłem poznać żadnych kolegów, nie mogłem trenować koszykówki, którą piekielnie uwielbiałem.

– Nie pisałem się na to. – Tym razem powiedziałem to głośno. – Chciałem, by zostawili mnie w spokoju, a oni napierali, próbowali mnie złamać. Zbyt długo czułem się odizolowany i samotny.

– Sława ma swoją ciemną stronę – przyznała Cait. – Kiedy Roy powiedział nam o tym, co ci się stało, zawiesiliśmy wszystko, co robiliśmy, i przylecieliśmy pierwszym samolotem. Elliot od razu o wszystko zadbał. Tak bardzo nie chcieliśmy cię stracić. Każdy telefon odbierałam z łomoczącym sercem.

– To prawda. – El kiwał głową, wyglądał na zamyślonego. – Narkotyki zniszczyły wiele młodych talentów, od Amy Winehouse po Lil Peepa, a my zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by sprowadzić cię na odpowiednie tory.

– Ponieważ byłeś, jesteś i wciąż będziesz dla nas cholernie ważny. – Caitlin objęła mnie ramieniem, po czym oparła głowę na moim barku. – I obiecaliśmy sobie, że przejdziemy przez to razem.

– W końcu stworzyliśmy potwora. W dwa lata osiągnąłeś szczyt przemysłu muzycznego – parsknął Roy, kiwając przy tym głową. – Nawet nie wiesz, ile wytwórni o ciebie walczyło, by cię nam odbić. Brukowce pchały się drzwiami i oknami, by dowiedzieć się o tobie więcej. Fani przybywali z różnych stron świata na twoje koncerty.

– Masz niesamowitą moc, Rain. Porywasz tłumy. Twoje teksty to nie bąkanie o niczym. Przekaz jest głęboki, czuć w tym emocje – poparł Elliot. – Ludzie mają dość słuchania o tym, jak bogaci są

raperzy i ile kobiet przeszło im przez pościel. Oni chcą słuchać czegoś motywującego, czegoś prawdziwego.

– Dlatego nie możemy pozwolić ci tego zaprzepaścić – odezwała się Cait. – Fani cię potrzebują, Rain, po prostu pragną wyjaśnienia. Musisz przyznać się przed nimi otwarcie, że miałeś problem i potrzebowałeś pomocy. Ludzie to docenią.

– I nasza trójka uważa, że odbudowanie twojego wizerunku może rozpocząć się właśnie od tej akcji. – Manager postukał palcem w ekran telefonu. – Od pokazania ludziom, że chcesz być z nimi blisko i że rozumiesz ich problemy. Koniec z image'em hollywoodzkiego dzieciaka.

Wiedziałem, że im zależy. Nie tylko na mnie, ale też na tym, co wspólnie zbudowaliśmy.

– To musi być wiarygodne – powiedziałem. – Jeśli zlecą się kamery i cała reszta, świat pomyśli, że wszystko ukartowałem. Nie tego chcę.

– Dlatego zrobimy to na twoich zasadach – zgodził się Roy. – Ty wybierzesz miejsce i całą resztę.

– Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jestem tylko człowiekiem. – Poczułem, że mój ton się zmienia.

– Chcę, żeby zobaczyli, że ja też walczę. To nie tak, że mam miliony dolarów i łatwą ścieżkę do przejścia. To jest pieprzone piekło, a każdy dzień to walka, by nie zwariować.

– Rozumiem. Żadnych kamer. Żadnych newsów. Tylko ty i ten ktoś.

– Spełnijmy marzenie tego dzieciaka. – Na moje usta wypłynął uśmiech, a ja po raz pierwszy poczułem się wyluzowany. – Tylko to się teraz liczy.

# ROZDZIAŁ 11

Olivia



Chodziłam od ściany do ściany. Nie czułam takich nerwów nawet przed egzaminami w szkole. Co rusz przygryzałam wargę lub przeczesywałam włosy palcami, by jakkolwiek dać upust emocjom. Wszystko jednak kotłowało się we mnie jak wewnątrz tornada.

Jedyne słyszalne dźwięki w apartamencie to odgłos moich stóp i bicie serca. Byłam rozkojarzona. Nie dałam rady dokończyć śniadania, a jedyne, co przeszło mi przez gardło, to kawałek donuta. Umysł nie był w stanie przyswoić żadnej innej informacji poza tą, że dziś zobaczę Raina.

Wyłączyłam telefon. Nie chciałam, by rodzice mnie namierzyli ani też nie czułam się na siłach, by wysłuchiwać ich zatroskanych głosów, w przeciwnym razie przez cały ten czas obarczałabym się winą za to, jak bardzo ich zawiodłam.

Miałam wrażenie, że zamiast sekund, mijają lata. Co rusz spoglądałam na zegar, widząc, że zamiast godzin mijają minuty. Po raz kolejny stanęłam przed lustrem. Nie wiedziałam, co powinnam założyć: wybrać elegancję czy pełen luz, więc postawiłam na coś pomiędzy. Palcami przesunęłam po szarym swetrze, czarne jeansy opinały mi nogi.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Pokonałam krótki korytarz i pociągnęłam za klamkę.

– Gotowa? – zaszczębiotała kobieta, wyciągając ku mnie dłoń. – Jestem Elsa Fonette, na czas trwania projektu będę twoją pielęgniarką.

– Nie jestem pewna – jęknęłam. – Olivia Hale, wystarczy Liv.

– Jak samopoczucie, Liv? – Zamknęła za sobą drzwi, po czym poprowadziła mnie do fotela. Od razu zabrała się za wyjmowanie sprzętu medycznego.

Żołądek podskoczył mi na samą myśl, że tak niewiele dzieliło mnie od spotkania.

– Ledwie mogę oddychać. To czyste szaleństwo.

– Aż tak? – Uśmiechnęła się szeroko, przesuwając światłem latarki od jednego mojego oka do drugiego, a następnie wsadziła mi termometr w usta.

– Mhm – wymamrotałam.

Złapała mnie za palec i ukłuła, pobierając krew do badania. Gdy tylko termometr wydał dźwięk, pielęgniarka złapała za niego i uniosła brew.

– Temperatura w porządku – powiedziała, po czym zerknęła na drugi aparat. – CRP w porównaniu z poprzednimi wynikami bez zmian.

Skakała wokół mnie, prowadząc kolejne pomiary. Czułam się jak ten człowiek z filmów sci-fi, który został porwany przez kosmitów i poddany wszelkim możliwym badaniom.

Kiedy skończyła, wyczekiwałam tylko tych kilku ostatecznych słów.

– Możemy już iść.

Wszystko we mnie zaczęło funkcjonować na najwyższych obrotach. Podbiegłam do lustra, by prawdopodobnie po raz setny poprawić włosy, wygładzić sweter i sprawdzić, czy tusz nie rozmazał mi się pod oczami.

– Hej, wyglądasz świetnie. – Elsa potarła moje ramiona.

– To dla mnie bardzo ważne. – Nawet w moim głosie kryła się nuta zdenerwowania. – Gdy go zobaczę... to nawet nie wiem, czy będę w stanie cokolwiek z siebie wykrztusić.

– To twój idol? – Uniosła brew, rozkosznie się uśmiechając.



– Przyjacieli – przyznałam nieśmiało. – To znaczy... kiedyś byliśmy bardzo zżyci, zanim stał się sławny.

– Och... – Ze zdumieniem nadeła policzki. – Pewnie sam będzie zaskoczony.

– Mam nadzieję, że się ucieszy.

– Na pewno.

Zjechałyśmy windą na parter. Elsa poprowadziła mnie do podstawionego range rovera, z którego wyłonił się mężczyzna w czapce szoferskiej.

Otworzył przede mną drzwi, a ja z zaskoczeniem zerknęłam na pielęgniarkę.

– To chyba pomyłka.

– Management zorganizował przejazd – odparła z uśmiechem. – No już, wsiadaj, twoje marzenie nie może czekać!

Zachichotałam. Wgramoliłam się na tylną kanapę, a kobieta usiadła tuż obok mnie.

– O Boże – wydusiłam, wyciągając przed siebie rękę. – Cała drzę.

– Lepiej zapanuj nad nerwami, w przeciwnym razie zemdlejesz, zanim tam dojedziemy. – Ujęła moją dłoń. – Oddychaj. Spokojnie.

Nie potrafiłam przybrać wygodnej pozycji. Raz pochylałam się nad kolanami, a raz odchylałam się na oparcie, by po chwili wrócić do pochylania się. Wplotłam palce w burzę włosów, które rano wyprostowałam prawdopodobnie trzy razy.

– Zaraz zwymiotuję – jęknęłam.

– Powinniśmy się zatrzymać? – Elsa zataczała ręką okręgi na moich plecach.

– Zostało nam już tylko siedemset metrów – odezwał się szofer.

– O mój Boże. – Ta informacja wcale mi nie pomogła.

– Oddychaj – powtarzała pielęgniarka. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz!

Choć zdawałam sobie z tego sprawę, świadomość o ponownym spotkaniu Raina kurczyła mi żołądek do wielkości centa. Ciało mówiło własnym głosem. Serce chciało uciec, moje trzewia szalały, a umysł formował kolejne myśli.

– Jesteśmy na miejscu.

Cisza.

Oboje patrzyli już tylko na mnie.

Ręce spocły mi się tak bardzo, że po wytarciu ich w jeansy zostały mokre plamy.

– Jesteś tak blada, że byłabyś idealną repliką tego stworka z reklamy Michelin – zachichotała Elsa dla rozluźnienia atmosfery.

Efekt był wręcz przeciwny. Chciałam wyglądać dobrze, a nie przerażająco.

– Daj mi chwilę.

*Tego właśnie chciałaś. Marzyłaś o tym. Uciekłaś z domu, by móc tu być, więc co, do cholery, wyprawiasz?*

Kilka głębszych wdechów. Całe setki uderzeń serca na minutę. Wreszcie pociągnęłam za kłamek i pchnęłam drzwi. Chłodne powietrze musnęło moją twarz.

*O Boże, to się dzieje.*

Chwyliłam się za nasadę nosa, by nie zemdleć. To będzie albo najlepszy dzień w moim życiu, albo najgorszy. Nic pomiędzy.

Elsa towarzyszyła mi w drodze do piętrowego budynku. Z zawieszonych na nim tablic udało mi się odczytać, że to kino. Stawiałam kroki na drżących nogach. Ścisnęłam ramiona plecaka tak mocno, że praktycznie wżynały mi się w skórę.

Zatrzymałam się przed wejściem.

– Oddychaj – przypominała Elsa. – W przeciwnym razie będziesz musiała chodzić z wąsami tlenowymi.

O nie. Tego bym nie chciała. Wzięłam głęboki wdech, zanim pchnęłam drzwi. Kilka osób minęło mnie w przejściu. Pielęgniarka złapała mnie za dłoń i pociągnęła za sobą. W oczy rzucał mi się wystrój w kolorach czerni i czerwieni, ale na niczym nie mogłam się skupić.

Wezbrał szum niosących się głosów.

Wtedy go zobaczyłam. Szedł w towarzystwie ochroniarzy. Rozmawiał z mężczyzną w garniturze i słuchał go uważnie z pochyłą głową.

– Oddychaj, Liv. – Moja towarzyszka ścisnęła mi ramiona. – Wdech i wydech.

Funkcja oddychania nagle stała się nieosiągalna. Widziałam go. Był tak blisko. Moje oczy starały się chłonać każdy element, który się na niego składał, jakbym się bała, że przeoczę coś ważnego. Na głowie miał czapkę z odwróconym daszkiem. Granatowa bluza z kapturem była na niego zdecydowanie za duża, a mimo to pasował mu ten styl. Spod niej wystawał materiał białego podkoszulka, a nisko zawieszane jeansy były przetarte na kolanach.

Wyglądał tak doskonale, że miałam ochotę wyjąć telefon z kieszeni i uwiecznić tę chwilę na zawsze.

Oczy Raina przesunęły się od drzwi, przemknęły do mnie, a później na wejście do sali... i znów na mnie. Zatrzymał się. Ochroniarz omal na niego nie wpadł. Patrzyliśmy na siebie z dystansu.

Moje serce zgubiło rytm, oddech uwiązał w płucach, a reszta świata przestała istnieć. Po twarzy niekontrolowanie płynęły mi łzy, z ust zaś ulatywało zbyt długo wstrzymywane powietrze. Ciało stało się czujne, chciało biec, choć stopy miałam przygwożdżone do podłogi. Ciarki przebiegły mi po plecach, gdy wpatrywałam się w niego tak, jakby za moment miał zniknąć i nigdy nie wrócić.

Tak bardzo się bałam, że to sen, że znów się obudzę, a wszystko się rozplynie i pozostanie w czeluściach moich wspomnień.

Zwrócił głowę do managera, jego usta się poruszały. Mówił coś, jednak nie wiedziałam co. Tym razem obaj spojrzeli na mnie. Rain odsunął się od reszty i zmierzał ku mnie już bez ochrony.

O Boże, on szedł do mnie.

Niewidzialna obręcz zacisnęła się wokół mojego żołądka. Tak bardzo nie mogłam się doczekać, aż przede mną stanie, że zaczęłam iść, a powolny krok nagle zmienił się w bieg. Rzuciłam się na niego, a on nie oponował, by przyjąć mnie w ramiona. Dłońmi kreśliłam kształt jego pleców, boków, ciała, jakbym chciała sprawdzić, czy był prawdziwy.

– O rany, Liv... – Miał niski, zachrypnięty głos, zupełnie inny od tego, który zapamiętałam z ostatniego razu. – Co ty tu robisz?

Nie miałam sił na odpowiedź. Wtuliłam się w niego, a twarz ukryłam w zagłębieniu jego szyi.

Zdał sobie sprawę, że nie chciałam wypuścić go z objęć. Poczułam jego duże dłonie na plecach, gdy je gładził, a później mnie przytulił.

– Liv – szeptał mi przy uchu. – Cholera, tak dobrze jest móc cię zobaczyć.

– Tęskniłam za tobą – wyłkałam, oddychając spazmatycznie.

Wyczułam, że jego mięśnie napięły się pod opuszkami moich palców. I wtedy przytulił mnie jeszcze mocniej. Ktoś dotknął jego ramienia. To mężczyzna w garniturze.

– Wszystko w porządku? – zapytał Raina.

– Jest okej – mruknął, po czym się odsunął. – To jest Olivia, moja... – Zwrócił na mnie spojrzenie ciemnych oczu, a ja odkryłam w nim ból. Uśmiech nieco mu przygasł, jakby nie wiedział, jak powinien nas określić. Ściągnął usta, a jego kości policzkowe wyraźnie się zarysowały.

Zarejestrowałam to, jak zmęźniał, jak czas wydłutował mu rysy twarzy.

– Wychowaliśmy się na jednym podwórku – dopowiedział po dłuższej chwili. – Długo jej nie widziałem. Dasz nam chwilę?

– Jasne. – Nieznajomy poklepał go po plecach, a do mnie puścił oczko.

Kiedy zostaliśmy sami, przetarłam łzy rękawem swetra.

*Dzięki ci Boże za wodoodporny tusz, w przeciwnym razie wyglądałabym jak członek metalowego bandu.*

Zaśmiałam się bezradnie, a kąciki ust Raina drgnęły w odpowiedzi.

– Błagam, nie płacz. – Pokręcił głową. – Ostatnie, co chciałbym zobaczyć, to to, jak płaczesz.

– Przepraszam – wymamrotałam. – To z emocji.

Widział, jak męczyłam się z wytarciem łez. Sam sięgnął do mojej twarzy, a pod wpływem jego dotyku, zamknęłam oczy z poczuciem błęgiego spokoju. Jednym kciukiem pogładził miejsce pod moimi oczami, a drugim przesunął po mojej wardze.

Rozchylając powieki, dostrzegłam, że chłonał mnie wzrokiem tak, jak ja jego.

– Już nie jesteś małą dziewczynką, co? – Jego usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu.

Musiała minąć chwila, zanim mój mózg zarejestrował, że to komplement. Złapałam go za nadgarstek, na dłużej wtulając policzek w jego dłoń. Pod opuszkami wyczułam delikatny materiał. To gumka. Zerknęłam na nią.

On spojrzał w to samo miejsce.

– Przynosi mi spokój.

– Naprawdę? – Znów byłam bliska łez.

– Pewnie słyszałaś newsy. – Ze wstydem opuścił wzrok. – Podczas terapii... strzelałem nią, by skupić ból w jednym miejscu.

– Nie obchodzą mnie te wiadomości – powiedziałam szybko, by pozbyć się bariery upokorzenia, za którym się krył.

Uniósł głowę. Wyglądał, jakby doznał ulgi. Już miał coś odpowiedzieć, gdy podeszła do niego jakaś kobieta i nachyliła się nad jego uchem. Oboje spojrzeli po sobie, a on pokiwał głową.

– Jeszcze chwila. – Miał błagalny ton.

Zerknęłam to na nią, to na niego. Mocniej ścisnęłam dłoń chłopaka, dając mu znać, by jeszcze nie kończył tej rozmowy.

– Ja też mam. – Zwróciłam jego uwagę, gdy wyciągnęłam na wierzch wisiołek w kształcie kropli z zastygniętą w niej niezapominajką.

Spojrzenie przyjaciela złagodniało. Przesunął palcami po biżuterii, którą podarował mi w dniu, w którym wyjechał.

– Super.

– Mam ci tak wiele do opowiedzenia...

Rain objął mnie jednym ramieniem i przyciągnął do siebie, zanim zdołałabym dokończyć.

– Na długo zostajesz w mieście? – wymruczał mi we włosy.

– Kilka dni – powiedziałam z twarzą skrytą w miejscu, gdzie znajdował się jego mostek. – Zatrzymałam się w hotelu na Manhattanie.

Pachniał tak pięknie, czymś męskim i porywczym. Odchyliłam głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Były podkrążone, on sam wyglądał na zmęczonego. Tym razem to ja pogłaskałam go po policzku. Wydawał się wzdygnąć na ten ruch, dopóki nie poczuł, jak subtelny był.

*Tak bardzo, bardzo, bardzo cię kocham*, pomyślałam.

– To może spotkamy się wieczorem? – Wygiął pytająco brwi. – Chciałbym z tobą dłużej pogadać, ale mam spotkanie.

– Och... – Mój zapał opadł w sekundę. – Ja... Ja....

Moja panika, że odejdzie, wzięła górę. Przecież wszystko było ustalone. To ze mną powinien spędzić czas. Chyba że na tym koniec? Serce aż drgnęło mi w piersi. Nie, nie chcę, by odszedł.

– Daj mi telefon, zapiszę ci swój numer. – Wyciągnął ku mnie dłoń. – Mój kierowca po ciebie przyjedzie.

Rozglądałam się po kinowym korytarzu w poszukiwaniu odpowiednich słów, lecz z nerwów miałam w głowie głuchą pustkę. Sięgnęłam po smartfon do tylnej kieszeni, odblokowałam go i podałam chłopakowi.

On sięgnął po swój. Miał już wpisać pin, gdy jego spojrzenie wlepiło się w ekran mojego telefonu.

Na tapecie miałam ustawione nasze zdjęcie, to ze szpitala, na którym oboje robiliśmy głupie miny. Na środku widget odliczania dni wskazywał: „0 dni do spotkania Raina”.

Z ociąganiem przesunął wzrok na mnie. Na moment odwrócił głowę do drzwi. Wciąż nikt przez nie nie przechodził. Wystarczyło kilka sekund, by dostrzec, jak wszelkie kolory odpłynęły mu z twarzy.

W moich oczach wezbrały łzy sprowokowane poczuciem wstydu.

– Nie – słyszałam, jak wyszeptał. – To... Nie.

Wepchnął mi telefon z powrotem do ręki. Duże, błękitne ślepie patrzyły na mnie, jakby próbował coś odczytać z mojej twarzy. Zamiast tego cofnął się o krok, a potem o kolejny. Kiedy się odwrócił,

wezbrało we mnie więcej żalu.

– Rain... – błagałam.

Ból w piersi przybierał na sile. Miałam wrażenie, że pękło mi serce. Złapał mężczyznę w garniturze za ramię. Wyglądał, jakby czuł się oszukany. Zaczął krzyczeć. Jego wrzask był tak głośny, że odruchowo cofnęłam się o krok, choć przecież stał tak daleko. Więcej spojrzeń padło na mnie.

– Co się stało? – zapytała Elsa.

Zerknęłam na nią oczami pełnymi łez. Wargi mi drgnęły, a z ust wydostał się głuchy oddech. Wróciłam spojrzeniem do chłopaka.

Ten drugi starał się coś mu wytłumaczyć, ale Rain nie wyglądał, jakby miał go posłuchać. Pchnął go tak wściekle, że mężczyzna się zatoczył. Chciałam pobiec za nim, mieć szansę na wytłumaczenie, ale nie byłam w stanie się ruszyć.

– Nie powiedziałam... – Pokręciłam bezradnie głową. – Nie powiedziałam mu.

## ROZDZIAŁ 12

### Rain



– Jak mogłeś mi o tym, kurwa, nie powiedzieć?! – Z całą złością, jaka we mnie wezbrała, pchnąłem Roya na przeciwległą ścianę. Wzięłem gwałtowny wdech, powietrze paliło mnie w płuca.  
– Wiedzieliście o tym?!

Spoglądali po sobie. Jeden szukał odpowiedzi na twarzy drugiego.

– Wiedzieliście?!

– Uspokój się. – Elliot uniósł dłonie. – Żadne z nas o tym nie wiedziało.

– Kłamiesz – wycedziłem. – Nie waż się mnie, kurwa, okłamywać...

*To nie mogła być ona. Nie Liv. Jezu, nie ona!*

Z nerwów kopnąłem w krzesło, a to poleciało przez medialny pokój. Wydarłem się, ale spokój wciąż nie przychodził.

– Nikt nie wiedział, Rain. To spotkanie było anonimowe. Gdyby było inaczej, powiedzielibyśmy ci.

Gdy tylko złapał mnie za ramiona, odrzuciłem go.

– Nie dotykaj mnie!

Przyłgnąłem plecami do ściany i nawet nie wiem kiedy, znalazłem się na podłodze. Wplotłem palce we włosy, szarpiąc kosmykami na wszystkie strony świata.

– Ja pierdołę – zapłakałem przez ściśnięte gardło. – To na pewno nie ona.

Ktoś usiadł obok i objął mnie ramieniem. Poczułem, że to Roy. Wybuchnąłem tak gorzkim płaczem, że żaden inny dźwięk w pokoju nie był słyszalny. Przyciągnął mnie do przytulenia.

– To nie może być ona, Roy. – Mój żal osiągnął apogeum. – Nie ona... – Gorące łzy spływały mi po twarzy. Wtuliłem czoło w kolana i nakryłem się ramionami. Cały drżałem.

– Porozmawiałeś z nią o tym? – zapytał spokojnym tonem.

– O tym, że prawdopodobnie umiera? – Poderwałem głowę. – Ja pierdołę, to jakiś koszmar!

– Tak po prostu uciekłeś?

– A ty co byś, kurwa, zrobił?! – Odsunąłem się od niego. – Wiesz, kim ona dla mnie jest? Jest jedyną osobą, która we mnie wierzyła. Jest moją przyjaciółką. Do cholery, jak mogłem ją tak zostawić?! – Schowałem twarz w dłoniach, a głowa bolała mnie od płaczu. Wyrzuty sumienia rozrywały mnie na strzępy.

– Porozmawiałbym z nią.

– Że niby co? – wydyszałem.

– Jeśli ty czujesz się złamany, pomyśl o tym, co musiała czuć ona, gdy tak zareagowałaś.

– Pierdol się – syknąłem, odchylając głowę do tyłu i opierając ją o ścianę. – Zaraz się zrzygam.

Dajcie mi coś.

Elliot już miał się ruszyć, jednak Roy uniósł dłoń.

– Co najwyżej witaminę C lub D. – Zawiesił na moment głos. – Nie waż się przynosić tu żadnych tabletek.

– Daj mi coś, Roy – warczałem, wbijając palce w skronie i czaszkę. – Łeb mi pęka. Daj mi coś.

– Nie dam ci niczego – odwarknął podobnym tonem. – Możesz mnie pobić, ale nie pozwolę, byś cokolwiek łyknął, rozumiesz?

– Jedną tabletkę – błagałem, kręcąc głową, by wyzbyć się bólu. – Tylko jedną, Roy.

– Powiedziałem „nie” – wycedził przez zęby. – Jeden opioid zniszczy okres twojej trzeźwości, a ja do tego nie dopuszczę.

– Jedną – zawyłem, doczołgując się do niego na kolanach. – Proszę. Proszę, Roy. Zrób to dla mnie. Proszę.

– Wstań. – Złapał mnie za ramiona i pociągnął do góry. – Dzwon po lekarza, Elliot.

– Co ci, kurwa, szkodzi? – Chwyciłem go za kołnierz, po czym przycisnąłem do ściany. – To wszystko przez ciebie. To przez ciebie taki jestem. Gdybyś jej tutaj nie sprowadził...

– Nie jesteś sobą, Rain – powiedział cicho. – Jesteś od tego silniejszy.

– Przestań gadać! – Szarpnąłem nim z emocji. – Przestań gadać! Przestań gadać!

– Nie potrzebujesz tabletek – mówił głośniej. – One tylko pogorszą sytuację, obaj o tym wiemy.

– Przestań gadać – powtarzałem, omal nie rozrywając mu koszuli.

– Znow chcesz przez to przechodzić? Znow chcesz być podłączony do tych wszystkich maszyn?

– Tym razem to on złapał mnie za ramiona. – Bo jeśli jeszcze raz doprowadzisz się do tego stanu, z nami koniec. Zerwę kontrakt i zostaniesz zupełnie sam.

Dyszałem wściekle. Moja pierś unosiła się i opadała, a ja nie potrafiłem złapać tchu.

– To dla twojego dobra.

Słyszałem go jak przez ścianę.

– Musisz z tym walczyć. Wiem, że to trudne, ale poradzimy sobie z tym.

Odsunąłem się od niego. Zatopiłem palce we włosach, a moje myśli szalały. Jedna była głośniejsza od drugiej. Zacząłem wrzeszczeć, wściekły na siebie i na całe to gówno.

– Kurwa! Kurwa, dosyć!

Usłyszałem szcęknięcie zamka. Ktoś pociągnął za klamkę i gdy już myślałem, że w drzwiach stanie lekarz, zobaczyłem ją. Jej oczy od razu odnalazły moje. Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Nie powinnaś tu wchodzić – powiedział Roy.

Zerknęła na niego, a jej rozchylone wargi wskazywały na to, że zamierzała coś powiedzieć. Zamiast tego jej spojrzenie sięgnęło mnie.

– Wypierdalaj stąd – warknąłem lodowatym tonem.

– Rain, przestań. – Manager próbował mnie uciszyć. – To nie jest najlepszy moment – zwrócił się do niej. – On wcale tak nie myśli.

Liv wciąż tam stała, a jej spojrzenie ze zdezorientowanego przerodziło się w przerażone.

Wyrwałem się w jej stronę i nim Roy zdążył mnie powstrzymać, wepchnąłem ją do klaustrofobicznego pomieszczenia i zatrasnąłem drzwi.

– Zobaczyłaś już to, co chciałaś zobaczyć?

– Rain – wyszeptwała, wtulając plecy w drewnianą powierzchnię za sobą. – O czym ty mówisz?

– Sprzedasz to mediom, co? – Zaśmiałem się ponuro. – Po to było ci to pierdolone spotkanie? Taka z ciebie przyjaciółka?

Widziałem, że przełknęła ślinę. Pokręciła powoli głową.

– Nie, nie zrobię tego.

– Kłamczucha – warknąłem. – Dlaczego nic mi, kurwa, nie powiedziałaś?!

W chwili, w której moja pięść uderzyła w ścianę przy jej uchu, podskoczyła. Przeskakiwała mi szaleńczym wzrokiem po twarzy.

– Ja... – Oddech jej drżał. – Ja... Rain, to... My...

– Mów!

– Tęskniłam za tobą – powiedziała bezgłośnie. – Tęskniłam, Rain.

– Nie mydl mi tu oczu. – Wbiłem palec w jej pierś. – Gadaj, po co tu jesteś!

– Zostaw ją, Rain! – Roy nieustannie dobijał się do środka. – Otwórz drzwi!

– Nie wypierdalaj się!

Nie myślałem trzeźwo. A może nawet i wcale nie myślałem. Złapałem Olivię za nadgarstek, a ona jęknęła z bólu.

– Przecież ty, do cholery, nie umierasz! – wypierałem to. – Mówisz do mnie, stoisz tu. Nic ci nie jest!

Duże oczy patrzyły na mnie z czymś, czego nie potrafiłem odczytać. Cokolwiek to było, wewnętrzny demon zapragnął wyrwać z niej to za wszelką cenę.

– Jestem chora, Rain – prawie skamlała, a po jej twarzy popłynęły łzy. – Jestem chora.

– Umierasz?! – wrzasnąłem. – Gadaj!

Kuliła się, unikała odpowiedzi, przez co moja furia sięgnęła zenitu.

– Umierasz?! – Złapałem ją za ramiona i potrząsałem. – Odpowiadaj!

Dyszała w walce o oddech. Próbowwała się wyrwać.

– Puść mnie! – wyła przez łzy. – Puść, to boli!

Wczepiłem palce w jej skórę tak mocno, że wydała z siebie okrzyk bólu. Odskokczyłem, a Olivia prawie upadła.

– Umierasz?! – krzychałem. – Powiedz mi!

Złapała się za obolałe miejsca, a jej szloch dotarł do mojego mózgu jak środek na ocucenie. Przycisnęła rękę do klatki piersiowej, jej oddech przypominał świst, a w oczach błysnęła panika.

– Proszę... – szepnęła słabo.

Czułem, że osłabła. Zamglone spojrzenie sięgnęło moich oczu, zanim je opuściła. Mój gniew zaczął gasnąć. Nim cokolwiek zdążyłoby opuścić blade usta, osunęła się na mnie.

– Liv... – wyszeptalem, spanikowany. – Liv? Olivia?

Przechyliłem ją na jedno ramię i odgarnąłem włosy z dziewczęcej twarzy. Była alabastrowa, a jej ciało praktycznie przelewało mi się przez palce.

– Liv – wychrypiałem, a łzy spłynęły mi po twarzy. – Liv, no dalej... Otwórz oczy – mówiłem, sunąc kciukiem po jej policzku.

To nie działało. Nic nie działało.

– Roy?! – zawołałem.

– Otwórz drzwi, Rain! – usłyszałem w odpowiedzi. – Lekarz już tu jest!

Jednym ramieniem przytrzymałem dziewczynę, a wolną ręką przekręciłem gałkę. Mój umysł był zamroczony, a ja odrętwiałem. Nie wiedziałem nawet, kiedy zabrali mi ją z objęć. Stałem sztywno i patrzyłem, jak badają jej puls.

Roy coś do mnie krzyczał. Próbował złapać mój wzrok.

*Jestem chora, Rain.*

– Słyszysz, co do ciebie mówię?! – Elliot mną szarpnął.

Pustkę wypełnił wszechogarniający szum. Poczułem mdłości, kręciło mi się w głowie. Skurczyłem się pod ciężarem wyrzutów sumienia i zadrzałem od nieprzyjemnych dreszczy.

– Nic jej nie jest?

– Co jej zrobiłeś? – pytał Roy. – Uderzyłeś ją? Dusiłes?

Pokręciłem lakonicznie głową. Moja aktywność ograniczyła się wyłącznie do mrugania.

– Mów! – krzyknął. – Co jej zrobiłeś?!

– Nic! – wydusiłem, spięty. – Krzychałem, ale... tylko... tylko nią potrząsałem. Ona zemdląca.

Ja...

– Boże... – Przyparł dłoń do czoła z warknięciem. – Co to, do cholery, miało być?!

– Przepraszam – powiedziałem cicho, po czym przycisnąłem się między medykami. – Liv?

– Nie teraz, Rain. – Elliot bez problemu mnie za sobą pociągnął.

– Co jej jest? – spytałem, zdezorientowany. – Dlaczego zemdląca?

– Jej pielęgniarka powiedziała, że choruje na raka płuc. – Oparł się bokiem o ścianę, a ręką odgarnął włosy w tył. – Żeby tu przyjechać, zrezygnowała z chemioterapii.

Zmusiłem się do utrzymania w ryzach, ale długo to nie trwało. Zsunąłem się po ścianie na podłogę.

– Ja pierdole – szepnąłem w przestrzeń. – Ona naprawdę umiera.

– Dlatego zamiast się wściekać i złościć, powinieneś okazać jej wsparcie – westchnął zrezygnowany. – Żaden z nas nie wiedział, przysięgam. Nie wiedzieliśmy nawet, że ktoś taki był w twoim życiu.

Cały trząsałem się z nerwów. Ból w piersi był uwierający, ale nie tak, jak obręcz zaciskająca się

wokół głowy.

– Zabieramy ją do szpitala – oświadczył lekarz.

Poderwaliśmy się z Elliotem.

– Jadę z wami.

– Nie ma mowy, Rain – warknął Roy. – Zrobiłeś już wystarczająco dużo.

– Więc mnie tam zawieź – zażądałem, po czym obniżyłem ton. – Proszę.

– Po tym, co zrobiłeś, powinienem...

– Później się tym zajmiemy – wtrącił El. – Chodź, Rain. Zawiozę cię.

Żadne z nas nie marnowało czasu.

Widziałem Olivię. Widziałem, że wynosili ją na noszach. I to wszystko przeze mnie. Przyjechała tu, ryzykowała dla mnie. Dla nas. Im więcej o tym myślałem, tym większe obrzydzenie do samego siebie czułem.

Elliot usiadł za kierownicą, a ja zająłem tylne siedzenie. Zamknąłem oczy z żalem, nie będąc w stanie myśleć o niczym innym niż o tym, że sobie tego nie wybaczę.

Nie wybaczę, jeśli coś jej się stanie.



## ROZDZIAŁ 13

### Rain



Lekarze ustabilizowali stan Olivii. To był jedyny powód, dla którego jeszcze ze sobą nie skończyłem. Pielęgniarka podała mi paracetamol i coś na uspokojenie, dzięki czemu mogłem wysiedzieć na miejscu.

Sanitariusze wchodzili i wychodzili z sali dziewczyny. Obiecałem sobie, że więcej nie spojrzę na zegarek, bo wiedziałem, że jeśli zrobię to kolejny raz, to zwariuję. Zostało mi obserwowanie Elliota, który przechadzał się od jednego końca korytarza do drugiego.

Żeby móc tu zostać, musiałem założyć kaptur i maseczkę jednorazową, w przeciwnym razie ludzie nie daliby mi spokoju. Obaj wiedzieliśmy, że nawet jeśli to szpital, to i tak znaleźliby się tacy, którzy zrobiliby mi zdjęcia jak zwierzęciu w zoo.

Gdy tylko lekarz opuścił salę Liv, zerwałem się na równe nogi. El podszedł do nas prężnym krokiem.

– Co z nią, doktorze?

– Parametry w normie, jej stan jest dobry – powiedział zniżonym głosem. – Myślę, że w porównaniu z jej ostatnimi wynikami, które przeanalizowaliśmy w systemie, nie ma powodów do niepokoju.

– Więc dlaczego zemdląła? – Elliot wziął się pod boki.

– Potężny skok kortyzolu. – Lekarz posłał mu sekundowe spojrzenie. – Stres zrobił swoje. Można powiedzieć, że dosłownie zwalił ją z nóg.

– Czyli nic jej nie jest? – dopytywałem.

– Nie wliczając dotychczasowych diagnoz, to nie. – Delikatnie wygiął kącik ust, po czym skinął głową. – Przepraszam, muszę...

Złapałem go za ramię. Zrobiłem to tak gwałtownie, że nasze oczy od razu się spotkały.

– Czy ona umiera? – wydusiłem przez ściśnięte gardło.

Mężczyzna posłał Elliotowi zdezorientowane spojrzenie, zanim znów powrócił do mnie.

– Ja ją tylko zdiagnozowałem, proszę pana. – Wzruszył ramionami. – Musiałbym poświęcić kilka godzin, by przejrzeć jej dokumentację medyczną. Na podstawie ostatnich wyników i wypisu mogłem zdecydować, co należy jej podać i jak ją traktować.

– Dobrze, na podstawie wyników i tego wszystkiego... – Machałem chaotycznie rękami. – Czy ona umiera?

– Proszę pana, powiedziałem już...

– Czy. Ona. Umiera? – wycodziłem.

Opuścił ramiona, potarł brodę, a nerwowym wzrokiem szukał punktu zaczepienia wszędzie tam, gdzie nie było mnie.

– Z dokumentów wynika, że była w trakcie chemioterapii, ale przerwano ją, ponieważ nie przynosiła wystarczających efektów – tłumaczył. – Prawdopodobnie będą próbować poddać ją mocniejszej chemii z dożylnym wlewem.

– Przecież ludzie żyją po chemii – skwitowałem parsknięciem. – Wiele osób. Chemioterapia przynosi dobre efekty, prawda?

– Tak, są takie przypadki. – Pokiwał głową w odpowiedzi. – Ale zarówno każdy organizm, jak i rodzaj raka jest inny. Ten jest...

– Uleczalny? – drążyłem. – Wyjdzie z tego?

– To jest bardziej skomplikowane, niż się panu wydaje. – Odetchnął, a dłonie zanurzył w kieszeniach białego kitla. – Ludzkie ciało to nie samochód. Oczywiście, istnieją przeszczepy, ale nie każdy ma na nie szansę. Przecież nie da się wyciąć wszystkich wnętrzności i dalej żyć.

Korytarz jakby zaczął wirować. Przycisnąłem dłoń do czoła i zacisnąłem powieki.

– Czyli to nie tylko płuca? – zapytał Elliot. – To coś poważniejszego?

– Wykryto u niej przerzuty, być może stąd decyzja o zmianie leczenia.

– Przerzuty? – Wygiąłem brwi w górę. – Gdzie?

– Nie ma takiej informacji w systemie. Być może nie wgrano jeszcze wyników. – Zerknął na mnie niemal przepaszająco. – Zazwyczaj ten rodzaj raka daje przerzuty do wątroby, kości, węzłów chłonnych, a także do mózgu.

– Chryste... – Ścisnąłem czubek nosa, by się nie rozryczeć.

Zbyt długo jednak pozostałem silny. Nawet gdy zaciskałem zęby, czułem, że się duszę. Wypuściłem oddech, a łzy same pociekły mi po twarzy.

– Bardzo mi przykro – odpowiedział cicho, po czym zwrócił się do Elliota: – Wiem, że to nie jest komfortowa sytuacja, ale należy zmotywować pacjentkę do powrotu na chemioterapię.

– Czy leczenie przyniesie jakieś efekty? Można to jeszcze odwrócić?

Nastąpiła dłuższa cisza. Sprowokowany nią, przetarłem mokrą twarz i oczekiwałem dalszej części rozmowy.

– Rokowania w takich przypadkach są różne. W trakcie leczenia rzeczywiście niektóre zmiany mogą się zmniejszyć. Wszystko zależy od tego, jak organizm będzie na to reagował.

– Czyli są szanse, tak? – zapytałem.

Popatrzył to na mnie, to na Elliota i znów na mnie.

– Zależy, co pan przez to rozumie.

– Czy ona będzie żyć?

– Tak.

– Jak długo?

Znów zerknął na Elliota. Wydał usta w zamyśleniu.

– Tego nie da się określić liczbami, proszę pana.

– Jak długo? – dociekałem.

– Powiem panu, jak to wygląda statystycznie. – Sprawiał wrażenie rozdrażnionego tą rozmową.

– Jeśli rak płuc jest nieleczony, to zostaje zazwyczaj kilka miesięcy życia. Jeśli natomiast podejmuje się leczenie, wszystko zależy od reakcji organizmu.

– Czyli? – warknąłem.

– Jeżeli to będą dwa lata, to dla niej wciąż będzie dużo.

Poczułem, jak coś, co otaczało ochronnie skamieliny mojego serca, właśnie pękło. W moich oczach zaszklily się łzy. Przeszywająca bezradność odcięła mi czucie w nogach. Opadłem bezwładnie na krzesło. Zerwałem maseczkę z twarzy i rzuciłem ją na podłogę. Nie broniłem się przed łzami. Tych emocji nie była w stanie przykryć żadna maska.

Pragnienie uwolnienia się od ciężaru wyrzutów sumienia wyparowało. Nie mogłem złapać tchu. Wyłem tak głośno, że żaden inny dźwięk nie był już słyszalny.

– Przykro mi.

Lekarz odszedł, a ja poczułem obecność kogoś innego. Elliot objął mnie ramieniem i mocno przytulił. Wziąłem desperacki wdech, jakbym się dusił. A później był szloch.

– Pomożemy jej – powiedział. – Zrobimy, co w naszej mocy, Rain.

Wiedziałem, że nic nie mogliśmy zrobić. Pieniądze nie wykupią jej zdrowia, tu nie było miejsca na reset. To nie było przeziębienie, które można było wyleczyć syropem.

– Ona umiera – wykrztusiłem, kuląc się nad kolanami. – Przecież ona chce żyć.

– Wiem, dzieciaku. – Czułem, jak ręką zataczał kręgi na moich plecach.

– Dlaczego to nie mogłem być ja? – pytałem z wyrzutem. – To ja chciałem umrzeć, nie ona.

Elliot zastygł. Zanim zdążyłem zaczerpnąć powietrza, o które błagało moje ciało, kolejny wstrząs spowodowany płaczem zgarbił mi ramiona. Mężczyzna po prostu przyciągnął mnie bliżej.

– Na niektóre rzeczy po prostu nie mamy wpływu.

A później nastąpiło milczenie. Ciągnęło się, dopóki nie poczułem zmęczenia. El w ciszy podał mi kolejną chusteczkę. Prawdopodobnie zużył na mnie całe opakowanie.

– Może chcesz się z nią zobaczyć? – zaoferował.

– Nie wiem, czy mogę – wychrypiałem, pocierając szczypiące od łez oczy.

– Idź. – Kiwnął brodą na drzwi. – Będę pilnował, czy nikt nie idzie.

Nie poświęcałem zbyt wielu sekund na rozmyślanie nad tą propozycją. Gdy tylko wszedłem do sali, nastąpiła głucha cisza, jakbym nagle stracił słuch. Zapach środka antyseptycznego mieszał się z czymś mi nieznanym. A może tak pachniał strach?

Bąłem się spojrzeć na Liv, więc najpierw przeskanowałem wzrokiem otoczenie. Była tu sama, choć medyczny parawan oddzielał jej łóżko od drugiego. Słońce dawno zaszło. Wiem, jak bardzo lubi, gdy świeci. Za oknem panował mrok, a okolicę spowiła gęsta mgła. Gdyby nie sufitowe oświetlenie, w pokoju zapadłaby kompletna ciemność.

Przełamałem się, spojrzałem na Oliwię. Postawiłem krok, choć z obawą, że być może nie powinienem się zbliżyć.

– Hmm... – Wypuściłem dech. – Cześć.

Nie zareagowała. Nie spodziewałem się, że to zrobi.

Śmielej postawiłem kolejne kroki. Liczyłem na to, że wciąż mnie potrzebuje i nie wścieknie się, gdy otworzy oczy. Sama myśl, że mogła wcale mnie tu nie chcieć, sprawiała, że w moim wnętrzu kłębiły się wyrzuty sumienia.

Podszedłem wystarczająco blisko, by jej dotknąć. Moje palce zamarły centymetry nad jej skórą. Zdałem sobie sprawę, że przyszedłem z zewnątrz i dotykałem tak wielu rzeczy.

– Okej, najpierw ręce – mówiłem do siebie, by nie czuć się samotnie. Odkręciłem kran, nabrałem mydła, a później umyłem dłonie i zdezynfekowałem je. – Teraz idź i przyznaj się do tego, jakim dupkiem jesteś.

Wróciłem do punktu wyjścia. Tym razem moje palce śmielej przebiegły po fakturze jej dłoni. Miękką, delikatną, jakbym dotykał porcelany. Zsunąłem oczy niżej. Na przegubie lewej ręki rozciągał się siniak. To musiał być ślad po wkłuciu.

– Fiolet w ogóle do ciebie nie pasuje – wymamrotałem.

Powróciłem do jej twarzy.

Spała. Wyglądała na zupełnie bezbronną. Miała mały, nieco spiczasty nos, zadbane brwi, długie, gęste rzęsy, duże, lekko popękane usta, a policzki wreszcie nabierały kolorów. Kosmyki jej włosów plątały się po twarzy i dekolcie. Nie mogłem się powstrzymać przed odgarnięciem ich do tyłu. Kiedy tylko moja skóra weszła w kontakt z jej, poczułem ulgę, że była ciepła.

– To ja. Rain. – Próbowałem powiedzieć coś jeszcze, jednak mój głos się załamał. – Łabądku... – wyszeptalem, sunąc kciukiem po lewej części jej twarzy. – Jestem tu.

Za moim wybuchem gniewu krył się żal. Żal i absolutna bezradność. Tak bardzo chciałem wyprzeć nowe informacje. Chciałem potrząsnąć nią tak mocno, by przyznała, że to kłamstwo, że to jakaś dezinformacja, błąd w systemie. Po prostu znalazła się tu przypadkiem, przyjechała, nie wiedzieć czemu, będąc właśnie tam, gdzie ja, w tym samym czasie.

Gdy gniew opadł, a żal wyciekł na powierzchnię, nadszedł moment, w którym musiałem uzmysłowić sobie, że to Olivia była tym dzieciakiem, którego marzeniem było spotkanie mnie.

– Przepraszam za to, co zrobiłem.

Może to głupota, ale gdy Roy mówił do mnie, kiedy byłem nieprzytomny, nie czułem się aż tak samotny. To pomagało mi w dojsciu do siebie. Liczyłem, że jej też to pomoże.

– Nie panowałem nad sobą.

Dłoń dziewczyny sprawiała wrażenie, jakby była pozbawiona czucia. Rozchyliłem jej palce, a następnie wsunąłem w nie swoją rękę.

– Jestem w trakcie terapii, wiesz? – Pociągnąłem nosem. – Jestem uzależniony. – Pierwszy raz przyznałem się do tego na głos. Uczucie było... dziwne. – Brałem tabletki. Dużo tabletek. Jak moja mama – wymamrotałem. – Pamiętasz ją, Liv?

Nie odpowiedziała. Nie oczekiwałem, że to zrobi.

– Lubiłaś ją. Ona ciebie też. Mówiła, że jesteś jak jej córka, której nigdy nie mogła mieć. – Wygiąłem delikatnie kącik ust i spuściłem wzrok na nasze dłonie. – Mam nadzieję, że czuwa nad tobą.

Znów poczułem ten paskudny ciężar na piersi. Wszystko, czego teraz chciałem, to przyznanie się do własnych błędów i brak problemu, by sobie wybaczyć. Wiedziałem, że tego nie zrobię, dopóki ona nie wybaczy mi pierwsza.

– Mamo, nie zabieraj mi jej jeszcze. – Szept wypadł mi spomiędzy warg. – Ona jest mi tutaj potrzebna.

Nie wiedziałem, czy mama to słyszała. Miałem nadzieję, że przynajmniej spróbuje ochronić Liv przed kostuchą tak, jak chroniła mnie przed ojcem.

– Mój ojciec... – przypomniałem sobie. – Na pierwszej terapii doktor Castillo powiedziała mi, że moje wybuchy gniewu są spowodowane tym, że nie radzę sobie z emocjami. Kiedy byłem mały, tata karał mnie, gdy płakałem. Nie mogłem też krzyczeć, nie mogłem się śmiać. Zresztą... nawet jak spojrziałem na niego w sposób, który mu nie odpowiadał, potrafił mną szarpać, uderzyć, dusić... – Mówiłem o tym spokojnie, bo tamte czasy minęły. – Raz zepchnął mnie ze schodów, aż straciłem przytomność. A pamiętasz, jak powiedziałem ci, że zламаłem rękę, bo biegłem na autobus? – Uniosłem oczy na twarz dziewczyny. – Skłamałem, żebyś się nie martwiła. Tak naprawdę to on wypchnął mnie przez balkon po tym, jak powiedziałem mu, że to on zniszczył naszą rodzinę.

Usłyszałem szczęknięcie zamka. Odwróciwszy głowę, zauważyłem pielęgniarkę. Uniosła brwi, jakby była zaskoczona, jednak na jej twarz wypłynął błydy uśmiech.

– Ojej... To ty, prawda? To znaczy... – Pokręciła głową z zakłopotaniem. – Rain, ten raper... Mój brat jest twoim fanem i...

Odwróciłem się z powrotem do Olivii.

– Nie wyjdę.

– To twoja dziewczyna? – zapytała, przemykając obok.

– Nie.

– Jeśli nie jesteś kimś z rodziny, to nie powinieneś zbyt długo tu przesiadywać – odpowiedziała z przeprasającym uśmiechem. – Widzenia są z samego rana.

– Nie jestem tu na widzenie – wymamrotałem pod nosem. – Czuwam przy niej.

– Przykro mi. – Jej delikatne rysy twarzy zastygły gdzieś pomiędzy smutkiem a współczuciem.

– Ten pan przed salą to twój tata?

*Mój tata?* Odwróciłem głowę do wyjścia. *Och, Elliot.*

– Nie, ale jest ze mną – odpowiedziałem, wbijając w nią wzrok. – Co z nim?

– Zasnął.

To by wyjaśniało powód, dla którego weszła tu bez problemu. Zerknąłem na zegarek na nadgarstku. *Cholera. Było już po północy.*

– Jej stan ulega poprawie.

– Tak? – Poczuję ulgę.

– Na to wygląda – mówiła, przyglądając się parametrom na ekranie monitorującym pracę serca Liv. – Myślę, że oprócz tego, że się stresowała, była też bardzo zmęczona.

– Czyli ona po prostu śpi?

– Dostała środek na uspokojenie. – Zerknęła na mnie ukradkiem. – Kiedy się obudzi, będzie trochę otumaniona.

– Rozumiem.

Pielęgniarka poprawiła pulsometr na palcu dziewczyny, później pościeliła, a na koniec przesunęła ręką po jej włosach. Spojrzeniem odnalazła moje oczy.

– Byle nie za długo, w porządku? – upewniała się.

– Jasne.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, wypuściłem westchnienie.

– Nie ma mowy, że cię tu zostawię – powiedziałem, po czym złapałem Olivię za dłoń. – Mam ci trochę do opowiedzenia.

## ROZDZIAŁ 14

### Olivia



Zbudziło mnie stłumione pikanie. Z trudem rozchyliłam powieki i zamrugałam, by wzrok nabrał ostrości. Nade mną wisiał gołębi sufit. Kompletnie zdezorientowana, przekręciłam głowę i uniosłam rękę.

*Kropłówka? Szpital? Co?*

Ostatnie, co pamiętałam, to spotkanie Raina. A co, jeśli to sen? Próbowałam się poderwać, jednak coś ciążyło mi na brzuchu. Zobaczyłam go, spuściwszy wzrok.

*Boże... to on.*

Leżał z głową wtuloną w miejsce pod moimi piersiami. Miał spowolniony oddech, lekko rozchylone usta, a jego włosy rozsypały się na pościeli. Był tu. Ze mną. Musiał czuć tak długo, że zasnął z wycieńczenia.

Choć czułam ogromne parcie na pęcherz, bałam się, że jeśli się poruszę, obudzę go, a wtedy będzie wyczerpany przez resztę dnia. Wybrałam zatem ciszę i podziwianie go. Moje serce fikało koziołki, a właściwie to całe ciało wyczuwało jego obecność.

Nie mogłam się powstrzymać przed wyciągnięciem dłoni, by z niezwykłą ostrożnością dotknąć jego włosów. Były miękkie, gęste, zupełnie różne od moich. Pogłaskałam je, a Rain zmarszczył nos, mrużąc sennie. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Zsunęłam palce niżej. Głaskałam jego zapadnięty policzek opuszkami palców. Minęła chwila, zanim śmieiej dołożyłam więcej palców, a później już całą dłoń. Doceniałam ciepło jego ciała, dotyk jego skóry pod moją.

Na tę chwilę był tylko mój, z dala od wielkiego świata i niegasnących reflektorów. Prawdziwy on. Prawdziwy Rain.

Chłopak wydobył z siebie niski pomruk. Kiedy rozchylił powieki, cofnęłam dłoń i westchnęłam, jakby przyłapał mnie na gorącym uczynku. Wydawało się, że jego mózg potrzebował chwili, by zarejestrować to, co się działo.

Poderwał się pod wpływem impulsu i przetarł twarz.

– Jak się czujesz? – zapytał zachrypniętym od snu głosem.

– Dziwnie.

Patrzyliśmy na siebie jeszcze chwilę. On zachowywał się tak, jakby nie wiedział, jak się zachować.

– Zawołam lekarza.

– Nie – zaprzeczyłam natychmiast. – Zostań.

Zastygł jak słup soli. Popatrzył na mnie, później na krzesło. Usiadł. Wstał, jakby zwątpił, że powinien spocząć. Znów na mnie spojrzął.

– Denerwuję się – przyznał bez zbędnych filtrów. – Nie wiem, co powinienem zrobić.

– Usiądź. – Mówiąc to, sama podniosłam się do siadu. – Nie, nie tam – powiedziałam, gdy znów podjął próbę zajęcia krzesła. – Chodź tutaj.

Zerknął na materac łóżka, który poklepałam. Nawiazywał ze mną kontakt wzrokowy jak osoba, której ktoś kiedyś powiedział, że kontakt ten jest priorytetem w rozmowie.

– Zanim to zrobię, chciałbym powiedzieć, że bardzo, bardzo, bardzo cię, kurwa, przepraszam, Liv. – Przeskakiwał oczami po mojej twarzy. – Wpadłem w jakiś szal. Nie kontrolowałem tego. Jest mi

wstyd i jeśli nie chcesz, żebym tu był, to po prostu sobie pójdę. Zrozumiem to.

– Tak po prostu? – Wygięłam brwi. – Bez wielkiego wyjścia?

Zamrugał. Jabłko Adama poruszyło się niespokojnie pod jego skórą, gdy przełknął ślinę. Najwyraźniej nie wyłapał mojej ironii.

– To może przyjdę później.

– Siadaj. – Tym razem rozkazałam.

Widocznie tej wskazówki właśnie potrzebował. Zajął miejsce, a oczy znów wlepił w moją twarz.

– Tak mi przykro – wydusił. – Ogromnie cię przepraszam.

Przyciągnęłam kolana bliżej i wsparłam na nich brodę.

– Gdybym się dowiedziała, że umierasz, zareagowałabym tak samo.

Cały się spiął. Tym razem zacisnął zęby, a jego żuchwa uwydatniła się jak wydłutowana krawędź posągu.

– Przepraszam – powtórzył ciszej, jakby się bał, że zbudzi muchę kimającą na firance. – Bardzo cię przepraszam.

Wyciągnęłam do niego dłoń, a kiedy popatrzył na nią niezrozumiale, zamachałam palcami, by zachęcić go do ruchu. Wysunął swoją z dozą niepewności. Spojrzał na mnie, na rękę i znów na mnie. Kiedy tylko nasze palce weszły ze sobą w kontakt, spłotłam je razem. Posłałam mu czuły uśmiech, na co jego wargi ledwie drgnęły.

– Nic się nie stało.

– Leżysz w pieprzonym szpitalu, Liv. Oczywiście, że się, kurwa, stało.

Powiedział to z taką powagą, że parsknęłam śmiechem. On nie. Znów zacisnął zęby.

– Jakby to była nowość. Szpitalne ściany w Waszyngtonie przesiąkły moim zapachem. – Wzruszyłam ramieniem, by zrzucić z siebie niewidoczny płaszcz nerwowości. – Nic mi nie jest – dodałam, gdy pozostał przy opcji bycia tym poważniejszym.

– Przepraszam, nawet nie wiesz jak bardzo.

– Nic się nie stało – powtórzyłam.

– Nie mówię już o tym. – Przybrał ponurą minę i odwrócił na moment głowę. – Nie powinienem wyjeżdżać i cię z tym zostawiać.

– To, czy byś został, czy nie, niczego by nie zmieniło. – Przesuwałam kciukiem po jego dłoni w tę i z powrotem. – Jestem chora, Rain, i byłabym dalej, nawet gdybyś został.

Był notorycznie nerwowy. Miałam wrażenie, że tylko czekał na okazję, by móc się poderwać, jakby szpital go przerażał.

– Znajdę odpowiedniego lekarza. – Tym razem jego spojrzenie pozostało ostre, jakby chciał przedrzeć się nim do mojej duszy. – Znajdę najlepszego specjalistę i zapłacę za całą terapię.

– Nie trzeba. – Zaprzeczyłam ruchem głowy. – Gdy wrócę do Bellingham, zostanę poddana dożylniej chemioterapii. Tej... wiesz... – Błądziłam wzrokiem po jego licu. – Najmocniejszej.

– Na pewno jest jeszcze jakiś sposób. – Zabrał dłoń, a ja niemal natychmiast zatęskniłam za jego dotykiem. – Na pewno jest.

– To nie jest twoim problemem, Rain.

– Żartujesz? – Poderwał się z łóżka. – Oczywiście, że to też jest moim problemem. Nie zostawię cię z tym samej.

– Nie jestem sama. Są ze mną rodzice.

– W takim razie nie zostawię was. – Pochylił się, a jego pięść wylądowała gładko obok mojego uda. Znalazł się tak blisko mojej twarzy. – Jesteś dla mnie bardzo ważna, okej?

Te słowa wywołały natychmiastową ciszę. Przełknęłam ślinę, a on dalej patrzył na mnie... a może już i w głąb mnie.

– Nie chcę być twoim problemem – wyszeptałam.

– Jesteś dla mnie wszystkim, tylko nie problemem.

Te kilka słów wystarczyło, bym zaczerwieniła się po same uszy. Chyba dostałam gorączki... Nie wytrzymałam dłużej jego spojrzenia. Spuściłam wzrok, a później uciekłam nim w stronę okna.

Rain podłożył palec pod mój podbródek, zmuszając mnie tym do spojrzenia na siebie.

– Zrobię wszystko, żeby wam pomóc.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale je powstrzymałam. Wygięłam usta w uśmiechu wdzięczności. Chciałabym powiedzieć mu coś więcej, ale nie byłam w stanie. Moje serce płonęło w piersi. Pokiwałam powoli głową.

Ta przyjemna chwila nie trwała zbyt długo, bo nagle ktoś niemalże wtargnął do sali, z rozmachem popychając drzwi.

Rain odskoczył, a mnie żołądek podszedł do gardła.

– Mama? – wydusiłam.

Była czerwona na twarzy, a gniew w jej oczach przypominał wybuch pożaru.

– Jak mogłaś?! – Kipiała złością i rozczarowaniem. – Jak mogłaś nam to zrobić?!

Oboje z przyjacielem spojrzeliśmy po sobie. Miała na myśli moją ucieczkę z domu, o której nie powiedziałam chłopakowi.

– Pani Hale...

– Nie wtrącaj się! – Wystawiła ku niemu palec. – Ty... – Wyrwała się w jego stronę jak wściekła lwica. – Nie zdajesz sobie sprawy z tego, w jakim ona jest stanie.

– Mamo, on o niczym nie wiedział!

– Wiem, że stan jest poważny – powiedział Rain. – I bardzo mi przykro z tego powodu.

– Wsadź to sobie w... – Zaciśnęła zęby pod koniec zdania. – Jak mogłeś być tak nieodpowiedzialny? Ona jest jak tykająca bomba, wiesz, co to, do cholery, oznacza? Zdajesz sobie sprawę, do czego mogło doprowadzić przerwanie leczenia?!

– Mamo. – Próbowałam zwrócić jej uwagę. – Rain nie wiedział. To wszystko było wyłącznie moim pomysłem.

– Bardzo mi przykro – powtórzył, jakby nie znał już innych słów. – Nie wiedziałem o niczym.

– Trzymaj się od niej z daleka. – Wbiła mu palec w tors. – I nigdy więcej nie waż się do niej zbliżyć. Przez ciebie mogłam stracić córkę!

Chłopak ściągnął brwi. Popatrzył na nią, na mnie i znów na nią.

– Mogę pomóc – zapewnił, kiwając przy tym głową. – Chcę pomóc. Pomogę.

– Niczego od ciebie nie chcemy – warknęła, odsuwając się od niego.

– Załatwię lekarza, najlepszego specjalistę w kraju. – Desperacko starał się podtrzymać rozmowę. – Zapłacę za terapię. Zapłacę za wszystko.

– Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?! – Wyrzuciła ręce w powietrze z okrzykiem. – Niczego od ciebie nie potrzebujemy!

– Naprawdę mogę pomóc, pani Hale.

– Natychmiast stąd wyjdź – zarządziła oschłym tonem. – Nie chcę nawet na ciebie patrzeć.

W drzwiach stanął ktoś jeszcze. To człowiek z ekipy Raina. Wyglądał tak, jakby badał sytuację.

– Rain – zawołał go. – Musimy już iść.

– Proszę – prawie błagał. – Mogę pomóc.

– Nic! – wykrzyczała mama, prostując się jak struna. – Nic nie możesz zrobić. – Głos jej drżał. – Jeszcze tego nie rozumiesz?

– Rain – powtórzył mężczyzna. – Idziemy. Roy się niecierpliwi.

Moja mama nie walczyła z nim na spojrzenia. Ignorowała jego obecność, skupiając całą uwagę na mnie. Dotknęła mojego czoła, sprawdziła parametry, a później ujęła moją twarz w dłonie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – przyznałam. – Mamo, on nie...

– Coś cię boli? – Przesesała mi włosy palcami. – Piecze? Kłuje? Możesz oddychać?

– Mamo, zemdlałam ze stresu – wyjaśniłam pospiesznie. – Rain naprawdę nie wiedział.

– Zabieram cię do domu. – Nie przykuwała uwagi do tłumaczeń. – Twój lekarz cię obejrzy i zbada.

Wrażenie, że wciąż żyję, właśnie przeminęło. W chwili, w której mama zmusiła mnie do powrotu, ponownie przeszłam w tryb umierania. Świat jednak jest mały, a mój zaczyna się i kończy w Bellingham.

## ROZDZIAŁ 15

### Olivia



Mama wpadła w histerię. Właściwie nie pamiętałam powrotu do domu, w głowie utkwiło mi tylko jedno zdanie, które powtarzała podczas trwania lotu: „Jak mogłaś nam to zrobić?”.

Miałam marzenie. Marzenie tak wielkie, że spełnienie go wymagało ode mnie postawy: za wszelką cenę. W końcu nie miałam już absolutnie niczego do stracenia.

Ciągnęła moją walizkę w milczeniu. Najwyraźniej była wystarczająco zmęczona kłótnią, jak ja, jednak wiedziałam, że gdy tylko przekroczymy próg domu, wszystko odtworzy się tak, jakby włączyła replay.

Znajome miasteczko było inne niż Nowy Jork, takie szare i pozbawione życia. Mama pchnęła drzwi, a ja człapałam za nią jak zagubiony dzieciak. Słyszałam, że ktoś poderwał się z miejsca. Oczy taty rozszerzyły się do wielkości piłek golfowych na mój widok. Zamiast jednak kontynuować besztanie, schował mnie w ramionach i odetchnął tak głęboko, jakby nie był w stanie oddychać od momentu, kiedy zniknęłam.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest – wyszeptał mi do ucha. – Dzięki ci, Boże.

Nie byłam zdolna do uśmiechu. Oparłam policzek na jego ramieniu, pozostając w kompletnym bezruchu.

– Zabrałam ją ze szpitala, Xavier. Gdyby nie doktor Cowell, nigdy bym jej nie odnalazła – mówiła z pretensją w głosie mama. – I jeszcze ta durna fundacja! Przez tego dzieciaka mogła stracić życie!

– Ile jeszcze razy muszę wykrzyknąć, że to nie była jego wina?! – Zwróciłam się ku niej z wyrzutem. – To była moja decyzja, mamó! Moja! – Uderzyłam się w pierś. – On nie wiedział, z kim się spotyka. Czego jeszcze nie rozumiesz?!

– Gdyby nie on...

– Gdyby nie on, nie było by mnie tu! – wrzasnęłam, wyrzucając dłonie w powietrze. – Myśl o nim dawała mi motywację, by podtrzymać leczenie. Nie ty. Nie tata. Nikt inny!

– Przez niego mogliśmy cię stracić, Olivia! – Piskliwie uniosła głos. – Naprawdę tego nie rozumiesz?!

– Jesteś egoistką – wycodziłam, rozzłoszczona.

Opuściła ramiona. Pokręciła głową z rezygnacją.

– Jak możesz tak mówić?

Nerwowo pocierałam ramiona. Czułam ich drżenie i to, jak serce desperacko próbowało wyrwać się z mojej piersi.

– Chcesz mnie zatrzymać za wszelką cenę – powiedziałam, próbując powstrzymać łzy. – Nieważne, jak bardzo bym cierpiała. Nieważne, że dla mnie byłaby to droga przez mękę. Dalej kazałabyś mi brać te wszystkie leki, przyjmować chemię – ciągnęłam, czując kilka spływających po policzkach kropel. – Nawet gdybym wyła z bólu, podłączona do wielu maszyn i niezdolna do samodzielnego oddychania, nie pozwoliłabyś mi odejść. Patrzałabyś, jak cierpię, tylko po to, by zatrzymać mnie jak najdłużej dla siebie.

– Oczywiście, że bym nie pozwoliła – wydusiła z płaczem.

– Zgodziłabyś się odłączyć mnie od respiratora, gdybyś wiedziała, że nie ma dla mnie żadnego ratunku, a przez to umrę i przestanę cierpieć?



Mama zaszlochała jeszcze mocniej. Pokręciła energicznie głową, cała zaczęła drżeć.

– O czym ty do mnie mówisz? – wyłkała spazmatycznie. – Nawet nie myśl o takiej...

– Odpowiedz. – Podtrzymałam twardy głos, choć ten drżał. – Chcę wiedzieć.

Wszystkie kolory odpłynęły jej z twarzy, poza czerwienią. Tak wyraziście odznaczała się na policzkach, jakby przed chwilą ktoś mocno ją w nie uszczypał.

– Oczywiście, że bym na to nie pozwoliła.

– Widzisz? – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Ty nie chcesz mojego dobra. Ty chcesz swojego dobra, by mnie nie stracić, kosztem mojego cierpienia.

– Jesteś naszą jedyną córką, jedynym dzieckiem. – Podeszła bliżej, a jej dłonie przesunęły się po moich ramionach. – Weszłabym za tobą w ogień, skoczyłabym za tobą z mostu, ochroniłabym cię własnym ciałem, gdybym tylko musiała – mówiła podłamanym tonem. – Zrobiłabym absolutnie wszystko, jeśli to miałoby pomóc.

– Ale czy ja bym tego chciała? – Przycisnęłam rękę do piersi. – Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale czasem to nie jest dla mnie najlepsze rozwiązanie.

– Chcę cię chronić. – Złapała moją twarz w dłonie, a kciukami starła łzy. – Nie chcę cię stracić, kochanie. – Przytuliła mnie mocno. Błądziła palcami po moim ciele, poczynając od włosów, a kończąc na plecach.

Jej łzy zawsze przyprawiały mnie o ból serca, a żołądek ścisnął się niemiłosiernie.

– Ale kiedyś będziesz musiała pozwolić mi odejść.

– Nie mów tak – zarzekała się. – Zobaczysz, chemia zadziała. Musimy w to wierzyć, kochanie.

– A może Rain miał rację? – Pociągnęłam nosem. – Jeśli mamy próbować każdego rozwiązania, pozwólmy, by mi pomógł.

– Nie chcę, by sobie pomyślał, że nie jesteśmy zdolni do tego, by ci pomóc. Poza tym przez niego...

– Mamo, on naprawdę nie wiedział – westchnęłam, zmęczona tłumaczeniem. – To był tylko i wyłącznie mój plan. To moja decyzja o opóźnieniu chemii, o spełnieniu tego marzenia i spotkaniu go. Przed tym nie wiedział, że jestem chora. Nigdy mu nie powiedziałam.

– Po prostu nigdy więcej mi tego nie rób.

– Jeśli będę musiała, zrobię.

Odsunęła się. Popatrzyła na mnie, a w jej oczach lśnił wyraz rozczarowania.

Uśmiechnęłam się na siłę, zerkając to na nią, to na tatę.

– Idę się położyć. Jestem zmęczona.

Nawet jeżeli nie byłam, nie chciałam dłużej z nimi przebywać. Chciałam być teraz w zupełnie innym miejscu. Przy Rainie. Kiedy tylko umysł przysunął mi wspomnienia jego dotyku, uśmiechu, tej bliskości i troski w spojrzeniu, serce jak na zawołanie wybiło mocniejszy rytm.

Gdyby tylko wiedział, że każda sekunda z nim była dla mnie na wagę złota...

## ROZDZIAŁ 16

Olivia



Doktor Grant przyglądał się poprzednim raportom, podczas gdy pielęgniarka zdejmowała mi wenflon po transfuzji, pytając, jak spędziłam ostatnie dni. Odpowiadałam zdawkowo, bo myślami byłam w zupełnie innym miejscu.

Tym razem zażądałam, by mama została przed gabinetem. Nie chciałam, by niepotrzebnie trwała lekarzowi głowę o tym, co zrobiłam.

– Mama mówiła, że napędziłaś jej niezłego stracha.

– A ona mnie obciachu – zripostowałam. – Zapomina, że jestem dorosła.

– Przyjrzałem się dokładnie twoim wynikom i porównałem je z tymi sprzed czterech miesięcy – zaczął od konkretów. – Tak jak podejrzewaliśmy, nastąpiła progresja. Zauważono cztery podejrzane radiologicznie węzły chłonne. – Mówiąc to, wcisnął przycisk na pilocie, a na ścianie za nim wyświetlił się obraz mojego ciała z zaognionymi obszarami. – W obu płucach możemy dostrzec licznie rozsiane zmiany ogniskowe o charakterze meta, zmiany niedodmowe przyśródpiersiowo, zmiany hipodensyjne w wątrobie, a w obu nerkach kilka rozsianych torbieli.

Cienie. Mnóstwo cieni. Chociaż nie rozumiałam dokładnie medycznego bełkotu, wyświetlony obraz był dla mnie wystarczający.

– Progresja – powtórzyłam. – Czyli jest źle?

– Z pewnością nie jest dobrze, ale jeżeli możemy doprowadzić do spowolnienia i obkurczenia, z pewnością to zrobimy.

– Czy to coś zmieni? – Ledwie mogłam wydobyć z siebie głos. – Czy to mnie wyleczy?

– Olivio, już o tym rozmawialiśmy. – Zajął miejsce obok, ledwie wyginając wargi w uśmiechu.

– Medycznie nazywamy to chemioterapią paliatywną. Ona nie leczy, a łagodzi dolegliwości i zmniejszy twój dyskomfort.

– Czyli... – wzięłam drżący wdech – ...po prostu przedłuży mi życie.

Przemilczał to, jego mina nie zdradzała emocji.

Spojrzałam mu w oczy. Głęboko, długo i analizująco.

– A pan co by zrobił na moim miejscu?

– Jeśli wiedziałbym, że chemia da mi dodatkowe miesiące lub lata, zgodziłbym się – odpowiedział. – Mam piękną córeczkę. Nawet jeśli miałbym przedłużone życie o jeden dzień, zrobiłbym to, żeby móc ten jeden dzień poświęcić na patrzenie na nią.

– Ale to kosztuje tyle pieniędzy... – Umilkłam i zerknęłam na niego. – Czuję, że jestem ciężarem dla moich rodziców. Mama zrezygnowała z pracy, tata robi za dwóch. Ubezpieczenie nie pokryło w pełni mojego leczenia, a kredyt stale rośnie.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że to trudne.

Przeszył mnie przeraźliwy dreszcz. Pochyliłam się i wplotłam palce we włosy. Pokręciłam powoli głową.

– Czy naprawdę nie da się już nic zrobić, doktorze?

Otworzył przede mną podręczny kalendarz i dwukrotnie postukał datę: trzeci października.

– W przyszłym tygodniu zaplanowaliśmy przyjęcie twojej pierwszej dawki. – Uniósł głowę, by złapać moje spojrzenie. – Po pierwszym wlewie będziesz czuła się mocno osłabiona, zmęczona, może też zniknąć apetyt, pojawią się mdłości i bóle.

Z trudem przełknęłam ślinę. Pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

– To przechodzi z czasem, zazwyczaj już po pierwszych siedmiu dniach. W tym czasie będziemy mogli zaobserwować, jak twój organizm radzi sobie z tym rodzajem chemii – kontynuował. – Po miesiącu kolejna dawka, być może zareagujesz na nią odrobinę inaczej. Później proces stale się powtarza.

– Rozumiem – powiedziałam w końcu.

– Przepiszę ci także leki przeciwwymiotne oraz morfinę. Są skuteczne, więc fizyczne skutki uboczne nie powinny być aż tak dotkliwe.

Wiem, że chciał być szczery, a jednocześnie nie zamierzał dawać mi złudnej nadziei. To najgorsze, co mógłby zrobić: karmić mnie kłamstwem. Dlatego doceniłam, gdy nie mydlił mi oczu.

Do samego końca kiwałam głową. Byłam zbyt rozkojarzona, by zadawać pytania. Zerkalam na swoje palce, wyginałam je. Mój oddech czasem się zmieniał – raz był przyspieszony, raz tak wolny, jakbym zapomniała, że należy wziąć także wdech.

Telefon doktora zawibrował na biurku. Czas, w którym prowadził rozmowę, dał mi chwilę na przyswojenie nowych myśli. Podniosłam wzrok na wyświetlony obraz z rezonansu mojego ciała. Przytknęłam dłoń do brzucha, przesunęłam do piersi i skupiłam na wysokości mostka. To było wszędzie... zjadało mnie od środka.

– Niewiarygodne – powiedział pan Grant, siadając z wrażenia.

Zapanowała cisza, a w powietrzu unosiła się poświata spokoju. Uniosłam pytająco brwi.

– Coś się stało, doktorze?

Mężczyzna zwrócił oczy ku mnie. Rozchylił wargi, a te wygięły się w uśmiechu, nad którym nie miał kontroli. Prychnął zdumiony.

– Dostałem telefon z fundacji. – Wypuścił powietrze. – Anonimowy darczyńca godzinę temu wpłacił na twoje konto milion dolarów.

Poczułam nagłą słabość w rękach. Gdyby nie to, że siedziałam, prawdopodobnie bym upadła.

– To... To... Słucham? – bąkałam. Włoski na karku stanęły mi dęba. Zadrżałam z nadmiaru emocji.

– Niewiarygodne – powtórzył. – To spadło na ciebie jak gwiazdka z nieba.

Potarłam twarz. Kto miałby...

– Rain – wyszeptałam.

– Słucham?

Podniosłam oczy na doktora. Poderwałam się z miejsca.

– Nic takiego. – Pokręciłam energicznie głową. – Ja... pójdę już. Widzimy się za tydzień.

– Tak. Wyślę przypominający e-mail. – Był równie oszołomiony, co ja. – Do zobaczenia.

Opuściłam gabinet, a powietrze kołatało mi w płucach.

Mama poderwała się z miejsca na mój widok.

– Co? Coś nie tak? Jesteś blada jak prześcieradło.

Nie wiedziałam, co miałam jej powiedzieć. Przez dobre pół minuty patrzyłyśmy na siebie, dopóki mama omal nie wybuchła.

– No mów!

– Milion dolarów – wykrztusiłam.

Wszystkie kolory odpłynęły jej z twarzy.

– Tyle będzie kosztować? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie. – Pokręciłam powoli głową. – Rain... Rain wpłacił tyle na moje konto w fundacji.

Mama usiadła z wrażenia. Dostrzegłam łzy w jej oczach. Wzięła głęboki wdech i sama pokręciła głową.

– Nie możemy tego przyjąć.

– Mamo, on naprawdę chciał pomóc.

– Ale to za dużo – prawie wyszeptała. – To cała masa pieniędzy.

Usiadłam obok niej i chwyciłam ją za kolano.

– Wiem, jak bardzo poświęćcie się dla mnie z tatą, i naprawdę to doceniam – zaczęłam, wbijając wzrok w jej twarz. – Dobrze wiesz, że ubezpieczenie nie pokrywa całości. Niektóre leki kosztują nas

trzydzieści tysięcy dolarów miesięcznie, a pieniądze z fundacji pokryją kredyt i dalsze leczenie. – Mówiąc to, złapałam ją za dłoń. – Mamo, to was odciążę, gdy umrę.

– Nie mów tak – prawie błagała. – Nie umrzesz, kochanie.

– Dobrze wiesz, że tak się stanie. – Choć w oczach stanęły mi łzy, wiedziałam, że nie mogłam się przy niej rozpląkać. – To leczenie ma jedynie zmniejszyć objawy i przedłużyć mi życie. Nie chcę, żebyście spłacali długi, wiedząc, że to stracone pieniądze.

– Żadne pieniądze, które przeznaczamy na ciebie, nie są stracone – powiedziała oschłym tonem.

– Żadne, rozumiesz? Jesteś bezcenna, króliczku. – Oparła mi dłoń na karku.

Zamknęłam powieki pod wpływem emocji wywołanych przez pocałunek w czoło.

– Teraz jest mi wstyd – przyznała nieśmiało. – Nakrzyczałam na niego, bo byłam przerażona, że mogłabyś złapać jakąś infekcję albo twoje ciało byłoby niewydolne, a on zrobił dla nas coś takiego.

– Nawet nie wiesz, w jaki gniew wpadł, gdy dowiedział się o chorobie – mamrotałam, wtulając policzek w jej ramię. – Był oszołomiony, przerażony.

– Jak my wszyscy. To na nas spadło jak grom, ale musimy walczyć.

– Musimy – potwierdziłam. – Dlatego chciałabym być blisko niego.

– Kochanie...

Wiedziałam, że kryje się za tym negacja.

– Mamo, o niczym innym nie marzę – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – A co, jeśli to mój ostatni rok?

– Proszę, nie mów tak. – Złapała mnie za ręce i ucałowała ich wierzch. – Chcę mieć cię blisko. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Jeśli znów mi to zrobisz, umrę z tęsknoty i zmartwienia.

Patrzyłyśmy sobie w oczy. Z nerwów przygryzałam wargę prawie do krwi. Choć byłam dorosła i miałam prawo decydować za siebie, wiedziałam, że nagły wyjazd w tej sytuacji będzie dla niej potężnym ciosem w serce.

– Rain ma więcej możliwości niż my – próbowałam ją przekonać. – Mógłby nam pomóc znaleźć najlepszego specjalistę. Być może da się zrobić coś więcej? Albo operacja byłaby rzeczywiście możliwa?

– Ja... – Zamknęła oczy z przygnębieniem. – Tak bardzo się boję, że napoją nas nadzieją, żeby później to wszystko okazało się tylko marzeniem.

– Sama powiedziałaś, że musimy spróbować wszystkiego. – Zaczesałam kosmyk jej włosów za ucho, a następnie musnęłam palcem brodę. – Spróbujmy, mamo.

Popatrzyła na mnie. Wygięła ostrożnie kąciki ust, a po chwili pokiwała głową.

– Spróbujmy.

Poczułam ulgę. Przytuliłam ją najmocniej, jak tylko potrafiłam, szepcząc do ucha przepełnione wdzięcznością: „Dziękuję”.

## ROZDZIAŁ 17

### Rain



Przez cały tydzień chodziłem niespokojny. Źle spałem, a gdy sen już nadchodził, to nie trwał długo. Uczucia przygnębienia i zdenerwowania mnie nie opuszczały, od kiedy Olivii nie było obok. Nawet rozmowa z psychoterapeutką nie pomagała.

A dziś zrealizował się najgorszy scenariusz, którego nie potrafiliśmy przewidzieć.

Opuściłem pokój, leniwie przesuwając stopami po podłodze. W domu Roya panowała cisza, nie licząc dźwięków dochodzących z telewizora. Poprowadzony nimi, poszedłem do salonu. Mój management siedział w milczeniu, z oczami wlepionymi w płaski ekran zawieszony na ścianie.

Wzrok Roya padł na mnie. Kolory odpłynęły mu z twarzy i już wiedziałem, że cokolwiek oglądają, nie przyniesie żadnych dobrych wieści.

– Tylko się nie denerwuj. – Uniósł dłonie w geście obrony.

– Co? – Przetarłem zmęczoną twarz. – O co chodzi?

Odsłonił mi widok na telewizor. Czuję na sobie spojżenia wszystkich.

„Kim jest tajemnicza dziewczyna rapera?” – wytłuszczony napis na pasku dzisiejszych wiadomości palił mnie w oczy.

– Dziewczyna? – zapytałem zdziwiony.

Elliot przewinął transmisję o dwie minuty wstecz i pogłośnił dźwięk. Rozmowa reporterów stała się wyraźniejsza.

– *Wygląda na to, że czteromiesięczny odwyk w pojedynkę stał się dla Raina zbyt przygnębiający – zażartowała prowadząca, zerkając na drugiego dziennikarza. – Po tragicznych w skutkach nastoletnich wybrykach, uważany za głos młodego pokolenia, raper po raz pierwszy był widziany publicznie, odkąd kilka miesięcy temu jego management wydał oświadczenie w sprawie przerwanej trasy, wstrzymania premiery płyty i rozpoczęciu leczenia po, cytując: „przypadkowym przedawkowaniu”.*

– *Od tamtej pory do mediów nie wypłynęła żadna informacja na temat zdrowia artysty ani tego, w jakim ośrodku odbywa leczenie, poza tym, że powoli dochodzi do siebie – kontynuował mężczyzna. – Według doniesień naszych reporterów Rain nie jest w tym sam. Otóż został przyłapany kilka dni temu na przytulaniu się z nieznaną dziewczyną. Nasze kamery uchwyciły kilka scen z ich udziałem. Powiedz nam, Sarah, co wiemy o tej nowej kandydatce?*

Na ekranie przewijały się nagrania z ukrytej kamery z momentu, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Liv. Przytulałem ją, trzymałem jej twarz w dłoniach, długo nie mogliśmy się od siebie oderwać.

– *Niewiele – przyznała. – Nie jest osobowością medialną, nasze źródła nie znalazły także jej kont na portalach społecznościowych.*

– *To dziwne, tym bardziej że prowadzi się z kimś, kto stanowił inspirację dla tworzenia nagłówków na pierwszych stronach największych gazet.*

– *Management Raina dołożył wszelkich starań, by ją przed nami ukryć, a spotkanie zaaranżować w miejscu, które chłopak wybrał osobiście – mówiła zadowolona kobieta. – Nie spodziewałam się po nim takiego romantyzmu. Jak myślisz, Phil, mamy tu zadatek na kwitnący romans?*

– *Myślę, że jest odrobinę za wcześnie na spekulacje, ale jeśli ta dziewczyna ma ujarzmić naszą gwiazdę, to jestem za.*

– Co, do... – Urwałem, niezdolny do wypowiedzenia słów. – Miało tam nie być żadnych kamer!

– Zapewniono nas, że nie było. – W głosie Elliota dało się słyszeć nerwowe napięcie. – Ktoś

musiał sprzedać te nagrania.

– A gdyby świat ujrzał resztę taśmy? – Powstrzymałem warknięcie. – Nie panowałem nad sobą. Gdyby to wyciekło do mediów...

– Na nasze szczęście pod tym kątem kamera nie sięga w dalsze części budynku – Roy odetchnął z ulgą. – Ale to... – Wskazał na telewizor. – To jakaś kpina.

– Dziennikarze zaczną węszyć. Za godzinę będą wiedzieć, gdzie mieszka Olivia, a ja nie mogę do tego dopuścić – powiedziałem ostro. – Ona potrzebuje spokoju, a nie tego całego gówna. Nie chcę sprawiać jej dodatkowego problemu.

– Zajmiemy się tym – zapewnił El. – Zabierzemy jej rodzinę w bezpieczniejsze miejsce.

– To jakieś szaleństwo. – Opadłem bezwładnie na fotel, po czym wplątałem palce we włosy. – Wszystko przeze mnie.

– Takie rzeczy się zdarzają, Rain. – Manager złapał mnie za ramię. – Nie mamy na to żadnego wpływu. Nieważne, ile byśmy zapłacili, zawsze znajdzie się ktoś, kto wykorzysta przeciek.

– Musimy powiedzieć to sobie szczerze: jesteś największym wykonawcą współczesnego rapu. – Cait przesunęła ręką po moich plecach. – Zespoły mogą podzielić presję na kilku członków, ty jesteś jeden. Każdy twój ruch poza sceną, każda rzecz, którą robisz, i to, z kim się spotykasz, jest dokładnie analizowane. W oczach ludzi nie masz przerwy.

– To jest to – zgodziłem się z nią. – Nie jestem w tym sam, a za to, kim jestem i co robię, obrywają wszyscy wokół.

– Taka jest cena sławy – dodała ciszej. – Wiem, że tego nie chcesz. Wiem, że tylko chciałeś tworzyć muzykę, nie musząc pokazywać się ludziom, ale tak nie da się tworzyć. Chroniliśmy cię tak długo, jak było to możliwe, Rain, i do tej pory to działało.

– Koniec uzalania się nad sobą – zdecydowałem. – Nie ochroniłem siebie, ale muszę ochronić przed tym Liv.

– Masz do niej numer telefonu? – zapytał Roy. – Ostrzeżemy ją.

– Nie, nie zdążyłem go zapisać.

– Snapchat. – Cait strzeliła palcami. – Jeśli wciąż go masz, możesz do niej zadzwonić.

– Nie jestem pewny, czy pamiętam hasło.

Ale zawsze warto spróbować. Sięgnąłem po telefon, pobrałem aplikację, a następnie wpisałem dane. Dane logowania zostały zapisane w chmurze... i dzięki Bogu. Odnalazłem dziewczynę po emoji łabędzia. Zadzwoniłem i włączyłem głośnomówiący.

– Halo?

Dziewczęcy głos sprawił, że nie potrafiłem wysiedzieć w miejscu. Potarłem kark z frustracją.

– Eee... Cześć, tu Rain.

– Rain? – Wydawała się zaskoczona. – O Boże, nawet nie wiem, co powiedzieć... Tak bardzo chciałabym podziękować ci za...

– Liv, oglądałaś wiadomości? – przerwałem jej, zbyt zestresowany, by wysłuchać, co ma mi do powiedzenia.

– Wiadomości? Nie. Dlaczego?

– Nie rób tego, proszę. – Nie chciałem, by poczuła się zagrożona. – Czy jest ktoś z tobą w domu?

– Co? – Wyczułem jej zmieszanie. – Coś się stało?

– Nie włączaj telewizora, proszę.

– Olivia? Tu Caitlin. Jestem asystentką Raina – powiedziała Cait, nachylając się nad telefonem.

– Nie chcemy cię niepokoić, ale warto, żebyś to wiedziała – zaczęła spokojnie. – Do mediów wyciekło nagranie z waszego prywatnego spotkania sprzed tygodnia i pojawiły się pewne spekulacje.

– Spekulacje? – zapytała słabym głosem.

– Że jesteśmy razem – zmusiłem się do odpowiedzi. – Dopóki nie wiedzą, kim jesteś, jesteś bezpieczna.

– A my wolimy dmuchać na zimne – ciągnęła Cait. – Nie chcielibyśmy niczego ci narzucać, ale dla bezpieczeństwa twojego i twojej rodziny wolelibyśmy, żebyś...

– O nie... – usłyszałem jej szept.

– Co? Co się dzieje?

– Oni już tu są – rzuciła spanikowana.

– Kto?

– Ludzie. Dużo ludzi. – Dochodziły do mnie dźwięki krzątania w tle. – Odsloniłam żaluzje i prawie oślepałam od błysku fleszy.

– Kurwa... – mruknąłem pod nosem. – Nie podchodź do okien, nie otwieraj drzwi i pod żadnym pozorem nigdzie nie wychodź.

– Co?! – Jej przerażenie było niemal namacalne. – Mam dzisiaj pierwszą chemioterapię, nie mogę jej opuścić.

To dla mnie najtrudniejsza decyzja do podjęcia. Serce waliło mi młotem, a z niemożności radzenia sobie ze stresem miałem ochotę rzygnąć. Znow potarłem kark.

– Tak bardzo mi przykro. – Nie wiedziałem, co innego miałem powiedzieć. – Przepraszam.

– Niedobrze mi...

Byłem rozdarty, przepełniony paniką i wyrzutami sumienia.

– Oddychaj – prosiłem. – Proszę, oddychaj. Oddychaj, łabądku.

W chwilach takich jak ta, żałowałem, że nie ma mnie obok.

– Znasz jej adres? – zapytał Roy.

Pokiwałem energicznie głową.

– Dobrze. Olivio, wezwę do ciebie ochroniarzy tak szybko, jak to możliwe – zapewniał ją. – W tym czasie zachowaj spokój. Spakujcie się. Zapewnimy wam prywatny lot i darmowy pobyt w bezpiecznym miejscu, z dala od kamer.

– Ale mój tata jest w pracy do wieczora – mówiła bez tchu. – Nie możemy go tutaj zostawić.

– Im nie chodzi o twoich rodziców, ale o ciebie – wtrąciła Cait. – Jak zobaczą, że wyjeżdżasz, dadzą im spokój. Dla twojego bezpieczeństwa wołałabym, by mama jechała z tobą.

– Tak – potwierdziłem. – Mama musi być z tobą, dobrze?

– Dlaczego oni to robią? Przecież jestem nikim.

– To przeze mnie – wydusiłem. – Z kimkolwiek bym się nie pokazał, zaraz biorą go pod lupę. Nie chcę, żeby zrobili ci krzywdę. Tak cholernie mi przykro.

– Nie... To spotkanie... – Wypuściła oddech. – To moja wina. Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że to się tak skończy.

– To nie jest twoja wina. Moja pieprzona sława wszystko rujnuje, Liv. Ci ludzie nie widzą granic.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Im dłużej to trwało, tym mocniej nerwy wiązały mi głos w gardle.

– Rain?

– Tak?

– Boisz się? – zapytała.

Poczułem mdłości. Kręciło mi się w głowie. Przycisnąłem rękę do czoła, by zmusić się do wyłączenia emocji.

– Boję się o ciebie. Tylko o ciebie.

– Okej – szepnęła. – Ja się nie boję.

– Nie? – Poczułem ulgę i zaskoczenie jednocześnie.

– A może jednak się boję – jęknęła markotnie.

– Spakuj się, naładuj telefon, weź dokumenty – wymieniałem. – Dzwoń do mnie, gdyby cokolwiek się działo, dobrze?

Milczała. Słyszałem tylko jej przyspieszony oddech.

– Proszę, powiedz coś.

– Jestem skołowana – wydusiła. – Co teraz będzie?

– Za pół godziny pod twój dom przyjadą trzy samochody – powiedział Roy. – Ochroniarze wyprowadzą was bezpiecznie z domu i eskortują wprost na lotnisko. Do tego czasu nie otwieraj nikomu drzwi, dobrze?

– Skąd będę wiedziała, że to oni?

– Będę z nimi na łączach. Rain do ciebie zadzwoni.  
– Dobrze. – Odetchnęła. – Boże, to czyste szaleństwo.  
Nie. To był dopiero początek. Początek naszego piekła.



## ROZDZIAŁ 18

Olivia



„To jakieś szaleństwo” – usłyszałam z ust mamy jakieś setki razy.

Trudno było się z nią nie zgodzić. To czyste szaleństwo, najgorszy koszmar. Przekrzykiwanie paparazzi, tsunami dźwięków, migawki i oślepiający błysk fleszy wracały do mnie za każdym razem, gdy zamykałam oczy.

Po tym, co spotkało mnie przez tak krótki okres, zaczynałam rozumieć, dlaczego Rain był tak bardzo strauumatyzowany powrotem na scenę. Jedna wpadka kosztowała go całą karierę.

W samolocie poprosiłam o tlen, gdyż oddychanie sprawiało mi trud. Teraz, siedząc z maseczką przyklejoną do nosa, co jakiś czas zerkałam na mamę. Była kompletnie zdezorientowana i równie zażenowana luksusem, co ja. Przez ostatnie dwa tygodnie sprawiłam jej więcej problemów niż w ciągu całego mojego życia. Stewardesa co jakiś czas podchodziła do nas z szerokim uśmiechem przyklejonym do ust. Mama jednak zbyt zadręczała się myślami, by reagować, ale ja z grzeczności brałam to, co kobieta mi podkładała.

Lotnisko wyglądało na prywatne. Kilka czarnych samochodów stało zaparkowanych na płycie. Oszołomienie natłokiem emocji nie pozwoliło mi wykrztusić z siebie słowa, gdy opuszczaliśmy pokład prywatnego samolotu.

Dwóch mężczyzn wystąpiło z SUV-a.

Rozpoznałam managera Raina. To on pierwszy wyciągnął dłoń do mojej matki.

– Proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny – powiedział ze skruchą. – Wiem, że to dla was nietypowa sytuacja, ale po drodze wszystko wyjaśnię.

– Jak długo to potrwa? – zapytała z wyrzutem. – Olivia musi wrócić na chemioterapię, nie może tak po prostu wyjechać i porzucić leczenia.

– Wszystkim się zajęliśmy – zapewnił. – Chciałbym, by pani wiedziała, że wziąłem sobie powagę sytuacji poważnie do serca. Opieka medyczna jest dostępna dla pańskiej córki przez całą dobę, niezależnie od dnia. Nasz team przewidział także możliwość leczenia Olivii w prywatnym szpitalu. Jeśli tylko wyrazi na to zgodę, za wszystko zapłacimy, łącznie z pobytem oraz przejazdem.

– To niedorzeczne. – Kręciła głową, przytłoczona nowymi informacjami. – Myśli pan, że mogę tak po prostu z dnia na dzień porzucić dotychczasowe życie? Z dala od męża? To szaleństwo nie jest dla nas.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Staraliśmy się zapewnić prywatny charakter spotkania pani córki z Rainem, niemniej jednak nie na wszystko mamy wpływ – mówił powoli i ostrożnie. – On nie wychodził tak długo z domu, że jedno jego ujęcie jest warte tysiące dolarów. Tym bardziej że w takich chwilach pragną go antagonizować i uwiecznić jego załamanie.

– To moja wina, mamo.

Tej opcji nawet nie brała pod uwagę. Bez względu na to, jak bardzo próbowałabym jej to wytłumaczyć, nigdy nie uznałaby, że coś zadziało się przeze mnie.

– Gdzie jest Rain? – zapytałam, gdy zorientowałam się, że w aucie poza nami nie było nikogo innego.

– Chciał przyjechać, ale odradziłem mu to. – Roy uśmiechnął się posępnie. – Będzie bezpieczniej, jeśli spotkacie się dopiero na miejscu.

Przytaknęłam. Normalnie nie posiadałabym się ze szczęścia na myśl o spotkaniu z nim, jednak

teraz byłam cholernie przejęta.

Zanim dotarliśmy na schowany u podnóża gór dziedziniec, minęliśmy gęsty las i kilka, a może i kilkanaście zakrętów. Ochroniarze stali na czatach u bram. By w ogóle można było tu wjechać, ci najpierw musieli zajrzeć do środka. Kolejni strażnicy strzegli wejścia do posiadłości. Ostatni raz widziałam tylu stróżów pod pałacem Buckingham.

– Tu możecie czuć się jak w domu – powiedział Roy, prowadząc nas do środka. – Wasze bagaże zostaną dostarczone przez ochronę.

Dom urządzony był w odcieniach bieli i zieleni, wspinał się na dwa piętra i rozciągał na wielkość stadionu. Samo wejście przytłaczało horrendalnym rozmiarem i luksusem.

Czułam się zażenowana faktem, że nie zdążyłam ubrać się w nic przyzwoitego. Miałam na sobie zmechaczone dresy i workowatą bluzę, a z włosami zaczesanymi w ulizany kok czułam się jak przybłąda.

– Tu jest serce domu. – Manager wskazał na salon. – Tu spotyka się nasza ekipa, by objaśnić ważne sprawy.

Dostrzegłam Raina siedzącego na sofie. Wyglądał na przygnębionego. Pocierał nerwowo twarz, noga mu drżała. Gdy tylko nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, poderwał się z miejsca.

– Nareszcie – odetchnął, podchodząc do mnie szybkim krokiem. – Tak bardzo cię przepraszam. Tak mi przykro.

Nie zawahałam się przed przytuleniem go. Z początku nie wiedział, co zrobić. Musiała minąć chwila, zanim poczułam, że mnie obejmuje.

– Jak się czujesz? – wypytywał. – Potrzebujesz czegoś?

– Jestem skołowana.

– Jak my wszyscy – przyznał niechętnie. – Tak mi przykro. Pani Hale, ja... – zaczął, odsuwając się ode mnie. – Przepraszam, że to musiało was spotkać.

Mama nie wyglądała na zadowoloną. Jej gniew powoli opadał, gdy przeskakiwała wzrokiem ode mnie do niego.

– Och, już dobrze – odetchnęła. – Najważniejsza teraz jesteś ty. – Otoczyła ramieniem moją talię i musnęła policzek. – Na pewno jesteś zmęczona. Musisz odpocząć.

– Wkrótce to zrobię. Chciałabym porozmawiać z Rainem, ale ty odpocznij.

Wydeła wargę i pokiwała głową.

– Proszę. – Roy wskazał ręką w głąb korytarza. – Zaprowadzę panią do apartamentu, gdzie będzie mogła pani udać się na wypoczynek.

Moje spojrzenie uciekło do chłopaka. On już na mnie patrzył.

– Chcesz zobaczyć się z lekarzem? – zapytał.

– Nie. Muszę po prostu ochłoniąć.

Tęsknota robi swoje. Zapragnęłam poczuć jego skórę pod opuszkami, znaleźć się blisko niego.

– Chodź.

Nie pytałam dokąd.

Objął mnie ramieniem. Ciepło jego ciała pieściło moje, gdy prowadził mnie na piętro, a następnie przez niekończący się korytarz.

– To moje skrzydło. – W jego głosie wybrzmiewała potrzeba powiedzenia mi tego. – Na czas odwyku mieszkam u Roya. Nie chciał, żebym skończył w ośrodku.

– Rozumiem – wymamrotałam, w pełni urzeczona ogromnością i przepychem. – Tu możesz czuć się swobodnie, jak w domu.

– Hmm... – Spiał ramiona. – Chyba tak. – Pchnął drzwi.

Apartament różnił się od reszty pomieszczeń, wyglądał jak osobne mieszkanie. Frontową ścianę stanowiły potężne okna, dzięki czemu promienie słońca przyjemnie ocieplały wnętrze. Moją uwagę od razu przykuł automat do gier, wielkoformatowe zdjęcie Raina na scenie, zamknięte w złotej ramie, zawieszony nad sporych rozmiarów łóżkiem, i kupka zgnicionych kartek walająca się po podłodze.

Przypadkiem zdeptałam jedną z nich.

– Co to?

– Staralem się napisać coś nowego, ale nie czułem flow – mruknął, skopując zmięte kulki bliżej

śmietnika. – Siadaj, gdzie chcesz.

Nie wiedzieć czemu, od razu wybrałam łóżko. Było intymne, a jednocześnie komfortowe. Skuszona zmęczeniem, opadłam na plecy. Chłonełam jeszcze nie do końca znajomy zapach. Całe łóżko pachniało Rainem, aż miało się ochotę zakraść pod kołdrę i zasnąć.

Chłopak patrzył to na mnie, to na łóżko, jakby potrzebował polecenia, by coś zrobić, a później rozejrzał się dookoła i niezręcznie podrapał po karku.

– Usiądziesz przy mnie? – zaoferowałam, podnosząc się na łokciach.

Przytaknął. Pokonał dzielący nas dystans, a gdy opadł obok, nasze oczy znów się spotkały.

– Nie zdążyłam ci podziękować – wyznałam szeptem. – Te pieniądze... Rain, być może nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele to dla mnie znaczy. Wreszcie mogę pomóc rodzicom, odciążyć ich, spłacić kredyt wzięty na moje leczenie – mówiłam chaotycznie, głos mi drżał. – Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności.

Zerknął na mnie i choć wydawałoby się, że bez wyrazu, to jego oczy niemal mnie chłoneły.

– Bałem się, jak to odbierzesz. – Otoczyło mnie jego zwątpienie. – Nie chciałem, żebyś pomyślała, że robię to z litości. Zrobiłem to, ponieważ mam taką możliwość.

– Jestem wdzięczna. – Sięgnęłam palcami do jego dłoni. – Bardzo.

Zerknął na nasze ręce. Schował moją między swoje, po czym uniósł oczy na spotkanie moich. Tęsknota i nieposkromiona miłość do tego chłopaka odżyła mi w tętnicach.

– Tęskniłem.

Moje serce zaczęło pracować na najwyższych obrotach. Strawiło mnie dziwne i nieznane dotąd uczucie.

– Ja też – wymamrotałam.

Rain sięgnął dłonią do mojego policzka. Palcami badał jego fakturę, zanim zdecydował się zaczesać kosmyk włosów za ucho. Coś dziwnego wirowało w powietrzu. Nie wiedziałam co to, a jednak zdałam sobie sprawę, że mój oddech przyspieszył.

Pierwsza wyrwałam się ku niemu, przyciskając wargi do jego. Wypuściłam westchnienie, a on wziął wdech. Rozchyliłam powieki, orientując się, że na mnie patrzył.

*Och, z takiej bliskości to takie krępujące.*

Już miałam się odsunąć, gdy on oparł mi dłoń na karku.

– Zaczekaj – wychrypiał. – Podoba mi się.

– Tak? – szepnęłam z ustami przy jego, nieśmiało zerkając mu w oczy.

Zdecydowanie przycisnął wargi do moich, skradając mi cichy jęk. Tym razem oboje pozwoliliśmy powiekom opaść. Nigdy wcześniej nie całowałam nikogo innego, a tamten raz, gdy byliśmy młodzi, niczego mnie nie nauczył. On musiał robić to z wieloma dziewczynami.

Zanim zdążyłabym poczuć zazdrość, Rain pocałował mnie mocniej, pewniej, pożądliwiej. Rozchylił wargi, potarł swoją o moją, aż przeszył mnie prąd. Wzdrygnęłam się pod wpływem dreszczy.

– O rany... – Z emocji aż zakręciło mi się w głowie.

Oparłam mu dłoń na torsie, a pod opuszkami wyczułam zarys mięśni. Nie sądziłam, że był dobrze zbudowany, zważywszy na jego szczupłą posturę ciała.

– Poszliśmy za daleko? – zapytał niepewnie, przeskakując spojrzeniem po mojej twarzy.

To tylko pocałunek, choć dla mnie był niezwykle intymny i uczuciowy. Absolutnie najlepszy moment w moim życiu.

– Nie. Jest dobrze. – Zniżyłam głos. – Spełniłeś moje marzenie.

– Marzenie?

– Chciałam, żebyś mnie pocałował, zanim... – Urwałam, po czym zacisnęłam usta. – Zanim to wszystko zniknie.

Wydawał się wahać. Kącik jego ust ledwie drgnął, zanim zdecydował się odsunąć. Wyczuł, że potrzebowałam przestrzeni, chociaż to ja niemal się na niego rzuciłam.

– Pamiętasz, co sobie obiecaliśmy, gdy byliśmy dziećmi? – Ściągnął brwi.

Zarumieniłam się po uszy. Przeczuwałam, do czego zmierzał.

– Pamiętam.

– Że?

– Że nigdy się w sobie nie zakochamy – przytoczyłam dziecięcą obietnicę. – Ale niczego nie złamaliśmy. To tylko pocałunek.

– Czyżby? – Wygiął wargi w uśmiechu.

Spięłam się. W jego spojrzeniu czaiło się coś nieodgadnionego.

– To nie był twój pierwszy pocałunek, prawda? – Odbiłam piłeczkę. Nie liczyłam już naszego pierwszego razu. Był wtedy pijany i na pewno go nie pamiętał.

Wypuścił westchnienie. Opadł gładko na materac łóżka i podłożył sobie ramię pod głowę.

– Nie, nie był. – Strzelił we mnie spojrzeniem. – A twój?

– Hmm... – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Był.

– Twój pierwszy? – Poderwał się do siadu. – Pierwszy-pierwszy?

– Tak. – Zachichotałam, rozbawiona jego zdziwieniem. – Pierwszy-pierwszy.

Popatrzył na moje usta z czymś w rodzaju dumy, a po chwili powoli przesunął spojrzenie do moich oczu.

– W takim razie powinniśmy to powtórzyć, bo ten pierwszy raz nie był zadowalający.

– To może być jeszcze lepszy? – odparłam bez tchu.

Jego dłoń spoczęła na moim karku. Przysunął się bliżej.

Oddech mi przyspieszył, a puls szalał pod jego opuszkami. Patrzyłam mu nieprzerwanie w oczy, rumieniąc się od stóp do głów, kiedy przechylał głowę, a kciukiem pieścił krawędź mojej szczęki. Gdy znalazł się wystarczająco blisko, zamknęłam powieki.

Ciepło jego miękkich warg emanowało na moje, zanim zamknął je w niezwykle czułym muśnięciu. Nie wiedziałam, co zrobić z dłońmi, więc jedną złapałam go za kark, a drugą oparłam mu na torsie. Poczułam, jak płomień wypełniał moje żyły, z jaką energią biło mi serce.

Rain się nie spieszył, jakby się mną delectował. Cały świat wokół rozpadał się atom po atomie. Rozchylił usta, a już za moment jego gorący język zakreślił linię mojej dolnej wargi. Mój wyszedł mu na spotkanie, choć zrobiłam to tak nieudacznie, że poczułam, jak się uśmiecha. Miałam wrażenie, że wzbijałam się ponad ziemię, dryfując wśród gwiazd. Wszystko wokół przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, byliśmy tylko on i ja.

Położyłam z naciskiem ręce na ramionach chłopaka, gdy zabrakło mi tchu. Zakasłałam, kiedy się odsunął.

– W porządku? – szepnął troskliwie.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Czułam się jak w transie, jakby to był sen. Tak bardzo się bałam, że jeśli rozchylę powieki, on zniknie, odejdzie w cień. To wszystko zostało zaaranżowane przez moją wyobraźnię, a marzenia znów zostałyby tylko marzeniami.

Ale nie, on tu był. Czułam go, tak żywo, realnie, tak, jak błagałam o to w niejednej modlitwie.

– To naprawdę było... wow.

Oboje parsknęliśmy na to śmiechem. To dziwne, takie inne. Zupełnie niepodobne do nas.

– Dobrze jest czuć choć namiastkę czegoś dobrego po piekle ostatnich miesięcy.

Zgodziłam się z nim skinieniem głowy. Oboje potrzebowaliśmy czegoś... nowego.

## ROZDZIAŁ 19

### Rain



Przebudziłem się, pełen spokoju. Prawie zapomniałem, jak dobrze jest się czuć wyspanym. Moje myśli były spójne, żadna nie przekrzykiwała innych. Wydawało się, że one też odliczały czas do momentu, w którym znów zobaczę Olivię.

Wziąłem prysznic, a później zszedłem na dół.

Wszyscy byli w jadalni. Elliot rozmawiał z panią Hale, która wyglądała na pogodną. Oboje patrzyli na ekran laptopa i o czymkolwiek by nie gadali, cieszyłem się, że El był w stanie pozytywnie wpłynąć na jej samopoczucie.

Olivia rozmawiała z Cait, choć wydawało się, że przestała brać udział w rozmowie, gdy tylko mnie dostrzegła. Miała tak nieśmiały uśmiech, że sam nie potrafiłem powstrzymać swojego. Obok niej siedział nieznajomy facet.

– Dobrze, że jesteś. – Roy odsunął krzesło obok siebie. – Siadaj. Chcielibyśmy ci o czymś powiedzieć.

Kłapnąłem przy nim i pochyliłem głowę.

– Pamiętasz, jak mówiliśmy, że pomożemy naszym kobietom? – zaczął z uniesioną brwią. – Skontaktowałem się ze specjalistą, po tym, jak wyjechały.

– Klinika. – Przytaknąłem na znak, że pamiętam. – Jakież wieści?

– Profesor Dellinger zgodził się zająć przypadkiem Olivii. – Wskazał ręką na nieznajomego. – To jeden z najlepszych onkologów w kraju.

– To znaczy... – zawahałem się – że będzie się leczyć w Nowym Jorku?

– Jeżeli jest choć cień szansy, to musimy spróbować – powiedziała pani Hale. – W tym przypadku wszystko jest lepsze niż ostra chemia.

– Podobno to innowacyjna metoda leczenia – powiedział Elliot. – Doktor mówił, że terapia genowa zwalcza oporne do leczenia nowotwory i nie ma drastycznych skutków ubocznych, tak jak przy chemioterapii.

– Terapia genowa stanowi alternatywę w leczeniu chorób, gdy standardowe metody nie działają – zabrał głos profesor. – Leczenie odbywa się przez podanie genu w celu zastąpienia tego wadliwego.

– Czy to zadziała? – zapytałem. – Da Olivii szansę?

– Zamierzamy to sprawdzić. – Pokiwał głową, zerkając na dziewczynę. – Z pewnością poprawi się jej samopoczucie oraz wyniki krwi. To ważne, by wzmocnić organizm w trakcie leczenia.

– To niesamowite.

– Prawda? – Liv sięgnęła po moją rękę przez stół.

Błysk w jej oczach napawał mnie szczęściem. Była pełna nadziei, naładowana pozytywną energią. Zamarzyłem, by ten blask nigdy nie zgasł.

– Tak bardzo się cieszę.

Zupełnie niespodziewanie wyskoczyła ze swojego miejsca i podbiegła do mnie. Otuliła mnie ramionami od tyłu, mocno przytulając.

– Jest nadzieja, Rain. – W jej głosie brzmiało podekscytowanie. – Naprawdę jest dla mnie nadzieja.

Splotłem jej palce ze swoimi, po czym musnąłem wierzch ręki. Gdy nasze oczy się spotkały, znów ujrzałem w niej tę małą dziewczynkę, taką beztroską i skora do zabawy.

Tę, w której po raz pierwszy się zakochałem.

\*\*\*

Po południu Olivia wraz z mamą zostały zawiezione do kliniki. W tym czasie cały zespół przeprowadzał naradę na temat tego, co dalej w sprawie mojej kariery. Salon był pełen ludzi i choć nie kojarzyłem wszystkich, wiedziałem, że każdy z nich miał swój wkład w drużynę.

Dyrektor muzyczny, dyrektor operacyjny, menadżerowie, specje do spraw marketingu i promocji, wizerunku, marek i przedsięwzięć biznesowych i prawnych, asystenci wykonawczy, asystenci prawni i mój nowy agent. To oni tworzyli rzeczywistość z moich snów.

– W sprawie wycieku nagrania do mediów nie wydamy żadnego oświadczenia – powiedziała Arielle. – Nakazanie jego usunięcia wzbudziłoby dodatkowe spekulacje, a poza tym ten materiał nie ma negatywnego wydźwięku.

– Przeskanowaliśmy internet i z tego, co udało nam się zebrać, to ludzie cieszą się, widząc, że Rain wychodzi na prostą – kontynuował Zac. – Nagranie zdobyło ponad milion odsłon w mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Ludzie chcą wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Media rzucały się na Raina, a także na jego najbliższych dużo wcześniej i tylko czekały, aż powinie mu się noga. – Elliot przeskakiwał oczami po twarzach zebranych. – Wszedł w ten biznes jako dzieciak. Wszyscy klepali go po plecach i życzyli mu powodzenia, ale gdy osiągnął coś tak potężnego jak sława, kariera i pieniądze, ci sami ludzie zaczęli mówić, że jest na to za młody i na to nie zasługuje.

– Mniej więcej wtedy zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak. – Gemma wcisnęła przycisk na laptopie, a na ekranach wszystkich pojawiły się nieprzechylne artykuły na mój temat. – Rzadko kiedy ktoś, kto debiutuje, otrzymuje nominację do tak prestiżowych nagród jak Grammy czy Billboard. Tydzień po ogłoszeniach rozpoczął się wysyp fake newsów.

Wytłuszczone nagłówki gazet i portali plotkarskich paliły mnie w oczy.

*Młody raper korzysta z usług brazylijskich prostytutek.*

*Od nikogo do rozkapryszonej gwiazdy, czyli jak sodówka uderza do głowy.*

*„Kilogramy twardych narkotyków i kraina niekończącej się rozpusty” – tak świadek opisuje 20. urodziny Raina.*

Pamiętam, że bywały chwile, w których nie potrafiłem poradzić sobie z natłokiem nieprawdziwych informacji, że zaczynałem się buntować, ponieważ miałem dość tłumaczenia czegoś, czego nie zrobiłem.

– To gównu ssie – wymamrotałem. – Nie chcę do tego wracać.

– Niewątpliwie najważniejsze jest dla nas twoje zdrowie psychiczne i fizyczne. – Roy chwycił mnie za ramię, wrywając z zadumy. – Najważniejsze jest dla nas to, że podzieliłeś się z nami swoją historią, swoimi myślami i że chciałeś walczyć.

– Miałem tylko was – przyznałem. – Miałem kogoś, kto wciąż we mnie wierzył. Równie dobrze mogliście ze mnie zrezygnować, zostawić samego, ale żadne z was tego nie zrobiło.

– Bo tworzymy drużynę. – Elliot złapał mnie za drugie ramię. – Przez minione miesiące wiele nas nauczyłeś, począwszy od cierpliwości, skończywszy na opiece nad kimś, kto przechodził przez jednoosobowe piekło. To była wspólna porażka, ale nie chcemy, by nas zatrzymała. Chcemy ją wykorzystać. Jak przystanek, krótką przerwę w drodze do sukcesu.

– Jesteśmy z ciebie dumni, Rain – powiedziała Cait. – Bo nie jest ważne to, jak bardzo chcieliśmy ci pomóc, ale to, że podjąłeś decyzję, by dokonać tak ważnej zmiany i pójść na odwyk.

– Do tej pory pamiętam, jaki skamieniały wchodziłem do twojej szpitalnej sali. Za każdym razem bałem się, że kiedy tam wejdziesz, ciebie już nie będzie. – Głos Roya był pełen przejęcia. – Tak bardzo bałem się, że umrzesz i że straciłbym cię dlatego, że nie upilnowałem tak wielu rzeczy.

Przejechałem językiem po przednich zębach, by pozbyć się poczucia zdenerwowania. Zmieniłem pozycję na krześle i usiadłem po turecku.

– Naprawdę nie chcę wrócić do tego gówna. Po prostu potrzebuję więcej przerw między koncertami.

– Odnotowane. – Caitlin strzeliła palcami w powietrze.

– Więcej wolnego między show, psycholog na całej trasie, dostęp do całodobowej opieki medycznej, prywatny czas sam na sam i więcej rozrywki – zaoferował manager. – To masz zagwarantowane.

Pokiwałem głową. Decyzja należała wyłącznie do mnie. Nerwowo przygryzałem wnętrze policzka.

Uwielbiałem to. Muzyka to całe moje życie. Czułem, że to jeszcze nie koniec. Urodziłem się z celem i zamierzałem do niego dążyć. Presja była ogromna. Nikt jej nie widział, a czułem wyłącznie ja.

Pochyliłem się nad kolanami, a twarz schowałem w dłoniach.

– Chcę wrócić do gry – zdecydowałem, podnosząc wzrok na pozostałych.

Usłyszałem westchnienia pełne ulgi, okrzyki radości i salwę braw. Roy poklepał mnie po plecach.

– Jestem z ciebie cholernie dumny, dzieciaku.

– Ekipa znowu razem, co? – mówił rozbawiony Elliot. – Jedziemy z tym. To będzie największy powrót dekady. Nie, stulecia!

Zawsze był porywczy i gotowy do działania. Uwielbiałem to w nim.

– Wszystko w swoim czasie. – Manager uniósł sceptycznie brew. – Nie chcemy szaleństwa. To musi być dokładnie przemyślane. Arielle – zwrócił się do specjalistki od wizerunku – co proponujesz?

– Prawdziwe i szczerze oświadczenie od samego Raina. – Dziewczyna wychyliła się do przodu, by móc na mnie spojrzeć. – Najlepiej nagranie, nic odczytywanego. Powiesz to, co czujesz, przedstawiś kontekst swoich działań i wyjaśnisz, że tak naprawdę nie byłeś sobą przez miniony rok. Ludzie lubią takie rzeczy, nieprzefiltrowane i personalne, bo czują się, jakbyś mówił to bezpośrednio do nich.

– A co później?

– Wywiad w telewizyjnym show, by pokazać autentyczną stronę siebie i ponownie wyjaśnić to, co się wydarzyło, by dotarło to do każdego – powiedziała z naciskiem. – Pod koniec trzeba rzucić zapowiedź nowego albumu i trasy koncertowej. Trzeba pokazać ludziom, że wciąż tu jesteśmy i nic nie jest w stanie nas zatrzymać.

– A potem uderzyć z nowymi kawałkami. – Elliot zabębnił w podłużny stół. – Trzeba dać zajawkę przed albumem. Do nowych singli nagrać teledyski, by wszędzie było o tobie głośno.

– Później jeden medialny występ. Okres między lipcem a wrześniem jest pełen gali nagród, więc to najlepszy moment na przywrócenie ci blasku. – Arielle obdarzyła mnie rozkosznym uśmiechem. – Później koncentrować się na promocji albumu poprzez kolejne wywiady i sesje. Ten powrót musi być przepiękny.

– Rain? – Roy wbił we mnie pytające spojrzenie.

Poczułem, że na moich ustach zatańczył cień uśmiechu.

– Brzmi nieźle.

– W takim razie działamy. – Wstał z krzesła, po czym stanął za mną i oparł mi dłonie na ramionach. – Jeśli dobrze pójdzie, to za rok wrócisz na szczyt.

## ROZDZIAŁ 20

### Olivia



Nadzieja to niebezpieczna broń w rękach lekarzy. W obliczu choroby, na którą nie ma żadnego lekarstwa, dawanie choremu nadziei na wyzdrowienie jest jak przyłożenie komuś pistoletu do głowy i zapewnienie, że nie będzie bolało.

Rain miał inną definicję nadziei. Dla niego to pewien rodzaj odwagi, poszukiwanie szansy na mniejsze zło, powolne budowanie drogi do rozwiązania problemu przez dokonywanie odpowiednich wyborów, czasem obierając trudniejsze wyjścia, jeśli okaże się to właściwe.

To on przywrócił mi wolę walki, wierząc we mnie bardziej niż ja sama.

– Pakujesz się? – usłyszałam za sobą głos chłopaka.

– Tak – powiedziałam, zerkając na niego przez ramię. – Dziś mam pierwszą dawkę.

Oparł się bokiem o futrynę.

Nieprzerwanie czułam na sobie jego wzrok. Nawet kiedy zamknął drzwi, a umysł odliczał każdy jego krok, czułam się spokojna.

– Wierzę, że to zadziała. – Jego ton był pełen optymizmu. – Coś mi mówi, że to może być przełomem w twoim leczeniu.

– Mam nadzieję – przyznałam powątpiewająco. – Wszystko jest lepsze niż odczuwanie tego potwornego bólu, osłabienia, utraty apetytu, wymiotów, tych dreszczy...

Poczułam, że jego ramiona otoczyły mnie w pasie. Zerknęłam w dół, podziwiając tatuażowe rękawy, które zdobiły mu skórę. Wyprostowałam się, po czym powoli zwróciłam ku niemu.

Patrzył mi w oczy z błyskiem czegoś nieodgadnionego.

– Najważniejsza jest wiara. – Przycisnął usta do mojego czoła. – Moja psychoterapeutka powiedziała, że pozytywne myślenie jest najważniejsze, ponieważ wszystko zaczyna się od umysłu.

– Czy to działało w twojej terapii? – Zerknęłam na niego spod rzęs.

Spiął ramiona. Westchnął i pokręcił głową.

– Nie – odparł szczerze. – Ale my się od siebie różnimy, Liv. Ja nie chciałem żyć, ale ty musisz.

– Muszę? – szepnęłam.

– Musisz – powtórzył, ujmując moją twarz w dłonie. – Chcę, żebyś żyła dla mnie, łąbądku, wtedy ja będę żyć dla ciebie.

Poczułam rozrastającą się gulę w gardle. Przekrzywiłam głowę, biegnąc spojrzeniem po jego twarzy. Przytłoczyły mnie emocje.

– Chcę, żebyś żył, nawet jeśli to się nie uda – wydusiłam stłumionym głosem.

– Liv...

– Chcę, żebyś żył, Rain. – Owinęłam palcami jego nadgarstki, muskając to jedną, to drugą dłoń chłopaka. – Masz świata tak wiele do opowiedzenia.

– Ty też masz – mówił z uporem, a kciukami pieścił mi policzki.

– Nie jestem tak ważna. – Spuściłam wzrok, kręcąc przy tym głową. – Jestem nikim.

– Jesteś wszystkim – powiedział głośniejszym głosem, niż było to konieczne. – A dla mnie jesteś całym światem.

Opuściłam bezwładnie ramiona. Poczułam się kompletnie rozbrojona. To wtedy Rain objął mnie tak mocno, jak jeszcze nigdy, i schował twarz w moich włosach.

– Na dobre i na złe – powtórzył naszą dziecięcą obietnicę.



Wtuliłam policzek w jego tors, zanosząc się płaczem. Nie chciałam żyć jeszcze dwóch lat, jeszcze czterech, jeszcze pięciu. Marzyłam o przynajmniej dziesięciu, by móc obserwować, jak Rain sięga szczytu swojej kariery, jak odnosi sukcesy, by patrzeć na mamę i tatę, jak się starzeją. To „jeszcze” wciąż nie było dla mnie wystarczające.

– Pojadę z tobą.

– Hmm? – wymamrotałam, ocierając łzy z twarzy rękawem swetra.

– Pojadę z tobą na terapię.

– Roy mówił, że mieliście jechać do studia. – Pociągnęłam nosem.

– To może poczekać. – Brzmiał, jakby podjął już decyzję. – Chcę być dzisiaj przy tobie.

Wydałam z siebie westchnienie, a on uniósł badawczo brwi.

– Nie chcę, byś miał przeze mnie kłopoty, Rain.

– Jebać to. – Machnęła obojętnie ręką. – Nie myśl o tym dłużej. Jedziemy i już.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Palcami gładziłam jego nadgarstek, zaczepiając o gumkę, którą niegdyś mi ukradł. Była już postrzępiona i wypłowiała, a mimo to nadal jej nie zdejmował.

– Śpisz z nią? – zapytałam.

– Wszystko z nią robię. – Wyprostował się dumnie. – Poza prysznicem. Nie lubię, gdy jest na mnie coś mokrego.

– Mogę dać ci nową.

– Nowa nie będzie taka sama. – Nie odrywał ode mnie oczu, gdy o tym mówił. – Lubię tę. Była przy mnie zarówno w dobrych, jak i w złych chwilach.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale zabrakło mi tchu, gdy tylko Rain uniósł kącik ust. Serce mocniej zabiło mi w piersi, gdy się pochylił. Położył dłoń na moim karku, a kciukiem zatoczył kółeczko na policzku.

– Mogę cię pocałować? – wychrypiał, przysuwając się tak, że jego wargi znajdowały się zaledwie centymetry od moich.

– Tak – szepnęłam.

Prawie je czułam. Takie gorące, miękkie, pyszne i... jego.

– Olivia, jesteś już gotowa? – Głos matki dobiegł zza ściany.

Oderwałam się od chłopaka. Kiedy tylko kobieta pchnęła drzwi, a spojrzeniem sięgnęła Raina, dostrzegłam zmieszanie na jej twarzy. Poczzerwieniałam w sekundę.

– Musimy już iść, kierowca czeka – ponagliła mnie.

– A, tak.

Miałam już złapać za walizkę, jednak chłopak mnie wyprzedził. Jego ręka spoczęła na mojej, palce przemknęły po jej wierzchu, aż przeszył mnie dreszcz. To takie przyjemne.

– Ja ją wezmę – powiedział z naciskiem. – A ty szykuj się do wyjścia.

– Nie trzeba – wtrąciła mama, wyciągając rękę po walizkę z żądaniem. – Wezmę ją. Czekam na ciebie na dole.

– Ja ją wezmę – powtórzył Rain. – Pojadę z wami.

– Z nami? – Wyglądała na szczerze zaskoczoną. – To miłe, co chcesz zrobić, ale nie musisz. Na pewno masz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Ale chcę – zarzekał się.

– To będzie trwało kilka godzin. – Patrzyła na niego uważnie. – Kilka długich, nudnych godzin.

– Mam czas. – Wzruszył ramionami. – Mam dużo długiego i nudnego czasu.

Powstrzymałam chichot.

Przyjaciel odwrócił głowę ku mnie. Samo jego spojrzenie wprawiało mnie w dobre samopoczucie, nie wspominając już o obecności.

– A co, jeśli przykujesz niepotrzebną uwagę?

Chłopak wypuścił powietrze z ust i podrapał się niezręcznie po karku. Ostatnie wydarzenia z naszym udziałem nie zakończyły się najlepiej. Musiałam ewakuować się z własnego domu, by uciec przed kamerami.

– Mama ma rację – przyznałam niechętnie. – Masz dużo pracy, Rain. Nie chcę, byś zajmował

sobie głowę czymś innym.

– Przebiorę się – powiedział, po czym praktycznie wybiegł z pokoju. – Dajcie mi dwie minuty!

To było urocze, że tak bardzo się troszczył. Takie chwile były dla mnie ważne, na wagę złota, o ile nie diamentu. Chociaż buchałam, przepełniona radością, mama zawsze sprowadzała mnie na ziemię. Tym razem nie było inaczej.

– Kolejna medialna eksplozja nie jest nam potrzebna – wymamrotała cierpko.

– Mamo...

– Czy on nie rozumie, że ty potrzebujesz spokoju, a nie ciągłego stresu i życia w strachu? – W jej głosie kryło się oskarżenie. – Niech on sobie będzie tą supergwiazdą, ale nas niech w to nie wciąga.

– Myślisz, że jemu jest z tym lekko? – wyszeptalam. – Sława wcale mu nie służy, to jego przekleństwo.

– To wszystko przez tych ludzi, którzy nim manipulują – mówiła jeszcze ciszej. – Sterują jego życiem, mówią mu, co ma robić i jak się wypowiadać. On nie ma własnego życia.

– Oni mu pomagają, mamo.

– Żerują na nim – stwierdziła skwaszona. – Nie podoba mi się to.

– Więc dlaczego zgodziłaś się na to zaproszenie? – Wygięłam brwi w górę. – Zawsze mogłaś odmówić.

– Robię to, żeby cię ratować. – Ręką zatoczyła mi koło na plecach. – Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

Paskudny ciężar spadł mi na ramiona po jej słowach.

– Chcesz ich wykorzystać? – Poczułam niesmak w ustach. – Mamo, to perfidne.

– Jeśli to ma ci pomóc...

– Natychmiast przestań – wycedziłam, przeskakując spojrzeniem po jej twarzy. – To, co mówisz, jest okropne.

Wyprostowała się. Zaciśnęła wargi w wąską linię, jednak po chwili znów zabrała głos.

– Robię to, co zrobiłby każdy rodzic na moim miejscu.

– O mój Boże... – prychnęłam i potrząsnęłam głową. – Nie chcę tego słuchać. – Złapałam za walizkę z zamiarem wyjścia, ale mama wyciągnęła dłoń po bagaż. – Zostaw – prawie warknęłam. – I nigdy więcej o tym nie wspominaj. – Wyszłam z pokoju i wzięłam dwa głębokie, niespokojne wdechy. Przytknęłam dłoń do czoła, by zwolnić pędzące myśli. Na słowa matki zrobiło mi się niedobrze.

– Wszystko dobrze? – Rain oparł mi dłoń na łędźwiach. – Źle się czujesz?

– Zakręciło mi się w głowie – skłamałam. – Chyba za szybko wstałam.

– Potrzebujesz czegoś?

W tej chwili potrzebowałam, by mama wróciła do Bellingham. Nie chciałam jej opieki ani tym bardziej fałszywej dobroci wobec chłopaka. To on przekazał mi pieniądze, to dzięki niemu miałam szansę na niekonwencjonalne leczenie. Ona wydawała się tego nie rozumieć, przez co czułam się z tym podle.

– Już mi lepiej – odpowiedziałam, uśmiechając się sztucznie.

Zorientowałam się, że Rain był cały ubrany na czarno. Rękawy bluzy przykrywały jego tatuaże, czapka z daszkiem ukryła włosy, a połowę twarzy schował za maseczką z nadrukiem z *Call of duty*.

– Co? – wypalił.

Zdałam sobie sprawę, że zbyt długo patrzyłam w piękne błękitne oczy.

– Twoje oczy – powiedziałam urzeczona. – Nawet gdybyś cały był niewidoczny, twoje oczy rozpoznałabym bez skuchy.

– Aż takie są dziwne?

– Dziwne? – prychnęłam, zdziwiona. – Są piękne.

Nie wiedziałam, czy się uśmiecha.

Odebrał ode mnie walizkę i poprowadził mnie u swojego boku. Podczas gdy on żwawo pokonywał schody na parter, mnie zajęło to dłuższą chwilę. Czekał już na mnie z kurtką.

– Tao już czeka.

– Tao? – zapytałam, gdy pomógł mi założyć okrycie.

– Kierowca. Zabierze nas do kliniki.  
Pokiwałam głową. Czekaliśmy już tylko na moją mamę.  
\*\*\*

Podczas jazdy znajdowałam się myślami w zupełnie innym miejscu. Śledziłam przemykający za oknem krajobraz, tłukąc się z własnym umysłem.

Rain to zauważył.

Siedział tuż obok. Czułam, jak jego mały palec zahaczył o mój.

Odwróciłam ku niemu głowę, na co kąciaki jego oczu zmarszczyły się od uśmiechu. Żałowałam, że przez maseczkę nie byłam w stanie tego zobaczyć.

– Denerwujesz się?

– Może trochę – wymamrotałam. – Jestem raczej zmęczona.

Nie zdążył na to odpowiedzieć, bo telefon zadzwonił mu w kieszeni. Odebrał go, niezbyt zadowolony.

– Halo? – Odchylił głowę na zagłówek i zsunął maseczkę z ust. – Nie, jadę z Olivią do kliniki. – Potarł czoło opuszkami palców. – Przełożmy to na wieczór. To w takim razie na jutro. – Odwrócił głowę w stronę szyby. – Wiem. Przekaż im, że ich przepraszam, ale to jest dla mnie ważniejsze. Ta, w kontakcie.

Rozłączył się. Zamknął oczy z westchnieniem, a ręką wciąż pocierał twarz. Wyglądał na zestresowanego.

– Roy jest zły? – zapytałam.

– Nawet jeśli... – odwrócił głowę ku mnie – to co z tego?

– Będziesz miał przeze mnie kłopoty.

– To nie jest ważne. – Wsunął telefon do kieszeni, po czym sięgnął po moją dłoń. – Nie przejmuj się tym.

Kierowca zatrzymał samochód przed kliniką i wysiadł w milczeniu. Mama zrobiła to samo. Rain poprawił maseczkę na nosie, po czym naciągnął na głowę kaptur bluzy, jakby czapka nie była wystarczającym okryciem. Wskoczyliśmy z SUV-a w podobnym czasie.

Nie było z nami żadnego ochroniarza. Wiedzieliśmy, że to przyciągnie uwagę, a tego woleliśmy uniknąć.

Przyjaciel wziął moją walizkę. Objął mnie ramieniem, prowadząc do głównego wejścia, a następnie przez szpitalny korytarz.

Mama rozmawiała z kimś w recepcji. Pokierowani wskazówkami, skierowaliśmy się do poczekalni, a pół godziny później zostałam wezwana na badania wstępne.

Przebrałam się z codziennych ubrań w dresowy komplet. Zbadało mnie dwóch lekarzy. Pobrano mi krew i przeprowadzono wywiad.

– Zabieg będzie wyglądał następująco – zaczął profesor, prowadząc mnie przez korytarz. – Z racji tego, że przyjmowałaś chemię w postaci tabletek, liczba limfocytów w twoim układzie odpornościowym została zmniejszona. Ostatnim razem zostały one od ciebie pobrane za pomocą separatora komórkowego. – Przy użyciu karty magnetycznej otworzył drzwi na oddział. – W procesie modyfikacji został im wszczepiony gen, dzięki któremu będą w stanie rozpoznać komórki nowotworowe i walczyć z nimi tak, jak z wirusem. Zostały one masowo namnożone, pobudzone do działania, a teraz są gotowe do wszczepienia ich z powrotem do twojego organizmu. W ten sposób prowadzimy do remisji.

– Czy to może zadziałać? – zapytałam z nadzieją.

– Działało u osób z zaawansowaną białaczką, u osób z nowotworami, dla których nie było już ratunku pomimo szerokiej gamy metod leczenia, w tym także chemioterapii – relacjonował, posyłając mi poważne spojrzenie. – Najprościej mówiąc: immunoterapia działa tam, gdzie alternatywne metody nie dają efektów.

To brzmiało magicznie, niemal nierealnie. Był dla mnie ratunek. Czułam, jak serce mocno waliło mi w piersi, zrywając się do radosnych uderzeń.

– Profesorze... – Złapałam go za dłoń, pełna wdzięczności i nieopisanych emocji. – Dziękuję.

Uśmiechnął się. Ścisnął moje ramię, po czym wskazał wolną ręką na pomieszczenie przypominające pokój do pobierania krwi.

– Wejdz, proszę. Doktor za moment do ciebie przyjdzie.

Skinęłam głową, a potem rozejrzałam się po sali. Po raz pierwszy wyglądało na to, że będzie to prywatny zabieg, bez dodatkowych par oczu.

– Co powiedział profesor? – usłyszałam za sobą.

Wypuściłam zaskoczony westchnienie.

– Przestań się skradać – skarciłam go, po czym usiadłam w fotelu. – Jak tu wszedłeś?

– Lata praktyki zrobiły swoje. – Wzruszył ramionami z dumą. – Powiedziałem pielęgniarce, że chciałbym potrzymać moją dziewczynę za rękę podczas zabiegu. Wpuściła mnie. Twoja mama poszła porozmawiać z lekarzami.

*Jego dziewczynę.*

Puls znów mi przyspieszył. Nie nacieszyłam się jednak tym uczuciem zbyt długo, bo zaraz przyszała kobieta w lekarskim kitlu, przywitała się z nami, pokrótce powtórzyła to, o czym mówił profesor, i przygotowała mnie do zabiegu.

– Czy to w porządku, jeśli tu zostanę? – zapytał Rain.

– Jeśli nie będzie pan przeszkadzać, to tak – odpowiedziała. – Tylko proszę niczego nie ruszać.

Chłopak uniósł dłonie, udając niewiniątko.

Zachichotałam. Był taki uroczy.

– I gotowe. – Doktor poprawiła wlew podłączony do mojego wenflonu. – Gdybyś poczuła się gorzej, z boku fotela znajduje się przycisk wzywający pielęgniarki.

Przytaknęłam z uśmiechem.

– Dziękuję.

Oboje oczekiwaliśmy, aż kobieta wyjdzie. Gdy tak się stało, znów powróciłam oczami do chłopaka. Wydawało się, że nigdy nie spuścił ze mnie spojrzenia.

– Czy my... – Czuałam, że nerwy niemal wykręcały mi wnętrzności, jednak musiałam wiedzieć.

– Czy my jesteśmy razem?

To pytanie wprawilo go w zakłopotanie. Przez chwilę tylko mrugał. Zerknął za siebie, jakby się upewniał, że nikt się temu nie przysłuchuje. Gdy odnalazł mój wzrok, widziałam, że przełknął ślinę.

– Nie deklarowaliśmy tego.

– Nie – zgodziłam się z nim.

– Więc chyba nie jesteśmy – powiedział smutno. – Poza tym... to dla mnie odrobinę skomplikowane.

– Skomplikowane?

Rain przesunął nogą skórzany taboret, by znaleźć się bliżej mnie. Usiadł, a jego palce automatycznie powędrowały na kark.

– Nadal jestem niestabilny. – Zerknął na mnie spod kaptura. Pocierał ramiona, jakby nagle zrobiło mu się zimno. – Jesteś dla mnie bardzo ważna, ale wiesz... boję się.

– Czego? – Wygięłam brwi, nie rozumiejąc.

– Tego, że nieumyślnie wyrządę ci krzywdę – wychrypiał, wbijając wzrok w czarno-zielone huarache. – Słownie lub, co gorsza... – Ściągnął brwi, niezadowolony z własnych słów. – Nie chciałbym... wiesz... uderzyć cię, gdy stracę kontrolę.

– Och... – Wypuściłam wydech.

– Wciąż jestem w trakcie terapii. – Wbił spojrzenie w podłogę, pochylił się do przodu i znów potarł ramiona. – Idzie mi dobrze. Jestem czysty od czterech miesięcy. Na początku to było cholernie trudne. Czasem jeszcze wybucham agresją.

– Naprawdę świetnie sobie radzisz. – Wyciągnęłam ku niemu dłoń. – Jestem z ciebie dumna.

Przysunął się jeszcze bliżej. Splótł nasze palce, po czym przyłożył sobie moją rękę do policzka.

– Chciałbym, by ktoś pomógł tak mojej mamie, jak Roy pomaga mnie.

Opuściłam ramiona z westchnieniem. Przytłoczyło mnie wspomnienie z pogrzebu, gdy Rain opadł na kolana przed trumną matki, płacząc tak głośno, jak jeszcze nigdy nie było mi dane słyszeć.

– Ona też byłaby z ciebie dumna – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

– Może. – Wzruszył ramieniem.

– A tata?

– Hę? – Zmrużył oczy.

– Masz jakiś kontakt z ojcem?

Patrzył na mnie z namysłem. Wreszcie pokręcił głową.

– Nie. Nie mam. – Na kilka kolejnych sekund zapadło milczenie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek mu to wybaczę.

Nie chciałam wspominać chwil, w których czasem mijałam jego ojca. Niejednokrotnie był obrazem ludzkiego upadku. Ciąg alkoholowy pana Sullivana miał przerwy tylko wtedy, gdy doprowadzał się do stanu nieprzytomności. Do tej pory nie wiem, jakim cudem Rainowi udało się trwać po śmierci mamy u boku kogoś takiego jak pan Sullivan.

– Zawsze ci tego zazdrościłem – powiedział melancholijnym tonem. – Rodzice zawsze traktowali cię jak szklaną kulę. Martwili się o ciebie, troszczyli się, wszystko zapewniali, jakby bali się, że się stłuczysz, jeśli cię nie upilnują.

– To wcale nie jest takie dobre – wymamrotałam. – Traktuj mnie tak, jakbym była niezdolna do samodzielnego działania.

– To wciąż lepsze niż spychanie ze schodów czy plucie do obiadu – wychrypiał i poruszył nerwowo szczęką. – Dlatego lubiłem do was przychodzić, bo czułem się bezpiecznie.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść.

Przemilczał to. Zbliżył się na tyle, by móc objąć moje uda ramieniem, i oparł brodę na moim podbrzuszu.

– Nie chodzi tylko o terapię.

Zdałam sobie sprawę, że wrócił do tematu związku.

– Nie?

– Boję się, że jeżeli przestaniesz być moją tajemnicą, to przestanie być trwałe – wyznał głosem przepelnionym bólem. – Tak, jak miało to miejsce do tej pory. Każda dziewczyna, z którą się spotykałem, była prześladowana i przeświatlana pod każdym kątem. To szybko ją przerastało.

– To rzeczywiście potrafi być przerażające. – Przesunęłam palcami po jego kapturze. – Być ocenianym na każdym kroku. W co się ubierzesz, dokąd pójdziesz, co zjesz, co powiesz.

– Dlatego wolę, byś była tylko dla mnie, a nie dla całego świata.

## ROZDZIAŁ 21

### Rain



Patrzyłem na nią. Od niedawna to moja ulubiona część dnia. Lubiłem czuć, że jest blisko, więc gdy brakowało mi jej dotyku, bezmyślnie muskałem jej włosy czy ramiona. Ciepło jej ciała przechodziło na mnie.

Po pierwszej infuzji<sup>3</sup> nie czuła się najlepiej, więc upewniłem się, że było jej wystarczająco komfortowo.

– Na pewno wszystko w porządku? – przerwałem ciszę.

– Rain, pytasz o to już setny raz – marudziła, spoglądając na mnie przez ramię. – To tylko dreszcze. Profesor mówił, że takie objawy przechodzą w ciągu dwóch dni.

Kiedy tak leżała między moimi nogami, nie mogłem powstrzymać się przed przytuleniem jej.

– I na bank zapytam sto pierwszy – wymruczałem jej w policzek, po czym go pocałowałem. – Może przynieść ci jeszcze jeden koc?

– Trzy naprawdę mi wystarczą. – Posłała mi uspokajający uśmiech. – Gdyby coś było nie tak, powiedziałabym ci.

– Na pewno? – Uniosłem ponaglająco brwi.

– Na pewno. – Opuściła ramiona. – Wiedziałbyś o tym pierwszy.

Jej mama czasem zaglądała do pokoju. Za każdym razem znajdowała inny powód i każdy z nich dotyczył Olivii. Raz mierzyła jej temperaturę, innym razem ciśnienie, a kolejnym przynosiła tabletki do połknięcia. Było ich dużo. Za dużo.

Gdy przyszła ponownie, Liv akurat czytała książkę, a ja bawiałem nowe nawijki w zeszytce.

*Byliśmy jak czerń i biel, ciąg niefortunnych zdarzeń.*

*Gdybyś nie istniała, pewnie już nie miałbym marzeń.*

– Jesteście głodni? – Pani Hale wychyliła głowę zza drzwi. – Mogę przynieść wam coś do pokoju.

– Mamo, jeśli cokolwiek w siebie wepchnę, zwymiotuję – jęknęła dziewczyna. – Obiad był wystarczający.

– Ledwie podziobałaś makaron.

Olivia skrzywiła się niezadowolona.

– Może przyniosę ci...

– Naprawdę nie trzeba. – Liv obróciła się plecami do drzwi. – Potrzebuję tylko spokoju.

– Och, tak. Dobrze.

Kobieta rzuciła mi przeszywające spojrzenie, jakby próbowała wymusić na mnie namówienie jej córki do jedzenia. Nie miałem jednak powodów, by to robić. Sam dbałem o nią doskonale.

\*\*\*

Objawy zniknęły trzeciego dnia. Przez ten czas opuściłem ją tylko raz, by spotkać się z ekipą w studiu nagraniowym. Gdy teraz na nią patrzyłem, ponownie uświadomiłem sobie, jak poważny był jej stan. Przed śniadaniem przyjmowała przeciwwzkrzepowy zastrzyk w udo. Po śniadaniu brała trzy tabletki. Kolejne dwie godzinę później. Do obiadu nic. Po kolacji te same, które brała rano, i jedna nowa – na noc.

Dostała morfinę w tabletkach. Rozpoznałem opakowanie.

Wpatrywałem się w różowe pigułki tak długo, że czułem, jak zapiekły mnie oczy. Były tu. Były

tak blisko. Pani Hale musiała je upuścić, bo leżały pod fotelem.

Dłonie prawie ociekały mi potem. W ustach doskwierała mi suchość. Moje nogi praktycznie drżały, jakby tylko czekały na sposobność, by wyrwać naprzód. Oddech spowolnił. Słyszałem przepływ własnej krwi. Wrzask w głowie powrócił.

– Rain?

Ocknąłem się, gdy lekka dłoń spoczęła mi na ramieniu.

– Dobrze się czujesz? – Olivia obeszła mnie dookoła. – Strasznie zbladłeś.

Nie byłem w stanie wydusić z siebie słowa. W głowie powtarzałem słowa terapeutki: „Przyznaj się do żądy. Zaakceptuj to, zamiast się tego wyrzekać. Nie próbuj usilnie sprawić, by to zniknęło. Powiedz o tym głośno. Wtedy zdobędziesz kontrolę”.

– Moje dłonie – wydusiłem.

Liv złapała mnie za nie i mocno ścisnęła. Mój oddech był płytki, jakby nagle skurczyły mi się płuca.

– Jestem tu – powiedziała. – Jestem.

*Powiedz to głośno, Rain. Przyznaj się.*

Kurwa, nie mogłem oddychać. Zmusiłem się, by usiąść, zanim straciłbym równowagę. Adderal<sup>4</sup>. Adderal by pomógł. Byłbym w pełni skupiony. Tymczasem miałem wrażenie, że mój wewnętrzny system padł. Nie czułem już szczęścia wywołanego obecnością Olivii, bo mój mózg jak na złość wyłączył wszystkie endorfiny.

– Pomóż mi. – Nie wiedziałem, czy powiedziałem to na głos, czy tylko poruszyłem ustami.

– Jak ci pomóc, Rain? – Liv ukucnęła naprzeciwko mnie. Poczułem jej dłonie na twarzy. – Co mam zrobić?

Odnosiłem wrażenie, że rozmazywała mi się przed oczami. Bałem się, że to tylko złudzenie.

*Nie, nie, wróć do mnie.*

– Nie odchodź. – Mój głos niemal się załamał. – Nie zostawiaj mnie.

– Jestem tu – zapewniała. – Cały czas tu jestem.

Chwyliła się moich ramion. Wzrokiem badała moją twarz. Była blisko. Tak blisko, że jej zapach przeniknął mi do nozdrzy. Świat wciąż wirował. Ogarnęło mnie głębokie uczucie pustki.

– Oddychaj ze mną – nalegała. – Wdech... – zaczerpnęła powietrza – ...i wydech.

Działalem według jej wskazówek. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Pustka powoli się rozproszyła. Poczułem, jak mocno ścisnąłem dłonie dziewczyny, gdy znów stała się taka wyraźna.

– Pójdę po Roya. – Wyczułem panikę w jej głosie.

– Nie. – Złapałem ją jeszcze mocniej, gdy próbowała wstać. – Nie zostawiaj mnie.

Jęknęła cicho. Mocno wbiła zęby w dolną wargę.

Zerknąłem na jej nadgarstki. Pod moimi palcami były prawie fioletowe. Puściłem ją jak oparzony.

– Przepraszam – wychrypiałem. – Przepraszam. Tak mi przykro.

– Ciii... – Wspięła mi się na kolana, otuliła mnie ramionami i przytuliła. – W porządku, nic się nie dzieje.

– Tak mi przykro. – Oczy zaszły mi łzami z poczucia wstydu. – Tak bardzo mi przykro.

– Wiem, że nie chciałeś – szeptała mi przy uchu. – Już dobrze.

Objąłem ją. Schowałem twarz w jej pierś, wciąż walcząc z oddechem.

Była tu. Była przy mnie.

– Poczułem pokusę, by wziąć – przyznałem na głos. – Twoja morfina leżała pod fotelem.

Chciałem... – Wziąłem głębszy wdech. – Tak mi przykro.

– Ale tego nie zrobiłeś, prawda? – Przebiegła palcami po moich włosach.

– Nie.

Wśluchiwałem się w bicie jej serca. Przestraszyłem ją, a mimo to została przy mnie.

– Jestem z ciebie taka dumna – wyznała. – Dałeś radę, Rain. Jesteś od tego silniejszy.

– Tak mi przykro.

– Nie powinno. – Usiadła na piętach, a jej dłonie nie odrywały się od mojego ciała. – Dałeś radę.

To powód do dumy.

Trwaliśmy w milczeniu. Doceniłem, że nie naciskała na rozmowę.

Trzymała mnie za ręce, a moje kciuki pieściły jej skórę. Wreszcie zmieniła pozycję. Usiadła między moimi nogami, po czym złapała mnie za ramiona i otuliła się nimi.

Przytuliłem ją, a nos zatopiłem w miękkich włosach.

– Jesteś cudowna, łabądku.

Odwróciła głowę.

Zbliżyłem się. Oparłem czoło o jej i z ulgą doceniłem zakłopotany uśmiech, który mi posłała. Mój żołądek wykonał akrobatycznego fikołka. Endorfiny wracały.

– Pocałujesz mnie wreszcie czy dalej będziemy się na siebie gapić? – zapytała z nieskrywanym rozbawieniem.

– Lubię na ciebie patrzeć.

Więc trwaliśmy, wgapieni w siebie jak posągi. Olivia zaczęła się wiercić, gdy trwało to zbyt długo. Wreszcie zrobiła głupią minę. Uśmiechnąłem się, a ona parsknęła śmiechem. Położyłem dłoń na jej potylicy, po czym przyciągnąłem ją do pocałunku. Wszystko we mnie ożyło, jakby ktoś wyrzucił stare organy i zastąpił je nowymi.

Pukanie do drzwi sprawiło, że oderwaliśmy się od siebie.

Roy wyjrzał zza nich z entuzjastycznym wyrazem twarzy.

– Gotowy? – Kiwnął na mnie brodą.

– Na co? – spytałem, zdezorientowany.

– Wynająłem dla nas arenę NVMC<sup>5</sup>. – Wsparł pięści na biodrach. – Musisz się powoli przyzwyczajać do powrotu na scenę.

– Cholera – jęknąłem. – Zapomniałem o tym.

Choć nie czułem się gotowy, wiedziałem, że gdybym wspomniał Royowi o ataku, zaniepokoiłby się, a nie chciałem go martwić.

– Zbieraj się – napędzał mnie do działania. – Jedziesz z nami, Liv?

Dziewczyna spojrzała na mnie zaskoczona, zanim skierowała oczy na mojego managera.

– Eee... Nie jestem pewna, czy...

– Widziałaś kiedyś Raina na scenie? – zapytał podekscytowany.

– Nie. – Pokręciła energicznie głową. – Nigdy. To znaczy... tylko na nagraniach.

– No to zbierajcie się oboje. – Klasnął w dłonie. – Za dziesięć minut widzę was na dole.



## ROZDZIAŁ 22

Olivia



To była największa arena, jaką kiedykolwiek widziałam. Trybuny rozciągały się od samego dołu, prawie po sam dach. Światło reflektorów padało na scenę w kształcie litery „T”. Przez otaczającą nas pustkę echo rozmów niesło się od ściany do ściany.

Byłam przepelniona ekscytacją.

Rain czuł się jak ryba w wodzie. Wbiegł bocznymi schodami na główną część. Chwycił w dłoń mikrofon, a jego głos docierał do mnie z każdej strony.

– Prywatny koncert, tego jeszcze nie grałem. – Błysnął szerokim uśmiechem, po czym kiwnął na mnie głową. – Jesteś wyjątkowa, Olivio Hale.

Serce załomotało mi w piersi, a przyjemne ciepło rozlało się po ciele. Otoczyłam się ramionami, by móc patrzeć tylko na Raina.

– Pierwszy raz, co? – Roy stanął obok mnie, zakładając ręce na piersi.

– Tak. – Kiwałam głową, podekscytowana.

– On jest niesamowity – przyznał dumnie. – Wyobraź sobie moc, którą w sobie ma. Zazwyczaj areny są wypełnione po brzegi, przychodzą tu dla niego tysiące ludzi, a Rain porywa ich swoim głosem. Są tu dla niego, śpiewając z pamięci każdą linijkę tekstu.

– To musi być niesamowite – mówiłam urzeczona. – Chciałabym tego doświadczyć.

A przynajmniej miałam nadzieję, że zdążę.

– Dobra, Rain... – Manager strzelił palcami. – Plan jest taki. Próba głosu, zaczniemy od *Confession*. Twój trener wokalny zaraz do nas dołączy i oceni twój progres lub regres.

– Jasne – odpowiedział chłopak.

– Okej. Ekipa na miejsca. – Roy przystawił krótkofalówkę pod usta. – Zaczynamy od *Confession*. Rain, jeśli będziesz chciał przerwać, zrób to w dowolnym momencie.

Dołączył do nas Elliot. Zarzucił mi ramię na szyję, po czym kiwnął brodą na drugiego mężczyznę.

– To jest Scott. Odpowiada za głos naszego kawalera – powiedział rozbawiony. – Scott, to jest Olivia, nasze światelko w tunelu.

Uśmiechnęłam się do niego, rozczulona.

– Zdążyłem już trochę o tobie usłyszeć. – Trener wyciągnął ku mnie dłoń.

– Mam nadzieję, że cię nie zanudzili. – Wymieniłam z nim uścisk. – Bardzo mi miło.

– Wczuj się, to będzie niezłe.

Cała nasza czwórka stała parę metrów od sceny. El wciąż mnie obejmował, a Scott i Roy dyskutowali o zakresie wokalnym naszej gwiazdy.

– Najniższy ton osiągał przy *I don't wanna know*, a najwyższy przy *Whistleblower*. Zakres jego oktaw sięga od D3 do E5 – powiedział gość od wokalu. – Przerwa na pewno wpłynęła na jego tonację, ale wyrobimy to.

– Doskonale.

Skupiłam wzrok na chłopaku.

Poprawił słuchawkę w uchu. Wyglądał, jakby czegoś słuchał. Przesunął daszek czapki z przodu na tył i przystawił mikrofon do ust.

– Jazda, lecimy z tym.

Chwilę później rozległa się muzyka. Rain kiwał do niej głową, wczuwając się w rytm. Nie

potrafiłam oderwać od niego spojrzenia. Uwodził mnie swoim sposobem bycia. Idealnie wyzbył się swojego prawdziwego „ja”, by stać się tym popularnym raperem.

– Mówili mi: jak wpadniesz między wilki, musisz wyć tak, jak one. Jak miałbym się wmieszać, skoro każdy z nich z fałszywym leci tonem? Mówili: musisz nauczyć się chodzić, zanim zaczniesz biec. Jestem gotów, by latać tylko po to, żebyś się wściekł. Mówili, że ten biznes nie był dla Raina. O tych samych draniach dawno już nikt nie pamięta! – zakończył warknięciem, które dało wprowadzenie do refrenu.

Obserwowałam, jak skakał po scenie, jak bujał się do bitu, jak gestykulował w rytm tekstu. Ujrzenie go z tej perspektywy było niesamowitym doświadczeniem.

El machał głową z zaangażowaniem, a Roy namiętnie dyskutował z trenerem. Po zakończeniu piosenki oboje z Elliotem wybuchnęliśmy gromkim aplauzem.

Chłopak podszedł do samej krawędzi sceny, po czym z niej zeskoczył. Wysunął słuchawkę z ucha i puścił ją luzem na szyi.

– I jak? – Kiwnął głową na trenera. – Gównu nie było złe, co?

– Nie do końca czysto, ale nad tym jeszcze popracujemy – ocenił Scott. – Jesteśmy na dobrej drodze. Jak na pierwszy raz po takiej przerwie, to nie było tak złe.

– Sprawimy, by było lepiej – poparł go Rain. – Najlepiej, jak potrafię.

– O to chodzi. – Trener poklepał go po ramieniu.

– Jak pierwsze wrażenie? – zapytał Roy. – Wszystko w porządku?

– Nieźle. – Wzruszył ramionami. – Bez fanów to nie to samo.

– Nie chcieliśmy cię rzucać od razu na głęboką wodę, kowboju. – Manager zamknął go w niedźwiedzim uścisku. – Na pierwszy raz było naprawdę świetnie. Jestem z ciebie dumny.

– Dzięki.

– Dobra, ekipa... – Roy przystawił krótkofalówkę pod usta. – Kwadrans przerwy. Spróbujemy z *Whistleblower*.

W kilka chwil każdy poszedł w swoją stronę, aż zostaliśmy tylko ja i Rain. Chłopak zmniejszył dzielący nas dystans, aż wreszcie stanął tak blisko, że musiałam unieść głowę, by na niego spojrzeć.

– Byłeś niesamowity.

Przyglądał mi się w milczeniu. W jego oczach zalśniła determinacja. Przesunął palcami po moim przedramieniu, jakby szukał cielesnego kontaktu. Splótł nasze palce, po czym niespodziewanie okręcił mnie tak, aż znalazłam się w jego ramionach.

Wydałam z siebie zaskoczone westchnienie, a on po prostu mnie przytulił.

– To dla mnie bardzo ważne – wymamrotał mi we włosy.

– Co takiego? – zapytałam, sunąc dłońmi po jego plecach.

– Fakt, że tu jesteś.

Ciepło ponownie rozlało się po moim ciele. Wtuliłam się w niego mocniej, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

– Cieszę się, że tu jestem. – Wypuściłam z ulgą powietrze z płuc. – Że mogę to zobaczyć.

– Zobaczysz, jeszcze wyruszymy razem w trasę. – Delikatnie chwycił mnie za kark, po czym złączył nasze czoła. – Będzie lepiej – wyszeptał mi przy ustach. – Obiecuję, że będzie lepiej.

Warga mi zadrżała, a w oczach poczułam łzy. Chciałabym, by rzeczywiście mógł mi to obiecać, a zamiast tego po prostu pozwoliłam sobie wierzyć, że to jeszcze nie koniec.

Rain przyciągnął mnie bliżej, drugą dłoń opierając mi na biodrze. Pocałował mnie delikatnie, ostrożnie, z czułością. Musiała minąć chwila, bym do niego dołączyła. Poruszaliśmy ustami w pewnej synchronizacji. Wysunął język, by mnie posmakować, a ja poczułam, że przechodzi mnie przyjemny dreszcz.

– Chodź – wychrypiał, łapiąc mnie za dłoń.

– Dokąd? – zapytałam bez tchu.

Splótł nasze palce i pociągnął mnie za sobą. Przepuścił mnie przodem na schodach prowadzących na scenę. Kiedy poszłam na środek, zorientowałam się, że nie podążył za mną. Z zaskoczeniem uniosłam brwi. Chłopak usiadł tam, gdzie wcześniej staliśmy. Wyciągnął nogi, a dłonie oparł za sobą.

- Eee... Co robisz?
- Patrzę na ciebie.
- Na mnie? – Poczułam, że policzki zapłonęły mi z zawstydenia.
- No. – Rozciągnął usta w uśmiechu pełnym rozbawienia.
- Ale ja nie umiem śpiewać – prawie wydukałam.
- Ale umiesz tańczyć. – Kiwnął na mnie brodą, jakby rzucał mi wyzwanie. – I z tego, co

pamiętam, byłeś w tym niesamowita.

Więcej ciepła rozlało się po moim ciele. Teraz pewnie byłam zarumieniona od stóp do głów.

– Ja... – Z trudem przełknęłam ślinę. – Nie jestem pewna, czy jeszcze coś potrafię.

Uniósł brew, zapewne nie dowierzając.

Tak dawno tego nie robiłam. Zazwyczaj figury baletowe wymagały ode mnie rozgrzewki, rozciągnięcia mięśni, tymczasem teraz czułam się cała spięta i obolała. W tej chwili było mi jednak wszystko jedno.

Marzyłam przecież o tym, by dla niego zatańczyć. Moje tętno rosło miarowo wraz z muzyką, którą nuciłam w myślach. Fakt, że byliśmy tu sami, a on na mnie patrzył, sprawił, że poczułam nagły przypływ odwagi i znieczulenia.

### **Rain**

Przez głowę przetoczyły mi się wspomnienia z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Wtedy jeszcze się z niej podśmiewałam. Naciągała rajstopy prawie pod szyję, latała z odkrytym tyłkiem i tym czymś, co ma balerina.

Teraz tego nie miała. Była naturalna. Była moją Liv.

Gdy zamknęła oczy, wydawało się, że cały świat wokół przestał dla niej istnieć. Wzięła głębszy wdech, rozprostowała ramiona. W kilka chwil ogarnął ją spokój i wyciszenie. Dało się to dostrzec przez sposób, w jaki jej usta wygięły się w delikatnym uśmiechu. Zaczęła poruszać się z gracją, jak piórko na wietrze.

Czułem jej skupienie, ekspresję, dramaturgię, emocjonalność. Na moich oczach rozgrywała się magia. Myślałem o czasach, w których tańczyła, zanim choroba odebrała jej tę możliwość. W trudnych chwilach musiało to być dla niej jak ucieczka w miejsce, w którym mogła czuć się bezpieczna. Być może to był jej krzyk, gdy świat nie był skłonny jej wysłuchać. Balet stanowił dla niej formę komunikacji niewerbalnej, by wyrażać to, co w niej tkwiło.

Każdy ruch dziewczyny napełniał mnie zachwytem. Praktycznie czułem to magnetyczne przyciąganie, jakbym czytał mowę jej ciała. Trzepot w moim skutym lodem sercu ożył. Iskra osiadła, zapłonęła. Pełna gama bolesnych gestów, figur, które ją porywały. Upiększała je wszystkim zgrabnym machnięciem ręki czy nogi.

Olivia zastygła w martwej pozie. Słyszałem, że dyszała. Podniosła głowę, mimo zmęczenia, wyglądała na szczęśliwą.

Ocknąłem się z zauroczenia, dłonie same zerwały się do oklasków.

– Wow... To było... Wow.

Wiedziałem, że taniec wymagał od niej sporo wysiłku. Zdecydowałem się dołączyć do niej na scenie i gdy tylko znalazłem się obok, nasze spojrzenia się spotkały. Między naszymi ciałami rezonowało ciepło. Kropelki potu spływały jej po skórze, a oddech wciąż pozostawał nierówny.

– Chodź, powinnaś odpocząć – powiedziałem, lecz zamiast pozwolić jej iść, wziąłem ją na rękę. Nie protestowała. Oparła policzek na moim torsie i owinęła mnie ramionami.

Roy wyłonił się zza kulis. Na nasz widok zmarszczył brwi.

– Coś się stało? – zapytał zmartwiony. – Źle się czujesz, Liv?

– Tańczyłam. – Zmarszczyła nos z delikatnym uśmiechem. – Nie robiłam tego od tylu lat.

– Tańczyłaś? – Jego oczyomal nie wyskoczyły z orbit. – Nie powinnaś się przemęczać. To nie jest dla ciebie dobre. Podaj jej wodę, Rain.

– Przystań traktować ją, jakby była porcelanową lalką – mruknąłem niezadowolony. Zszedłem

ze sceny i podszedłem do dolnych trybun. Posadziłem dziewczynę na krześle, po czym przykucnąłem naprzeciwko niej. – Lepiej?

– Potrzebuję chwili – wymamrotała, przyciskając dłoń do piersi.

– Może to rzeczywiście nie był dobry pomysł... – Poczulem narastającą irytację. Zgarnąłem butelkę wody, odkręciłem ją i podałem Liv. – Trzymaj, napij się.

Pochłonęła kilka łyków, a wolną ręką odgarnęła włosy w tył.

– Tak dawno nie tańczyłam. – Jej głos przepełniało wzruszenie. – Cieszę się, że odważyłam się to zrobić dla ciebie.

– Ale jesteś świeżo po terapii, na pewno jesteś przemęczona i...

– Ciii... – Musnęła palcem moje wargi. – Nic już nie mów.

Zamilkłem, choć lubiłem się z nią droczyć. Tym razem jednak wołałem nie podnosić jej ciśnienia.

– Rain, jeszcze trzy piosenki na próbę – usłyszałem w słuchawce głos Elliota. – Wbijaj na scenę.

– Mam jeszcze trzy piosenki do zagrania. – Westchnąłem. – Gdyby cokolwiek się działo, nie bój się przerwać, zgoda?

– Nie panikuj. – Ucieszył mnie jej spokojniejszy oddech. – Leć, gwiazdorze, daj im niezłe show. To właśnie zamierzałem zrobić.

\*\*\*

Wieczór. Zimny i deszczowy.

Roy uważał, że to odpowiedni moment na oświadczenie dla fanów i zapowiedź powrotu. Cała ekipa była przy mnie.

– Pamiętaj, najpierw zberz myśli. – Cait objęła mnie za szyję od tyłu, gdy siedziałem w fotelu.

– Wytlumacz swój punkt widzenia, ale ostrożnie dobieraj słowa.

– Nie bój się wyrażać swoich emocji, Rain. – Elliot zataczał ręką okręgi na moich plecach. – Tylko ty i twoi fani. Minęło wystarczająco dużo czasu, by napięcie opadło.

– Najważniejsze, żebyś czuł się gotowy do przyznania się do swoich błędów – powiedział Roy.

– Mów to, co podpowie ci serce i dusza. Leć w zgodzie z własnym flow.

– Potrzebuję chwili – przyznałem, nerwowo pocierając ramiona. – Zostawcie mnie samego?

Manager posłał innym zdecydowane spojrzenie. Wyszli.

Zostałem sam. Chwyciłem za telefon, a następnie ustawiłem go przed sobą.

Wdech... i wydech. Wplotłem palce we włosy, wydając z siebie niski jęk. Kurwa, to było trudniejsze, niż myślałem. Mijały sekundy. Minuty. Wskazówka zegara nie przestawała się poruszać.

Odblokowałem smartfon. Wszedłem w aparat, a w odbiciu dostrzegłem to, jak przerażony byłem. Nie wiedziałem, co powiedzą ludzie. Wiedziałem jednak, że jutro w mediach będę przewijając się jak wirus.

Dwa głębsze wdechy. Jeszcze jeden dla pewności. Wyciągnąłem palec, by włączyć nagrywanie. Teraz nie było już odwrotu.

– Cześć, tu Rain – zacząłem z westchnieniem. – Nagrywam to, ponieważ chciałem wyrazić to, co czuję, wyjaśnić, co się ze mną działo przez ostatnie miesiące. Jestem zdenerwowany, ponieważ chciałbym zawrzeć w tym wszystko, o czym myślę, i niczego nie pominąć.

Palcami potarłem pulsujące skronie. W ustach zaschło mi z nerwów. To gównie było trudniejsze, niż sądziłem.

– Ostatni rok nie był dla mnie łaskawy. Prawdę mówiąc, to było prawdziwe piekło. Miewałem paraliżujące stany lękowe przed wyjściem z domu. Nie byłem zdiagnozowany, co sprawiało, że nie wiedziałem, jak określić swoje uczucia.

Pierwszy punkt zaliczony. Przygryzłem wewnątrz policzka, by zebrać myśli.

– Zacząłem stopniowo sięgać po tabletki, by leczyć się na własną rękę z nadzieją, że to pomoże mi niczego nie czuć. Byłem przytłoczony, praktycznie nie spałem. Miałem nałożoną na siebie ogromną presję, sporo ode mnie wymagano. Podczas trasy stałem się wrakiem człowieka.

Przyznanie się do tego przed samym sobą było... dziwne. Odnosiłem wrażenie, że dochodziło do pojednania dwóch stron konfliktu wewnątrz mnie.

– Codziennie budziłem się w innym mieście, nie do końca wiedząc, gdzie właściwie jestem. Miałem wrażenie, że leki pomogą mi się skupić i wyciszyć, ale za każdym kolejnym razem tabletki działały coraz słabiej.

To był punkt kulminacyjny. Na wspomnienie o tym, do czego się doprowadziłem, czułem ogromny wstyd.

– Tamtej nocy przekroczyłem granicę – wychrypiałem przez ściśnięte gardło. – Czułem się, jakbym umierał. Obudziłem się, niezdolny do wypowiedzenia słowa, z rurkami umieszczonymi w absolutnie każdym otworze w ciele. – Z trudem przełknąłem ślinę. – Etap odstawienia wydawał się torturą. Czułem się tak samotny, jak nigdy wcześniej.

Potarłem ramiona w przypływie wszechogarniającego mnie stresu.

– Przerazało mnie, że zobaczyliście mnie na etapie mojego upadku. Było i nadal jest mi wstyd. Bałem się tego, co o mnie pomyślicie. Nie chciałem wyjść na aroganckiego i zarozumiałego dupka, który stwierdziłby, że to gówno was nie dotyczy. To byłoby nie w porządku, ponieważ to wam zawdzięczam to, co mam. Spełniliście moje marzenie.

Pochyliłem się z westchnieniem. Czułem ulgę. Dotychczasowy ciężar porażki powoli odchodził.

– Wciąż walczę. Jestem w trakcie terapii, idzie mi całkiem nieźle. – Pokiwałem głową na własne słowa. – Dorastanie w tym biznesie jest cholernie trudne. Nie wiedziałem, w co tak naprawdę się pakuję, nie wiedziałem, komu powinienem zaufać, komu mogę się wygadać. Miałem wrażenie, że wszyscy wokół mnie byli blisko po to, by żyć moim życiem, by coś ode mnie dostać. Być może to sprawiło, że udawałem kogoś, kim nie byłem, by ukryć prawdziwe emocje.

Kolejna przerwa. Tym razem wtuliłem plecy w fotel i znów potarłem ramiona.

– Dziś mam wokół siebie wspaniałych ludzi. Moja ekipa jest przy mnie, bardzo mi pomagają. Świadomość, że nie jestem sam, trzyma mnie przy życiu. Jestem świadomy, że nigdy nie będę doskonały i z pewnością jeszcze nie jeden raz popełnię błąd – powiedziałem, po czym wplotłem palce we włosy. – Wiele ludzi je popełnia, lecz nie każdy robi to na oczach milionów. Nie dążę do bycia idealnym, ale dbam o swój powrót do równowagi.

Zamilkłem na moment. Miałem wrażenie, że powiedziałem już wystarczająco.

– Z tego miejsca chcę was przeprosić, że was zawiodłem i nie byłem najlepszym wzorem do naśladowania – oświadczyłem ochryplym z emocji głosem. – Chcę też przekazać, że stopniowo wracam do siebie. Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Jedno jest... – Uniosłem palec, a na moje usta wypłynął delikatny uśmiech. – Nie kończę z tematem. To dopiero początek. Wkrótce powrócę.

Zatrzymałem nagranie. Koniec. Niczego nie zamierzałem zmieniać.

Wrzuciłem post na wszystkie swoje social media.

**@REALRAIN: Przepraszam.**

Nie było odwrotu. Wziąłem głęboki wdech, a gdy wypuściłem powietrze, wcisnąłem „Opublikuj”.

## ROZDZIAŁ 23

### Rain



Media huczały. Od rana, gdziekolwiek bym nie spojrzeł, widziałem swoje nagranie, a do moich uszu docierały reakcje. I ku mojemu zdziwieniu... były pozytywne i pełne zrozumienia.

Od rana czułem przytłaczający stres. Gdy tylko siadałem, kolana mi podrygiwały. Wzburzone myśli przemykały przez umysł z prędkością światła. W żyłach wreszcie tętniło życie, popchnięte potężną dawką adrenaliny. Cieszyłem się, że godzinę temu było mi dane porozmawiać z psychoterapeutką, by móc zrozumieć targające mną emocje.

Skrzynka na Instagramie była zasypana wiadomościami pełnymi wsparcia. Komentarze pod wczorajszym nagraniem prawdopodobnie przebiły dotychczasowy rekord.

– Doskonale – zachwalał Roy. – Wszystko idzie po naszej myśli i oby tak zostało.

Cały management okupował salon. Wszyscy mieli przed sobą laptopy. Każde z nich czytało kolejne nagłówki dzisiejszych wiadomości. Wieść o moim powrocie rozeszła się viralowo po całym internecie.

**BILLBOARD:** *Emocjonalna spowiedź Raina. Raper wyraża skruchę za popełnione błędy w nowym wideo.*

**USA TODAY:** *„Tamtej nocy przekroczyłem granicę”. Rain zapowiada powrót w emocjonalnym nagraniu.*

**COMPLEX:** *Od upadku w drodze na szczyt... Ale najpierw przeprosiny.*

To nie wszystko. Wiedziałem, że do końca dnia nastąpi wysyp kolejnych newsów.

– Od rana media zasypują nas prośbami o wywiad lub zdradzenie planu twojego powrotu – zaszczebiotała Cait, nie powstrzymując się przed przytuleniem mnie. – Jestem z ciebie taka dumna!

Doceniłem te słowa. Cały zespół stał za mną murem przez cały okres trwania tej popieprzonej dramy, nie pozwalając mi ani na chwilę zwątpić w siebie czy nasz sukces.

– Przeprosiny przeprosinami – zaczął Roy, gdy zamknął laptopa. – Musimy ustalić harmonogram. Kiedy poczujesz się gotowy, uderzymy wszędzie. Będziesz wyskakiwać ludziom z pieprzonej lodówki.

– To będzie cholernie męczące, co? – Z westchnieniem przebiegłem palcami po włosach. – Nie chciałbym powtórki. Nie róbmy wszystkiego na hurra. Między jednym a drugim projektem potrzebuję przerwy.

– To mamy już ustalone. Ostatnim razem wyraziłeś się bardzo jasno. – Manager posłał mi wyrozumiały uśmiech. – To ty stawiasz granicę. Gdy mówisz „dość”, robimy przerwę.

Kiwnąłem głową. Nerwowo potarłem brodę.

– Nie chciałbym nikogo zawieść.

– Dlatego myśl o sobie. – Dłoń Caitlin zatoczyła koło na moich plecach. – Bycie egoistą jest zdrowe, jeśli robisz to dla własnego dobra. Po prostu trzymajmy się planu.

– A plan jest taki... – Elliot postawił przede mną swojego laptopa. – Edytujemy album. Jeśli będziesz chciał coś wyrzucić lub dograć coś nowego, zrobimy to. Wybieramy dwa główne single i do nich nagrywamy teledyski. – Strzelił we mnie palcami. – Będą zapowiedzią do całości, pójdą w kompletny viral. To musi być coś tak kurewsko dobrego, że nawet gdy ludzie pójdą spać, będą mieli twoją piosenkę w głowie.

– Później zapowiedź trasy – powiedziała Arielle. – Zaczniemy od koncertów w Stanach.

Następnie wybierzemy kolejne kraje według notowań sprzedaży albumu.

Słuchałem ich utopijnych wizji z zaplecionymi na piersi ramionami. Po głowie objęła mi się jedna myśl.

– Gdzieś w tym wszystkim chcę mieć także czas dla Liv. – Mój stanowczy ton rozbrzmiał w salonie. – Nie mogę zostawić jej z dnia na dzień. Nie chcę.

Cisza.

Podniosłem wzrok, chłonąc wyraz twarzy ludzi z ekipy. Roy z westchnieniem zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– To trochę ryzykowne, wiesz? – zagaił tonem, który nie zapowiadał dobrych wiadomości.

– Co jest ryzykowne? – Obrzuciłem go pytającym spojrzeniem.

– Ona nie będzie mogła latać za tobą po świecie.

– Bo?

– Bo jest chora. – Pochylił się nad dzielącym nas stołem. – To może jej zaszkodzić.

– Zaszkodzić? Przecież cały czas może być z nami któryś z lekarzy. – Wzruszyłem ramionami.

– To żaden problem.

Roy szukał zrozumienia u pozostałych z ekipy. Cait oparła mi dłoń na ramieniu. Zwracając ku niej głowę, wyczułem, że zdobyła się na uśmiech.

– Bardzo chcielibyśmy, byś miał przy sobie kogoś takiego jak ona. Niewątpliwie byłaby twoją oazą spokoju w tym całym szaleństwie – zaczęła, gdy odnalazła moją rękę i mocno ją ścisnęła. – Musisz jednak zrozumieć, Rain, że przy jej chorobie tak gwałtowna zmiana otoczenia może okazać się bardzo niebezpieczna.

– Przeczuwaliśmy, że będziesz szukał takiej możliwości – poparł ją Elliot. – Dlatego porozmawialiśmy ze specjalistami z tej dziedziny. Profesor, który zajął się jej przypadkiem, powiedział, że ciągle podróżowanie przy tak niskiej odporności naraziłoby ją na złapanie poważnej infekcji, z którą jej organizm mógłby sobie nie poradzić.

Rozparłem się w fotelu. Odwróciłem głowę w stronę okien z poczuciem głębokiego żalu. Aż mnie, kurwa, ścisnęło w dołku. Moje myśli ogarnęło wzburzenie, a w gardle wezbrała chęć krzyku. Wbiłem kościste palce w obicie podłokietników.

– Planowaliście to za moimi plecami? – Powoli wróciłem do nich spojrzeniem. – Widzę, że świetnie zaczynamy.

– Musieliśmy to zrobić dla waszego dobra – tłumaczyła Cait. – Jej zdrowie to nie przelewki. A gdyby coś się stało? Załamałbyś się, Rain, i znów odwołał trasę.

– Nie chrzań – parsknąłem, rozgoryczony. – Liv poddała się nowej terapii. Do czasu trasy na pewno stanie na nogi.

– Myślisz, że to jest przeziębienie, Rain? – Roy zapadł się w fotelu. – Mówimy o raku w zaawansowanym stadium. Tu jest pięćdziesiąt na pięćdziesiąt szans: albo się uda, albo...

– Zamknij się. – Poderwałem się z fotela. – Zamknij się, słyszysz?

– Posłuchaj... – Elliot próbował mnie zatrzymać.

Zignorowałem go i minąłem w przejściu. Nie zamierzałem słuchać nikogo w tej sprawie. Nie wiedziałem, ile czasu tak naprawdę miała Olivia, i choć nie dopuszczałem do siebie najgorszych scenariuszy, te czasem zakradały się do mojej podświadomości. Nie chciałem jednak zaprzepaścić żadnej szansy z nią. Co by było, gdybym przeoczył coś ważnego?

Zanim do oczu napłynęłyby mi łzy wściekłości, zacisnąłem zęby i wbiegłem na piętro. Dynamicznym krokiem prawie wparowałem do skrzydła Liv, gdyby nie to, że drzwi były zamknięte. Zapukałem, po czym pociągnąłem za klamkę.

Pani Hale stała do mnie tyłem, jednak byłem w stanie dostrzec jej otwartą walizkę na łóżku.

Dziewczyna uniosła na mnie zaskoczone spojrzenie.

– Wylatujecie? – ledwie wykrztusiłem.

– Tylko ja. – Kobieta zerknęła na mnie przez ramię. – Obowiązki wzywają. Muszę wrócić do męża, chociaż chciałabym, żeby Livi wróciła...

– Mamo – mruknęła dziewczyna karcąco. – Jestem dorosła. Poradzę sobie.

Z ulgą wypuściłem nieświadomie wstrzymywane powietrze.

– To dla mnie ważne, że pani była tu dla niej – powiedziałem, zerkając ukradkiem na przyjaciółkę. – I naprawdę bardzo mi przykro za to, co się stało. Nie chciałem, żebyście ryzykowały swoją prywatność.

– To już minęło – odparła niechętnie. – Musisz jednak wiedzieć, że Olivia miała domowe nauczanie, ale ze względu na okoliczności będzie uczyć się zdalnie i nie będzie miała czasu, by...

– Mamo... – Młoda Hale przewróciła oczami. – Wszystko już ustaliliśmy.

– Dobrze, już dobrze. – Odetchnęła. – Pamiętaj o lekach. Nie przemęczaj się. Odżywiaj się zdrowo i ubieraj ciepło. – Pochyliła się nad nią, a gdy pocałowała córkę w czoło, moje wewnętrzne dziecko odczuło spokój.

– A ty postaraj się nie zamartwiać zbyt wiele.

– Wiesz, że nie mogę – jęknęła pani Hale. – Będę dzwonić ze dwadzieścia razy dziennie.

– Mamo...

– No dobrze... pięć.

Wziąłem walizkę kobiety, by zanieść ją na parter. Po tym, jak pożegnała się z resztą ekipy, po raz kolejny uściskała córkę. Tao zapakował jej bagaż do samochodu. Oboje z Olivią obserwowaliśmy, jak odjeżdżają.

– Nareszcie. – Napięcie praktycznie spłynęło jej po ramionach. – Nie mogłam się doczekać tego dnia.

Moje myśli pozostały wzburzone. W głowie przetwarzałem minioną rozmowę z zespołem.

– Hej... – Poczulem dotyk dziewczyny na ramieniu. – Wszystko w porządku?

Zwróciłem na nią spojrzenie. Wiedziałem, że ukrywanie przed nią emocji nie miało żadnego sensu.

– Muszę się stąd wyrwać.

– Wyrwać? – Uniosła brwi.

Wymazałem resztki dystansu między nami i w milczeniu pokiwałem głową.

Liv oparła mi brodę na mostku, wciąż się we mnie wpatrując. Gdy tylko rozkoszny uśmiech ozdobił jej promienną twarz, sam nie mogłem powstrzymać swojego.

– Męczy mnie siedzenie tutaj – wymamrotałem w jej czoło. – Ucieknij ze mną.

Nie kupiła tego. Mogłem rozpoznać to po tym, jak przechyliła głowę.

– Coś się stało? – Jej oczy załśniły troską.

– Stres – przyznałem. – Dużo o mnie dzisiaj mówią.

– Och... – Wydeła wargę. – Roy pozwolił ci wyjść?

– Jakbym, kurwa, pytał. – Przewróciłem oczami. – Ubierz się ciepło, wychodzimy.

– Dokąd? – usłyszałem za sobą głos Elliota.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? – warknąłem, wystarczająco wyprowadzony z równowagi.

Liv mocniej ścisnęła moją dłoń.

El wygiął brwi, przeskakując spojrzeniem od dziewczyny do mnie.

– Myśl racjonalnie, Rain. – Uniósł dłonie w pokojowym geście. – Pokazanie się publicznie po oświadczeniu i całym medialnym szumie byłoby głupotą. Ludzie i fotoreporterzy nie dadzą wam spokoju.

– Przestań dyktować, jak mam żyć. – Wytknąłem palec w jego stronę. – Cały czas robiłem to, co chcieliście. Ale to, co ja chcę zrobić, nie ma już żadnego znaczenia?

– Rain, przestań – powiedziała Olivia. – Elliot ma rację. Powinniśmy przeczekać, aż temat ucichnie.

– Jeśli tu zostanę, zwariuję.

Tym bardziej jeśli zostanę z ludźmi, którzy w mojej przyjaciółce nie widzieli człowieka, a pierdolony kalendarz, oceniając, ile czasu jej zostało.

Widziałem niepokój w jej oczach. Olivia z westchnieniem opuściła ramiona.

– Proszę, El. – Zmusiłem się do wyduszenia tych słów. – Załatw nam ochronę, jeśli to konieczne. Czuję, że wpadnę w furję, jeśli stąd nie wyjdę. Jestem wyjątkowo nabuzowany – mówiłem z naciskiem.



– Nie utrudniaj mi tego.

Mało tego – miałem ochotę wrzeszczeć, coś rozjechać. Niemalże czułem, jak złość wrzała w moich żyłach, jak drążyła tunele, jak przesiąkała mi do duszy.

*Ja pierdolę, oszaleję.*

Elliot nie wyglądał na przekonanego. Zerknął na Liv, jakby szukał u niej poparcia, ale ta była rozbita między rozsądkiem a chęcią, by pomóc mnie. Widziałem to w jej spojrzeniu.

– Dobrze, ale wieczorem, by nie być aż tak widocznym – zaczął z naciskiem. – Musisz mi obiecać, że nie wybuchniesz publicznie. Jeśli paparazzi lub ludzie będą cię drażnić, macie natychmiast wracać. Nie możemy ryzykować, żebyś publicznie stracił kontrolę tuż po tak poważnym oświadczeniu.

I znów warunki, jakbym nie był wolnym człowiekiem. Jednak to było lepsze niż nic.

– Zgoda.

## ROZDZIAŁ 24

### Rain



– Gotowi? – zapytał Negan, szef ochrony.

Był moim głównym ochroniarzem, to on odpowiadał za upilnowanie mojej maksymalnej prywatności i bezpieczeństwa. Jako były oficer Interpolu miał w tym sporo doświadczenia.

Głosy wylały się z krótkofalówki.

– Gotowy.

– Gotowy.

– Jak sytuacja? – Ostry ton mężczyzny przeciął ciszę w samochodzie.

– Na chodniku mały ruch, względnie bezpiecznie. Żadnych niepokojących zachowań.

– Potwierdzam.

– Przygotujcie się do przejęcia obiektów – rzucił Negan. – Wychodzimy.

Oficer pchnął drzwi.

Wyskoczyłem z SUV-a pierwszy, Liv zrobiła to zaraz po mnie. Przed nami szedł jeden ochroniarz, za nami pozostała dwójka. Dla dodatkowego zabezpieczenia nie rozstawaliśmy się z maseczkami. Dziewczyna złapała mnie za dłoń, a jej dotyk niemal natychmiast ukoił moje zszargane nerwy.

– W porządku? – zapytałem.

– Jest dobrze. – Splotła nasze palce, a wolną ręką otoczyła moje ramię. – Dokąd idziemy?

– Muszę zabrać cię w jedno miejsce.

Ludzie oglądali się za nami, gdy mijaliśmy sklepy z pamiątkami. Zaczynała ogarniać mnie nerwowość, jednak starałem się pozostać spokojny. Nie czułem się teraz najważniejszy, ponieważ priorytetem było dla mnie bezpieczeństwo Olivii. Chciałem zatrzymać ją przy sobie. Pokazać jej swój świat, by stała się jego nieodłączną częścią. Na zawsze, nawet jeśli to „zawsze” nie miało trwać długo.

Przeszliśmy przez podziemne przejście, a następnie wspięliśmy się po schodach z wyjściem prowadzącym na ścieżkę dla pieszych na Moście Brooklińskim. Z jednej strony słońce chyliło się ku zachodowi, z drugiej księżyc wisiał nad Nowym Jorkiem. Strzeliste drapacze chmur wyglądały, jakby próbowały sięgnąć zarówno jednego, jak i drugiego. W połączeniu z pełną gamą odcieni, od granatu po ciemny róż, girlandą świateł i gładką taflą East River tworzyły widok odbierający dech w piersi.

Mijaliśmy turystów, idąc miarowym krokiem i trzymając się za ręce. Ochroniarze dali nam więcej prywatności, trzymając się na dystans. Doceniłem to.

– Niesamowite. – Liv oderwała się ode mnie, by podejść bliżej balustrady. – Mogłabym patrzeć na to miasto całą wieczność.

– To tylko jedno z miast, które chciałbym ci pokazać – przyznałem, otaczając ją ramionami od tyłu. – Razem zwiedzimy cały świat, łabądku.

Oparła się o mnie plecami. Czułem, że się rozluźnia.

– Myślisz, że to możliwe? – Jej głos brzmiał, jakby zdążyła już odpłynąć w krainę marzeń.

– Sprawimy, że tak będzie – wymamrotałem jej we włosy. – Obiecuję.

Zsunęła dłonie do moich. Nie mogłem powstrzymać się przed zamknięciem oczu pod wpływem jej dotyku. Napięcie schodziło ze mnie z każdą mijającą sekundą.

Poczułem krople na skórze. Poderwałem głowę.

– Cholera... – jęknąłem, sfrustrowany. – Musimy iść, zanim zaczną lać.

– Przecież nie jesteśmy z cukru. – Dziewczyna zsunęła maseczkę poniżej linii brody, po czym z uśmiechem przechyliła głowę na bok.

– Ja nie jestem – zacząłem, pstrykając ją zaczepnie w nos. – Ale ty tak.

W wyrazie jej twarzy kryło się coś cierpkiego. Przewróciła oczami z rozbawieniem.

– Poza tym... – Otuliłem ramieniem jej talię. – Nie chciałbym, żebyś się rozchorowała.

– Nigdy nie całowałam się w deszczu. – Bujała się na piętach z łobuzerskim błyskiem w oczach.

Nerwowo przełknąłem ślinę. Całowanie jej w prywatnej przestrzeni, bez spojrzeń ciekawskich oczu, było dla mnie wyjątkowe, takie nasze. Nie chciałem się tym z nikim dzielić. Na samą myśl o pocałowaniu jej tutaj, na oczach przechodniów, poczułem, że to stresujące wyzwanie.

– Zawsze możemy całować się pod prysznicem.

Staralem się wybrnąć z tej sytuacji, jednak po chwili dotarło do mnie, jaką głupotę powiedziałem.

Liv poczerwieniała w kilka chwil, a jej oczy powiększyły się ze zdumienia.

Deszcz lunął bez ostrzeżenia, na co Olivia zadrżała z piskiem.

– O rany, jak zimno!

– No, dłużej trzeba było stać – prychnąłem zgryźliwie. – Uciekamy, no już!

Odrzuciła głowę, wystawiając twarz ku niebu. Wyglądała tak, jakby mocno zaciągnęła się powietrzem.

– Co ty wyprawiasz? – Rozglądałem się nerwowo dookoła. – Liv, musimy iść!

Roześmiała się głośno, bez skrępowania. Kilka razy zakręciła się wokół własnej osi, rozkładając ramiona, jak gdyby nic nie miało już dla niej znaczenia.

Tylko ona i jej szczęście.

Szczęście.

Olivia była szczęśliwa.

I nagle całe moje zdenerwowanie zniknęło. Dlaczego miałbym chcieć jej to odebrać?

Nikt nie zwracał na nas uwagi. Ludzie mijali nas biegiem, by czym prędzej skryć się w podziemnym przejściu. Ochroniarze posyłali nam zniecierpliwione spojrzenia, bo deszcz także na nich nie pozostawiał suchej nitki.

Nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka zbyt długo. Gdy tylko złapałem ją za biodro, przystanęła nieco chwiejnie od zbyt wielu piruetów. Podnosząc na mnie ciepłe spojrzenie, zachichotała dźwięcznie. Mokra kosmyki przykleiły się jej do twarzy, były wszędzie. I w takim artystycznym nieładzie podobała mi się najbardziej.

Zsunąłem maseczkę, po czym przyciągnąłem dziewczynę bliżej. Oparła mi dłoń na wysokości serca. Nasze spojrzenia zamknęły się w sobie, a usta sekundę później zwały w czułym pocałunku. Słyszałem, jak wypuściła niski jęk. Aż przeszył mnie pieprzony dreszcz.

Jej miękkie wargi poruszały się przy moich. Delikatne ssanie, muśnięcia języków, współgrający z tym dotyk rąk, które sunęły po ciele tej drugiej osoby. Potrzeba bliskości przewyższyła wszystkie pozostałe.

Przerwała, gdy zabrakło jej tchu. Oparła czoło o moje tak, że nasze nosy ocierały się o siebie. Nie mogłem przestać podziwiać piękna tej dziewczyny. Była zarumieniona, wargi miała nabrzmiąle od pocałunku, a długie rzęsy zatrzepotały, gdy tylko otworzyła lśniące oczy.

– Kocham cię – wyszeptła w akompaniamencie deszczu. – Kocham cię, Rain.

Coś we mnie drgnęło. Nie wiedziałem, czy to serce, czy zakorzenione głęboko we mnie zakochanie dało o sobie znać. Dotknąłem jej policzka, spojrzeniem śledziłem fragmenty jej pięknej twarzy.

– Kocham cię – odpowiedziałem szeptem. Przyjemne ciepło rozeszło się po moim ciele na to wyznanie. – Ale jesteś kompletną wariatką.

Znów mnie pocałowała, uśmiechając się tak szeroko, że czułem jej zęby na wargach. Dziewczęcy chichot rozbrzmiał dźwięcznie pomiędzy nami.

*Och, cholera. Naprawdę ją kochałem.*

Zamierzałem z nią pobiec. Pociągnąłem ją nawet za sobą za rękę, ale gdy pisnęła, zdałem sobie sprawę, że sprint mógłby zmieść ją z nóg. Odwróciłem się do niej plecami, po czym wskazałem na nie

kciukiem.

– Wskakuj!

Nie oponowała. Złapała się moich ramion, by już za moment opleść mnie nogami w pasie. Czuję jej bliskość, ciepło ciała przy swoim. Często brałem ją na barana, gdy byliśmy mali.

Gdy tylko pokonaliśmy drogę do zaparkowanego SUV-a, oboje wskoczyliśmy na tylne kanapy. Bez maseczek, bez stresu, bez ludzi. Nawet ochroniarze nie mieli dla mnie znaczenia.

– Jedź do Tribeci – zarządziłem. – Chcemy być sami.

– Oczywiście – odparł kierowca.

– Dokąd? – usłyszałem szept Olivii.

– Do mojego apartamentowca.

– Twojego apartamentowca? – Liv nie kryła zaskoczenia. – Nie będziesz już mieszkał z Royem?

– Mówiłem ci, że zamieszkałem u niego na czas odwyku, żeby nie musieć odbywać go w ośrodku

– odparłem lekko ochrypłym głosem. – Gdy wszystko wróci do normalności, ja wrócę do siebie.

Potaknęła.

Oboje byliśmy kompletnie przemoczeni, a po dziewczynie widziałem, że brało ją zmęczenie. Oparła mi głowę na ramieniu, a palcami odnalazła moją dłoń.

Przy niej czułem się jak zwyczajny dorastający chłopak. Nie jak Rain, którego znała reszta świata. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, bym znów stał się nikim, by mógł pozostać przy Liv, to podjąłbym się tego bez wahania. Tymczasem byłem pełen obaw, że gdy świat się o niej dowie, to już nie będzie tylko moja.

– Zostaniemy tam na noc, hmm? – zaproponowałem.

– Nie mam ze sobą żadnych rzeczy – wymamrotała nieśmiało.

– Nie szkodzi. Każę je dla ciebie przygotować.

– Nie chciałabym nikomu sprawiać problemu – szepnęła, rumieniąc się uroczo.

– To nie problem. – Ująłem jej dłoń, po czym podsunąłem ją pod usta i musnąłem wierzch. –

Służenie tobie to przyjemność.

## ROZDZIAŁ 25

Olivia



Samochód zatrzymał się przed potężną szklaną wieżą. Zza okna nie byłam w stanie ujrzeć jej w całości.

Ochroniarz otworzył drzwi po stronie Raina. Kiedy chłopak pomagał mi wysiąść, nieprzerwanie trzymałam go za dłoń.

– Odprowadzimy was pod same drzwi – zapewnił szef ochrony. – Później będziemy pod telefonem w razie potrzeby.

– Świetnie – odparł Rain. – Wreszcie trochę prywatności.

Szłam przyklejona do boku przyjaciela. Choć... czy wciąż był moim przyjacielem, jeśli tego wieczoru wyznaliśmy sobie miłość? Czułam się pijana, upojona niebiańskim doznaniem szczęścia i zakochania. I do cholery, nie potrafiłam przestać się uśmiechać!

Rain zameldował się w recepcji. Kobieta za wyspą wydawała się zachwycona jego obecnością. Podsunęła mu kartkę i marker, a on od niechcenia złożył na niej autograf. Wreszcie zamachał do mnie kartą.

– Zapraszam.

Wstąpiliśmy do windy w towarzystwie dwójki ochroniarzy. Chłopak przytknął kartę do czytnika, a system automatycznie wczytał numer piętra.

*Ja pierniczę, sześćdziesiąte trzecie! Nigdy nie byłam tak wysoko.*

Żelazne skrzydła dźwigu rozsunęły się na korytarz z głównymi drzwiami do apartamentu oraz tymi od ewakuacji.

– Gdybyśmy byli potrzebni... – zaczął szef.

– Zróbcie sobie wolne. – Rain brzmiał na poirytowanego tym, że wciąż tu byli.

– Oczywiście.

Kiedy tylko wrócili do windy, wydawało się, że wreszcie odetchnął. Przyparł kartę do czytnika, a drzwi otworzyły się automatycznie.

– Witam w moim świecie – powiedział lekko ochryplym głosem i przepuścił mnie w przejściu.

Uderzyła mnie potężna przestrzeń, podobna do tej w domu Roya. Pocierałam zziębnięte ramiona, gdy stanęłam w salonie. Światła łagodnie zwiększyły natężenie, oświetlając wnętrze. Przeszklony pokój dzienny eksponował widok na północną i wschodnią panoramę Nowego Jorku. Oczami wędrowałam od dębowej podłogi w jodełkę, przez kamienne płyty i urokliwy kominek. Cieszyłam się jego sukcesem. Serce krajało mi się na wspomnienie o tym, w jakich warunkach mieszkał, gdy był dzieciakiem.

Stałam tak długo w jednym miejscu, że wokół mnie zebrała się kałuża.

– Musimy się przebrać. – Poczulałam dłoń chłopaka na plecach.

Spotykając jego spojrzenie, powoli przytaknęłam głową.

– Chętnie – wydukałam, szcękając zębami. – Jestem tak mokra, jakbym wskoczyła do basenu w ubraniach.

– Tak się dzieje, gdy mnie nie słuchasz. – W jego głosie zarejestrowałam nutę zadowolenia ze zwycięstwa w stylu: „A nie mówiłem?”.

Prychnęłam.

Pozbyłam się kolorowych trampek, a gdy miałam sięgnąć do bluzy, zamarłam.

Rain stał już nagi od pasa w górę.

*A niech mnie...*

To pierwszy raz, gdy widziałam go bez koszulki. Okazało się, że miał tatuaż nie tylko na karku, ale i na plecach, kilka na dobrze zbudowanym torsie i wydziarane rękawy. Teraz rozumiałam, dlaczego damska część publiki tak za nim szalała. Odkryłam jednak coś jeszcze: wspomnienie jego mrocznej przeszłości. Blizny i ślady po zgaszonych papierosach. To jedyne miejsca, których nie ukrył pod tuszem.

Zmusiłam się do odwrócenia wzroku, zanim poczułabym przygnębienie.

Pośrodku salonu rozciągał się ogromny biały dywan, na którym stały dwie sofy, wyglądające na cholernie wygodne. Dzieliły je dwa stoły. Po prawej dostrzegłam długi stół, który stanowił część jadalną, połączoną z kuchnią. Po lewej mieściła się strefa przeznaczona do rozrywki, sądząc po konsolach, ogromniastym telewizorze i kolejnych kanapach.

W każdym kącie znajdowały się walizki, które – jak sądziłam – były spakowane na kolejne wybycie rapera w trasę.

– W łazience są przygotowane ręczniki. Na półce położyłem dla ciebie swoje spodenki i koszulkę. Kierowca przywiezie twoje ubrania za jakąś godzinę.

Przenosząc spojrzenie na Raina, zorientowałam się, że on był już po prysznicu. Miał na sobie tylko nisko zawieszane dresy. Powietrze zapachniało jego żelem do kąpieli, gdy się zbliżył.

Byłam zmuszona podnieść głowę, by na niego spojrzeć.

– Idź – nakazał – zanim naprawdę się pochoryjesz.

Potaknęłam. Gdybym została z nim jeszcze sekundę dłużej, zadziałałoby się ze mną coś złego.

Czmychnęłam do łazienki.

Pomieszczenie było jeszcze większe niż to w domu managera.

Pozbyłam się mokrych ubrań, a następnie z trudem rozpuściłam włosy. Stałam w brodziku, tuż pod deszczownicą, i ustawiłam parametry. Z ulgą doceniłam rozgrzewający ciało strumień.

Gdy zmyłam z siebie resztki minionego dnia, zakręciłam wodę i sięgnęłam po puchowe ręczniki. Jednym otuliłam ciało, a drugim owinęłam włosy.

Przetarłam ręką zaparowane lustro, a w odbiciu ujrzałam nieco zabłąkaną siebie.

– Spokojnie – szepnęłam do siebie. – To twój przyjaciel. Tylko przyjaciel.

Na samą myśl, że spędzimy razem noc, żołądek popisywał się akrobatycznymi piruetami. Zamiast gorącego przydałby mi się zimny prysznic.

Po tym, jak się osuszyłam, założyłam szorty koszykarskie Raina. Musiałam je mocno zawiązać w pasie, by nie zsunęły mi się z tyłka. Przez głowę wciągnęłam jego czarną koszulkę z logiem Fear of God, która sięgała mi do połowy ud.

Kiedy tylko uspokoiłam szalejące emocje, opuściłam łazienkę.

Rain siedział na jednej z kanap. Nogi trzymał beztrudnie oparte na stole. W myślach podziękowałam mu, że założył bluzę. Przeglądał telefon, jednak gdy tylko znalazłam się w zasięgu jego wzroku, zablokował smartfon i zrzucił go obok siebie.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Tak. – Jak nigdy miałam ochotę coś przekąsić.

– Na co masz ochotę? – Znów chwycił za telefon. – Zamówię nam coś.

– Cokolwiek. – Wzruszyłam ramionami, niepewnie stawiając ku niemu kroki. – Zjem to, co ty.

– Ja mam ochotę na burgery z Chickens. – Zerknął na mnie pytająco. – Może być?

– Chyba tak.

Rain opuścił stopy na dywan i pochylił się nad kolanami.

Zaległa głęboka cisza. Jedyнным słyszalnym dźwiękiem był mój oddech.

Odważyłam się podejść bliżej, aż zajęłam miejsce obok niego. Podciągnęłam nogi do piersi i oparłam na nich policzki.

Błękitne oczy padły na mnie. Przyglądaliśmy się sobie w milczeniu. Nie wiem, czy Rain na coś czekał, czy po prostu chciał na mnie patrzeć.

– To nie problem, że cię tu zabrałem, prawda?

Zaskoczyło mnie to pytanie. Pokręciłam głową.

– Nie – mruknęłam. – Cieszę się, że możemy być sami.

Przyjął to z ulgą. Sfrustrowanym ruchem potarł kark, jakby czymś się denerwował.

– Nie miałem ochoty dzisiaj tam wrócić.

– Dlaczego? – Uklękłam przy nim. – I skąd ta awantura?

Schował twarz w dłoniach. Słyszałam, że wypuścił zrezygnowany wydech.

– Wybuchnąłem, bo wkurzyło mnie, że z góry założyli, że nie pojedziesz ze mną w trasę. – Nie patrzył na mnie, gdy splótł palce pod brodą. – Roy powiedział, że konsultowali to z profesorem. Codzienne zmiany mogłyby ci zaszkodzić i narazić cię na infekcję.

Cichy oddech wypadł mi spomiędzy warg. Dłonią sięgnęłam do karku chłopaka, a palcami gładziłam wytatuowanego łabędzia.

– Wiesz, że tak właśnie może się stać – szepnęłam. – I choć marzę o pójściu dokądkolwiek tam, gdzie będziesz ty, to zdrowie może mi na to nie pozwolić.

Nasze oczy się spotkały. Z jego odczytałam coś w rodzaju rozczarowania. Poczułam, jak napiął ramiona. Przechyliłam głowę, a na usta wypłynął mi współczujący uśmiech.

– Może czasem przylecę do jakiegoś miasta, gdzie będziesz koncertował.

– Potrzebuję cię, Liv – wychrypiął z nieskrywanym bólem.

Prawie zadygotałam na brzmienie jego głosu.

– Przecież tu jestem – wydobyłam cicho. – I będę przy tobie, zawsze.

Jeszcze przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Wreszcie Rain wyciągnął do mnie ramiona.

Zbliżyłam się do niego, by go przytulić, jednak ten niespodziewanie złapał mnie za uda i wciągnął na swoje kolana. Nasze twarze znalazły się niemal na jednej wysokości. Przeskakiwałam wzrokiem po jego licu, a on sięgał od linii brody do oczu. Niepewnie oparłam mu dłonie na ramionach, podczas gdy jego męskie ręce przesunęły się do moich boków.

– Nie chcę, żeby to było chwilowe. – W jego tonie odnalazłam szczerość. – Nigdy nie pozwoliłem żadnej dziewczynie zbliżyć się do siebie tak, jak tobie.

Ciepło rozlało mi się w sercu. Nie mogłam się powstrzymać przed rozczulonym uśmiechem.

– Chcesz, żebyśmy byli razem? – Wygięłam ostrożnie brwi.

– Cholera, tak. – Pokiwał głową. – Ale... tak strasznie boję się tego, że...

– Ciii... – Przyparłam palec do jego pełnych warg. – Miłość jest pełna obaw, pełna strachu o tę drugą osobę. Ja też się boję.

– Boisz się? – Czulałam wibracje na palcu, gdy mówił.

– Tak – szepnęłam, wzruszona. – Boję się, Rain. Boję się, że kiedy zobaczą nas razem, będą mówić, że jestem nikim, że na ciebie nie zasługuję, że jestem taka bezbarwna. Boję się, że przeze mnie coś stracisz. Boję się, że nie poradzimy sobie z tymi emocjami, że zamiast cieszyć się sobą, będziemy cierpieć.

Jego spojrzenie było pełne chaotycznych emocji. Wygiął brwi, jakby zdał sobie sprawę z tego, że nie tylko on się waha.

– A najbardziej boję się tego, że załamiesz się, jeśli ja... – Zachłysnęłam się powietrzem, gdy wstrząsnęły mną emocje.

– Nie, kochanie. – Zaprzeczył stanowczym ruchem głowy. Oparł mi dłoń na karku, po czym złączył nasze czoła. – Przetrwamy to – niemalże obiecał. – Nie odejdziesz. Nie zostawisz mnie, wiem o tym.

– Rain... – wydusiłam z trudem przez łyzy.

– Nie, nie, łabądku... – Złapał moją twarz w ręce, a jego miękkie wargi rozbiły się na moich. – Nie pozwolę na to. Przejdziemy przez to razem. – Opuszkami kciuków osuszył mokre ślady spod moich oczu. – Kocham cię – powiedział miękko. – Kocham cię po stokroć. Kocham cię, od kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. – Wierzchem ręki pieścił mój policzek. – Kocham cię, bo nigdy nie znałem miłości. Kocham cię, bo dzięki tobie czuję się kochany. Kocham cię, bo czuję, że pojawiłaś się w moim życiu, by mnie naprawić.

– Ty... – wydusiłam. – Ty mnie uratowałeś.

– A ty mnie. – Chwyił mnie za dłonie, po czym przyłożył je do swojej twarzy. – Każdego dnia mnie ratujesz.

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie niczego więcej. Nasze usta same odnalazły drogę. Chociaż oboje byliśmy przepełnieni emocjami, żadne z nas nie chciało z tego rezygnować. Pocałunek był odzwierciedleniem tego, czego nie byliśmy w stanie wyrazić słowami.

Zsunęłam ręce na jego plecy. Palcami odnalazłam krańce bluzy i bez zawahania pociągnęłam ją ku górze, kompletnie się jej pozbywając. Tuż po tym Rain przyciągnął mnie do kolejnego pocałunku. Ten był intensywniejszy, bardziej łapczywy, pożądliwy.

Podniósł się z kanapy, trzymając mnie za uda. Zarzuciłam mu ramiona na kark, gdy prowadził nas w nieznanym mi kierunku. Wplotłam palce w jego włosy, ani na moment nie rozłączając naszych warg.

Chłopak pchnął drzwi, po czym położył mnie pod sobą na miękkim łożu. Podniósł głowę i przesunął troskliwym spojrzeniem po mojej twarzy.

– W porządku, maleńka?

Miałam przyspieszony, obłąkańczy oddech, a mimo to przytaknęłam.

– Tak.

Na fali kolejnych pocałunków przesunęłam palcami po jego torsie, rejestrując pod opuszkami każdą krzywiznę, tatuaż, włoski i gumkę dresów.

Rain znów się oderwał. Pokręcił ostrożnie głową.

– Nie musimy – wychrypiał. – Jeśli nie czujesz się gotowa...

– Czuję się – wyszeptałam. Zamknęłam oczy, jakbym za bardzo bała się spojrzeć mu w twarz. – Chcę się czuć.

– Spójrz na mnie.

Wyczułam w tym prośbę.

Nie sądziłam, że moje serce będzie w stanie bić jeszcze mocniej, gdy wykonałam to polecenie.

Rain podparł się na jednym ramieniu, a palcami wolnej ręki przesunął po moim nagim udzie.

Przełknęłam ślinę od piętrzącego się napięcia, gdy dłoń chłopaka powędrowała wyżej, powoli wsuwając się pod koszulkę, aż musnęła mi brzuch. Ostrożnie wciągnęłam powietrze, przeskakując spojrzeniem po jego twarzy. Nie potrafiłam zlepić żadnej sensownej myśli. Wszystkie zmysły były skupione tam, gdzie rezonowało ciepło upragnionego dotyku.

Pochylił się nade mną. Lekko musnął moje wargi, pozostawiając po sobie tęsknotę. Przechylił głowę, a jego wilgotne usta przemknęły przez płatek mojego ucha, by za moment pozostawić ciąg niezapomnianych pocałunków na szyi. Niekontrolowanie uniosłam biodra, a z przyjemności aż zwinęłam palce u stóp.

– Rain... – Jęk zatańczył mi na strunach głosowych.

– Jestem, kochanie – wyszeptał. – Cały twój.

Znów się odsunął. Gdy pociągnął za krańce koszulki, podniosłam się nieco, by mógł się jej ze mnie pozbyć. Odruchowo zakryłam się ramionami.

– To... – zaczęłam niepewnie. – To może wyglądać odrobinę inaczej niż u innych dziewczyn.

Uniósł pytająco brew. Uśmiechnął się, a jego kciuk zatoczył kółeczko na moim policzku.

– Nie obchodzi mnie to – zrewanżował się. – Pragnę czuć, że jesteś moja od włosów aż po palce u stóp, z każdą blizną, każdym pieprzykiem, zmarszczką, rozstępem. Pragnę cię w całości, łąbądku. Sam nie jestem doskonały.

– Dla mnie jesteś.

Ufałam mu. Ramiona same mi opadły. Gdy odkrywałam przed nim moje ciało, najpierw mnie pocałował, a później zsunął wzrok niżej.

– Cały czas skrywałaś przede mną coś tak pięknego? – Z błękitnych oczu odczytałam prawdziwą fascynację.

Zarumieniłam się od stóp do głów. Myślałam, że od razu przejdzie do rzeczy tak, jak widziałam to w filmach, ale on nie zamierzał się spieszyć. Gdy przysuwał wargi do mojego biustu, czułam, że skupił całą uwagę na bliznie po biopsji i pozostałościach po radioterapii. Zsedł niżej, mknąc pocałunkami do podbrzusza.

Rozplątał supeł, wsunął palce pod gumkę moich szortów, po czym zerknął mi pytająco w oczy.



Pokiwałam głową na zgodę. Teraz odkrył mnie w pełni. Sam nie czekał zbyt długo. Zsunął swoje dresy, a po nich bokserki. Poczułam wewnętrzny spokój, gdy sięgnął po prezerwatywę.

Gdy tylko ponownie znalazł się nade mną, nasze zmysły przejęły kontrolę. Wymienialiśmy pocałunki, nasze dłonie szukały tej drugiej osoby, oddechy rozбивały się o siebie.

Rain wsunął się biodrami między moje uda, a kiedy poczułam, że się połączyliśmy, poderwałam się ku niemu.

– Kocham cię – wyszeptał przy moich ustach i splótł palce naszych dłoni.

W moim wnętrzu wybuch kosmicznej supernowej wywołał falę uderzeniową, która rozwaliła mnie na pierwiastki.

## ROZDZIAŁ 26

### Olivia



Słońce zajrzało do sypialni o poranku.

Przebudziłam się w męskich ramionach, ciepło znajomego ciała przyjemnie grzało moje. Miałam ochotę ponownie odpłynąć do krainy snu, jednak mój żołądek miał inne plany.

Obróciłam się ostrożnie do chłopaka. Wciąż spał. Wyglądał tak spokojnie, że obudzenie go byłoby dla mnie grzechem. Nie mogłam się jednak powstrzymać przed wysunięciem ku niemu dłoni i przebiegnięciu palcami po jego policzku.

Zmarszczył zabawnie nos, na co uśmiechnęłam się rozkosznie. Rozchylił powieki. Zamrugął, nieco ospały, po czym utkwiał we mnie spojrzeniem. Kąciki jego ust natychmiast wygięły się do góry.

W tej nocy było coś innego, intymnego, takiego naszego. Cieszyłam się, że miałam szansę, by zrobić to z kimś, komu najbardziej ufałam. Był taki czuły, delikatny, troskliwy. Do tej pory, gdy powraca do mnie wspomnienie jego ciała na moim, naszych rozszalałych oddechów, zsynchronizowanych ruchów, pocałunków pełnych pasji i badawczego dotyku, rumieniec kwitnie mi na policzkach.

– Śpij – wymamrotał.

– Nie mogę – wyszeptalam. – Jestem głodna. Wczoraj nie wzięłam leków, ale niedługo muszę wziąć poranną dawkę i zrobić sobie zastrzyk.

Rain wypuścił oddech. Przytulił mnie jeszcze mocniej, zbliżając się na tyle, że skorzystałam z opcji położenia się na nim połową ciała.

– Kierowca przywiózł ubrania dla ciebie, gdy spałaś – mruknął mi we włosy.

– Dziękuję.

Dłoń chłopaka pieściła moje nagie plecy. Serce zwolniło rytm. Czuło się bezpieczne, tak jak ja.

– Jak się czujesz? – zapytał z troską.

– Troszkę obolała – wymruczałam nieśmiało.

– Wczoraj nie narzekałaś. – Błysnął zawadiackim uśmiechem.

Rozchyliłam raptownie wargi i cofnęłam się, zszokowana. Przytuliłam pościel do piersi.

– Oż ty! – Pacnęłam go w tors. – Głupek.

Jego zachrypnięty śmiech wypełnił pomieszczenie. Nawet jeśli próbowałam udawać obrażoną, na usta pchał mi się głupekowaty uśmiech.

– Ja jestem głupek? – Wygiął brwi.

– A żebyś wiedział.

– Ja? – Podniósł się do siadu.

– Ty. – Wbiłam palec w jego ramię. – Głupek do kwadratu.

Rzucił się na mnie niespodziewanie. Pisnęłam, gdy powalił mnie na materac. Zawisł nade mną, gilgocząc mnie po bokach. Mój śmiech mieszał się z jego docinkami. Wreszcie złapał mnie za nadgarstki, przycisnął je ponad moją głowę do łóżka, a następnie skradł mi pocałunek.

– Olivio Hale, masz najpiękniejszy śmiech na całym pieprzonym świecie.

Przechyliłam głowę z rozczuleniem. Drań wiedział, co powiedzieć, bym przestała z nim walczyć. Kiedy puścił moje dłonie, nie powstrzymałam się przed pogłaskaniem go po policzku. Było w nim tyle szczęścia, wyczytałam to z jego błękitnych oczu.

W końcu zakochałam się w kimś, kto naprawdę istnieje... i on też mnie bardzo lubi.

Kochanie kogoś z pewnością ma swoją cenę. To dawanie z siebie wszystkiego dla tej drugiej

osoby, wychodzenie z własnej strefy komfortu, akceptowania wynikających z tego konsekwencji.

\*\*\*

Założyłam przygotowane dla mnie jeansy, biały, niesamowicie miękki sweter i parę vansów. W trakcie wiązania sznurówek, czerwona kropla skapnęła na marmurową posadzkę. Zmarszczyłam brwi.

*Kap. Kap. Kap.*

Przytknęłam dłoń do nosa, a już za moment cała ręka była we krwi. Czym prędzej zerwałam się z podłogi i podbiegłam do umywalki. Starłam się zatrzymać krwawienie przez ściśnięcie skrzydełek nosa.

Coś było cholernie nie tak. Starłam się uspokoić łomoczące serce.

*To nic takiego, zwykle osłabienie*, tłumaczyłam sobie.

Wyrzuciłam przemoczony papier do toalety i natychmiast złapałam za garść kolejnych listków. Odkręciłam zimną wodę w kranie, schłodziłam rękę pod strumieniem i przyłożyłam ją do karku.

– Liv? – Zza drzwi dobiegł głos chłopaka. – Wszystko w porządku?

Nie chciałam go niepokoić. Przeczuałam, że spanikowałby bardziej niż ja.

– Tak! – zawołałam. – Zaraz wyjdę.

– Potrzebujesz pomocy?

– Daj mi chwilę.

Powtórzyłam ruch z wodą jeszcze kilka razy. Gdy zatamowałam krwawienie, umyłam twarz i wtuliłam ją w puchowy ręcznik z poczuciem ulgi. Osuszyłam sweter, a następnie posprzątałam łazienkę po krwawej katastrofie.

W całym apartamencie niósł się zapach smażonego bekonu.

Podeszłam do Raina od tyłu, a następnie otoczyłam go ramionami w pasie. Oparłam policzek na jego barku, spoglądając na to, co robił. Bajgiel z jajecznicą i kawałkami mięsa doprowadził mój żołądek do burczenia. Skrzywiłam się z zawstydzeniem.

– A cóż to za mały głodomór? – Rozbawienie zatańczyło mu na strunach głosowych.

– Przepraszam – bąknęłam. – Zazwyczaj jem śniadania przed dziesiątą.

A zbliżała się dwunasta.

– Po prostu dobrze nam się spało. – Odwrócił się do mnie, po czym wręczył mi talerz z gotową bułką. – To spory kopniak energetyczny, lepiej zjedz wszystko.

Usiedliśmy razem na kanapie z widokiem na panoramę miasta. Chociaż Rain wydawał się nie zwracać uwagi na jego piękno, mnie po raz kolejny odbierał dech.

Wgryzłam się w bajgla z błogim jękiem.

– Uznam to za komplement, że całkiem niezły ze mnie kucharz – rzucił, rozbawiony.

– Doskonały – wymamrotałam z pełnymi ustami, po czym otarłam wargę z sosu. – Niepotrzebnie zamawialiśmy wczoraj te burgery. Spod twoich rąk wyszłyby dużo lepsze.

– Nauczyłem się ich od mamy Roya – powiedział, zadowolony z siebie. – Ale jej są bez porównania lepsze.

Uwielbiałam, gdy był tak zaangażowany w swoje uczucia. Pod tym kątem byliśmy zupełnie różni. Z niego można było czytać jak z otwartej książki, przeżywał emocje całym sobą. Ujrzenie go takim szczęśliwym pobudzało milion motyli w moim brzuchu.

Apartamentowiec opuściliśmy w towarzystwie ochroniarzy. Rain chwycił mnie za rękę. Wcześniej kazał mi trzymać głowę nisko, ale nawet mimo spełnienia tego polecenia oślepiły mnie błyski fleszy. Ludzie krzyczeli, rzucali pytaniami. Tsunami głosów mieszało się z dźwiękiem migawek aparatów. Czułam się przytłoczona.

Ktoś wyrwał się w stronę chłopaka, a zaraz za nim zrobiło to kilkoro innych ludzi, popychając mnie z taką siłą, że prawie upadłam. Czułam na sobie obce dłonie, słyszałam milion pytań. Straciłam orientację w tym, co się działo.

Ochroniarz zaczął krzyczeć, zmuszając tłum do cofnięcia się.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – dobiegł mnie wściekły głos Raina. – Popchnąłeś ją? Który to zrobił?!

– Wszystko w porządku, proszę pani? – zapytał oficer, trzymając mnie pod ramionami.  
– Tak. – Pokiwałam głową. – Nic się nie stało.  
– Proszę wejść do samochodu – polecił, prowadząc mnie do SUV-a. – I proszę z niego nie wychodzić.

Gdy tylko zasunął drzwi, wrzaski stał się wygłuszone. Głowa pulsowała mi od hałasu. To kompletne wariactwo.

Przez przyciemnianą szybę widziałam Raina rozmawiającego z tłumem fanów i paparazzi. Niektórzy ignorowali jego prośby, wpychając mu telefon pod samą twarz, by tylko zrobić zdjęcie. Raper wyglądał na sfrustrowanego, jakby jedyne, o czym myślał, to to, by móc stać się niewidzialnym i zniknąć. Dopiero kilka dobrych minut później mógł wsiąść do samochodu.

Błyski fleszy jednak nie ustępowały. Fani uderzali dłońmi w karoserię.

Schowałam twarz w dłoniach, nie chcąc, by potem moje zdjęcia pojawiły się w nadchodzących wiadomościach.

Kierowca powoli ruszył, uważając przy tym, by nikogo nie potrącić. Kiedy tylko zniknęliśmy ludziom z pola widzenia, wreszcie poczułam, że mogę odetchnąć. Byłam prawdziwie skołowana.

Rain nic nie mówił. Wyczułam, że był zdenerwowany. Głowę miał opartą o szybę, pocierał palcami czoło. Jego myśli musiały być teraz kompletnym chaosem.

– Ktoś musiał nas wyśledzić. – Ochroniarz przeciął ciężką ciszę. – Wystarczy, że jedna osoba wstawi zdjęcie lub post z lokalizacją i zaraz cała zgraja ludzi zaczyna tam koczować, niezależnie od temperatury czy pory dnia.

Żadne z nas nie odezwało się słowem. Nie chciałam dolewać oliwy do ognia. Oboje byliśmy wystarczającym kłębkim nerwów.

SUV zatrzymał się na podjeździe przed domem Roya. Ochroniarze wysiedli pierwsi. Zanim jeden z nich zdołałby otworzyć drzwi, chłopak uniósł dłoń, by się wstrzymali.

Nasze spojrzenia się spotkały, gdy odwrócił ku mnie głowę.

– Jesteś cała? – W jego głosie czaiło się przygnębienie.

– Nic mi nie jest – zapewniłam, sięgając ręką do jego dłoni. – Lekko mnie stratowali, ale to nic takiego. – Co prawda bolało mnie ramię, ale nie było to czymś wartym zgłoszenia.

– Tak mi przykro – wymamrotał niechętnie. – Nie chciałem, by tak wyszło.

Zdałam sobie sprawę, że „Tak mi przykro” to słowa, które najczęściej padały z jego ust. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy ujrzałam go takiego przybitego. Odpięłam pasy, po czym wysunęłam się ku niemu.

– To nie twoja wina – szepnęłam mu przy uchu. – Naprawdę nic mi nie jest.

Przytulił mnie, twarz schował w zagłębieniu mojej szyi i wziął głębszy wdech.

– Chciałbym być znów normalnym chłopakiem – mruknął przygnębionym tonem. – Ta sława to jakieś przekleństwo.

– Będzie lepiej – zapewniłam go. – To się wkrótce uspokoi. Teraz jest gorąco, ponieważ dawno cię nie widzieli. Wiedzą, że na takich zdjęciach zarobią trochę siana.

– Chodźmy. – Rain wydobył z siebie westchnienie. – Teraz czeka mnie ojcowanie ze strony Roya.

Jak tylko wysiedliśmy z samochodu, chłopak odnalazł moją dłoń i mocno ją ścisnął. Nie pomylił się – manager stał już przy wejściu z założonymi na torsie ramionami.

– Nic wam się nie stało? – zapytał zmartwiony mężczyzna. – Jesteście cali? Wszystko w porządku?

Najwyraźniej zaskoczył nas oboje swoją zmartwioną postawą.

– Brukowce zrobiły nam zdjęcia.

– Widzieli was razem? – dopytywał Roy.

– Tak, jak wychodziliśmy z Tribecii. – Rain wyglądał na skarconego. – Starałem się nie dać im się sprowokować, gdy popchnęli Liv. Odpowiedziałem na kilka pytań, dałem zrobić sobie zdjęcia, żeby mieć od nich spokój.

– O co pytali?

– O odwyk, o dziewczynę, o album – wymieniał. – Ostrożnie dobieierałem słowa.

– No cóż. Po prostu czekajmy na konsekwencje. – Manager odetchnął, po czym mocno przytulił nas do siebie. – Cieszę się, że nic wam nie jest.

– Pewnie za moment posypią się kolejne nagłówki – mruknął Rain.

– Nawet jeśli, to co z tego? – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Wczorajszy dzień był cudowny. Świetnie się bawiliśmy.

– Doprawdy? – Roy uśmiechnął się szeroko. – Chodźcie do środka, wszystko mi opowiecie.

Złapaliśmy z chłopakiem kontakt wzrokowy. On się uśmiechnął, a ja zarumieniłam. Wiedzieliśmy, że niektóre szczegóły zostawimy dla siebie.

## ROZDZIAŁ 27

### Rain



Medialny wybuch spekulacji na temat mojego związku z Olivią przez długi czas nie schodził ludziom z ust. Nie miałem czasu na żadne oświadczenia. Nie mogłem zawracać sobie tym głowy, gdy premiera albumu była tuż za rogiem.

Nasza relacja na przestrzeni dni powoli się rozwijała. Pojechałem z Olivią na terapię, by mogła przyjąć kolejną dawkę. Czasem czuła się lepiej, czasem gorzej. Tym razem nie było inaczej.

Przebudziłem się w łóżku. Trzymałem dziewczynę w ramionach, pozwalając, by wtulała się w mój tors. Miała zamknięte oczy, zaczerwienioną cerę. Od czasu infuzji nie wyglądała najlepiej. Nie słyszałem, że oddycha, ale czułem, jak jej oddech muskał moją skórę.

– Hej, pora wstać – przerwałem ciszę. – Musisz wziąć leki.

Nie odpowiedziała, więc pomyślałem, że wciąż spała. Odchylając głowę, dostrzegłem kilka kropelek potu na jej twarzy. Gdy dotknąłem jej czoła, poczułem, że była rozpalona. Odsunąłem się, pobudzony.

– Liv? – Podniosłem głos. – Olivia, słyszysz mnie? – Pogłaskałem jej policzek. Brak reakcji. Potrząsnąłem nią delikatnie. Nic. – Liv?! – niemalże krzychałem.

Nie reagowała.

*Kurwa.*

Poczułem rozrywający mnie strach. Otuliłem dłońmi jej policzki, mówiłem coś, choć sam nie wiedziałem co. Nic jednak nie działało.

– Roy?! – zawołałem. – Roy!

Nie wiem, ilu ludzi wpadło do sypialni. Elliot zerwał się w stronę dziewczyny, coś do niej mówił.

– Ja pierdołę – jęknąłem przez ściśnięte gardło.

Chodziłem od ściany do ściany, panicznie przeczesując włosy palcami. Czułem, jak niewidzialna obręcz zaciska się wokół mojego żołądka, płuc i mózgu. Miałem ochotę zwymiotować z nerwów.

– Olivia, słyszysz mnie? – El poklepał ją po policzku.

Wymamrotała coś sennie, więc rzuciłem się w jej stronę i natychmiast chwyciłem ją za dłoń.

– Liv? Kochanie, jestem tu.

Elliot ponownie poklepał jej policzki.

– Olivia?

– Hmm? – Wypuściła oddech.

– Możesz otworzyć oczy? – poprosił ją. – Spójrz na mnie.

Ledwie rozchyliła powieki. Te jednak, jakby pod wpływem ogromnego ciężaru, znów opadły.

– Jest cała rozpalona – powiedział El, po czym rzucił do Roya: – Dzwon po karetkę.

Manager bez zastanowienia sięgnął po telefon.

– Przyślijcie karetkę na Ledgerock Lane czterdzieści sześć. Mamy krytyczny przypadek z zagrożeniem życia.

Kiedy to powiedział, poczułem nieprzyjemny dreszcz.

– Oddycha, ale nie ma z nią kontaktu. Choruje na raka płuc, niedawno przyjęła kolejną dawkę terapii genowej. Jest cała rozpalona.

Chaos.

Chaos.

## CHAOS.

Przestawały dochodzić do mnie dźwięki rozmów. Panika ledwie pozwoliła mi oddychać. Trzymałem dziewczynę za rękę, a wierzchem palców głaskałem jej policzek.

Ostatnim razem prosiła mnie, bym był silny. Więc byłem. Byłem najsilniejszą wersją siebie.

– Będzie dobrze, kochanie – szeptałem. – Będzie dobrze, obiecuję.

– Zaraz tu będą – przekazał Roy. – Operatorka kazała przygotować jej ostatnią dokumentację medyczną i listę leków, które przyjmuje. – Poczulem jego dłoń na barku. – Rain, możesz to zrobić?

Pokiwałem głową z opóźnieniem.

– Tak. Tak, mogę.

Zerwałem się z łóżka i zacząłem przeszukiwać rzeczy dziewczyny. Przypomniałem sobie, że ostatnim razem chowała segregator z dokumentacją w komodzie. Po tym, jak go znalazłem, wyjąłem strony w koszulkach. Leki, które brała Olivia, były w foliowym woreczku. W środku znajdowała się kartka z rozpisaniem dawkowaniem.

– Mam.

Wszystko działało się szybko. Ratownicy wbiegli z noszami. Każdy z nich przejął jakąś funkcję.

Patrzyłem na to z boku, otulony ramieniem managera.

– Zabierzemy ją – powiedział medyk. – Ma trzydzieści dziewięć stopni gorączki, płytki oddech, objawy hipotensji, obrzęk i zaczerwienienie. Biorąc pod uwagę terapię genową, to może być jeden z jej skutków ubocznych, czyli podejrzenie hipercytokinemii.

– Co to znaczy? – zapytał Roy.

– Przez podanie komórek odpowiedzialnych za zniszczenie komórek nowotworowych nastąpiło wysokie stężenie cytokin, co doprowadziło do uwolnienia hormonu stanu zapalnego, czyli prostaglandyny, wywołując objawy grypopochodne – wyjaśnił rzeczowo.

– Czy to... To może jej zagrozić? – Te słowa ledwo przeszły mi przez usta.

– Z pewnością musimy działać szybko.

Olivia została wyniesiona na noszach, a ja odprowadziłem lekarzy pod samą karetkę. Elliot pojechał z nimi. Ja nie mogłem.

\*\*\*

Miałem pieprzone *déjà vu* z ostatniej wizyty w szpitalu. Tym razem nie było płaczu. Nie było negacji. Nie było krzyku. Była akceptacja i oczekiwanie na wieści.

Siedziałem, skryty pod czapką z daszkiem, pod kapturem i z twarzą osłoniętą maseczką. Nogi mi drżały, pocierałem nerwowo ramiona. Nie miałem pojęcia, ile godzin zdążyło upłynąć.

Roy podsunął mi kubek z kawą.

– Trzymaj – zaoferował. – Poczujesz się lepiej.

– Dzięki – wymamrotałem.

Zsunąłem maseczkę i wziąłem pierwszy łyk. Po tym, jak ciepły płyn spłynął w dół przetyku, odstawiłem kubek między stopy. Manager zajął miejsce obok, a za chwilę poczułem, jak dłonią zataczał mi koła na plecach.

– Będzie dobrze – zapewniał. – Wyjdzie z tego, to silna babka.

Przytaknąłem. Poprawiłem maseczkę na twarzy i pochyliłem głowę z poczuciem przygnębienia.

– W pierwszej chwili pomyślałem, że to przeze mnie.

– Przez ciebie? – Nie krył zaskoczenia.

– Zabrałem Olivie na Most Brooklyński. Zaczął lać deszcz. Mówiłem jej, żebyśmy uciekali, ale ona była taka szczęśliwa. Tańczyła, śmiała się... Jakby nie miała żadnych zmartwień. – Poczulem gulę w gardle. Pociągnąłem nosem. – Jakby wcale nie była chora, Roy.

– Ponieważ dajesz jej dużo energii – przyznał z uśmiechem. – Widzę to po niej. Każdego dnia było w niej więcej szczęścia.

– Boję się, że przez ulewę złapała infekcję – wychrypiałem. – Jej matka miała rację. Jestem cholernie nieodpowiedzialny.

– Gdyby tak się stało, zachorowałaby już następnego dnia. Tymczasem minął kawał czasu.

Tak, to miało więcej sensu. Pochyliłem się nad kolanami, a głowę schowałem pod osłonę ramion.

– Będzie dobrze, chłopaku.

Jego słowa zapętyliły się w mojej pamięci.

Opuściłem dłonie, wpatrując się w jeden punkt i walcząc z pragnieniem, by się nie rozplakać. Musiałem pozostać silny. To ja jej powiedziałem, że z tego wyjdziemy. Nie mogłem przecież złamać złożonej obietnicy.

Lekarz wyszedł z sali Olivii, na co obaj z Royem poderwali się z miejsc.

– Co z nią, doktorze? – zapytałem.

– Panowie są kimś z rodziny? – Mężczyzna przyjrzał się nam badawczo.

– Mieszka u nas – powiedział Roy. – To my zadzwoniliśmy po karetkę.

– W takim razie nie będę ukrywał. Jej stan jest ciężki. – Jego twarz przybrała poważny wyraz. –

Udało nam się zatrzymać rozwój uwalniania cytokin, gorączka spadła, ciśnienie wróciło do normy, ale obrzęk będzie utrzymywał się jeszcze przez jakiś czas. Podajemy jej płyny. – Przerwał na moment, po czym wrócił spojrzeniem do mnie. – To tyle z dobrych informacji.

Ściągnąłem brwi i pokręciłem głową, nic nie rozumiejąc.

– To znaczy, że jest coś jeszcze? – odważyłem się zapytać.

– Porównaliśmy wyniki badania rezonansowego z ostatnim obrazem – zaczął, a niepokój w kilka sekund wprawił mnie w odrętwienie. – Zauważyliśmy w papierach wzmiankę o rezygnacji z chemioterapii dożylną na rzecz terapii genowej, dlatego mówię panom o naszym odkryciu.

– Jakim? – zapytałem ochryple.

– Nastąpiła kolejna progresja – oświadczył. – Odnotowaliśmy przerzuty do wątroby, kości i mózgu.

Grunt pod moimi nogami nagle stał się niestabilny. Kątem oka widziałem, że Roy złapał się za głowę, po czym odwrócił się do nas tyłem.

Pomimo ciężaru na płucach, odważyłem się kontynuować:

– Czyli... terapia...

– Nie działa.



## ROZDZIAŁ 28

### Rain



Rozbity. Zagubiony. Oszukany.

Mógłbym wymienić wiele określeń, ale żadne z nich nie byłoby wystarczająco trafne, by opisać to, co czułem. Od dwóch dni nie byłem sobą. Nawet jeśli mózg działał, a ciało funkcjonowało, nie czułem się w nim obecny. Miałem wrażenie, że to wszystko to tylko sen. Zły sen.

Serce biło mi jak młotem za każdym razem, gdy przekraczałem próg szpitala. Gdyby to zależało ode mnie, mógłbym tu spać, ale mi nie pozwolono. Przychodziłem zatem z rana, a wychodziłem późnym wieczorem. Noce nie należały do spokojnych. Bałem się, że następnego ranka, kiedy się zbudzę, Roy przekaze mi informacje, których nie chciałem usłyszeć.

Jednak tym razem było inaczej. Gdy pchnąłem drzwi do sali, Olivia leżała w pozycji półsiedzącej i rozmawiała z lekarzem. Zalała mnie niewyobrażalna ulga.

– Cześć.

– Hej.

Nie zwracając uwagi na doktora, zbliżyłem się do dziewczyny, oparłem jej dłoń na karku i pocałowałem ją w czubek głowy. Nasze oczy się odnalazły. Uśmiechnąłem się najczulej, jak potrafiłem.

– Jak się czujesz? – Lekkim ruchem kciuka musnąłem jej policzek.

Zerknęła to na mnie, to na lekarza i znów na mnie. Wygięła delikatnie wargi.

– Bywało lepiej.

– Zostawię was samych. – Mężczyzna podniósł się z miejsca i ścisnął ramię pacjentki. – Olivio, gdyby coś było nie tak, wciśnij przycisk na boku łóżka.

Ta jedynie pokiwała głową. Kiedy tylko doktor opuścił salę, pochyliłem się nad dziewczyną. Otuliłem ręką jej policzek, a następnie złączyłem nasze czoła.

– Tęskniłem za tobą – wydusiłem.

Pociągnęła nosem i zadrżała w moich ramionach. Jej płacz sprawił, że żołądek przewrócił mi się na drugą stronę.

Och, ile bym dał, by nie płakała.

– Łabądku... – wyszeptalem, składając pojedyncze muśnięcia na jej czole.

– Ja umieram, Rain. – Jej głos łamał się od łez.

Całe moje ciało weszło w stan najwyższej gotowości, gdy tylko padły te słowa. Pokręciłem energicznie głową.

– Nie, kochanie – powiedziałem. – Nie umierasz. Nie umierasz. – Przyparłem czoło do jej czoła. – Wszystko będzie dobrze.

Przecież jej to obiecałem. To z moich ust padło zaprzysiężenie, że wyjdziemy z tego, że wszystko jeszcze da się zmienić. Przecież to, do cholery, niemożliwe, że dajemy z siebie absolutnie wszystko, a efektów nie ma z tego żadnych. Żadnego cudu. Żadnego „lepiej”. Może to jeden z tych momentów, które przygotowują nas na przyjście tej chwili, która okaże się naszym wybawieniem. A może po prostu karmiliśmy się kłamstwem, bo prawda była zbyt gorzka do przełknięcia.

– Przesuń się.

Olivia odsunęła się na drugi koniec szpitalnego łóżka, a ja położyłem się tuż obok, po czym wciągnąłem ją w ramiona.

Wtuliła się w moją pierś.

– Terapia nie dała żadnych efektów – wyszeptwała. – Doktor powiedział, że jest progresja.

– Jest za wcześnie, by to stwierdzić – wymamrotałem jej we włosy.

– Nieprawda – wyjąkała cicho. – Nie ma dla mnie ratunku. Ja umieram, Rain.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej, a ona zaczęła szlochać głośniej. W gardle stale rosła mi gula. Nie mogłem się rozpląkać przy Olivii. Ona potrzebowała mojej siły, by trwać.

– Nie umierasz – podkreśliłem. – Nie możesz mnie zostawić, łabądku. Przejdziemy przez to. Jeszcze będziemy tańczyć razem na ślubie – mówiłem, obcałowując jej głowę. – Wyjedziemy w trasę. Urodzisz nam syna lub córkę. Kupię naszej rodzinie dom z ogrodem. Zestarzemy się w nim.

Nie przestawała drżeć, a szloch w końcu doprowadził ją do kaszlu. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim się uspokoiła.

Nie przestawałem głaskać jej pleców ani przytulać tak, jak to uwielbiała.

– Nawet nie wiem, ile mi zostało – wychrypiała. – Miesiąc? Dwa miesiące? Pół roku?

– Łabądku...

– Nic mi już nie pomoże. – Pokręciła głową, warga jej drżała. – Musimy się z tym pogodzić, Rain.

– Nie – zaprzeczyłem ostro. – Nie dopuszczaj do siebie takich myśli. Jest jeszcze wiele do zrobienia.

– Nie mamy na to czasu – wyłkała.

– Mamy. – Musnąłem palcem jej podbródek, zmuszając ją do spojrzenia na siebie. – Mamy czas, maleńka. Dużo czasu.

– Ale nie ze mną.

– Tylko z tobą, łabądku. – Złączyłem nasze wargi w pocałunku. Spijałem jej słone łzy tak długo, aż ścierpł mi język.

Odsunęła się o kilka centymetrów. Uniosła na mnie oczy, a ja odnalazłem w nich głębie niekończącego się cierpienia.

– Wolałabym, żebyś znalazł dla siebie kogoś lepszego. – Położyła mi dłoń na policzku i pogłaskała go czule. – Kogoś, kto będzie o ciebie dbał, kto pomoże ci trwać, kto...

– Nie chcę nikogo innego. – Pokręciłem głową. – Chcę ciebie. Tylko ciebie. Wyłącznie ciebie.

– Rain...

Owinałem palce wokół jej nadgarstka, by za moment położyć jej dłoń na wysokości swojego serca. Musiało bić jak popierdalone pod wpływem przytłaczających mnie emocji.

– Wyjdź za mnie.

Zamrugnęła, zbita z tropu. Ściągnęła brwi w niezrozumieniu.

– Co? – wyszeptwała.

– Weźmy ślub. – Podsunąłem sobie rękę dziewczyny pod usta i musnąłem jej wierzch. – Zostań moją żoną.

Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę zdolny do myślenia w ten sposób. Po wzorcu, jaki otrzymałem w domu, obiecałem sobie, że zawsze będę sam. Nie chciałem powtarzać tego, co mieli moi rodzice. Nie wierzyłem w miłość, dopóki na mojej życiowej drodze nie pojawiła się Liv.

Teraz chciałem zaznać z nią wszystkiego, co składało się na każde pieprzone love story.

– Zamierzasz mnie zbyć? – zapytałem, gdy nie odpowiadała.

– Jesteś niepoważny? – Przetarła ręką twarz mokrą od łez. – Właśnie powiedziałam ci, że umieram.

– A ja, że chcę, żebyś za mnie wyszła. – Musnąłem jej drobny nosek. – Nie możesz mnie olać. Powinnaś powiedzieć: „Tak, Rain, wyjdę za ciebie”.

Prychnęła. Kiedy zamierzała odwrócić wzrok, ponownie dotknąłem jej policzka.

– No? – Wygiąłem brwi. – Chcesz, żebym uklęknął?

– Co? – Także uniosła brwi.

– Jak sobie chcesz. – Wstałem z łóżka, po czym uklęknąłem na posadzce i rozłożyłem ramiona.

– Teraz za mnie wyjdiesz? – zapytałem, szczerząc się. – Czyś ty do reszty zgłupiał?

Cieszyłem się, że nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Być może. – Pokiwałem głową od ramienia do ramienia. – Co nie wyklucza tego, że dalej klęczę.

Zachichotała. Jej mury obronne upadły. Wyciągnęła ku mnie dłoń, a ja przyjąłem ją i pocałowałem.

– Tak, Rain. Wyjdę za ciebie.

## ROZDZIAŁ 29

### Rain



– Pobieramy się – oświadczyłem wszem wobec bez cienia zawahania.

Ludzie siedzący w salonie zamarli w głębokiej ciszy. Elliot musiał pomyśleć, że to żart, bo wybuchnął gromkim śmiechem. Gdy żadne mu nie zawtórowało, spoważniał.

– Zaraz, wy... Co? – Roy patrzył na nas tak, jakbyśmy objaśnili mu plan skoku na Biały Dom.

– Pobieramy się – powtórzyłem, unosząc moją dłoń splecioną palcami z ręką Liv. – Bierzemy ślub.

– Mówisz poważnie? – Cait podniosła się z sofy z błyskiem nadziei w oczach.

– Tak, oświadczyłem się. Co prawda nie mam jeszcze pierścionka, ale to nie problem. – Wzruszyłem ramionami. – Dogadam to z jubilerem. Chcę, żeby ktoś zajął się organizacją ceremonii. Najlepiej jak najszybciej.

– Och, moi kochani! – Caitlin objęła nas czule ramionami. – Tak się cieszę! Gratulacje!

– Dziękujemy.

Elliot dołączył do swojej żony. Słowa gratulacji płynęły od wszystkich poza Royem. Ten wyglądał na zamyślonego.

– Połóż się i odpocznij – poleciłem Olivii, muskając przy tym jej policzek. – Muszę obgadać służbowe sprawy.

Nie odezwała się słowem. Od czasu wypisu ze szpitala na własne żądanie właściwie rzadko kiedy słyszałem jej głos. Nie wymagałem od niej tego. Wiadomość o przerzutach dla mnie była ogromnym ciosem, a co dopiero dla niej. Odczekałem, aż pójdzie na górę w towarzystwie Cait i Elliota, po czym podszedłem do managera.

– Zanim cokolwiek powiesz... – Uniosłem dłonie. – Tak, to była przemyślana decyzja. Kocham ją i chcę być przy niej do końca naszych dni.

Mężczyzna zacisnął zęby. Widziałem, że napiął ramiona. Jedną ręką przetarł twarz, a drugą oparł na biodrze.

– Chciałbym cieszyć się twoim szczęściem, ale nie potrafię.

– Co? – Uniosłem brwi.

– Rain, ty wiesz, w jakim ona jest stanie? – mówił cicho, prawie szepcząc. – Nawet jeśli jeszcze dobrze wygląda i samodzielnie wykonuje rzeczy wokół siebie, to wkrótce to może się zmienić, nawet nie będziesz wiedział kiedy.

– Wtedy będę tam, by jej z tym pomóc. – Ponownie wzruszyłem ramionami. – Nie widzę problemu.

– Ponieważ nigdy tego nie doświadczyłeś – wydusił ponuro. – Mój ojciec zmarł na raka. Przestał chodzić, trzeba było go prowadzić do łazienki, aż wreszcie zaczął robić pod siebie. W hospicjum nie było miejsca, wszystko z matką ogarnialiśmy sami. Nie chciał jeść, pić. Musieliśmy podawać mu wodę do ust przez strzykawkę, wprowadzaliśmy papki przez słomkę. Nie mieliśmy życia, bo potrzebował opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Mówiąc to, złapał mnie za ramię. – Ja miałem dwadzieścia siedem lat, ale ty, Rain? Masz dwadzieścia jeden. Jesteś za młody na takie obciążenie.

– Obciążenie? – Cofnąłem się jak oparzony. – Ona nie jest moim obciążeniem.

– Słyszałeś, co do ciebie właśnie powiedziałem? – wycedził przez zęby. – Nie poradzisz sobie z tym sam.

– A skąd ty możesz to, kurwa, wiedzieć? – Brakowało sekund, bym wybuchnął. – Nie jesteś sobie w stanie nawet wyobrazić, ile razy zajmowałem się swoim pijanym ojcem. Ile razy po nim sprzątałem. Ile razy doprowadzałem i jego, i dom do porządku, zanim przyszłaby opieka społeczna, byleby mnie od niego nie zabrali. – Wystawiłem ku niemu palec. – Robiłem rzeczy, których żaden szesnastolatek nigdy nie powinien robić. Więc nie waż mi się, kurwa, oceniać z czym sobie poradzę, a z czym nie!

Roy zacisnął wargi w wąską linię. Na moment spuścił wzrok, jakby szukał słów.

– Jesteś na to za młody, Rain.

– Przestań pierdolić! – wrzasnąłem.

– Załamiesz się, kiedy ona umrze! – wykrzyczał w odpowiedzi. – Nie chcę tego, nie rozumiesz?! Nie chcę znów wyciągać cię z gówna! Ledwie wyszedłeś z jednego, drugiego razu nie zniosę.

– Fantastycznie. – Rozłożyłem ramiona w odpowiedzi. – Ale nie zamierzam jej zostawić tylko dlatego, że dla ciebie to jest niewygodne.

– Po prostu się o ciebie martwię, Rain.

– W dupę sobie wsadź zmartwienia – warknąłem. – Właśnie ci powiedziałem, że się żenię, a ty wyskakujesz mi z tym, że będę musiał się nią zajmować? Oczywiście, że będę musiał. Na dobre i na złe, Roy – powiedziałem stonowanym głosem. – Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Miałem zamiar się odwrócić i odejść, ale powstrzymał mnie jego głos.

– Zaczekaj, masz rację. – Odetchnął markotnie. – Przepraszam. Nie powinienem psuć waszego szczęścia. – Podszedł do mnie i niespodziewanie schował w niedźwiedzim uścisku. – Chciałem powiedzieć, że jestem z ciebie dumny – wychrypiął podłamany tonem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Nawet jeśli ta sytuacja jest trudna, nie uciekasz.

– Łabędzie są sobie wierne do końca życia – odparłem cierpko. – Żadna choroba tego nie zmieni.

Prawdopodobnie załapał metaforę, bo poklepał mnie z uśmiechem po plecach.

– Zamierzacie powiedzieć jej matce?

– Olivia nie chce tego robić. Wie, że to oznaczałoby natychmiastowy powrót do domu. – I przeczynałem, że miała rację. – Uszanowałem jej decyzję.

– A co ze ślubem? – Wsparł pięści na biodrach. – Myślałeś już o tym, gdzie zamierzacie się pobrać?

– Eee... nie.

– Od czego masz nas, co? – Objął mnie ramieniem w drodze do wyjścia. – Wracając do przyziemnych spraw, wieczorem masz zaplanowany wywiad z ABC. Nagranie zostanie wyemitowane w poniedziałek, w porannym wydaniu *Good Morning America*.

Wywiad? Cholera, prawie o nim zapomniałem.

– Hmm... okej.

– To będzie idealna zapowiedź do premiery singla w ten piątek. Kolejny w Nowy Rok. Zaraz po emisji ruszy pełna akcja marketingowa, począwszy od billboardu na Times Square, a skończywszy na promocji w absolutnie każdym możliwym nośniku. – Gestykulował energicznie. – Premierę albumu zaplanujemy na koniec stycznia, wtedy zdążysz załapać się na nominacje do Grammy.

– Czyli plany są grube. – Wypuściłem powietrze z ust. – A co z trasą?

– Planowaliśmy ją na przełomie sierpnia i września, ale zaczniemy w lipcu. Niedługo nasi spece od koncertów ułożą harmonogram na trasę po stanach. Powiedziałem im, żeby robili między nimi kilkudniowe przerwy, byś miał czas dla Olivii.

Ucieszyło mnie, że wziął to pod uwagę.

– A teraz zbieraj się, jedziemy – powiedział dumnie.

– Dokąd? – Uniosłem brwi z zaskoczeniem.

– No jak to dokąd? – Poklepał mnie po plecach. – Po pierścionek, synu.

*Synu.*

Jakiś rodzaj ciepła rozlał się w moim wnętrzu. Poczułem wdzięczność, że on także był ze mną na dobre i na złe, nawet jeśli nie zawsze było między nami kolorowo. Był ojcem, którego zawsze chciałem mieć.

Piętnaście minut później siedzieliśmy już w samochodzie. Starłem się nie odpływać myślami do

minionych dni ani nie pozwolić, by czarne scenariusze nimi zawładnęły. Chciałem żyć tylko tym, co jest tu i teraz.

– Poza pierścionkiem potrzebujesz także garnitur. – Roy przerwał ciszę między nami. – A Olivii będzie potrzebna sukienka.

– Jakoś nie miałem do tego głowy.

– Myślisz o tym, co powiedział lekarz, prawda? – Na sekundę zwrócił oczy ku mnie.

– Trudno jest myśleć o czymkolwiek innym, chociaż naprawdę się staram – wymamrotałem, zniechęcony. – Gdybyś tylko widział ból w jej oczach, Roy...

– Domyślam się, że dla was obojga ta sytuacja jest trudna. – Współczucie w jego głosie było niemal namacalne. – Nas także to zmiażdżyło.

– Nie wiem, jak można dać chorej osobie tak wielkie nadzieje. Lekarz z Bellingham powiedział jej otwarcie, że leczenie to tylko opieka paliatywna, czyli dla zapewnienia jej komfortu i w miarę bezbolesnego trwania. Tymczasem profesor i klinika... – Ucisk w gardle odebrał mi zdolność mówienia na kilka chwil. – Powiedzieli jej, że niejednemu człowiekowi terapia uratowała życie. Ona uwierzyła w to całą sobą. – Ścisnąłem grzbiet nosa, by powstrzymać łzy. – Tymczasem nowa diagnoza wyrwała z niej chęć do walki.

– Aż tak źle?

– Otwarcie powiedziała mi, że umiera – wydusiłem w emocjach. – A ja obiecałem jej, że zrobię wszystko, by tak się nie stało.

– Na niektóre rzeczy niestety nie mamy wpływu, Rain. Nieważne, jak bardzo byśmy chcieli coś zmienić. Zamiast próbować zmienić bieg historii, czasem po prostu trzeba się z nim pogodzić – mówił kojąco głosem. – Nawet jeśli się z tym nie zgadzamy.

To był lęk. Okropny strach owinął się wokół moich kończyn i nie pozwolił mi się ruszyć. Byłem przerażony samą wizją mrugania. Nawet ta sekunda zabierała mi czas, który mogłem spędzić na patrzeniu na Olivię. Bo co, jeśli pominię coś ważnego? Chciałem widzieć każdy jej uśmiech, każde zalotne spojrzenie i nigdy nie spuszczać jej z oka.

– To trudne, by zaakceptować to, że ktoś, kogo kochasz, z dnia na dzień może po prostu zgasnąć.

– Tak, to trudne – przyznał manager. – Ale najważniejsze, że macie siebie. Ty dasz jej energię, której potrzebuje. Nie możesz pozwolić, by kompletnie się załamała. Może potrzebny będzie jej psycholog? Może powrót do chemioterapii dożylniej?

– Nie zrobię niczego bez jej zgody – oświadczyłem. – Załatwiliśmy specjalistę i co z tego wyszło? Nakarmił ją złudną nadzieją, a później rozłożył ręce.

– Oczywiście. – Potaknął. – Każda decyzja musi należeć do niej. Jakkolwiek nie chciałbyś zatrzymać jej przy sobie, to do niej należy ostatnie słowo.

Zgodziłem się z tym, chociaż przecież kochałem ją tak, jak jeszcze nigdy nikogo. Ale jeśli będę musiał pozwolić jej odejść... zrobię to. Zrobię to, ponieważ wiem, że była przeze mnie kochana.

Roy zatrzymał samochód przed salonem jubilerskim.

Tuż po wejściu powitała nas obsługa. Nie planowałem zdradzać swojej tożsamości, ponieważ wiedziałem, że ta wieść pójdzie w viral. Pragnąłem, by to było prywatne, takie nasze.

– Przyszliśmy, aby kupić pierścionek dla wybranki tego oto kawalera. – Roy z podekscytowaniem wskazał na mnie dłonią.

Gdyby nie maseczka, kobieta za ladą dostrzeżałby moje rumieńce.

– Rozumiem. Jaki rozmiar? – zapytała.

Spojrzeliliśmy po sobie z Royem.

– Wiesz?

– Eee... Nie wiedziałem, że to trzeba sprawdzić – bąknąłem. – Przecież pierwszy raz się oświadczam.

Kobieta zachichotała.

– W razie gdyby pierścionek nie pasował, można przyjść i wymienić go na inny – poinformowała, zerkając to na mnie, to na mojego managera. – Może spróbujemy na oko?

– Nie. Weźmiemy kilka. – Machnąłem obojętnie ręką. – Przymierzmy i zostawimy ten, który

będzie najlepszy.

– Jest pan pewny? – Jubilerka wygięła brwi z zaskoczenia.

– Najpewniejszy – przytaknąłem. – Interesuje mnie coś z motywem kropli deszczu.

– Diamentowe łożki są bardzo popularnym rozwiązaniem. – Ekspedientka wysunęła kilka szufladek z pierścionkami w konkretnym rodzaju. – Od platyny, przez różne rodzaje złota, po srebro i metal.

– Złoty będzie w sam raz, dopasuje się do łańcuszka.

Chciałem, by pierścionek był taki, jaka była Liv, jak widziałem ją ja. Wyjątkowy, wrażliwy, idealny.

I wtedy go zobaczyłem. Miał splot przypominający serduszka, a na samym środku znajdowała się urocza łożka. Wyglądał tak, jakby należał do bajkowej księżniczki.

– Ten. – Wskazałem z zachwytem. – Ten jest idealny.

## ROZDZIAŁ 30

Olivia



Wraz z upływem tygodni zauważyłam, że straciłam na wadze. Z niepokojem zakładałam spodnie, obawiając się, że jeśli Rain to zauważy, będzie tym równie zaaferowany. Teraz stałam przed potężnym lustrem, otoczonym złotą ramą, ubrana w śnieżnobiałą suknię ślubną.

Asystentka była nią zachwycona. Z dumą mówiła, że kreacja została uszyta z krepowej satyny i francuskiej koronki z Chantilly. Zaprojektowano ją w stylu aromantycznym, miała długie rękawy i imponujący tren.

Zerkając w lustro, byłam w pełni wzruszona. Nie sądziłam, że będzie mi dane przeżyć jeden z wymarzonych dni, a dopełnieniem tego było poślubienie mężczyzny, którego kocham.

Mama zdążyła popłakać się setki razy. Za każdym mówiła, że więcej nie będzie. Przylecieli z tatą do Nowego Jorku, by dotrzymać nam towarzystwa w tak ważnym dla nas dniu. Chociaż wieść o zaręczynach omal nie zwała jej z nóg, a powtarzanie, że „to czyste szaleństwo” prawie wryło mi się w pamięć, to była tym równie zafascynowana, co ja.

– Jest idealna – wyszeptwała, urzeczona.

Choć przymierzałam ją kilka razy, a parę kolejnych trzeba było dopasować do mojego zmniejszającego się rozmiaru, to nie mogła wyglądać lepiej.

– No oczywiście, że jest – zaszczębiotała projektantka. – Miała być moim pokazowym białym krukiem, ale ubranie w nią kobiety, która poślubi najpopularniejszego kawalera w Stanach, jest dużo fajniejsze. – Prawie podskakiwała z ekscytacji. – Gazety, magazyny modowe, portale plotkarskie, najważniejsze stacje telewizyjne... Wszyscy będą mówić latami o twojej sukni!

Moje oczy zaszyły łzami. Przesunęłam dłońmi po delikatnym materiale, a gdy powróciłam spojrzeniem do lustra, byłam przekonana, że właśnie tak chciałam wyglądać na swoim ślubie. Włączając w to białe trampki na stopach.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Mama otarła wilgotne kąciaki oczu. – Moja mała córeczka wychodzi za mąż.

– Już nie taka mała. – Zachichotałam.

– Dla mnie zawsze będziesz moją małą Livi – wyszeptwała, po czym sięgnęła moich dłoni. – I absolutnie nic tego nie zmieni.

– Och, mamę... – jęknęłam. – Mam dość łez. Jeszcze chwila i cały makijaż zniknie mi z twarzy.

Cieszyłam się, że makijażystka zadbała, bym nie wyglądała blado. Miałam głębszy rumieniec, a skóra była muśnięta paletą ciepłych brązowych odcieni z dodatkiem rozświetlacza.

– To czekaj tylko, aż cię tata zobaczy – mówiła z życzliwym uśmiechem. – On to dopiero wypłacze morze łez.

Och, tego obawiałam się najbardziej. Rzadko kiedy widziałam płaczącego tatę i nic nie ruszyłoby mnie tak bardzo, jak ujrzenie go we łzach.

– Puk, puk! – Głos zza drzwi skomponował się z rytmicznym pukaniem. – Czy jest tam moja córeczka?

– Oho, o wilku mowa. – Mama przewróciła oczami. – Mówiłam mu, żeby wziął coś na uspokojenie, ale bał się, że przez to nie będzie niczego pamiętał.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Asystentka wpuściła tatę do pomieszczenia i gdy tylko oczy mężczyzny odnalazły mnie wśród pozostałych zgromadzonych, nawet nie zdążył wziąć głębszego



wdechu. Odwrócił się raptownie, zgiął w pół i zaniósł szlochem.

Poczułam, że warga mi drży.

– Tato...

Uniósł rękę, machając nią w powietrzu, jakby sygnalizował, że potrzebuje jeszcze chwili. Mama objęła go ramieniem. Kiedy się w siebie wtulili, wzruszenie chwyciło ich oboje.

– To takie cudowne – wyjąkał tata. – Ty... Ty jesteś cudowna.

Zbliżył się do mnie, nie marnując okazji do przytulenia mnie. Zrobił to tak mocno, że przez moment nie mogłam oddychać.

Zachichotałam.

– Robi wrażenie, co? – Obróciłam się wokół własnej osi, a tiul sukni delikatnie zawirował w powietrzu.

– Niesamowite – zachwycił się. – Przecudowna. Jest idealna. Ty... – zapowietrzył się na kilka sekund. – Ty jesteś idealna.

– Wszyscy czekają już tylko na gwiazdę wieczoru – powiedziała Cait, uśmiechając się do mnie zachęcająco. – Wyglądasz olśniewająco, kochanie!

Och, to już.

Poczułam nagłe uderzenie stresu. Tata zaoferował mi swoje ramię, a ja skorzystałam z zaproszenia. Byliśmy gotowi, by wejść do kaplicy. Każdy mięsień na mojej twarzy napiął się, kiedy tylko próbowałam powstrzymać drżenie brody.

Pierwsze dźwięki *The Swan* od Saint-Saënsa na wiolonczeli rozbrzmiały w połączeniu z delikatnym brzmieniem fortepianu.

Ostrożnie uniosłam głowę i skrzyżowałam wzrok z narzeczonym, a moje serce wykonało teatralne salto. W czarnym, idealnie dopasowanym smokingu wyglądał zniewalająco. Szczerze mówiąc, bez kaptura czy czapki z daszkiem ledwie go poznałam.

– Lepiej o nią dbaj. – Tata wystawił ku niemu palec z żartobliwym uśmieszkiem.

– Jak zawsze, proszę pana.

Przytulili się. Ojciec szepnął mi na ucho coś w rodzaju: „Witaj w rodzinie, synu”, co sprawiło, że Rain zacisnęła powieki, jakby miał się za moment rozpląkać.

Ten widok kompletnie mnie rozczulił.

Wreszcie doczekaliśmy chwili, w której stanęliśmy naprzeciwko siebie na ślubnym kobiercu. Narzeczony ujął moją twarz w dłonie i pochylił się, by złożyć pocałunek na moim czole.

Miałam szalone motyle w brzuchu.

– Wyglądasz zniewalająco, łabądku – wyszeptał, wpatrując się we mnie pięknymi błękitnymi oczami.

Wielebny poprowadził ceremonię.

Wymienialiśmy przysięgi przed kameralną liczbą gości. Nie chcieliśmy robić z tego hucznej imprezy. To byli wyłącznie nasi najbliżsi, włączając w to także management chłopaka. Gdziekolwiek bym nie spojrzała, wszyscy cicho łkali, ocierali mokre oczy albo sięgali po chusteczki.

Gdyby nie to, że czekałam na ten moment całe życie, sama zawyłabym jak wilk.

Na polecenie wielebnego chwyciliśmy się za dłonie. Nie potrafiłam spuścić wzroku z pięknych oczu ukochanego.

– Dawno nie czułem się tak zestresowany – zaczął Rain, przyprawiając tłum o śmiech. – Jest tutaj tylu ludzi, a ja wciąż patrzę tylko na ciebie. Olivio Hale, jesteś moją opoką, moją bezpieczną przystanią, moim aniołem stróżem, moją najlepszą przyjaciółką i głosem rozsądku.

Nerwy tańczyły mi w brzuchu. Nie sądziłam, że Rain przygotowuje dla mnie indywidualną przemowę. Moje oczy zaszyły łzami na dźwięk jego podenerwowanego głosu.

– Wiem, że jutro już będzie po wszystkim i nie mogę się doczekać, aż te szaleńcze emocje opadną, ale jeśli mam być szczery, to nie marzyłem o spędzeniu tego dnia z nikim innym poza tobą. – Nerwowo przełknął ślinę, gdy jego spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy. – Nigdy też nie sądziłem, że będzie mi dane ożenić się z kobietą taką jak ty. Mam na myśli... tak wrażliwą, czułą, troskliwą, emocjonalną, pełną pasji i niesamowicie piękną.

Przechyliłam głowę z rozczuleniem. Miłość mojego życia recytuje uczucia z głębi duszy, tak, jak lubiałam to najbardziej.

– Jestem w tobie zakochany, od kiedy ty miałaś dziewięć lat, a ja jedenaście.

Łzy popłynęły mi po twarzy, a serce biło w szaleńczym tempie. Nie sądziłam, że mogę kochać Raina jeszcze bardziej, ale z każdą chwilą zakochiwałam się w nim coraz mocniej.

– Nawet jeśli byliśmy tylko dziećmi, czułem, że jesteś dla mnie kimś ważnym. Nawet jeśli ostatni rok nie był dla mnie łagodny, to gdy widzę, jak tańczysz, czuję, że jestem tam, gdzie powinienem być. Nie sądziłem jednak, że tak potoczą się nasze drogi, ale będę niesamowicie szczęśliwy, jeśli jutro będę mógł zbudzić cię słowami: „Moja piękna żona”.

Makijaż diabli wzięli. Nie wiedziałam już sama, czy się śmieję, czy jednak płaczę.

Och, Boże. Gdybym tylko mogła spędzić z nim jeszcze więcej czasu, więcej lat, całą wieczność...

– Ale zanim do tego dojdzie... – Pociągnął nosem, miał zaszklone oczy. – Chciałbym powiedzieć, że ja, Rain Sullivan, biorę sobie ciebie, Olivio Hale za żonę. Przysięgam ci bezwzględna wierność, że będę trwać u twojego boku, kochać cię po stokroć i obdarzać cię szacunkiem, na który zasługujesz.

Sapnęłam z powodu przytłaczających mnie emocji.

Zmienił dla mnie słowa przysięgi, jakby śmierć nagle przestała istnieć. Nie byliśmy „aż do śmierci”. Nie byliśmy „w zdrowiu i w chorobie”. Byliśmy „zawsze na zawsze”.

Uniósł moją dłoń nieco wyżej. Chwytał za złotą obrączkę, a następnie wsunął ją na mój serdeczny palec. Kształt biżuterii idealnie dopasował się do diamentowej łąki.

Nadeszła moja kolej, by złożyć przysięgę. To, co zamierzałam przekazać Rainowi w słowach, płynęło prosto z serca.

– Rainie Sullivanie, jesteś moim rycerzem w lśniącej zbroi, drogowskazem, gdy jestem zagubiona, nadzieją na lepsze jutro. – Trzymając jego dłoń, przesuwalam po niej kciukiem. – Gdy po raz pierwszy pojawiłeś się w moim życiu, wiedziałam, że wniesiesz do niego wiele blasku. Nawet jeśli czas rozdzielił nas na kilka lat, to ujrzenie ciebie po tak długiej rozłące uświadomiło mi jedynie, że to w tobie jestem bezgranicznie zakochana.

Nawet nie próbowałam powstrzymać łez, jednak mój mężczyzna twardo się trzymał. Nie wiem, co musiałabym powiedzieć, by doprowadzić go do podobnego stanu co mój. Nasze spojrzenia mówiły za nas, wyrażając wszystko, na co nie potrafiliśmy znaleźć słów.

– Znów poczułam się tak, jak w snach, jednak ty uczyniłeś je rzeczywistością. Tchnąłeś we mnie mnóstwo życia. Stałeś się moim błogosławieństwem. Sprawiasz, że nie boję się zasnąć, jeśli twój dotyk będzie ostatnią rzeczą, którą poczuję – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Wiem, że gdziekolwiek nie zaprowadziłyby nas nasze nogi, zawsze będziemy się szukać, ponieważ należymy do siebie. Modliłam się do Boga, byś któregoś dnia stał się mój, i oto jesteś... – Przerwałam, wpatrując się w niego przez dłuższą chwilę.

W jego oczach migotał emocjonalny chaos nieokreślonych emocji. Praktycznie czułam, że ostatkiem samokontroli powstrzymywał się, by mnie nie pocałować czy nie przytulić.

– Zatem, stojąc tu przed tobą i naszymi przyjaciółmi, oświadczam, że ja, Olivia Hale, biorę sobie ciebie, Rainie Sullivanie, za mojego męża. Przysięgam być ci wierna teraz i na wieki. Obiecuję wspierać twoje szalone pomysły, znosić wyobcowanie od reszty świata i kochać cię z całym zapleczem twojego stylu bycia. – Ścisnęłam mocniej jego dłoń, a on to odwzajemnił. – A ta obrączka... – zaczęłam, wsuwając ostrożnie biżuterię na jego palec – ...niech stanowi przypieczerowanie naszej dziecięcej obietnicy.

– Na dobre... – wyszeptał.

– ...i na złe – dokończyłam z uśmiechem.

Wielebny nie przestawał się szczerzyć. Machnął ręką z uciechą.

– Po prostu się pocałujcie – ogłosił, przepełniony satysfakcją.

Wzięłam głębszy wdech.

Rain pokonał krok, aż znalazł się tuż przede mną. Chwytał za krańce mojego welonu, po czym

przełożył go za moje plecy. Ujął moją twarz w dłoń i bez cienia zawahania połączył nasze usta w niezwykle czułym pocałunku, aż niemal się roztopiłam.

W kaplicy wybuchł gwarny okrzyk radości. Aplauz wkomponował się w żwawe oklaski.

W uszach tętniła mi krew, niemal tryskałam endorfinami. Czułam się tak żywa, jak jeszcze nigdy nie byłam.

Oczy mojego męża pozostały zamknięte, nawet gdy przerwaliśmy słodką pieszczotę. Przyparł czoło do mojego. Niemalże czułam rozrywające go emocje.

Wtedy je zobaczyłam. Łzy. Spływały mu po policzkach.

– Ty płaczesz? – wydobyłam z siebie szept, sunąc kciukiem po jego szczęcie.

Pokiwał głową bez słowa.

– Dlaczego?

Rozchylił powieki. Oczy miał skąpane we łzach. Wykrzywił usta w uśmiechu, zanim zdecydował się pocałować mnie w czoło.

– Ponieważ dzięki tobie wreszcie mam rodzinę – wyszeptał. – Prawdziwą rodzinę.

## ROZDZIAŁ 31

Olivia



To działo się szybko. Zbyt szybko. Wydarzenia w moim życiu przelewały mi się przez palce, a ja ledwie byłam w stanie złapać pojedyncze chwile. Miałam wrażenie, że wszyscy wokół chcieli, bym przeżyła osiemdziesiąt lat w ciągu jednego roku.

Małżeństwo nie rozwiązało moich problemów. Podczas nocy poślubnej, po tym, jak wciąż w pełni odstrojeni zjedliśmy burgery i frytki, nie potrafiłam uniknąć jednej myśli: Jak poradzi sobie Rain, gdy mnie przy nim zabraknie?

Trzy dni później wróciliśmy do normalności, choć media zaczęły wrzeć. Zewsząd atakowały nas pogłoski.

– *Rain i jego zwyczajna kochanka pobrali się potajemnie zaledwie kilka miesięcy po swoim pierwszym spotkaniu. Gwiazda współczesnego rapu wybrała szybkie i ciche zaślubiny. Nie ukrywamy, że byliśmy nastawieni na typowo celebrycki ślub. Wrócimy do państwa, gdy nasze źródło potwierdzi w tej sprawie więcej informacji.* – Radio grało cicho w tle, gdy przejeżdżaliśmy obrzeżami Nowego Jorku.

– „Zwyczajna kochanka” – prychnął Rain, przełączając stację muzyczną. – Wyobraź sobie: spędzić tyle lat na nauce dziennikarstwa i tworzyć takie denne nagłówki.

– Nie przykładam do nich wagi – wymamrotałam z policzkiem wtulonym w szybę.

– Ale ja tak. – Odwrócił głowę ku mnie na ułamek sekundy. – Jesteś kimś wyjątkowym.

Poczułam, że splótł nasze palce. Wymieniliśmy czułe uśmiechy, ale mój przygasł chwilę później.

– Co? – Przyhamował odrobinę, auto zwolniło. – Wszystko w porządku?

– Chyba znów mam jeden z tych dni – oświadczyłam cichym głosem. – Nie czuję się... wiesz...

– Szczęśliwa? – Na jego twarzy w kilka chwil wymalował się obraz przygnębienia.

– Nie potrafię wynieść z tego radości, Rain. Cały czas nawiedza mnie strach. To jest tak przerażająca myśl... Wiedzieć, że to siedzi teraz również w mojej głowie. – Emocje ścisnęły mi gardło. – Co jeśli jutro zapomnę, kim dla mnie jesteś?

Poruszył się niespokojnie w fotelu, a palcami wolnej ręki przebiegł po włosach. Prawdopodobnie uświadomił sobie, że ta opcja była możliwa. Zmienił dłoń na kierownicy, odnalazł swoją, po czym przyparł sobie do ust i pocałował. Raz, drugi, trzeci.

– Nawet jeśli twoja głowa nie będzie zdolna do dalszego zapamiętywania mnie, będę wiedział, że twoje serce wciąż należy do mnie.

Wydełam wargę. Nie byłam w stanie dłużej trzymać emocji na wodzy. Na szczęście byliśmy już przed budynkiem prywatnej kliniki onkologicznej.

Rain odpiął pasy, po czym wyciągnął do mnie ramiona. Nie oponowałam przed odnalezieniem spokoju w jego objęciach.

– Zawsze będę cię kochał – wyznał mi przy uchu. – I nic tego nie zmieni, łąbadku.

Przytuliłam go jeszcze mocniej. Nasze usta odnalazły drogę do siebie, łącząc się w czułym pocałunku.

– Zawsze – powtórzyłam szeptem.

– Zawsze-zawsze.

Wysiedliśmy z samochodu. Ramię chłopaka otoczyło moje barki, gdy prowadził nas do środka. Na obrzeżach mogliśmy liczyć na więcej prywatności.

Lekarz oczekiwał nas w gabinecie. Oboje zajęliśmy miejsca po drugiej stronie biurka, a nasze

dłonie pozostały splecione.

– Ostatnim razem unormowano pani wyniki krwi, by powstrzymać niedokrwistość. Mogła być ona przyczyną pani osłabienia. Po chemioterapii i przy postępującym nowotworze jest to dość trudne do utrzymania w granicach normy – tłumaczył doktor. – Czy zdecydowała się pani na dalsze leczenie?

Czułam, że Rain na mnie patrzył. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą. Jego kciuk z niezwykłą czułością sunął po mojej dłoni.

– Ma pan na myśli leczenie objawowe? – zapytałam apatycznie.

– Tak. Nazywamy to leczeniem paliatywnym – powiedział. – Ma ono na celu poprawienie jakości życia i zmniejszenia odczuwania bólu czy dyskomfortu związanego z chorobą. Musimy jednak zdecydować o tym, co dalej.

– Nie wiem. – Pokręciłam powoli głową. – Jeśli to nie zadziała... Nie jestem pewna, czy to jest tego warte.

– Naprawdę wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości? – Napięcie w głosie męża było niemal namacalne.

– To i tak nic nie da, proszę pana – oświadczył chłodnym tonem lekarz. – Nie przyniesie żadnych efektów.

– Jak może być pan tego taki pewien? – Rain brzmiał na rozdrażnionego. – Jeśli jest jeszcze jakieś rozwiązanie, coś, co być może nam umknęło, to musimy spróbować.

– Ale jak pan to widzi? – Lekarz rozłożył bezradnie ręce. – Nie mówimy o pojedynczym guzie. Mamy do czynienia z przerzutami w różnych częściach ciała. Nawet jeśli podjęlibyśmy się chemioterapii, trzeba mieć na względzie, że nie wyleczy ona raka, a być może przedłuży życie.

„Być może” było tu stosownym określeniem. To znowu pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, czyli nic.

– Więc dlaczego mydliliście nam wszystkim oczy? – warknął chłopak. – Po co było to gadanie o cudownych uzdrowieniach? Napełnialiście ją nadzieją, żeby teraz jej to wyrwać?

– Rozumiem pana uniesienie...

– Och, z pewnością pan rozumie – prychnął Rain, przystawiając pięść pod usta. – Bo to pańska żona umiera, nie?

Przygnębienie ścisnęło mi żołądek. Ostatnim razem obiecałam sobie, że nigdy nie zapłacę z tego powodu. Jeśli nic nie można było zrobić, to trzeba nauczyć się z tym żyć.

– Jedyne, co możemy zaoferować, to kontynuowanie przyjmowania leków przeciwbólowych oraz wizyty u psychoonkologa – oznajmił w końcu. – Stopniowo należy wejść w tryb zaprzyjaźnienia się ze śmiercią.

– Ona ma dopiero dziewiętnaście lat, do kurwy nędzy! – Rain poderwał się z krzesła. – Zaprzyjaźnić się ze śmiercią?! Poważnie?!

– Przestań, proszę – błagałam cichym głosem.

Doktor pozostawał opanowany. Przechodził spojrzeniem ode mnie do chłopaka.

– To pozwala chorym zmniejszyć obawę dotyczącą tej ostatniej drogi – kontynuował mężczyzna, posyłając mi współczujący uśmiech. – Pozostaje żyć tak, jak do tej pory.

Mój partner z powrotem zajął swoje miejsce. Pochylił się nad kolanami, a palce wplótł we włosy z jękiem pełnym zawodu.

– Już o tym rozmawialiśmy, skarbie – szepnęłam, sięgając do jego ręki. – Jeśli nie możemy czegoś zmienić, musimy to zaakceptować.

– Ja po prostu nie wierzę, że nie ma już żadnego rozwiązania, Liv. – Zerknął na mnie z oczami pełnymi łez. – Niejednokrotnie słyszy się o jakichś pieprzonych cudach, o przebudzeniu z wieloletniej śpiączki, o powrocie do zdrowia po wylewie, o wyleczeniu raka. Więc dlaczego w naszym przypadku to nie działa?

– Ponieważ mnie już przytrafił się cud. – Złapałam jego rękę między swoje i ucałowałam jej wierzch. – Ty nim jesteś.

– Boli mnie serce na myśl, że kiedy pewnego dnia się przebudzę, ciebie już nie będzie – wychrypiał załamany tonem. – A ja tak bardzo boję się obudzić bez ciebie, łabądku.

Zacisnęłam powieki, gdy łzy napłynęły mi do oczu. Poczułam, że przyciągnął mnie do siebie za

kark i złączył nasze czoła.

– Jesteś moją jedyną nadzieją i wiarą – szeptał. – Jeśli odejdiesz, umrę razem z tobą.

– Nie – odparłam cicho, kręcąc głową. – Ty musisz trwać i być silnym.

– Bez ciebie nie jestem silny – wykrztusił, dławiąc się łzami. – Nie jestem. Jestem silny tylko dla ciebie.

– I dalej musisz być silny dla mnie. – Zerknęłam na niego spod rzęs, a ustami dotknęłam po chwili jego czoła. – Jesteś wyjątkowy. Masz niesamowity dar, musisz go wykorzystać. Ludzie cię potrzebują.

– Ale ja potrzebuję ciebie – wydusił przez ściśnięte gardło. – Nie chcę się jeszcze żegnać.

W ogóle nie chcę tego robić.

– Wiem – zgodziłam się szeptem. – Wiem, kochanie.

Ale decyzja musiała zostać podjęta. Nie chciałam kontynuować leczenia. Chociaż chciałam żyć i miałam dla kogo, to nie chciałam, by zapamiętali mnie wymęczoną, bez włosów, prawie przezroczystą czy płaczącą z bólu spowodowanego podawaniem chemii. Chciałam, by zapamiętali mnie szczęśliwą, wytrzymałą i kochającą ich ponad wszystko.

\*\*\*

Mijały kolejne tygodnie. Rain powoli wracał na widok publiczny. Częściej pojawiał się na mieście, zaczął udzielać wywiadów i nawet nakręcił kilka teledysków. Pomimo tego, co się działo, nie chciałam, by porzucił własnych marzeń. Nawet jeśli się zapierał, mówiąc, że najchętniej zrezygnowałby ze sławy, prosiłam, by tego nie robił.

Muzyka była jedynym sposobem, który pozwalał mu wyrzucić z siebie wszystkie emocje i na moment wyrwał go ze świata zmartwień. Gdy zamykał się w studio nagraniowym, czasem widziałam, że płacze. Szybko jednak ocierał łzy i wracał do nagrywek.

I wreszcie nadszedł ten dzień.

Wydanie albumu odbiło się potężnym echem. Najnowszy album *Ruminate*<sup>6</sup> okupuje pierwsze miejsce w notowaniach w ponad stu krajach, zaledwie piętnaście godzin po premierze. Za każdym razem, gdy mówili o Rainie w mediach, celowo zwiększałam głośność, by poprawić mu humor. Nie wydawało się jednak, by zwracał na to uwagę.

– *W najświeższym wydaniu raper nowego pokolenia uchyla nam rąbka prywatności. Ruminate to jego dojrzała odsłona. Data wydaje się nieprzypadkowa, rok temu bowiem do mediów wyciekła wiadomość o przedawkowaniu chłopaka. Wokal naladowany jest ekspresją i doskonałym flow. Rain pokazał, że nikomu nie musi niczego udowadniać, prezentując pierwszorzędne umiejętności rapowania. Ten młody artysta znany jest ze swoich brutalnie szczerych tekstów, czym zaskarbił sobie uwielbienie wśród fanów na całym świecie. Całość jest chwytliwa, bo gdy tylko piosenki dobiegają końca, nie da się nie odtworzyć ich ponownie – zachwalał radiowy krytyk. – Ci, którzy zwątpili w umiejętności rapera, powinni zabrać się za przeprosiny.*

– Słyszałeś? – Objęłam ukochanego od tyłu. – To niesamowite!

Chłopak obserwował panoramę Nowego Jorku z naszego apartamentu w Tribeca. Przeprowadziliśmy się tu dla zachowania prywatności, choć obiecaliśmy Royowi, że będziemy wpadać co weekend.

Ukochany zwrócił się ku mnie. Przesunął spojrzeniem od moich oczu do ust, po czym pochylił się, by skraść mi pocałunek. Jeden. Drugi. Trzeci.

– Czuję, że dałem z siebie tyle, ile mogłem – przyznał. – Jestem dobrej myśli.

– Album jest idealny. – Ujęłam jego twarz w dłonie, a palcami pieściłam policzki. – Uzewnętrzniłeś się w nim. To było ci potrzebne, Rain.

– To było jak spowiedź. – Potaknął na moje słowa. – Oczyszczające i wyzwalające.

– Fani są zachwyceni, skarbie. – Przyparłam czoło do jego czoła. – Zrobiłeś to. Wróciłeś na szczyt.

Wygiął kącki ust w delikatnym uśmiechu. Pochylił twarz na spotkanie mojej, a nasze wargi sekundę później połączyły się w czułym, zmysłowym pocałunku.

– Bez ciebie bym tego nie zrobił. – Otoczył mnie ramionami, zsunął dłonie do moich ud, po czym

niespodziewanie poderwał mnie w powietrze.

Z zaskoczonym westchnieniem oplotałam jego biodra nogami, a ręce zarzuciłam mu na kark. Zachichotałam w przerwie między pocałunkami, nie wiedząc, dokąd nas prowadzi.

Na oślep uderzył plecami w ścianę i wypuścił niski jęk.

– Jebana ściana.

– Stała tu od zawsze. – Wybuchnęłam jeszcze głośniejszym śmiechem.

Zanim znaleźlibyśmy się w sypialni, odsunęłam się od niego i zeskoczyłam.

– Zaczekaj. – Uniosłam dłonie. – Mam dla ciebie niespodziankę. – Całkiem żwawym krokiem ruszyłam do kuchni.

– Czyżby moja żona zaskoczyła mnie czymś seksownym? – Wyczułam rozbawienie w jego głosie. – To nie w naszym stylu.

– Naprawdę? – Wydęłam wargę z udawanym smutkiem. – A już miałam wskakiwać w strój króliczka.

– Dobra... – Pochylił się z namysłem nad kuchenną wyspą. – Jednak zmieniam zdanie, dawaj tu ten króliczy zadek.

Parsknęłam głośnym śmiechem.

– Głupek. – Rzuciłam mu zalotne spojrzenie przez ramię, gdy wyjmowałam pudełko z lodówki. – To jest dużo lepsze.

– Co może być lepsze od ciebie w stroju króliczka? – Wygiął brew, jakby w głowie naszykował już multum argumentów.

– Zamknij oczy – poleciłam.

– Okej, to jest dużo lepsze. – Zawadiacki uśmieszek rozświetlił mu twarz.

Wyjęłam ostrożnie tort z pudełka, po czym ustawiłam go na paterze. Napis wykonany z kolorowego lukru lśnił, głosząc:

*Jestem z Ciebie DUMNA*

Oddzieliłam kawałek łyżeczką i przysunęłam chłopakowi pod same usta.

– Daj dzióbek.

Wydawał się zaskoczony, jednak posłusznie wykonał polecenie. Równie zaskoczony musiał być malinowym posmakiem na języku.

– Mmm... Co to?

Stanąłam tuż za nim i objęłam go w pasie, a brodę oparłam mu na ramieniu.

– Sam zobacz – zachęciłam.

Rain zerknął na ozdobione przeze mnie ciasto. Pod opuszkami palców wyczułam, że cały się spiął. Ramiona mu opadły.

– Tort – wydusił; w jego głosie słyszałam wzruszenie. – Nie dostałem żadnego tortu, od kiedy skończyłem dziewięć lat.

Musnęłam jego ramię, a on się odwrócił i objął mnie mocniej niż poprzednio. Trwaliśmy w ciszy, w objęciach pełnych miłości, w naszej oazie spokoju.

– Jesteś moim najpiękniejszym prezentem – wyszeptał mi przy ustach. – I jedynym spełnionym marzeniem.

## ROZDZIAŁ 32

### Rain



– Album pokrył się pieprzoną platyną! – Roy wbiegł do salonu z jakąś ramą w rękach. – Po dwóch tygodniach!

Wszyscy zerwali się z miejsc.

Mój wzrok przeskakiwał od managera do Elliota, który złapał się za głowę. Nie wiedziałem, co się, do cholery, działo!

– Milion?! – Wybałuszyłem oczy.

– Miliioon! – Podskakiwał w miejscu tak, jakby przed wejściem tutaj wciągnął coś grubszego.

Usiadłem z wrażenia. Wplotłem palce we włosy i w kompletnym oszołomieniu patrzyłem na managera. Cait usiadła obok i mocno mnie objęła. Elliot zaczął wrzeszczeć na zmianę z Royem, ale do mnie nie dochodziły żadne głosy.

Milion sprzedanych płyt w dwa pieprzone tygodnie w samych Stanach. Zrobiłem to. Ja, dzieciak z Bellingham.

– To jakieś szaleństwo. – Potarłem twarz, by wyzbyć się szoku. – Totalne wariactwo.

Zdałem sobie sprawę, że to, co trzymał manager, to certyfikat sprzedaży *Ruminate*. Podeszedł do mnie z ramą, po czym mi ją przekazał. Chwyciłem nagrodę drżącymi dłońmi.

Choć poprzednia epka pokryła się pięciokrotną platyną, to nie sprzedała się tak szybko, jak ta.

– Nagłośnienie radiowe cały czas grają twoje piosenki. Jakiego kanału muzycznego byś nie włączył, raz za razem lecą najnowsze teledyski. Media pchają się do wytwórni drzwiami i oknami, by umówić się na wywiad. Najwięksi artyści z branży są tobą zainteresowani – mówił, podekscytowany. – To jakiś obłąd, dzieciaku!

– Wow... – To jedyne, co byłem w stanie z siebie wydusić.

Roy wyciągnął ku mnie dłonie, więc odłożyłem ostrożnie certyfikat, po czym poderwałem się na nogi. Wpadliśmy sobie w ramiona. W jego objęciach czułem się, jakbym przytulał prawdziwego ojca.

– Jestem z ciebie taki dumny – wychrypiał z trudem. – Tak bardzo dumny. Jesteś prawdziwym fenomenem. – Złapał moją twarz w dłonie i z całej tej ekscytacji pocałował mnie w czoło. – Rok temu umierałem ze strachu o ciebie, a teraz wracasz do gry i zgarniasz to, co najlepsze.

– Dzięki, że we mnie wierzyłeś. – Poklepałem go po plecach. – Że dałeś mi szansę. Bez ciebie byłbym nikim.

I choć sława to moje przekleństwo, to takie chwile, jak te, były niezwykle.

– Zawsze – oświadczył z przekonaniem. – Zawsze będę w ciebie wierzyć.

Nie mogłem się doczekać, aż powiem o tym Liv.

– Powinniśmy to uczcić. – Radosny ton Elliota komponował się z chichotem Caitlin, gdy obracał nią wokół własnej osi. – Jakaś imprezka z okazji miliona?

– Ja odpadam. – Uniosłem dłonie w proteście. – Trzymam się z dala od alkoholu.

– Nawet jednego drinka?

– Muszę być czysty na wypadek, gdyby coś działo się z Olivią. – A poza tym, wolałem zachować trzeźwość umysłu.

– A co z trasą? – Roy objął mnie ramieniem. – Zdecydowaliście już, czy chcecie, żeby pojechała z tobą?

Spuściłem wzrok na swoje splecione palce. Wcześniej nie potrafiłem przetrwać opcji, w której



jej by przy mnie nie było. Tymczasem słowa rozsądku zaczęły napływać do mnie z wielu stron. To byłoby dla niej prawdziwym wycieńczeniem. Z drugiej strony to jedno z jej ostatnich życzeń – zobaczyć mnie w tej odsłonie; na scenie, w tłumie krzyczących fanów.

– Nie mogę zignorować jej prośby. – Skierowałem na niego oczy. – Chciała zobaczyć koncert.

– Jeśli takie miała życzenie, to dopilnujemy, by miała najlepsze warunki. – Ton, w jakim wymawiał to zdanie, dał mi do zrozumienia, że rzeczywiście się o nią zatroszczy. – Specjalnie tak ułożyliśmy trasę po Stanach, by pierwszy koncert odbył się w Seattle, dwie godziny drogi od waszego miasteczka.

Liv będzie miała szansę spotkać rodziców, którzy do tej pory musieli się ograniczyć do wideorozmów, chociaż oferowałem im darmowy przelot. Być może wciąż nie przywykli do przywileju, jakim byłem obdarzony.

– Czas tak szybko płynie. – Pokręciłem głową z niedowierzaniem. – Mam wrażenie, jakby przelewał mi się przez palce i za nic w świecie nie potrafię go zatrzymać.

– Będzie dobrze. – Ścisnął mocniej moje ramię. – Przejdziemy przez to razem. Pamiętaj, że masz nas, Rain. – Jego głos nabrał żywszej barwy. – Jesteśmy jedną wielką rodziną.

– Dzięki. To dla mnie ważne.

– Gdzie ona teraz jest? – zapytał.

– Uczy się w domu, by ćwiczyć pamięć – oznajmiłem z dumą. – Ma zdalne nauczanie i do tej pory nie opuściła ani jednej godziny.

– Niesamowite – skwitował. – Mimo wszystko jest taka zaangażowana.

– Na premierę albumu zrobiła dla mnie tort. – Do tej pory nie podzieliłem się z nim tym sentymentalnym wydarzeniem. – Takie małe rzeczy mają dla mnie największe znaczenie.

– Kiedy możesz mieć wszystko, okazuje się, że zwyczajne, małe rzeczy cieszą najbardziej, co? – Szturchnął mnie zaczepnie w ramię. – Doskonale. Właśnie kogoś takiego potrzebowałeś w swoim życiu.

Zgodziłem się z nim skinieniem głowy. Obecność Olivii była jedyną dobrą rzeczą w moim życiu.

\*\*\*

Cuda się nie zdarzają. Nie w naszej bajce.

Olivia wymiotowała od czwartej nad ranem. Była tak wycieńczona, że nie miała siły klęczeć przed toaletą o własnych siłach. Zabrałem ją na fotel, okryłem kocem, podstawiłem miskę i wymieniałem ją za każdym razem. W międzyczasie zadzwoniłem na pogotowie. Niepokoił mnie stan dziewczyny.

Dziś była szara, jej usta wyglądały niemal na silne. Gorączka wróciła. Nie miała siły, by budować odpowiedzi w postaci dłuższych zdań, aż w końcu jedyne, co z siebie wydawała, to cichy pomruk. Kaszel dręczył ją do tego stopnia, że czasem z trudem przychodziło jej złapanie oddechu.

Uczesałem jej włosy w najlepszy kok, na jaki było mnie stać, i ubrałem ją, by nie marnowała resztek sił. W moich ramionach była niczym laleczka – krucha, delikatna i niezwykle lekka.

– Będzie dobrze, łabądku – wyszeptalem, składając muśnięcie na jej policzku.

Niewiele mówiła. Po prostu ścisnęła moją dłoń i to wystarczyło, bym czuł jej wdzięczność.

Ratownicy zbadali ją na miejscu. Po sprawdzeniu parametrów zdecydowali się zabrać ją do szpitala.

Pojechałem razem z nimi.

Już w karetce zrobili jej zastrzyki, założyli wenflon i podali płyny.

– To może być reakcja organizmu – oświadczył jeden z nich.

To znaczyło, że Olivia walczyła. Nie poddawała się. A może to dawka leków nie była stosowna do spadkowej masy ciała?

Zadzwoniłem do Roya. Nie chciałem być teraz sam. W chwilach, w których Liv zabierano na badania, był mój czas na wyrzucenie z siebie emocji. To wtedy zsuwałem maseczkę z twarzy, pochylałem się nad kolanami i płakałem.

\*\*\*

Ponowne wyrazy współczucia. Recepty. Rachunki. Programy wsparcia w grupach chorych.

Propozycja hospicjum bądź szpitala, bo umieranie w domu podobno jest trudne.

Ale Olivia nie była gotowa, by umierać. Jeszcze nie dziś. Jeszcze nie teraz.

Kiedy odebrałem ją ze szpitala, nabrała odrobiny kolorów. Jej oczy znów błyszczały. Wyglądała nawet piękniej niż kilka tygodni wcześniej. Jedynym dodatkiem były wąsy tlenowe i przenośny koncentrator tlenu. Nie chciała być dłużej hospitalizowana. Powiedziała mi, że tam czuje się bardziej chora, przerażona.

– Nie chcę wracać do domu. – W jej głosie było słychać zmęczenie. – Chciałabym gdzieś pojechać.

Znałem jedno miejsce. W sezonie wiosennym było doskonałym rozwiązaniem. Pod niebem pełnym chmur rozciągała się ogrodzona niekończącym się płotem i siatkami farma. Znajdowała się zaledwie piętnaście minut od domu Roya.

Spokój. Cisza. Żadnych kamer. Żadnych fleszy. Zero wrzeszczących ludzi. Tylko ja i ona.

Przechadzaliśmy się powolnym krokiem, Liv wspierała się na mnie. Nawet jeśli opadała z sił, nie chciała tego okazywać. Nie żaliła się. Nie płakała. Była pieprzenie silna.

– Zaczekaj.

– Źle się czujesz? – Zmarszczyłem brwi z niepokojem.

– Nie. – Odetchnęła z uśmiechem, wystawiając twarz do słońca. – Jest tak miło.

Zsunęła wąsy z twarzy. Zaczepnęła głęboko tchu i wypuściła go chwilę później. Kaszel załomotał jej w płucach, brzmiał niemal jak u gruźlika.

Byłem tym przejęty, a mimo wszystko zbroilem się wewnątrz. Nie chciałem okazywać przy niej swoich zmartwień.

– Mogłabym tu zamieszkać.

– Wydaje mi się, że ta farma nie jest na sprzedaż – odparłem niepocieszony.

– Alpaki – wymamrotała.

– Co?

– To farma alpaka. – Zwróciła zielone oczy ku mnie. – Caitlin mówiła, że Elliot jej się tu oświadczył.

– Poważnie? – prychnąłem z rozbawieniem. – Nie wiedziałem o tym.

– Mhm. – Potaknęła. – Kiedy El przed nią uklęknął, alpaka napluła mu na głowę. Cały od włosów po buty był w mazi. A ona i tak powiedziała mu „tak”.

– Teraz wiem, dlaczego nigdy mi tego nie opowiedział.

Oboje wybuchnęliśmy na to śmiechem. Obejmowaliśmy się, spacerując powolnym krokiem wzdłuż wysypanej kamykami ścieżki. Czas dla nas zwolnił. Ta chwila znów przypominała jedną z tych normalnych.

– Nie mam zbyt wiele czasu.

Spokój w jej głosie był dla mnie niepokojący. Chciałbym zaprzeczyć, jednak wiedziałem, że to byłoby kłamstwo.

– Lekarze pytali o to, gdzie chciałabyś... – Przygryzłem wnętrze policzka. – No wiesz...

– Umrzeć? – dokończyła, unosząc brew. – Chciałabym umrzeć w domu.

– W Tribece?

– Nie. – Pokręciła głową. – W moim domu, w Bellingham. Chciałabym, żeby wszyscy przy mnie byli. Nie czułabym się samotna. Odeszłabym w spokoju, pogodzona ze śmiercią.

Na samą myśl serce podchodziło mi do gardła. Odwróciłem twarz, by nie zobaczyła moich łez.

Zatrzymaliśmy się.

– Rain...

Poczułem jej kruchą dłoń na policzku i nagle zdałem sobie sprawę, że za jakiś czas już nigdy jej nie poczuję. Popatrzyłem na żonę.

Olivia przechyliła głowę, a na jej blade usta wypłynął piękny uśmiech.

– W porządku – powiedziała cicho.

– To nie jest w porządku – wychrypiałem. – To jest niesprawiedliwe.

Wtuliła czoło w miejsce, gdzie krył się mój mostek. Schyliłem się, by pocałować ją w głowę.

– Wiem, że starasz się mnie powoli do tego przyzwyczajać, ale kiedy ta chwila nadejdzie... – Wzięłam drżący wdech. – Po prostu wiem, że kiedy odejdziesz, zabierzesz ze sobą kawałek mojego serca.

– Obiecuję, że wrócę. – Podniosła na mnie rozbawione spojrzenie. – Może jako łąbędź?

Uśmiechnąłem się przez łzy.

– Będziesz najpiękniejszym łąbędziem. – Oparłem dłoń na jej karku i musnąłem czoło.

– A może powrócę jako wkurzający komar? – Zachichotała. – Będę cię wkurzać.

Zaśmiałem się. Ona też to zrobiła. To w niej kochałem. Nawet w beznadziejnych sytuacjach odnajdywała coś pozytywnego.

– Chciałabym, żeby pogrzeb nie był przygnębiający.

– Pogrzeby to zazwyczaj podniosła uroczystość – zwróciłem uwagę. – Czego konkretnie oczekujesz?

– Chciałabym mieć białe róże i trumnę w tym samym kolorze. I żeby wszyscy się na niej podpisali, zanim zostaną pochowana. – Zerknęła na mnie z nadzieją, jakby liczyła, że spełnię to życzenie. – I chcę, żeby po przemowie był wzniesiony toast z szampanem.

– Toast? Za co?

– Za to, że umarłam spełniona. – Znów oparła brodę na moim mostku. – Nie chcę, żeby myśleli o mnie jak o ofierze. Chcę odejść jako wojownik. Naprawdę się starałam.

– Tak zostaniesz zapamiętana. – Moje palce pogładziły skórę jej policzków, zsunęły się do szyi i spłynęły po ramionach. – Nie pozwolę, by pomyśleli inaczej.

W ciepłych promieniach słońca jej cera wyglądała zładnie normalnie, zielone oczy błyszczały, jednak usta pozostały blade. Ująłem jej twarz w dłonie, a gdy nasze wargi się spotkały, moje serce zabiło szybszym rytmem.

– Zawsze będę cię kochał, łąbądku – poprzysięgłem.

– Nawet kiedy będę komarem?

Uśmiechnąłem się niekontrolowanie.

– Nawet kiedy będziesz komarem.

## ROZDZIAŁ 33

### Rain



Został ostatni dzień do rozpoczęcia najnowszej trasy koncertowej. Bilety na show w Seattle wyprzedały się w trzy dni. Stadion Lumen Field już jutro zostanie po brzegi wypełniony ludźmi. To czyste szaleństwo.

W przerwie od tego wariactwa, ciągłych prób i upewniania się, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, tradycyjnie dzień przed występem miałem wolne, by następnego ranka obudzić się wypoczęty, z czystą głową. Wróciłem więc do rodzinnego miasta, do Bellingham, gdzie od tygodnia przebywała Olivia.

Czas spędzony z rodzicami dobrze jej zrobił. Tu mogliśmy być sobą, wszyscy nas znali. Żadnych kamer, krzyczących tłumów, aż zaczynałem żałować, że nie przyjeżdżałem tu częściej. Wiedziałem jednak, że działo się tak z powodu wspomnień związanych z tym miejscem i niechęci do spotkania własnego ojca.

Pan Hale otworzył mi drzwi. Zapraszającym gestem wskazał, że mam wejść do środka.

– Przyjechałeś wcześniej.

– Stęskniłem się – powiedziałem. – Rozłąka z żoną mi nie służy.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– No chodźże tu. – Schował mnie w niedźwiedzim uścisku. – Opowiadaj, jak podróż.

– Szybka. – Wzruszyłem ramieniem. – Z Seattle to zaledwie półtorej godziny drogi samochodem.

– A jak twoje próby? Jesteś gotowy na wielkie show?

– Chyba jeszcze to do mnie nie dociera. – Pokręciłem głową z niedowierzaniem. – Myślę, że będę gotowy dopiero, gdy wrócę na scenę.

– Na pewno zrobisz doskonałą robotę, synu. – Znów mnie przytulił. – Wszyscy w mieście jesteście z ciebie dumni.

Zdobyłem się jedynie na uśmiech. Wciąż nie przyzwyczailem się do tego, że ktoś tak serdecznie nazywał mnie synem.

Lydia wyłoniła się zza ściany. Na jej twarzy zmęczenie mieszało się z czułym uśmiechem. Wciąż pozostawała ucieleśnieniem opanowania, nawet jeśli jeszcze kilka miesięcy temu odczuwałem, że nie potrafiła się do mnie przekonać. W jej zielonych oczach dostrzegłem, że miała ochotę mocno mnie uściskać.

Wyciągnęła do mnie ramiona i to właśnie zrobiła.

– Dobrze znów cię widzieć.

– Jak ona się czuje? – zapytałem bez zwłoki.

– Zbiera siły na jutro. – Wysiliła się na uśmiech, jednak kąciki jej ust szybko opadły. – Mówiłam jej, że jeśli nie będzie w stanie tego zrobić, to powinna zrezygnować, ale ogromnie się uparła. Widzę jednak po niej, że jest coraz słabsza.

– Mocny z niej wojownik, to fakt. – Sam doskonale o tym wiedziałem. – Pójdę do niej.

– Idź. – Uścisnęła mocniej moje ramię. – Wskoczmy w tym czasie z Xavierem na zakupy, by dać wam chwilę prywatności.

Kiwnąłem głową w milczeniu. Zdezynfekowałem dłonie w łazience, zanim wszedłem do salonu. Liv leżała na sofie w towarzystwie kilku pluszaków, opatulona grubym kocem. Ten widok mnie rozczulił. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

Zmniejszyłem dzielący nas dystans, uważając na stojak do kroplówki i koncentrator tlenu. Wiedziałem, że choroba osiągała apogeum. Skóra dziewczyny kolorem tym razem przypominała błądy odcień księżycy, a aksamitnie ciemne włosy stanowiły do niej kontrast, opadając w kłębach na jej łabędzią szyję.

A mimo to była tak anielsko piękna.

Nachyliłem się nad dziewczyną, a ustami dotknąłem czubka jej głowy.

Olivia rozchyliła zmęczone powieki. Jej oczy błysnęły z zachwytem na mój widok, a kąciki jasnorożowych warg wygięły się ku górze.

– Przyjechałeś...

– Ciii... – Musnąłem delikatny policzek wierzchem dłoni i odgarnąłem kosmyki z jej czoła. – Śpij. Nie chciałem cię zbudzić.

– Niczego innego nie robię od kilku dni – mruknęła marudnie i ostrożnie przesunęła się pod samo oparcie. – Chodź do mnie.

Nie mogłbym zmarnować takiej okazji. Zrzuciłem pluszaki na podłogę i uważając na medyczne kabelki, położyłem się obok Liv, która z oddechem pełnym ulgi wtuliła policzek w mój tors. Schowałem ją w ramionach, a nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą.

– Pewnie jesteś zmęczony.

Nawet jeśli sama była w tragicznym położeniu, zawsze bardziej martwiła się o kogoś innego.

Pokręciłem głową w odpowiedzi.

– Nie jestem.

Zamknęła oczy, jakby samo patrzenie wymagało od niej sporego wysiłku. A może to działanie leku przeciwbólowego, który oprócz uśmierzania bólu związanego z postępem choroby sprawiał, że Olivia była śnięta.

Schowałem twarz w jej włosach i zaciągnąłem się znajomym zapachem dziewczęcego szamponu. Przy niej było moje miejsce na ziemi. To tu czułem się spokojny.

Deszcz zabębnił w parapet. Z delikatnej mżawki w kilka chwil przekształcił się w okropną ulewę i gniewny stukot.

Liv rozchyliła powieki, przechyliła głowę w stronę okna, a kącik jej ust wygiął się lekko w górę.

– Pada – szepnęła.

– Raczej leje jak cholera.

Dziewczyna przeniosła na mnie spojrzenie. Wyciągnęła ku mnie dłoń, jej kruche palce zatańczyły mi na policzku.

Podtrzymałem jej rękę, bo moja ukochana była zbyt słaba, by utrzymać ją w górze, i wtuliłem w nią część twarzy.

– Słyszysz, jak szepcze?

– Kto szepcze? – Wygiąłem brwi.

– Nie kto, a co – poprawiła mnie. – Deszcz.

– Deszcz?

Wpatrywała się we mnie, jakby oczekiwała, że powiem coś jeszcze. Gdy tak się nie stało, znów pogłaskała mój policzek.

– Łabędzie i lwy mają to do siebie, że nigdy nie zignorują bliskiego w potrzebie – zaczęła, przeskakując błyszczącymi oczami po moim licu. – Ty jesteś dla mnie, ja jestem dla ciebie.

Potrzebowałem chwili, by zrozumieć, o czym mówiła. Emocje zacisnęły mi obręcz na gardle, a mimo to zmusiłem się do uśmiechu.

– Chcę cię na gorsze... – ciągnąłem zachrypniętym głosem – na lepsze też, bo to, co nam pisane...

– ...wyszeptał nam deszcz – dokończyła, a jej głos zaraz zginął w ataku kaszlu.

Słyszałem, jak brzęczało jej w płucach. Gdy duszności ustały, znów na mnie spojrzała, bardziej przygnębiona i pochmurna.

– To taki piękny wiersz – powiedziała, gdy wrócił jej oddech. – Ty pierwszy powiedziałeś, że deszcz coś szepcze.

– Bo tak mi się zrymowało – prychnąłem z uśmiechem. – Nie myślałem o tym w kontekście czegoś wielkiego.

– Też tak myślałam, dopóki nie odkryłam, że miałeś rację.

– Czyżby?

Przytaknęła ostrożnie.

– Nie czujesz spokoju, gdy pada? – zapytała łagodnym głosem. – Mam wrażenie, że deszcz mówi coś miłego, coś, co chciałbyś usłyszeć, jakby tylko on wiedział, czego ci trzeba.

– Zawsze miałeś bujną wyobraźnię.

Na jej usta powrócił wyraz zadowolenia. Znów zamknęła oczy, po czym się we mnie wtuliła. Czując jej dłoń na piersi, miałem ochotę schować ją w ramionach i nigdy więcej nie wypuszczać. Nie marzyłem o niczym innym. Gdy pomyślałem, że zasnęła, znów usłyszałem jej głos.

– Wyjdźmy na zewnątrz – poprosiła.

– Nie ma opcji, Liv – zaprzeczyłem stanowczo. – Jeszcze złapiesz jakieś cholerstwo.

Podciągnęła się, by usiąść.

– Gorzej być nie może. – Wzruszyła ramieniem, na przekór mojemu sprzeciwowi. – No chodź. To tylko deszcz.

Na język pchały mi się słowa odmowy, jednak jedno muśnięcie jej ust na moich doprowadziło moje serce do kilku mocniejszych uderzeń.

– Przyniosę ci coś ciepłego.

Podskoczyłaby w miejscu, gdyby miała wystarczająco dużo siły. Widziałem to w jej oczach. Zamiast tego uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Kocham cię.

Poczułem ucisk w sercu i podniosłem na nią spojrzenie. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, dopóki emocjonalna obręcz nie odpuściła.

– Ja ciebie też kocham, łabądku. – Złapałem ją za tył głowy, a już za moment nasze wargi zderzyły się w czułym pocałunku. – Zawsze będę.

Gdy myślę o „zawsze”, nie chodzi mi o jakiś zakres czasu. Obiecując jej wieczną miłość, wyobrażam sobie coś trwałego, a jednocześnie nieosiągalnego dla ludzkiego umysłu. Nie chciałem zawęzić tego jakimś obszarem czy kwestią „od” i „do”. Osiągając pewien zakres przestrzeni, sięgamy do kolejnego, czegoś potężniejszego, co nasz mały rozum będzie w stanie pojąć, by jak najbardziej opisać głębię uczucia, którym darzymy tę drugą osobę. Nie zamierzałem jej kochać „do końca świata”, a już na pewno nie „do Księżycy i z powrotem”, bo co, jeśli koniec świata nastąpi albo gdy dotrzemy na Księżyc?

Chciałem mieć z nią coś głębszego, niezamkniętego w granicach, więc „zawsze” to bezpieczna opcja. Zawsze będę ją kochał, bo „zawsze” nie zostało zbadane.

Po tym, jak odłączyłem kroplówkę, opatuliłem Olivię grubym kardiganem, naciągnąłem jej czapkę na głowę i założyłem buty, pomogłem jej wyjść na ganek przed dom. Otoczyłem ją ramionami, a ona z oddechem pełnym ulgi oparła się o mój tors. Mogłem sobie wyobrazić, że zamknęła oczy.

Deszcz ciągle padał, bębniąc wściekle o drewniane zadaszenie, a dźwięk rozmył się w długi, niekończący się szum, jakby chmury się rozstąpiły i popłynął z nich wodospad. W powietrzu niósł się ziemisty zapach deszczówki. Kilka chwil później wodna zasłona zniknęła, a pojedyncze ptaki zaczęły świergotać pomiędzy strzelistymi drzewami.

– Jak pięknie. – Zadowolenie w głosie dziewczyny pobudzało do życia każdy nerw w moim ciele.

Odwróciła się. Uniosła filigranowe ramiona i otoczyła mnie połami kardiganu, kiedy się objęliśmy. Oparła czoło o moje, a ja spuściłem wzrok na jej usta, zachęcające do pocałunków.

Pocałowałem ją zatem raz, drugi, a dla pewności jeszcze trzeci.

– Rain... – wymamrotała, jakby próbowała uciec od muśnięć.

Obsypywałem pocałunkami jej twarz, począwszy od czoła, łuku brwiowego i drobnego nosa, a skończywszy na miękkich wargach.

Posłała mi megawatowy uśmiech, który swoim blaskiem jakby rozjaśnił pociemniałą od deszczu okolicę.

- Moja piękna dziewczyna. – Tym razem przycisnąłem usta do jej kości policzkowej.
- Żona. – Zerknęła na mnie karcąco.
- Ten bonus zawsze sprawia, że cieszę się jak pingwin.
- Pingwin? – parsknęła. – Jak cieszy się pingwin?
- Mniej więcej tak. – Zacząłem rytmicznie przenosić ciężar z jednej stopy na drugą.

Olivia zachichotała jeszcze głośniej, jednak ten piękny dźwięk został przerwany przez duszący kaszel.

Mimo to wciąż byłem nią oczarowany. Przytuliłem ją, gdy złapała oddech.

– Nikt nie potrafi rozśmieszać mnie tak, jak ty.

Wydałem z siebie melancholijne westchnienie. Schyliłem głowę, a moje wargi sięgnęły jej ust.

Nasze czoła znów znalazły się naprzeciwko siebie.

– Nikt nie pokocha mnie tak, jak ty, łabądku.

I wiedziałem, że tak właśnie było, ponieważ z nikim innym nie wiązała mnie taka więź. Nikogo innego nie dopuściłem do siebie tak blisko jak Olivii. I nieważne, jak rozpaczliwie nie próbowałbym jej przy sobie zatrzymać, wiedziałem, że walka ze śmiercią była jak gra w szachy.

A ja za cholerę nie potrafiłem w nie grać.

## ROZDZIAŁ 34

### Rain



Tłum skandował moje imię. Krzyk tak wielu ludzi słyszalny był nawet w podziemiach. Podekscytowanie przerosło nawet moje najśmielsze oczekiwania, a adrenalina zaaplikowała mi w żyłach pełną gotowość do działania.

– Dobra, wszyscy, chodźcie tu! – zawołał Roy, wyciągając ramiona, by objąć osoby stojące obok.

Rytuał naszej przedkoncertowej rozgrzewki był nieodłącznym elementem udanego show. Z jednej strony objąłem Olivię, a z drugiej Elliota. W kilka chwil cała ekipa utworzyła jeden wielki krąg. Management, rodzice Liv, tancerze, trenerzy, technicy, ochroniarze i wielu ludzi zaangażowanych w to, by dokonać naszego dzieła.

– Wracamy tu z zupełnie nową energią, z całkowicie czystą kartą, naładowani optymizmem i gotowi do rozpieprzenia tego koncertu jak cholerni bogowie – zaczął manager. – Chciałbym wam wszystkim podziękować za zaangażowanie, za wiarę i za to, że dokonaliśmy niemożliwego. – Uśmiechnął się, gdy odnalazł mnie wzrokiem. – Rain, jesteśmy tu, ponieważ kawał czasu temu podjąłeś decyzję o pozostaniu trzeźwym. Twoja determinacja i dążenie do celu doprowadziły nas do tego miejsca.

Rozbrzmiała fala oklasków, która wywołała u mnie niepohamowany uśmiech. Pokiwałem głową z uznaniem. Zauważyłem, że Roy posłał mi znaczące spojrzenie, zachęcając do pociągnięcia przemowy.

– Okej, więc... – Wciągnąłem powietrze. – To niesamowite, że możemy tu być. Byłem tylko dzieciakiem z małego miasta, który skrobał jakieś gówno w zeszytach, a później wrzucał to do internetu i wykrzykiwał we freestyleowych bitwach. A jesteśmy tu, ponieważ Roy we mnie uwierzył. Był jak ojciec, którego zawsze chciałem mieć, i wyciągał do mnie pomocną dłoń w chwilach zwątpienia.

– Przestań, bo będę wyc – jęknął Roy.

Pogłos śmiechu rozniósł się gromkim echem po pomieszczeniu.

– Każdy z nas jest tu z jakiegoś indywidualnego powodu. I jakkolwiek by on nie był, zostaliśmy wybrani, by znaleźć się tu, gdzie jesteśmy, a to czyni nas wyjątkowymi – zauważyłem na głos. – Każdy z nas ma cel, każdy z nas jest ważny i potrzebny. Doceniam, że jesteście tu dla mnie. Cieszę się, że mogę dzielić z wami swoje marzenia. Dziś jest cholernie ważny dzień, ponieważ to otwarcie potężnej trasy i gdyby nie wy, nie miałbym żadnych szans, by dokonać czegoś tak wielkiego. Pracowaliśmy na to wiele miesięcy i oto jesteśmy.

Huczne oklaski podsumowały moją przemowę. Nastroje były pełne werwy i gotowości do działania. Optymizm udzielił się każdemu.

– Okej, ekipa, piętnaście minut do wejścia na scenę! – Roy zaklaskał energicznie w dłonie. – Wszyscy na miejsca. Róbcie swoje!

Z utęsknieniem wyczekiwałem chwili, aż korytarz nieco opustoszeje. Owinąłem ramiona wokół ciała Olivii, a ona oparła się o mój tors, pozwalając mięśniom zwiotczeć. Fakt, że tu była, wiele dla mnie znaczył.

– Będziesz cudowny. – Podniosła głowę, by móc spojrzeć mi w oczy. – Poradzisz sobie.

– Z tobą u boku jestem w stanie przenosić góry. – Złożyłem pocałunek na jej czole.

Wygięła usta w rozkosznym uśmiechu, ale w jej spojrzeniu widziałem cierpienie. Obecność tutaj kosztowała ją sporo wysiłku, a mimo to nie zrezygnowała.

– To moje ostatnie marzenie.

To wyznanie otoczyło mnie mgłą przygnębienia. Jedną dłonią podtrzymywałem Olivię przy



sobie, a drugą przyłożyłem do jej alabastrowego policzka.

– Setne? – zapytałem przez ściśnięte gardło.

– Tak. – Trąciła nosem mój. – Setne. Nie mam więcej marzeń.

Znów zalała mnie fala głębokiego poczucia bezradności. Przyparłem czoło do jej czoła. Przez to, jak krucha była, miałem wrażenie, że powoli się rozpadała, cząstka po cząstce, a ja nie byłem w stanie ich wszystkich złapać i skleić do kupy.

– Chcę, żebyś zawsze był taki szczęśliwy, jaki jesteś dzisiaj. – Wyczułem prośbę w jej cichym głosie. – Nigdy więcej nie wracaj do nałogu, dobrze?

To było cholernie trudne, ale do tej pory dałem radę... choć z drobnymi chwilami zwątpienia.

– Dobrze.

Nie wyobrażałem sobie przyszłości bez niej, ale jeśli ma być ona tak okropna, jak była przeszłość, zanim Liv powróciła do mojego życia, to nie chciałem jej wcale. Zamiast podtrzymywania rozmowy, syciłem się jej obecnością, doceniałem kontakt skóry dziewczyny z moją.

– Rain, pięć minut do wejścia na scenę – usłyszałem głos w słuchawce.

Nienawidziłem tej części. Objąłem Olivię jeszcze mocniej, jakby była moim talizmanem szczęścia. Ustami dotknąłem jej czoła.

Wiedziała, co to znaczy.

– Muszę już iść.

Potaknęła powoli. Dość niespodziewanie sięgnęła do włosów, po czym zsunęła z nich gumkę. Wydawało się, że nasunięcie jej na mój nadgarstek wymagało od niej sporego nakładu sił.

– Kocham cię – wyznała, a spokojną zieleń pięknych oczu pokryła tafla łez.

Walczyłem ze sobą, żeby się nie rozplakać. Pocałowałem ją po raz ostatni.

– Kocham cię, łabądku.

Pan Hale przejął ode mnie córkę i ścisnął moje ramię.

– Powodzenia. – Posłał mi krzepiący uśmiech. – Zabiorę ją na trybuny.

Kiwnąłem głową. Strefa VIP była w całości wynajęta dla mojej żony, jej doktora i naszych najbliższych. Wiedziałem, że z nimi będzie bezpieczna.

Przeszedłem przez ostatnie drzwi, które dzieliły mnie od wejścia na scenę. Docierały do mnie dźwięki intra, będącego wprowadzeniem do koncertu. Technicy zajmowali się wszystkim wokół; coś mi doczepiali, coś poprawiali. Moje gardło było ściśnięte i wiedziałem, że jeśli natychmiast nie zapanuję nad emocjami, nie wyduszę z siebie ani słowa.

*Boże, daj mi siły.*

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Kiedy zostałem sam z mikrofonem, zacząłem podskakiwać w miejscu dla rozładowania napięcia. To było inne, nowe. Gdy brałem xanax, nie robiłem takich rzeczy.

Platforma drgnęła pode mną. Krzyki fanów były coraz wyraźniejsze. Skandowali moje imię. Potem wyostrzyły się wrzaski pełne ekscytacji.

Serce napierdalało mi pod żebrami, nogi drżały, a dłonie były złane potem.

*Wrócileś, zrobiłeś to.*

Poczułem świeże, lodowate powietrze z pracującego klimatyzatora. Zamknąłem oczy i wziąłem najgłębszy wdech, na jaki było mnie stać. Nagle w moim umyśle zapanował spokój.

Muzyka zaczęła grać. Bit w słuchawce narzucał mi rytm.

Ryk tłumu eksplodował po całości stadionu. Scena dudniła, czułem na sobie każde drganie.

– Seattle! – zawołałem do mikrofonu. – Jesteście tutaj?!

Fani krzyczeli na tyle, na ile pozwoliły im płuca.

Cholernie to uwielbiałem. Zaczęliśmy od spokojnego kawałka.

*Choć mówią mi deszcz, czasem brakuje mi słońca. Chciałbym mieć cię obok i słuchać bez końca.*

*Cisza nadchodzi, wreszcie rozbrzmi na wieki, niech mnie wreszcie nie boli, gdy zamknę powieki.*

Ledwie byłem w stanie słyszeć samego siebie. Wspólne brzmienie tysiąca głosów zlało się w jedno.

Podszedłem bliżej krawędzi, by wystawić mikrofon do publiczności. Opanowali tekst do

perfekcji. To uczucie było niesamowite.

*Będę twoim sumieniem, aniołem stróżem, modlitwą na rozgrzeszenie. Jeśli popełnisz zbrodnię, wezmę na siebie winę, ukryję każdy ślad, miejsce zmienię w ruinę. Przy tobie wolałbym umrzeć z miłości, niż pozwolić życiu pochłonąć mnie w starości. Nasza rzeczywistość jest problemem, więc nie dajmy się zamknąć w czymś, co jest pieprzonym systemem.*

Czułem, że łączyło nas coś niesamowitego.

Odnalazłem wzrokiem Roya, który kiwał głową do bitu.

Kiedy kolejny kawałek dobiegł końca, stadion wybuchł gromkim aplauzem. Czerpałem z tego radość, zbierałem to, co najlepsze. Zanim jednak nadszedł czas na kolejną piosenkę, uznałem, że to najlepszy moment na pogadankę.

– Seattle, ten wieczór jest dla mnie wyjątkowy – powiedziałem do mikrofonu. Nadeszła kolejna fala okrzyków, którą uciszyłem ruchem ręki. – Miniony rok stanowił dla mnie spore wyzwanie, o czym zapewne wiecie. Powrót nie był łatwy, ale gdy stoję na scenie, to czuję, że jestem tu, gdzie, kurwa, chciałem być!

Tłum ryknął w odpowiedzi, krzyki komponowały się z oklaskami.

– Ta noc jest dla mnie ważna z jeszcze jednego, cholernie istotnego dla mnie powodu – kontynuowałem. – Moja żona jest dziś tutaj ze mną, siedzi gdzieś na trybunach i pewnie rumieni się, gdy o niej mówię.

Fani oszaleli na wspomnienie o Liv. Okrzyki napełniały mnie energią.

– Chciałem tylko powiedzieć, że cię kocham, skarbie. Może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale mnie uratowałaś. – Poczułem ucisk w gardle, spowodowany emocjami, a mimo to nie mogłem przestać się uśmiechać. – Następna piosenka jest dla ciebie. Słyszycie ją po raz pierwszy.

*Kiedys nazwałbym to słabością, dziś wolę twoją miłość niż walkę z samotnością. Próbuję myśleć trzeźwo, gdy schodzę ze sceny. Czas nie działa, to ty leczysz moje problemy. Próbuję powstrzymać się od powiedzenia, jak bardzo cię kocham, ale tylko przy tobie czuję, że oddycham. Próbuję nie uśmiechać się, gdy mówisz, co szepcze nam deszcz. Jedyne, czego teraz chcę, to uciec z tobą gdzieś. Więc skarbie, poproś mnie o coś więcej niż życie, przecież żyję dla ciebie, a zniknę o świcie.*

Ocean rozkołysanych ciał wczuł się w rytm, machając dłońmi w powietrzu. Nawet jeśli to kawałek pełen sentymentu, wciąż wczuwali się we flow. Moja energia podsyciała publikę, słowa płynęły z rytmem.

Rapowałem, śpiewałem, czasem zarzuciłem freestylem, który nawinał mi się na język. Wyrzut endorfin towarzyszył mi podczas skakania i biegania po scenie. Zmieniałem ubranie, zakładałem inne stylizacje. Przeplatałem piosenki ze starego albumu z nowymi, a w międzyczasie strzelałem okrzykami w rozgrzany tłum. Pozwalałem śpiewać im zwrotki czy refreny, stojąc przed nimi z myślą: „Kurwa, rzeczywiście to zrobiłem”.

To było jak osobista sesja terapeutyczna na oczach dziesiątek tysięcy ludzi i chociaż każdy miał swój powód, czułem, że łączyło nas coś niesamowitego.

Przy ostatniej piosence byłem kompletnie zdyszany.

Wybuchy pirotechniczne, gra świateł i przedłużające się brzmienie muzyki wskazywało na koniec. Wróciłem na platformę.

– Seattle! – krzyknąłem do mikrofonu i wyrzuciłem pięść w powietrze. – Przypomnieliście mi o tym, co najbardziej kocham robić. Totalnie rozwaliliście to show!

Tłum ryknął okrzykiem pełnym zadowolenia. Aplauz z każdej strony nacierał jak pieprzone tsunami.

Znów poczułem, że żyję, i najchętniej nigdy nie schodziłbym ze sceny. Platforma powoli wsuwała się w zapadnię.

Technicy zabrali ode mnie sprzęt. Asystenci podawali ręczniki i butelkę wody, a ja, nabuzowany pozytywną energią, po prostu kroczyłem w ich towarzystwie.

Roy czekał na mnie w przejściu.

– Widziałeś to? – Wyrzuciłem dłoń w stronę wejścia na scenę. – Rozjebaliśmy to. To było mistrzostwo świata!

Uśmiechnął się, lecz zamiast powiedzenia czegokolwiek, po prostu mnie przytulił. Byłem przepocny, kropelki potu wciąż spływały mi po twarzy, ciało drżało z emocji.

– Byłeś niesamowity – odezwał się wreszcie.

Nie wyczułem w tym dumy ani nawet szczypty radości. Cofnąłem się o krok z zamiarem potrząśnięcia nim i sprawienia, by dołączył do mojego stanu euforii, ale zrezygnowałem, gdy dostrzegłem wyraz jego twarzy.

Coś było cholernie nie tak. Brązowe oczy powiedziały mi wszystko.

– Nie... – Cały zdrętwiałem.

– Karetka zabrała ją do szpitala – wykrztusił wreszcie. – Straciła przytomność jakieś pół godziny temu.

– Co, do cholery?! – Cisnąłem ręcznikiem o ziemię. – Kiedy? Dlaczego nie kazaliście mi zejść ze sceny?

– Widziałem, jak dobrze się tam bawisz – wyjaśnił w pośpiechu. – Nie chciałem tego niszczyć.

– Oszalałeś? – warknąłem. – Powinienem o tym wiedzieć jako jeden z pierwszych!

– Rain...

Zignorowałem go. Wbiegłem do garderoby. Nigdy nie brałem tak szybkiego prysznica. Po wysuszeniu ciała zignorowałem zmęczone mięśnie i ubrałem się w to, co mi przygotowano.

– Ochroniarze już czekają – powiedział Roy. – Chociaż eskortowanie ciebie spod stadionu pełnego ludzi będzie sporym wyzwaniem, to...

– Mam to gdzieś, Roy! – Wyrzuciłem dłonie w górę ze złością. – Po prostu zabierzcie mnie do cholernego szpitala.

## ROZDZIAŁ 35

### Rain



Chłód w szpitalu powodował, że po ciele przechodziły mi nieprzyjemne dreszcze. Miałem suche powieki, oczy szczypały mnie od wylanych łez. Roy i Elliot byli tu ze mną przez cały wieczór, zanim wrócili do hotelu. Pomimo namowy z ich strony, by odpocząć, chciałem tu być. Euforia minionego dnia zdążyła się już ulotnić. Teraz czułem tylko przerażenie.

Było źle. Było naprawdę źle.

Następnego ranka przez okno sali chorych widziałem rodziców Liv. Słyszałem, jak płakali. Lydia głaskała córkę po włosach, mówiąc coś, co doprowadzało ją do łez. Co jakiś czas składała pocałunki na czole dziewczyny, mocniej ścisnęła jej dłoń, a później powtarzała te czynności. Xavier zaś w milczeniu siedział obok szpitalnego łóżka, trzymał rękę mojej ukochanej i z trudem powstrzymywał kolejne łzy.

Chociaż Olivia była przytomna, to jej życiowe funkcje ograniczały się do mrugania, choć nawet to wydawało się dla niej sporym wysiłkiem. By odychać, potrzebowała tlenu podawanego jej przez maseczkę tlenową.

Zerwałem się z miejsca, gdy tylko lekarka przeszła przez rozsuwane drzwi.

– Co z moją żoną, pani doktor?

Kobieta wygięła ciemne brwi w łuki. Zwróciła twarz w stronę okna z widokiem na salę chorych, po czym powróciła spojrzeniem do mnie.

– Jej stan jest krytyczny.

Poczułem bolesny ucisk w gardle, jakbym połknął potłuczone szkło. Mięśnie brody mi zadrżały, a mimo to chciałem pozostać silny.

– Co się z nią dzieje? – zapytałem.

– Nerki przestały pracować – oświadczyła. – Płuca są właściwie na wykończeniu. Przeprowadziliśmy badania tomograficzne całego ciała i... – Urwała, zaciskając wargi w cienką linię. – Nowotwór postępuje, jest bardzo rozsiaany. Nie chcę panu dawać żadnych nadziei.

– Nie potrzebuję nadziei. – Pokręciłem stanowczo głową. – Chcę tylko wiedzieć, co dokładnie jej jest.

– Rokowania na poprawę są zerowe, choroba jest zbyt zaawansowana. – Ponownie odwróciła spojrzenie w stronę sali. – Staraliśmy się wzmocnić organizm, ale on już nie reaguje.

– To znaczy?

Oczy kobiety odnalazły moje i ujrzałem w nich współczucie.

– Należy przygotować się na najgorsze – powiedziała. – Będziemy jej podawać tlen i morfinę, żeby nie cierpiała.

Ton jej głosu sprawił, że w umyśle przeskakiwały mi epizody z przeszłości. Wziąłem drżący wdech, a mimo to wciąż walczyłem, by się nie rozpląkać.

– Ale... – zacząłem niepewnie – ona chciałaby umrzeć w domu. Takie było jej życzenie.

– W tym stanie nie jest to możliwe. – Pokręciła powoli głową. – Rozumiem pana intencje, ale chcemy zadbać o to, by odeszła jak najmniej boleśnie. W takim stanie mogłaby umrzeć już podczas transportu.

Zapadła cisza. Dzwoniło mi w uszach tak, jakby ktoś w oddali rysował widelcem po talerzu. Z frustracji przeczesalem palcami włosy i pociągnąłem za ich końcówki.

– Naprawdę nie da się już nic zrobić? – Patrzyłem na nią błagalnie, jakby to od niej wszystko

zależało.

– Ona może odejść w ciągu najbliższych dni. – Jej wykrzywiona twarz wskazywała na współczucie. – To jest najlepszy czas, by się z nią pożegnać.

Ale ja wcale nie chciałem się żegnać. Jedyne, na co było mnie stać, to skinienie głową. Kiedy tylko lekarka zniknęła mi z oczu, poczułem burzę targających mną emocji.

– Kurwa... – jęknąłem bezradnie, gdy przycisnąłem czoło do ściany. – Boże, nie zabieraj mi jej. Ona jest za młoda.

Żadnej odpowiedzi. Nie spodziewałem się, że jakąś dostanę.

Rodzice Olivii wyszli na korytarz. Lydia dopiero co przestała płakać, jednak na mój widok, do jej oczu ponownie napłynęły łzy. Poczułem, że żal wstrząsnął moim ciałem. Kobięce ramiona w kilka sekund owinęły się wokół mnie w mocnym uścisku.

– Dali jej tylko kilka dni – wyłkała mi w bluzę. – Tylko kilka dni. Po nich przestanę być mamą.

Zacisnąłem powieki. Schowałem twarz w jej włosach, jednak nawet to nie pomogło mi powstrzymać łez. Gardło paliło mnie od środka.

Ja przestanę być mężem. Przestanę być chłopcem od łąbądka. Przestanę być Rainem.

– Nie wiem, co bez niej zrobię – udało mi się wyrzucić drżącymi ustami. – Nie mogę... Nie dam rady...

Xavier otoczył nas ramionami. Gdy jego żona odsunęła się na bok, przytulił mnie tak mocno, jak jeszcze nigdy nie miał okazji.

– W porządku, synu – wychrypiał. – Wszyscy umieramy jako istotna część czyjegoś życia. Po prostu niektórzy mają więcej czasu na... – pociągnął nosem – ...na zastanowienie się nad jego przeżyciem.

– Nie chcę, żeby odeszła. – Kręciłem głową. – Nie poradzę sobie bez niej.

– Posłuchaj. – Złapał moją twarz w dłonie i zmusił do spojrzenia mu w oczy. – Ja też tego nie chcę, żadne z nas tego nie chce, ona sama tego nie chce, a jednak zobacz, jaka jest spokojna.

– Nie potrafię tego zrozumieć, że jest z tym taka pogodzona. – Panika i łzy ponownie podeszły mi do gardła. – Ja nie jestem. Wierzę, że jest coś jeszcze, coś, co musieliśmy przeoczyć.

– Tak długo, jak moja córka jest spokojna, ja też będę. – Uśmiechnął się z wysiłkiem. – To ona toczy tu największą walkę, nie my.

Nadeszła hiperwentylacja. Oddychałem głęboko, zbyt szybko. Xavier trzymał mnie za ramiona. Coś do mnie mówił, ale cokolwiek to było, nie działało.

Ona umiera.

Olivia mnie zostawia.

Znów będę sam.

– Oddychaj. – Xavier przycisnął czoło do mojego, trzymając mnie za kark. – No dalej. Oddychaj ze mną.

Nie potrafiłem nad tym zapanować. Twarz miałem mokrą od łez. Moje ciało drżało niekontrolowanie.

*Jeśli ona umrze, odejdę razem z nią.*

Teść złapał mnie za dłoń i przycisnął ją do mojej piersi, w miejsce, w którym kryło się serce.

– Zobacz, jak szybko bije – zagadywał. – Biję dla mojej córki, tak mocno i żwawo.

Zdałem sobie sprawę, że oddech mi zwolnił. Zamrugąłem w milczeniu, nie bardzo wiedząc, co powinienem powiedzieć.

– Czujesz? – zapytał. – To miłość, jaką ją darzysz. – Głos odrobinę mu się załamał. – Ona ją czuje, to się nie zmieni. Nawet nie wiesz, jaka szczęśliwa jest dzięki tobie. Dawno nie widziałem w niej tyle życia, tyle radości.

– Tak bardzo ją kocham... Ja... – Słowa więzły mi w gardle.

– Wiem o tym, Rain. – Złapał mnie za ramiona. – To ty sprawiłeś, że chciała walczyć. Twoja miłość do niej sprawiła, że odzyskałem moją radosną córeczkę. – Znów mnie przytulił.

Doceniłem to.

– Dziękuję – wydobyłem z siebie ochrypłym głosem.

Po prostu uściskał moje ramię, zanim kiwnął głową w stronę sali.

– Idź do niej – zachęcał. – Na pewno chciałyby się z tobą zobaczyć.

Wzięłem głęboki wdech. Przetarłem twarz rękawem bluzy. Wiedziałem, że musiałem być silny dla Liv. Napięcie przebiegło mi od palców aż po ostatni włos na głowie. Gardło miałem zaciśnięte z przerażenia, a dłonie zwinięte w pięści, jakbym miał się przed czymś obronić.

Xavier otworzył dla mnie drzwi, a kiedy przez nie przeszedłem, jakiś rodzaj ulgi spłynął mi na ramiona. Być może umysł podświadomie tak bardzo chciał zobaczyć Olivię, że gdy tylko stanąłem obok jej łóżka, poczułem się spokojny.

– Cześć, łabądku.

Popatrzyła na mnie, zielone oczy błyszczały tak, jak za pierwszym razem, gdy ją zobaczyłem. Odnalazłem jej dłoń; była krucha, delikatna. Ledwie mnie ścisnęła. Wydawało się, że była zbyt zmęczona, by utrzymać powieki otwarte.

Nachyliłem się, a moje usta z czułością musnęły jej czoło.

– Moja piękna żona – wychrypiałem.

Zdałem sobie sprawę, że to ostatnie chwile, gdy mogę ją tak nazywać, a to uderzyło mnie jeszcze mocniej. Palcami przeczesalem jej ciemne włosy, które teraz stały się matowe, pozbawione blasku.

Patrzyłem, jak spała – jakby była zagubiona w myślach. Zająłem miejsce na krześle obok łóżka. Objąłem ramieniem nogi dziewczyny, a policzek oparłem na jej podbrzuszu. Chcąc poczuć choć odrobinę bliskości z jej strony, przycisnąłem sobie jej dłoń do twarzy. Poczułem na niej delikatny ruch, jakby musnęła mnie opuszkami.

Chciałbym zrobić krok w tył w naszej historii, powiedzieć jej tak wiele rzeczy, upewnić się, że wiedziała, że była dla mnie tą jedyną. Wspólne marzenia wypadły mi z rąk, stały się nieosiągalne. Wiedziałem, że każdy kolejny dzień będzie trudniejszy do przeżycia.

– Zapytałaś mnie kiedyś o to, kim chcę być, gdy dorosnę – powiedziałem spokojniejszym tonem.

– Przez wiele lat nie znałem odpowiedzi na to pytanie, mówiąc, że chciałbym pozostać sobą. Uświadomiłem sobie po czasie, że pytasz o coś głębszego. – Wypuściłem westchnienie. – I zdałem sobie sprawę, że zawsze chciałem być kochany. To ty uczyniłaś mnie tym, kim jestem dzisiaj.

Poczułem delikatne drgnięcie jej palców na policzku. Wiedziałem, że mnie słyszała i rozumiała jak nikt inny. Zmęczenie wzięło nade mną górę. Fakt, że byłem wyczerpany koncertem i nie spałem całą noc, niczego nie ułatwiał. Moje powieki zrobiły się zbyt ciężkie, by utrzymać je w górze.

– Kocham cię – wyszeptalem. – Zawsze będę.

Miłość do Liv miała najczystsza postać. Miłość, której nigdy nie zapomnę. Miłość, która trwale wyryła się w moim sercu.

Poczułem dotyk na ramieniu, więc podniosłem głowę, chociaż ta nagle wydawała się ważyć tonę. Zerknąłem w stronę okna i zdałem sobie sprawę, że było już późno.

– Powinieneś już iść – powiedziała Lydia. – Musisz odpocząć.

– Nic mi nie jest – wymamrotałem słabym głosem.

– Jesteś wyczerpany. – Czujęm ruchem przeczesania mi włosy. – Zostaniemy z nią. Będziemy dzwonić, gdyby coś się zmieniło.

Podniosłem się z krzesła i jęknąłem, czując ból w plecach po spaniu w niezbyt wygodnej pozycji.

Olivia rozchyliła powieki. Zerknęła to na mnie, to na rodziców, jednak niczego nie powiedziała.

– Jadę do hotelu, kochanie. – Pochyliłem się nad ukochaną i złożyłem pocałunek na jej czole. –

Wróć tu rano, dobrze?

Miałem wrażenie, że potakująco mrugnęła oczami. Ująłem jej palce, by za moment musnąć ich wierzch.

– Kocham cię.

Popatrzyła mi w oczy i nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy odkładałem jej rękę.

– Przyjdę jutro, obiecuję – dodałem, a opuszkami odgarnąłem włosy z czoła żony. – Zobaczymy się rano.

Przymknęła powieki, więc pomyślałem, że znów zasnęła.

Pożegnałem się z teściami, po czym podszedłem do drzwi. Kiedy tylko złapałem za klamkę, coś

podpowiedziało mi, by się odwrócić. To wtedy Olivia uniosła dłoń i pomachała do mnie lekkim ruchem, zanim ręka opadła jej bezwładnie wzdłuż boku. Pod maską tlenową dostrzegłem jej delikatny uśmiezek. Znow poczułem okropny ucisk w gardle. Wzruszyłem się jak mały dzieciak.

– Cześć, łabądku – pożegnałem się, a mój głos zabrzmiał niemal głucho.

## ROZDZIAŁ 36

### Rain



Tego dnia Olivia nie otworzyła już oczu. Nic jej nie zbudziło, nawet przemieszczenie łóżka z jednej strony sali na drugą niczego nie zmieniło. Ani drgnęła, choć wiedziałem, że żyła. Czuję jej ciepło, słyszałem oddech.

– Cześć, łabądku. – Nachyliłem się nad nią i pocałowałem czule w czoło. – Wróciłem do ciebie.

Chciałem do niej mówić. Gdy sam byłem nieprzytomny, a Roy przy mnie czuwał, nie czułem się samotny. Myślałem, że z nią będzie podobnie. Złapałem ją za rękę, a następnie przystawiłem ją sobie do policzka tak, jak ona zawsze to robiła. Wtuliłem twarz w jej dłoń, składając na niej drobne pocałunki. Moje myśli uciekały do chwil, w których byliśmy razem, wskutek czego oczy natychmiast mi wilgotniały.

– Przesunęliśmy trasę koncertową – powiedziałem. – Roy wydał oświadczenie. Cały świat się za ciebie modli.

Zerknąłem na nią przelotnie.

Nie ruszyła się. Nie mrugnęła. Nawet nie wydała dźwięku. Jedyne, co się poruszało, to jej wargi, przez które oddychała, i klatka piersiowa.

Nie odpowiadała mi. Zdałem sobie sprawę, że już nigdy tego nie zrobi.

Przytuliłem się mocniej do jej dłoni, jakbym chciał, byśmy stali się jednością, jakby była moim pluszakiem, bez którego bałbym się zasnąć. I wreszcie moje mury obronne opadły, jakby bez skrpułów wjechał w nie emocjonalny czołg. Zaniosem się tak gorzkim szlochom, że przez chwilę nie mogłem oddychać. Ból w piersi bezlitośnie mnie rozrywał.

Chciałbym zatrzymać ją jak najdłużej. Byłem przerażony wizją ponownej samotności i bólu związanego z utratą ukochanej. Nie chciałem wrócić do domu, do pustego mieszkania, zerkać w miejsca, w których spędzaliśmy wspólne chwile, i próbować żyć, jakby to wcale nie miało miejsca. Pokój hotelowy bez niej był pusty, łóżko zimne, a przestrzeń cicha.

Znałem jednak decyzję Olivii w tej sprawie. Jej uczucia były dla mnie najważniejsze. Chciałem pozwolić jej odejść w zapewnieniu, że była przeze mnie kochana.

Ale jeszcze nie dziś.

– Rain? – usłyszałem za sobą głos Elliota.

Nie odwróciłem się. Moje ciało nie chciało puszczać Liv. Pragnąłem zostać przy niej jak najdłużej.

Podszedł bliżej, położył mi dłoń na ramieniu i mocniej je ścisnął.

– Jadłeś coś, chłopaku?

– Nie jestem głodny – wymamrotałem.

– Nie możesz opiekować się Olivią, jeśli najpierw nie zadbasz o siebie. – Zataczał ręką okręgi na moich plecach. – Spadeś coś w ogóle?

– Niewiele. – Pociągnąłem nosem. – Płakałem nawet przez sen.

– Potrzebujesz czegoś?

Pokręciłem głową. Na złamane serce i poczucie straty nie było lekarstwa. Taka jest kolej rzeczy. Coś się zaczyna i musi skończyć. A ja musiałem przetworzyć to emocjonalnie.

– Jej rodzice niedługo przyjdą – powiedziałem słabym głosem. – Nie mogę jej zostawić.

Usiadł zatem obok. Pozwolił mi płakać. Pozwolił do niej mówić.



Niegdyś z łatwością zostawiałem ludzi za sobą. Nie zależało mi na ich obecności. Ludzie przychodzili i odchodzili. Ale ten przypadek był inny.

Nie potrafiłem się z nią pożegnać.

## ROZDZIAŁ 37

### Rain



Kropłomierz wypuszczał kroplę po kropli. Słyszałem każde kapnięcie morfiny.

Xavier stał przy oknie, wpatrywał się w park przed szpitalem. Lydia siedziała na krześle tuż obok łóżka. Sporadyczne szluchy przypominały mi o jej obecności.

Olivia nie miała już maski tlenowej. Oddychała przez usta, co wyglądało raczej jak walka, gdy próbowała zaczerpnąć oddech prawie całym ciałem. Nigdy wcześniej nie słyszałem tego dźwięku. Brzmiała jak konające z bólu zwierzę.

– Podają jej morfinę. – Pani Hale posłała mi rozkojarzone spojrzenie. – Żeby nie czuła bólu i się nie dusiła.

Nie odezwałem się. Obawiałem się, że jeśli to zrobię, zacznę płakać.

– Chodź, kochanie. – Kobieta poklepała miejsce obok. – Masz prawo przy niej być tak samo jak my.

Poruszyło mnie to, aż zebrało mi się na łzy. Jednak zamiast się popłakać, mocno zacisnąłem zęby i zająłem wskazane miejsce.

– Ona wciąż walczy – westchnęła melancholijnie. – Jest taka dzielna, nie chce odpuścić.

Milczałem. Miałem wrażenie, że cały świat stracił kolory. Zapach strachu i zapowiedź samotności unosiła się w powietrzu jak mgła, której za nic w świecie nie potrafiłem przepędzić.

Lydia podniosła się z siedzenia. Pocałowała córkę w policzek, pogłaskała ją po głowie i szepnęła ciche zaprzysiężenie miłości.

Potem nasze spojrzenia się spotkały i w jej oczach ujrzałem, że cierpi. Sam wstałem, by móc ją objąć, a gdy mnie przytuliła, jej drobne ciało zatrzęśło się z emocji.

– Dziękuję, że byłeś tu dla niej – powiedziała mi przy uchu. – Dziękuję za wszystko, co dla niej zrobiłeś.

– Kocham ją – udało mi się wydusić. – Bardzo ją kocham.

– Widzę – szepnęła. – Ona też bardzo cię kocha.

Zerknąłem przez jej ramię na Olivię. Wiem, jak bardzo byłaby szczęśliwa, gdyby zobaczyła mnie ze swoją mamą w objęciach. To sprawiło, że przytuliłem kobietę jeszcze mocniej.

– Damy wam chwilę. – Sięgnęła do torebki po chusteczkę. – Poczekamy na korytarzu.

Potaknąłem.

Xavier podszedł do córki. Miał zaczerwienione oczy. Musiał płakać po cichu. Pochylił się nad Liv, przyciskając usta do jej czoła.

– Jeszcze do ciebie przyjdę, króliczku.

Później ścisnął moje ramię, ja ścisnąłem jego. Żaden z nas niczego nie powiedział, wymiana spojrzeń okazała się wystarczająca.

Kiedy oboje wyszli, pokój znów stał się zimny. Podeszedłem bliżej łóżka.

Oddech ukochanej zwalniał coraz bardziej. Była tak blada, że mogłem dostrzec żyły biegnące pod jej skórą.

– Cześć, łabądku – wychrypiałem boleśnie.

Każde wspomnienie, które z nią dzieliłem, przelatywało mi przez umysł, kiedy tylko nachyliłem się nad żonę. Skupiłem usta na czubku jej głowy, a palcami pieściłem delikatny policzek. Chociaż moje ciało pochłaniał żal, nie potrafiłem być na nią zły, że ode mnie odchodzi. Łzy zapiekły mnie w oczy.

Splotłem nasze palce; miała delikatną, choć wciąż ciepłą rękę. Pocałowałem jej wierzch, zanim zdecydowałem znów pochylić się nad dziewczyną.

– Wiem, że jesteś zmęczona tą walką. – Głos mi drżał. – Chociaż to nie jest łatwe, wiem, że przejdziemy przez to razem – wyszeptalem, całując ją w czoło. – I chociaż to tak cholernie boli, to nie zamieniłbym ani jednej sekundy z tobą na coś innego. – Płakałem, nie mając nad tym żadnej kontroli. Zbyt długo pozostawałem silny. – Nienawidzę myśli o utracie ciebie. Tak bardzo boję się tego, co będzie po tym, gdy nas opuścisz.

Opadłem bezwładnie na krzesło. Pochyliłem się, a mój szloch przeciął przygnębiającą ciszę w sali. Mimo tego nie puściłem dłoni Olivii nawet na chwilę.

– Byłaś najważniejszą częścią mojego życia. Nie mogę zliczyć wszystkich dni, które uczyniłaś jaśniejszymi. – Podniosłem jej rękę i wtuliłem w nią policzek tak, jak robiłem to zawsze, by poczuć spokój. – Chciałbym, żebyśmy mogli spędzić razem więcej czasu, żebyś mogła dać mi dziecko, zbudować ze mną dom i dożyć pięknej starości, ale moje życie nie mogło być lepsze, ponieważ byłaś w nim ty. – Ledwie mogłem przełykać ślinę. Przetarłem wilgotną twarz rękawem bluzy. – Mimo wszystko chcę ci powiedzieć, że twoi rodzice nie zostaną sami – zapewniłem ją. – Będę przy nich, otoczę ich opieką.

Wiem, że tego by chciała. Była jedynaczką, więc myśl o pozostawieniu rodziców musiała ją przerażać. Ostatnie, czego chciałem, to to, by umarła w paraliżującym ją strachu.

– Będę tęsknił za tym, jak się o mnie troszczyłaś. – Głos znów załamał mi się z emocji. – Ale obiecuję, że już nie wrócę do nałogu. Nie będę brał tabletek. One zniszczyły moją rodzinę i nie chciałbym zniszczyć nimi własnej. – Pokręciłem głową z poczuciem przygnębienia. – Będzie dobrze, kochanie. – Pocałowałem wierzch jej delikatnej ręki. – To będzie trudne, ale damy radę. Będziemy tylko potrzebować odrobiny czasu.

Czułem przytłaczające zmęczenie. Oczy praktycznie szczypały mnie od łez wycieńczenia, a głowa była obolała z natłoku emocji.

Znów się podniosłem, nachyliłem nad żoną, a moja dłoń otoczyła jej policzek. Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Wiem, że jesteś zmęczona – zacząłem spokojnie. – Jestem z ciebie taki dumny. Wszyscy jesteście. – Obsypałem pocałunkami jej głowę. – Rozumiem, że masz tego dość. Wiem też, jak bardzo się starałaś – powiedziałem, przyciskając czoło do jej czoła. – Jeśli chcesz odejść, łabądku... – Zdułem chęć rozplakania się. – Jeśli chcesz odejść, to w porządku. Zawsze będę cię kochał.

## ROZDZIAŁ 38

### Rain



Biel komponowała się z tętniącą życiem zielenią. Nad Bellingham zawisło blade słońce, rzucając miękkie światło, przebijające się między drzewami. Ćwierkanie ptaków było jedynym żywym dźwiękiem; czysta, melodyjna barwa przywoływała na myśl najpiękniejsze wspomnienia. Powietrze zgęstniało od zapachu kwiatów.

Nikt nic nie mówił. Oczy wszystkich były skupione w jednym miejscu.

Poczułem ruch dłoni na plecach. Pani Hale wtuliła się w moje ramię, a z wyrazu jej twarzy odczytałem głęboki, jednak opanowany smutek. Nasze oczy się spotkały. Po raz pierwszy w jej spojrzeniu odnalazłem cień nadziei.

– Chyba już czas.

Zgodziłem się skinieniem głowy. Podszedłem do stołu koktajlowego, na którym stała taca pełna szampana. Chwyciłem za długą nóżkę kieliszka, a łyżeczką zastukałem w szkło, by zwrócić uwagę innych, po czym odłożyłem obie rzeczy.

– Ach... Cóż... – zacząłem, a mój głos się załamał.

Spuściłem wzrok na kopertę, którą chwilę temu wyciągnąłem z kieszeni. Była ozdobiona śladem ust, pomalowanych czerwoną szminką, i została zaadresowana do mnie. Olivia musiała wszystko zaplanować, ponieważ dostałem ten list rano od Lydii.

– Mam tu coś, co chciałbym odczytać. – Powędrowałem spojrzeniem po twarzach zebranych. – Zanim to zrobię, niech każdy poczęstuje się szampanem, wedle życzenia mojej żony.

Widziałem, że robili to z uśmiechami rozczulenia. To był wyraźny kontrast do minionych ponurych dni. Kiedy już każdy miał kieliszek w dłoni, postanowiłem przeczytać treść listu.

– „Jeśli ktokolwiek czyta ten list, to znaczy, że jest już po wszystkim” – przerwałem, gdy gardło ścisnęło mi się z natłoku emocji. Myślałem, że byłem gotowy na tę chwilę. Na moment zwiesiłem głowę. Wiedziałem, że muszę zrobić to dla niej, mojej Liv. – „Przepraszam, że odtąd nie będę mogła przy was być. Wiem, że choć byliście przygotowani na moje odejście, to ta strata zostawi w was bolesną pustkę, dlatego pozostawiam po sobie kilka słów wyjaśnienia. Nie chciałam odejść bez pożegnania”.

Zacisnąłem palce na krawędzi kartki. Zrozumiałem, że walka z uczuciami nie miała żadnego sensu. I tak bym przegrał. Wpuściłem ciężki oddech, a łza spłynęła mi po policzku.

– „Wiedzieć o mojej chorobie była ciosem dla nas wszystkich, jednak nikt nie znał ciężaru, który starałam się udźwignąć. Nie chodzi wyłącznie o mój ból, ale o wasz. Widząc was takich przygnębionych i zmartwionych, trudno było mi utrzymać uśmiech na twarzy, ale robiłam to, ponieważ wiedziałam, ile dla was znaczyło moje dobre samopoczucie. To wymazywało chwile niepewności, pozwalało nam cieszyć się wspólnym czasem”. – Wzięłam głęboki wdech, by móc dalej czytać na głos. – „Mam nadzieję, że w waszych oczach byłam dzielna. Nie przegrałam. Po prostu zdecydowałam, że ciągnięcie tego przysporzyłoby wam więcej cierpienia. Nie chciałam, żebyście widzieli mnie słabą. Wolałam, byście zapamiętali mnie uśmiechniętą, szczęśliwą i autentyczną, zamiast stawiać mnie w roli ofiary”.

Znów na chwilę przerwałem. Przetarłem twarz wierzchem ręki i pociągnąłem nosem.

– „Zawsze miałam przy sobie pełno osób, ponieważ relacje z innymi ludźmi były dla mnie niezwykle ważne. Wasze wsparcie jest nieopisane. Mamo...”. – Podniosłem wzrok na panią Hale. – „...byłaś moim osobistym aniołem stróżem. Byłaś przy mnie w chwilach, w których moje serce łamało się w pół. Twoje ramiona były moim ulubionym miejscem do ucieczki. Kiedy mnie przytulałaś, ból

stawał się znośny do przyjęcia. Dziękuję, że poświęciłaś mi tak wiele. Wiem, jak bardzo marzyłaś o tym, by mieć córkę. Wciąż nią będę, ale nie pogniewałabym się, gdybyś spróbowała z tatą dać mi brata, o którego tak długo was prosiłam”.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Sam uśmiechnąłem się pod nosem.

– „Tato...”. – Zwróciłem spojrzenie na Xaviera. – „...zawsze będziesz moim bohaterem. Nie znałam dzielniejszego mężczyzny od ciebie. Nawet jeśli sam nie miałbyś wiele, zawsze upewniałbyś się, czy mnie i mamie niczego nie brakuje. Wzięłaś wiele na swoje barki, a mimo to nie przestawałaś zarażać innych ciepłem i dobrocią, co sprawia, że kocham cię jeszcze mocniej. Dziękuję, że mogłam być twoją małą księżniczką. Wasze małżeństwo pokazało mi, czym naprawdę jest prawdziwa miłość”.

Żołądek skurczył mi się na widok kolejnego akapitu, który był skierowany do mnie.

– „Teraz pora na mężczyznę, który nawet nie zdaje sobie sprawy, że to on pierwszy nauczył mnie kochać”. – Z trudem przełknąłem ślinę. – „Rain, jeśli to czytasz, przepraszam. Tak bardzo mi przykro, że nie mogłam dać ci tego, o czym marzyłeś. Nie mieliśmy dużego domu, nie zasadziliśmy drzewa, nie dałam ci dzieci, nie dotrwaliśmy do starości, ale koniec końców mieliśmy siebie”. – Niemalże czułem, jak z sekundy na sekundę resztki mojego serca kruszyły się coraz bardziej. – „Spełniłeś jednak wszystkie marzenia małej Liv, nie pomijając ani jednego. Dzięki tobie mogłam pocałować cię w deszczu, mogłam zatańczyć na wielkiej scenie, wyjść za męż... Jednak obdarzyłeś mnie czymś, za co nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności. Dałeś mi miłość, większą od tej, którą mogłam sobie wyobrazić”.

Wszystko stało się niewyraźne. Litery rozmazywały mi się przed oczami, a szloch niemal wyrywał mi się z gardła. Przełknąłem go z bólem i znów przetarłem twarz.

– „Dziękuję ci za to, że dałeś mi najpiękniejsze wspomnienia. Zostanie twoją żoną było największym zaszczytem, jakim zostałam obdarzona. Chociaż sam nie byłeś nauczony, jak kochać, obdarzyłeś mnie uczuciem mocniejszym od miłości. Przy tobie ból przemijał, a życie było warte przeżycia. Mam nadzieję, że dotrzymasz złożonej mi obietnicy. Będę spoglądać na ciebie razem z twoją mamą”.

Zadrżałem na wspomnienie o kobiecie. Z trudem zwiesiłem głowę, a palcami ścisnąłem grzbiet nosa. To było trudniejsze, niż myślałem. Łzy znów napłynęły mi do oczu, rozchyliłem nieznacznie usta, by móc kontynuować, ale głos uwiązł mi w gardle.

Poczułem dłoń na ramieniu. To pani Hale. Oparła mi głowę na barku, a ręką zataczała okręgi na moich plecach.

– W porządku – szepnęła. – Świetnie sobie radzisz.

Potrzebowałem chwili, by mój oddech stał się regularny. Podgryzłem wewnątrz policzka, by wyciszyć roztargnione emocje.

– „Wierzę jednak, że wszystko w życiu ma swój cel, więc mam nadzieję, że pomimo tego, że nasze rozstanie złamało wiele serc, będziecie pogodzeni z myślą, że już nie cierpię. To ostatni etap mojej drogi. Mam nadzieję, że kiedyś wszyscy się spotkamy. Starajcie się wrócić małymi krokami do codziennych obowiązków. Nie chciałabym widzieć was ze zwieszonymi głowami”.

Poluzowałem czarny krawat, gdy ten wydawał się wżynać mi się w szyję. Dawkowane przerwy pozwalały mi na kontrolę poczucia żalu.

– „Rain, na koniec przypomnę to, o czym niegdyś rozmawialiśmy”. – Zamrugąłem, by odgonić łzy. – „Chcę, żebyś był szczęśliwy. Rusz naprzód. Nie zatrzymuj się. Masz jeszcze wiele do osiągnięcia, twoje marzenia także muszą zostać zrealizowane. Zakochaj się. Zbuduj dom. Zasadź drzewo. Mam nadzieję, że kobieta, którą pokochasz, da ci dzieci i wiele powodów do szczęścia”. – Serce paliło mnie boleśnie pod żebrami. Wziąłem drżący wdech, od którego rozbolewały mnie płuca. – „Będzie wiele chwil, w których będziesz zrezygnowany, z pewnością popełnisz wiele błędów, być może czasem się potkniesz, ale jeśli tylko poczujesz zwątpienie, posłuchaj tego, co wyszeptano ci w deszczu. On zawsze wskaże ci odpowiednią drogę”. – W moim umyśle odtworzyły się sceny, w których słuchaliśmy go po raz ostatni. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. – „A teraz otrzyjcie łzy i wnieście za mnie toast. Podobno bąbelki zawsze poprawiają humor. Kocham wiecznie. Wasza Liv”.

Zamilkłem. Złożyłem kartkę, po czym schowałem ją do koperty i wcisnąłem do tylnej kieszeni spodni. Cisza trwała jeszcze chwilę, dopóki nie złapałem za kieliszek.

– Za Olivie – wzniosłem toast.

– Za Olivie!

Zatopiłem usta w trunku. Przyjemny posmak spłynął mi po języku.

Wiatr zawił między drzewami, owiewał moją skórę. Niósł za sobą zapach świeżo ściętych róż. Docierały do mnie odgłosy z pobliskiego jeziora. Zwracając głowę w owym kierunku, dostrzegłem łabędzie. Jeden potarł szyję drugiego, jakby próbował okazać mu bliskość. Kącik moich ust powędrował ku górze, a oczy wzniosły się do rozpromienionego nieba.

*Ja ciebie też, łabądku – pomyślałem. Ja ciebie też.*

# Epilog

## Rain



10 lat później

Rozgrzewało mnie ciepło promieni słońca. Wiatr przeczesywał żdźbła trawy, a te muskały delikatnie moją skórę. Oczy trzymałem zamknięte. Skupiałem się na dźwiękach natury, począwszy od ćwierkania ptaków w oddali, przez przelatujące nad naszymi głowami owady, a skończywszy na odgłosach alpaka.

To był dobry dzień. Tydzień temu wróciłem z trasy koncertowej i ogłosiłem kolejną przerwę, by skupić się na tym, co było dla mnie najważniejsze – na rodzinie.

Poczułem nagły ucisk w okolicy brzucha. Poderwałem głowę, a na widok małych nóżek wierzgających w powietrzu, nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Stormi! – parsknąłem, rozbawiony. – Poturbujesz mnie.

Dziewczęcy chichot dołączył do akompaniamentu natury. Chichot tak czysty, jakby należał do samego anioła. Położyła się na mnie, wtulając policzek w mój tors. Miałem wrażenie, że przysłuchiwała się biciu mojego serca.

Chwyliłem ją pod boki i podniosłem się z ziemi. Filigranowe ramiona otoczyły moją szyję, a duże, rajsko zielone oczy wpatrywały się w moje. Nie mogłem nacieszyć się pięknem jej urody. Jasna cera była usiana piegami. Włosy przepasane różową opaską opadały na szczupłe ramiona kaskadą cynamonowobrazowych loków. Małe usteczka w kształcie serca wygięły się w promienny uśmiešek. Wszystko w niej było doskonałe.

– Tatusiu. – Dźwięczny głos rozbrzmiał mi w uszach.

– Tak?

– Ciocia. – Wyrzuciła palec w stronę rosnącego drzewa magnolii.

– Chcesz iść do drzewka cioci?

Dziewczynka pokiwała energicznie głową. Kiedy tylko zacząłem stawiać kroki, Stormi zaczęła wierzgać nogami.

– Sama! – zawołała.

– Och, okej, okej! – poddałem się, powstrzymując śmiech.

Postawiłem ją na ziemi, a ona zerwała się do biegu. Bez problemu dotrzymywałem jej kroku. Dziewczynka zatrzymała się przed memorialną tabliczką z wygrawerowanym napisem:

*Olivia Hale-Sullivan*

1996–2016

*Życie nie jest wieczne, miłość jest.*

– M-I-Ł-O-Ś-Ć – literowała moja córeczka. – Miłość. Miłość, tatusiu.

Z trudem przelknąłem ślinę, a mimo to na ustach podtrzymywałem stabilny uśmiech. Zawieszając wzrok na dziewczynce, uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Tak, kochanie. – Przykucnąłem obok, objąłem ją ramieniem, a usta przycisnąłem do zaróżowionego policzka. – Miłość.

Rzuciła mi się na szyję, a ja schowałem twarz w jej włosach. Serce podeszło mi do gardła. Pociągnąłem nosem, by powstrzymać napływające łzy.

– Bardzo cię kocham – wychrypiałem przy jej uchu.

– Zawsze? – Jej lśniące oczy odnalazły moją twarz.

Ująłem jej piąstki w dłonie, po czym musnąłem jedną i drugą rączkę.

– Zawsze. – Skinąłem głową. – Tata zawsze będzie cię kochać.

Spojrzenie zielonych oczu powędrowało ku górze. Patrzyła tym wzrokiem pełnym zachwytu na wirujące płatki kwiatów. Każda najmniejsza rzecz budziła w niej zachwyt. Modliłem się, żeby życie nie było dla niej trudne, by żadne niebezpieczeństwo tego świata nie zniszczyło jej wiary w to, że ludzie są dobrzy. Po prostu chroniłem ją przed tym, co najgorsze. Dla niej szczęście było proste: cukierek, przytulenie z mamą, zabawa w chowanego czy przebywanie w zagrodzie pełnej alpaki. A ja chciałem to podtrzymać, dopóki nie obierze swojego kursu w życiu.

– Rain? Stormi?

Odwrociliśmy głowy.

Moja córeczka wystrzeliła biegiem w stronę swojej rodzicielki, a ja ruszyłem jej śladem. Moja druga żona, Audrina, wyciągnęła ręce do naszej dzieciny.

– Miłość – zaświergotała dziewczynka, wystawiając przed sobą kwiat magnolii. – Zawsze.

Kobieta przechyliła głowę z rozczuleniem.

Objąłem je ramionami, całując to jedną, to drugą ukochaną. Ta pierwsza nawiązała ze mną kontakt wzrokowy i uśmiechnęła się, pełna wdzięczności i miłości, którą mnie darzyła. Odnalazła mnie złamanego, widziała w najgorszym momencie mojego życia i przyjęła takiego, jakim byłem. Zaakceptowała moją przeszłość, nie walczyła z nią. Naprawiła mnie.

Poznaliśmy się trzy lata po śmierci Olivii. Była jedną z tancerek na trasie po Europie. Nasz romans kwitł powoli, dopóki nie uświadomiłem sobie, że byłem w stanie pokochać kogoś jeszcze. Tego chciałyby Liv, tego pragnąłem ja.

I byłem szczęśliwy. Naprawdę byłem szczęśliwy.

– Dzwonił Xavier – powiedziała żona. – Państwo Hale są już w drodze.

– A twoi rodzice?

– Spóźnią się. – Przewróciła oczami z uśmiechem. – Mama się uparła, że przywiezie zamarynowane mięso, żebyśmy my nie musieli tego robić.

Potaknałem.

Rodzice Liv od czasu jej odejścia traktowali mnie jak własnego syna, co niewątpliwie pomogło mi stanąć na nogi. Wiedziałem, że miałem do kogo wracać.

– Ani się waż! – rozbrzmiał znajomy głos. – Nie będziesz mi pluć na syna, ty... ty... kupo włosów!

– Elliot, nie krzycz – roześmiała się Caitlin. – Możesz go pogłaskać, jeśli chcesz, Caspianie.

– Ugh... – odetchnął starszy syn przyjaciół. – Grill na farmie? Bardziej fascynujące może być chyba oranie pola.

– Nie mamy tu pola, Matt – parsknąłem i podszedłem do dziewięciolatka. – Pięć lat temu zmarł właściciel farmy. Dałem za tę ziemię ponad bankę, więc lepiej potraktuj to jak grill na luksusowej wyspie.

– Pod warunkiem, że nagrasz mi pozdrowienia dla kolegów, wujku – wymamrotał, wymieniając ze mną uścisk dłoni. – Inaczej powiem, że przechodzisz na emeryturę, by zostać farmerem.

– Żebyś ty przypadkiem nie przeszedł na szkołę letnią – burknął El. – Lepiej zacznij się uśmiechać albo dam ci prawdziwy powód do bycia wściekłym.

Matthew wyszczerzył wszystkie zęby. Przywiodły na myśl białe klawisze fortepianu.

– Zadowolony?

– Chłopaki – mruknęła karcąco Cait. – Przestańcie.

– Gdzie zgubiliście Roya? – zapytałem.

– Utknął w studio. Nowe talenty muszą podbijać świat. – Elliot wyglądał na zadowolonego. – Powiedział, że wpadnie później.



– Chodźcie, napijemy się wina – zaoferowała Audrina. – Mój mąż kończy dzisiaj trzydzieści trzy lata!

– Dzięki za przypomnienie o tym, że jestem stary – skwitowałem ze śmiechem.

– Będę cię kochać nawet wtedy, gdy oboje będziemy starzy i pomarszczeni. – Wyszczrzyła się z rozbawienia, a jej słodkie usta naparły na moje. – Zawsze.

– Miłość! – zawołała Stormi. – Zawsze!

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

Na tym polegała idea szczęścia. Nie szukasz go w chwilach pełnych radości. Pragniesz go w sytuacjach pozbawionych nadziei. Ono nie pyta, nie zagłada, po prostu przychodzi wtedy, gdy najmniej się tego spodziewasz.

Pierwsze krople deszczu skapnęły mi na czoło. Stormi podskoczyła w miejscu, a gdy tylko całun deszczu lunął na ziemię, jej pisk pełen rozbawienia i gotowości do psot rozbrzmiał w powietrzu. Wziąłem córkę w ramiona, lecz zamiast uciekać jak pozostali, oboje wystawiliśmy twarze ku niebu.

*Jestem z ciebie taka dumna* – oto, co wyszeptał mi deszcz.

**KONIEC**

## PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej książki było dla mnie niezwykle trudne, ponieważ została ona zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami. Zawarty w niej ból i cierpienie wciąż są żywe, jednak z upływem miesięcy, po negacji i żalu nadeszła kolej na akceptację i pogodzenie się z odejściem ukochanej osoby. Każda kolejna strona tej powieści była niczym krok w terapii.

Dziękuję czytelnikom i bliskim mi osobom, które wspierały mnie podczas tworzenia tej historii. Napisanie chociażby jednego rozdziału niejednokrotnie kończyło się lawiną łez, dlatego jestem wdzięczna za podtrzymywanie mnie na duchu.

Dziękuję Wydawnictwu NieZwykłe za potężne słowa wsparcia i moc uścisków, których nigdy nie zapomnę.

Dziękuję mojej mamie, absolutnie najwspanialszej kobiecie na świecie. Jesteś definicją siły, determinacji i niepoddawania się w chwilach, w których człowiek czuje, że tonie. Jesteś powodem, dla którego pozostałam silna.

Dziękuję mojej świętej pamięci babci. To Ty wierzyłaś we mnie najbardziej od samego początku. Wspierałaś moje szalone pomysły i trzymałaś za nie kciuki. Chociaż Twoje odejście jest nieodżałowaną stratą, wiem, że patrzysz na nas z góry. Byłaś najdzielniejszym wojownikiem. Dziękuję Ci za to, że pokazałaś mi, że najważniejsze wartości w życiu to rodzina i miłość. Kocham Cię. Zawsze.

<sup>1</sup> Cytat z serialu *Teen Wolf*, sezon 3, odcinek 6 (przyp. aut.).

<sup>2</sup> Cytat z książki *Zabić drozda* autorstwa Harper Lee (przyp. aut.).

<sup>3</sup> W terapii infuzyjnej – wlew dożylny, polegający na podawaniu płynów, leków, krwi bądź preparatów krwiopochodnych (przyp. aut.).

<sup>4</sup> Adderall – lek na ADHD, oparty na solach amfetaminy.

<sup>5</sup> NVMC – Nassau Veterans Memorial Coliseum, hala sportowa (przyp. aut.).

<sup>6</sup> *Ruminate* (z ang.) – rozmyślać (przyp. aut.).